

EMILIA  
GRANICE MIŁOŚCI



## Przedmowa

### Od autora

Niniejsza powieść jest moją czwartą książką. Najważniejszym powodem jej napisania jest chęć utrwalenia obrazu życia w totalitarnym systemie podyktowana obawą, by systemowe zniewolenie Polski już się nie powtórzyło – w żadnej formie. Komunizm niszczył moją ojczyznę w latach 1945–1989. Zabicie miłości bohaterów tej powieści także stało się jego celem. Książka osadzona jest w realiach i klimatach znanych mi z autopsji. To środowisko ludzi, którzy wybrali pracę w handlu zagranicznym, uznając ją za najprostszą drogę do zapewnienia sobie wysokiego statusu materialnego – w tamtych latach niewątpliwie najlepszą z możliwych. Nie znam pozycji literackich o podobnej tematyce. Nie jest wykluczone, że dla wielu osób barierą, która uniemożliwiła ich powstanie, okazały się ciemne karty własnej aktywności.

Nie można dopuścić, by zaginęła bezpowrotnie pamięć o traumach kilkudziesięciu trudnych lat przeżytych przez Polaków w czasach rządów komuny. Młode pokolenia dorastały i wkraczały w dorosłe życie w świecie zakłamanym, przepełnionym nieprawdą historyczną, fałszywymi wzorami i wrogimi ideałami. Niespełna pół wieku indoktrynacji zachwiało wiarą w szczerłość ludzkich relacji i intencji, zabiło w wielu polskość i patriotyzm. Głównym wątkiem książki jest miłość, która w ówczesnych realiach nie miała prawa się zdarzyć. Jej tło stanowią dramatyczne wydarzenia, które wywierają istotny wpływ na losy zakochanych bohaterów i najbliższych im osób.

Pragnę przybliżyć młodym pokoleniom trudną do zrozumienia wiedzę o mało znanych faktach, o trudnych warunkach egzystencji – wręcz abstrakcyjnych w kontekście XXI wieku, przepełnionego dostępem do informacji i dóbr materialnych.

**EMILIA GRANICE MIŁOŚCI** – to powieść wydana w 2019 roku.

Wcześniej ukazały się następujące pozycje literackie autora:

**NIE PROŚCIE O WYBACZENIE** – pierwsza książka to opowiadanie kryminalne wydane w 2012 roku.

Wydanie drugie tej książki ukazało się w 2013 roku nakładem P. Ryma. Hiszpańska wersja tego kryminału nosi tytuł: **NO ESPERÉIS QUE OS PERDONEN NOVELA POLICIACA** – pseudonim autora – Steve L. Grotte. Jest dostępna w wersji ebooka na stronie autora [www.wilczynski-nowele.pl](http://www.wilczynski-nowele.pl).

**PO WĄSKICH ŚCIEŻKACH** – druga książka autora, który posłużył się pseudonimem Wojciech Poraj, ukazała się w 2015 roku. W tym samym roku ukazało się jej drugie wydanie – wersja rozszerzona. Jest to zbiór opowiadań opartych na faktach. Książka jest dostępna w wersji e-booka na stronie autora. Opowiadania ze zbioru są dostępne gratis w wersji audiobooka na **YouTube** na kanale „**wojciech wilczynski nowele**”.

**NIEDAWNO W ROYAN** – trzecia książka to zbiór opowiadań wraz z prozą poetycką wydana w 2017 roku. Dostępna jest w wersji e-booka na stronie [www.wilczynski-nowele.pl](http://www.wilczynski-nowele.pl). Opowiadania ze zbioru można słuchać gratis w wersji audiobooka na **YouTube** na kanale „**wojciech wilczynski nowele**”.

Na stronie internetowej [www.wilczynski-nowele.pl](http://www.wilczynski-nowele.pl) znajdują się e-booki książki, opowiadania, reportaże w całości gratis w językach polskim i hiszpańskim do ściągnięcia w wersjach Pdf, Mobi, Epub.

Pagina web del autor [www.wilczynski-nowele.pl](http://www.wilczynski-nowele.pl) con libros, historias, reportajes gratis en versión española y polaca – Pdf, Mobi, Epub.

Piszcie do autora na adresy:

w.wilczynski.23@icloud.com wojciech.wilczynski23@wp.pl

Escribe al autor a direcciones: w.wilczynski.23@icloud.com wojciech.wilczynski23@wp.pl

Wojciech Wilczyński

EMILIA  
GRANICE MIŁOŚCI

Copyright © by Wojciech Wilczyński

wojciech.wilczynski23@wp.pl

w.wilczynski.23@icloud.com

Projekt okładki: Orfi s.c. Tomasz Godlewski

Redakcja: Anna Goryńska

Wydanie II

Warszawa 2022

Skład, druk i oprawa:

Dział Wydawnictw IERiGŻ-PIB

00-002 Warszawa

ul. Świętokrzyska 20

ISBN 978-83-947605-1-9

## *Prolog*

Szansa, że to się zdarzy, była znikoma, a jednak... W handlu zagranicznym walka trwała zawsze – o delegacje, o stanowiska za granicą i w biurach handlowych, o wydanie paszportu i dewiz na kolejną delegację – gdy jeszcze nie rozliczyło się poprzedniej, o udział w międzynarodowych targach. Zdarzają się wprawdzie różne przypadki, ale taki? – dociekała. W piątek rano, będąc w praskim hotelu, właśnie zbierała się na lotnisko, gdy odebrała telefon ze swojego działu z Żurawiej z informacją, że w poniedziałek ma delegację do Hamburga.

Siedząc w wygodnym fotelu w foyer starego hotelu, rozmyślała o szczęśliwym przebiegu zdarzeń. Od poniedziałku przebywała w Hamburgu, lot powrotny zarezerwowano na wtorek – piętnastego grudnia. Od roku, kiedy została głównym specjalistą, czekała na swój pierwszy wymarzony wyjazd na Zachód. Uczestniczyła w negocjacjach podczas rozmów w Warszawie. Niemiecki znała perfekcyjnie. Delegacja wypadła nagle – zastąpiła chorą koleżankę. Czy to przypadek? – na pewno nie – myślała. Po wielu wyjazdach do demoludów spotkała ją nagroda, na którą sobie po prostu zasłużyła. W trudnych czasach nigdy nie wiadomo, komu można zaufać, nie wiesz, kto rzuci ci kłody pod nogi... albo nieoczekiwanie cię poprze.

Dołączyła do grona uprzywilejowanych. Z Pragi wróciła w piątek w południe i od razu odniosła paszport do kadr. W dziale handlowym wydano jej komplet dokumentów – kopie korespondencji, umowy z krajowymi wykonawcami, instrukcje i gotowy wzór kontraktu wraz z pełnomocnictwem do jego podpisania. Wylot do Niemiec zabukowano na poniedziałek na godzinę dwunastą. Jadzia z paszportowego dokonała cudu. Gdy Emilia,

taszcząc dużą walizkę, zjawiała się w kadrach o dziewiątej rano, już czekał na nią paszport z wbitą wizą RFN. Odebrała delegację wystawioną na osiem dni oraz kopertę z dietami w markach zachodnich. Kadrowa szeptem poprosiła ją o przywiezienie Chanel. Drobiazg – pomyślała zrezygnowana – jedną dzienną dietę mam z głowy. Za godzinę powinnam być na lotnisku. Właściwie za półtorej, bo te standardowe dwie przed wylotem to przesada. I niepotrzebna strata czasu.

Lot przebiegł bez problemów, o wpół do drugiej samolot wylądował na hamburskim lotnisku w dzielnicy Fuhlsbittel.

## *Hamburg*

Zdziwiła się, gdy po wyjściu ze strefy kontroli paszportowej podszedł do niej Krzysztof, kierowca z delegatury. Od dwóch lat jeździł po Hamburgu – wcześniej pracował w warszawskiej centrali. Rozpoznał ją od razu.

– Pani Milo! – zawołał – tutaj jestem!

Okazało się, że niespodziewany wyjazd po nią został wymuszony przez zmianę hotelu. Dobry początek – pomyślała. Nie dość, że mam transport gratis, to nowy hotel ma cztery gwiazdki zamiast standardowych trzech. Temperatura, jak to w grudniu nad morzem, oscylowała w okolicach zera. Lotnisko znajdowało się zaledwie dziewięć kilometrów od centrum, ale jazda trwała długo. Po drodze zajechali do delegatury, gdzie zostawiła do podbicia druk swojej delegacji. Odbierze go na koniec pobytu w Hamburgu, przed wylotem do Warszawy. W biurze trwały jakieś rozmowy, przyjął ją zastępca szefa delegatury.

– Przewodnicząc negocjacji z Nürnbergami – powiedział, po czym poinformował Emilię o stanie rozmów i wręczył jej ko-



pie kilku dokumentów. Zauważyła, że są jakieś blade – na kalce oszczędzają? – przeszło jej przez głowę. Chyba że to piąta kopia, lepsze dostały ważne instytucje, które muszą wiedzieć wszystko – uznała, że to całkiem realne.

W recepcji hotelu wręczono jej klucz do pokoju na czwartym piętrze z oknem na patio i ogród wewnętrzny. Ucieszyła się – do pokoju nie docierał szum z ulicy. Rozpakowanie się, powieszenie ubrań, ustawienie kosmetyków w łazience i kąpiel po podróży wraz z suszeniem włosów zabrały jej godzinę. W dużej walizce miała nieco mniejszą, z czarnej skóry. Postanowiła, że papiery na poranne rozmowy przestudiuje wieczorem. Ubrała się, zjechała windą i oddała klucz w recepcji. Zwrócono jej zarejestrowany już paszport. Nic nie stało na przeszkodzie, by ruszyć na spacer po okolicy. Centrum miasta znajdowało się niezbyt daleko. Wiedziała, że w nieznannej metropolii tylko piesza wędrówka ma sens. Idąc swoim tempem, ma się szansę na zapamiętanie miejsc, kontakt z ludźmi – obserwację ich reakcji i zwyczajów. Najgorsze jest metro – pomyślała, – nie widzisz nic, na ślepo, niczym kret, przesz do przodu, tyle że szybko.

Postanowiła przyjrzeć się mapie. Historycznego centrum nie mogła pominąć. Przeczytała, że bombardowania alianckie w 1943 roku zniszczyły znaczną część starego miasta. Dziś wzdłuż ulic stare i nowe budynki stoją na przemian. Znajomi doradzili jej, by odwiedziła sklepy na pobliskich ulicach – Neuer Wall, Spitalerstrasse, na deptaku handlowym Mönckebergstrasse – i stojący obok kościół Św. Piotra. W zadaszonych galeriach handlowych i przy deptakach, według ich relacji, sprzedawano dosłownie wszystko, czego dusza zapagnie. Firmy prześcigały się w ofertach. Tylko ceny nie odpowiadały zasobności polskiej kieszeni. Wzięła ze

sobą tę mniejszą walizkę – jedyny towar na sprzedaż. Powinna na nią uważać – wiedziała, że musi ją dostarczyć w idealnym stanie. Przed wyjściem owinęła walizkę w folię.

Gdy dotarła do małego sklepu z akcesoriami podróżniczymi należącego do pana Silbersteina, minęła piąta. Właściciel handlował kiedyś na Chmielnej. Do dzisiaj ten sam sklep prowadzi jego żona, zmieniła się nazwa ulicy na „Rutkowskiego”. Mama ją zna. To ona doradziła Emilii tę walizkę jako towar na handel. Pomyślała o niej z wdzięcznością, bo „przebicie” okazało się świetne. Pan Maks długo oglądał towar, sprawdzał paski i zamki. Dostała pięćdziesiąt marek. To więcej niż moja miesięczna pensja – ucieszyła się.

Ruszyła w stronę Hamburger Hof i Alsterhaus. Ekskluzywne wystawy powalały z nóg. Co za kontrast z Polską, gdzie sytuacja ekonomiczna wciąż się pogarsza. Z coraz większym trudem zdobywają z mamą podstawowe produkty. Solidarność ogłosiła swoje postulaty, ale Emilia nie miała wątpliwości, że rządzący łatwo nie ustąpią. Dobrowolnie nie oddadzą władzy.

Na ulicach Hamburga wisiały plakaty Solidarności i plansze z fotografią Wałęsy. Widziała kwestujących na rzecz wsparcia zmian w Polsce. Zaskoczyła ją skala protestów przeciwko systemowi komunistycznemu i rządowi w PRL. Tego w dziennikach polskiej telewizji nie pokazywano.

Intensywny ruch pojazdów na arteriach i ludzkie mrowie na pięknie oświetlonych deptakach zrobiły na niej duże wrażenie. Przez ogromne i klinicznie czyste witryny restauracji, kawiarni, pubów i barów widziała siedzących przy stolikach uśmiechniętych i rozgadanych gości. Taki widok działa na przechodniów jak magnes – stwierdziła. Zwykłe, normalne życie z polskiej perspektywy wyglądało na zainscenizowaną reklamę. Przygnębiła ją różnica

między ciemnymi i opustoszałymi ulicami wieczornej Warszawy a luksusem Hamburga. W jak smutnych realiach żyjemy – pomyślała. Piękny, wolny świat funkcjonuje gdzieś obok nas. Są setki krajów na świecie, a o ich zwiedzaniu możemy tylko pomarzyć. Za trzy lata będę miała trzydziestkę, założę rodzinę, wpadnę w codzienny kierat i prysną marzenia o dalekich podróżach – ten scenariusz uznała za bardzo prawdopodobny.

Do hotelu wróciła o dziewiątej. Czas naglił – rozpoczęła studiowanie instrukcji, tekstów umów, kontraktu i załączników. Zysk z planowanej transakcji oceniła jako symboliczny – kraj rozpaczliwie szuka dewiz – pomyślała. W negocjacjach, które odbędą się w siedzibie klienta, poza nią, wezmą udział zastępca szefa delegatury i kierownik handlowy. Spotkanie rozpocznie się o dziesiątej. Czy poradzę sobie przez ten tydzień? – zaczynała mieć wątpliwości.

Ten kontrakt to biznesowy nonsens – pomyślała. Mimo że dzięki niemu ludzie będą mieć pracę. Zysk powinien wynosić co najmniej piętnaście procent; tylko wtedy zabezpieczy ryzyka transakcji. Przed północą zamówiła budzenie i z ulgą wśliznęła się pod delikatną bawełnianą pościel.

Rozważała telefon do kraju, ale doszła do wniosku, że jest zbyt późno, no i szkoda pieniędzy. Nie miała wątpliwości – mama z pewnością już śpi. Od rozvodu rodziców, który zbiegł się z końcem jej studiów, miała z ojcem słaby kontakt. Przeniósł się do Krakowa i ma tam kogoś. Kontaktują się w święta i dzwonią do siebie z okazji urodzin. Nie wie, że poleciałam do Hamburga – choć nie jest wykluczone, że brat mu powiedział – uświadomiła sobie. Tomek miał z ojcem bliższe relacje.

Chciała czegoś się napić, ale zrezygnowała. Wziąć coś z hotelowej lodówki to rozrzutność. Nigdy tego nie rób! – przestrzegają ją koleżanka – dopiszą ci kosmiczną kwotę do rachunku. Jutro kupię sobie dwie butelki wody – postanowiła. Zgasiła lampkę.

### *Dzień następny i dwa kolejne*

Kierowca przyjechał punktualnie o dziewiątej. Gdy wszedł do holu głównego, oddawała klucz w recepcji. W aucie byli już wszyscy uczestnicy negocjacji. Zastępca szefa delegatury przestrzegł ją przed krasomówstwem, miała słuchać, a zapytana – zwięźle wypowiadać się na temat poruszanych kwestii.

– Przekażę im pismo z załączoną naszą ofertą, kopie pani posiada, pani Emilio. Musi pani wiedzieć, że są trudnym partnerem. Mimo że to już trzecia transakcja, a towar dostarczamy im w terminie i na jakość nie mogą narzekać – nadal są nieufni. Ich sieć handlowa istnieje nie tylko w Niemczech – także w Austrii, Szwajcarii i krajach Beneluksu. Firma działa od końca XIX wieku. Już w latach trzydziestych zatrudniali kilka tysięcy pracowników. Zaopatrywali w mundury Wehrmacht... nie chełpią się tym, ale w jednym z bocznych korytarzy wisi w gablotach kilka wzorów. Negocjacje z ich strony prowadzi Klaus Nürnberg – syn właściciela firmy. Stary Nürnberg na spotkaniach pojawia się rzadko, zwykle na początku i na zakończenie, podczas podpisania kontraktu. Jestem pewien, że syn na bieżąco relacjonuje mu przebieg negocjacji. Stosujemy zasadę, by na nowe kwestie – jeśli budzą jakiegokolwiek wątpliwości – odpowiadać następnego dnia. W końcu mamy czas do wtorku, zdążymy. A szczegóły lepiej uzgadniać faksem z Warszawą. Po co mamy się narażać? – dzielimy się odpowiedzialnością.

– Dziś organizują rozmowy w prywatnej rezydencji, byłem tam raz – dodał. Modernizują swoje biura w centrum, nie chcą, by cokolwiek nam przeszkadzało. Firma pracuje podczas remontu, ludzie przenoszą się z pokoju do pokoju. Przyszła moda na open space – wie pani co to takiego? – zapytał.

– Duże sale z wieloma stanowiskami za niskimi boksami, wiem – odpowiedziała. Pracownicy widzą i słyszą wszystko, jak na perskim rynku. Prawdę mówiąc – nie rozumiem tego. Naśladują amerykańskie trendy. Stany są dla nich wzorem nowoczesności.

Przed dziesiątą samochód wjechał na dziedziniec dużej posiadłości położonej w rezydencyjnej dzielnicy Blankenese, na prawobrzeżnej skarpie nad Elbą, na zachodnich obrzeżach miasta. Usiedli w fotelach holu na parterze. Po pięciu minutach pojawiła się młoda kobieta i powiedziała:

– Witam serdecznie. Jestem asystentką pana Klausa Nürnberga, mam na imię Katerina. Proszę iść ze mną, właściciel firmy czeka na państwa.

W sali konferencyjnej stał długi stół. Na jego końcu siedziała ekipa zamawiającego, trzy kobiety i mężczyzna. Emilia od razu spojrzała na niego. Wysoki i przystojny nordyk – pomyślała, gdy podszedł, by się przywitać. Dostrzegła jego jasną cerę i kręcone blond włosy. Ich spojrzenia spotkały się. Przez dłuższą chwilę nie odrywali od siebie wzroku. Po wzajemnej prezentacji rozpoczęto rozmowy. Wszyscy uczestnicy ze strony polskiej mówili płynnie po niemiecku, tłumaczka siedząca w szczytce stołu nudziła się.

Rozmowy, trudne i obfitujące w coraz to nowe szczegóły kontynuowano przez trzy dni. W czwartek wczesnym popołudniem osiągnięto konsensus. Strona polska zaproponowała przerwę w piątek, by przeprowadzić konsultacje z dyrekcją w Warszawie.

Pojawiło się kilka nowych zapisów, które należało potwierdzić faksem. Wymagały uzgodnień technicznych z dwoma polskimi wykonawcami.

Powrót do rozmów ustalono na poniedziałek. Finalne spotkanie w Blankenese i podpisanie kontraktu zaplanowano na dziesiątą. Po kurtuazyjnych słowach podziękowania za „wzajemnie korzystne” negocjacje Klaus Nürnberg zaproponował, by w piątek wieczorem wspólnie udali się do opery.

– Rezerwacje zrobiliśmy wcześniej – tu mam dla państwa bilety – dodał. Przedstawienie zbiera świetne recenzje, jestem pewien, że spędzimy miły wieczór. A więc – widzimy się jutro wpół do siódmej przed wejściem. Adres macie państwo na biletach.

Emilię odwieziono do hotelu. Poczwała ulgę, niemal cały piątek miała dla siebie. Delegatura wysłała jeszcze dziś faksy do dyrekcji, a jej dali wolne. Rada Renaty – koleżanki z działu, by zabrała wieczorową suknię i szpilki, bo wieczorne rauty się zdarzają, okazała się zbawienna. Dzięki niej uniknęłam potężnego wydatku – pomyślała. Postanowiła zjeść coś w pobliskiej restauracji. Papiery służbowe pozostawiła w hotelu, mimo polecenia przełożonych, by strzec ich jak oka w głowie. Nie udzieli mi się atmosfera strachu, w jakiej oni funkcjonują – oceniła. Tajaska knajpa kusiała orientalnym wystrojem i wymyślnymi daniami, o których nie miała pojęcia. Wybrała coś niedrogiego i zamówiła piwo. Niemal wszystkie miejsca były zajęte.

Po kilku minutach do stolika, przy którym siedziała, podszedł nieznamy mężczyzna i wręczył jej kopertę.

– Nadawca listu prosi o pełną dyskrecję – powiedział po niemiecku, uklonił się i odszedł.

Emilia nie wiedziała, czy otworzyć kopertę teraz, czy zrobić to w hotelu. Gdy kończyła jeść, masa myśli kłębiła się w jej głowie. Ktoś mnie śledzi? – jasne, że tak! – odpowiedziała sama sobie. Ale – dlaczego? I co jest w kopercie? Może to jakaś prowokacja? Może polski konsulat w Hamburgu przekazał jej jakieś tajne instrukcje? – na te pytania nie знаła odpowiedzi. Zapłaciła rachunek, nie zapominając o dziesięcioprocentowym napiwku. Po piętnastu minutach znalazła się w pokoju hotelowym. Włączyła lampkę na biurku, usiadła przy nim i otworzyła kopertę.

### *Piątek*

Nie przespała spokojnie całej nocy. Wczesnie zjadła śniadanie uwzględnione w rachunku za hotel. Zasada, że warto najęść się gratis, akurat dzisiaj nie miała znaczenia. Odniosła wrażenie, że w rezultacie wewnętrznego napięcia jej żołądek skurczył się gwałtownie. Za oknem hotelowej restauracji wirowały płatki śniegu. Zima wysłała jasny sygnał przypominający o porządku obowiązującym w przyrodzie. Za wielką witryną przemieszczali się ciepło ubrani przechodnie, nie zobaczyła nikogo z odkrytą głową. Bez wątpienia chwycił mróz. Już pora, do Świąt pozostały niecałe dwa tygodnie.

Pomyślała o Bożym Narodzeniu, o prezentach, których jeszcze nie kupiła, i planowanym wyjeździe z Jackiem do Zieleńca. Decyzji jeszcze nie podjęli – wszystko zależało od jego szefa. Jacek kompletował sprzęt i czekał na zgodę na urlop. Przekonał ją, że na nartach najtaniej pojeżdżą w Dusznikach-Zdroju. Sudety, a szczególnie Góry Orlickie mają mikroklimat alpejski o czystym powietrzu na wysokości dziewięciuset metrów. Są tam świetne stoki

i niedawno uruchomione wyciągi. Śnieg na północnych zboczach jest głęboki, najczęściej topnieje dopiero w maju.

Do lunchu o trzynastej nie zostało wiele czasu. Zrobiła makijaż. Miała zestaw, który doradziła jej znajoma kosmetyczka. Kolory i odcienie idealnie dobrała do cery i owalu twarzy. Włożyła go do bagażu w ostatniej chwili. Nauczyła się samodzielnie wykonywać delikatny makijaż, który przykuwał uwagę, podkreślał urodę, a szczególnie eksponował oczy. No i perfumy Chanel nr 5. Flakonik był niemal pusty. Dziwiło ją, że od ponad pięćdziesięciu lat wciąż są popularne. Cóż, to klasyka, i marka, którą Marilyn Monroe i wiele innych aktorek wspierało przez całą karierę.

Podeksycytowała ją nieoczekiwana propozycja, którą zawierał tajemniczy list. Nigdy wcześniej nie znalazła się w podobnej sytuacji. O tym spotkaniu nie mógł dowiedzieć się nikt z firmy, w ogóle nikt z Polski. Odmowa raczej nie wchodziła w grę, mogłaby zniweczyć zawodowe trudy ostatnich dni.

Zadzwoił telefon. Podniosła słuchawkę. Usłyszała męski głos mówiący po niemiecku. Pan Klaus przedstawił się i potwierdził, że za godzinę będzie czekać przed hotelem.

– Czarny mercedes – powiedział i podał jego numer, którego nie zapamiętała.

A więc nie zażartowano z niej, wszystko działo się naprawdę. Każde rozwiązanie tej zagadki wiązało się ze stresem. Jeśli chodzi mu o sprawy dotyczące kontraktu – naraziłaby się firmie, jeśli spotkanie ma charakter prywatny, co sugerowała treść listu, sytuacja wcale nie wyglądała lepiej. Jest delegatką, a przepisy są jednoznaczne. Wszystko, co się działo podczas wyjazdu, powinno znaleźć się w sprawozdaniu. Łatwo przewidzieć konsekwencje ujawnienia prywatnego kontaktu z klientem zagranicznym. Zeznania przed



SB, zwolnienie z pracy, w najlepszym przypadku czasowa utrata służbowego paszportu i szlaban na Zachód. Czyli praca z krajami bloku wschodniego przez wiele lat. A może przez całe życie.

Od czasu powstania Solidarności wszyscy znaleźli się w gronie podejrzanych, szczególnie osoby podróżujące za zachodnią granicę. Podpisanie deklaracji o współpracy z SB stanowiło warunek poprzedzający wyjazd służbowy. Jakoś mnie to ominęło – pomyślała. Ze zrozumiałej przyczyny – nagłego zastępstwa. Słyszała, że sprawozdania dla ubecji zawierają wszystkie szczegóły, całą wiedzę o ludziach spotkanych podczas delegacji.

Nie wątpiła, że niby nic nieznaczące informacje z życia zawodowego i prywatnego jakiejś osoby, zbierane systematycznie z wielu źródeł, uzupełniały się, tworząc dokładne dossier inwigilowanego. Po pewnym czasie miało ono wiarygodny, spójny i wyczerpujący charakter. Służby wykorzystywały wiedzę do szantażowania i wymuszania zadań specjalnych. Nie istniały informacje nieważne. Dobrym przykładem jest groźba ujawnienia delegacyjnych romanсів. Każdy zapis w notatce, pozornie bez znaczenia, był krzywdą wyrządzoną innemu człowiekowi. Kojarzono go z przeszłością i później ze wszystkim, co działo się w przyszłości.

Dla większości pracowników handlu zagranicznego wysoki status materialny wynikający z możliwości wyjazdów na Zachód wydawał się wystarczającym usprawiedliwieniem ich ubeckiego donosicielstwa. Mieli pewność trwałej tajności swojej zdrady – system miał się dobrze. Dewizy regularnie przysypywały ich sumienie. Niektórzy donosili ze strachu. Na kolegów z pracy, znajomych, nawet członków własnych rodzin.

Emilia nie miała wątpliwości, że po powrocie z delegacji zostanie poproszona o podpisanie zobowiązania agenturalnego. Jeśli tego

nie robi, znajdzie się na czarnej liście. Ominą ją nagrody, wyjazdy, w końcu szykanowana i sponiewierana sama zrezygnuje z pracy.

Z hotelu wyszła punktualnie. Mercedes stojący w pobliżu podjazdu ruszył w jej kierunku. Uchyliły się przednie drzwi i usłyszała głos Klausa Nürnberga:

– Pani Emilio, dzień dobry, zapraszam.

Po drodze wyjaśnił:

– Jedziemy do Fairmont Hotel Vier Jahreszeiten. To cacko architektury, w 1897 roku zbudował go Friedrich Haerlin. Restauracja nosi jego imię. Po drodze zobaczy pani Hamburg – pełen kanałów, stawów, mostów, zieleni. Z hotelu rozpościera się widok na wodną przestrzeń Binnenalster.

Przez szyby auta widziała szybko przesuwane się obrazy budynków o starej i nowoczesnej architekturze, szpalery drzew, place, skwery, parki otoczone zatoczkami, stawami, jeziorami. Obok mknęły nowe modele samochodów i przesuwały się sylwetki elegancko ubranych przechodniów.

– Widzi pani, już dojeżdżamy – słowa pana Klausa wyrwały ją z zamyślenia.

O Hamburgu wiedziała, że to największy niemiecki port i drugie co do wielkości miasto w RFN. Wielka aglomeracja pulsowała życiem. Nie przypuszczała, że ma tak urozmaiconą architekturę, mnóstwo atrakcji, piękne położenie nad ogromną Elbą. Spolszczenie nazwy rzeki Elba wydało jej się bez sensu, po co nazywać ją Łabą? To tak jak z Aachen, który nazywamy Akwizgranem – pomyślała. Nadmorskie miasta, jak Gdańsk, mają w sobie wielki urok, liczne akcenty marynistyczne. Od setek lat są oknem otwartym na świat. Hamburg jest tego dowodem – pomyślała.

Podczas lunchu w Haerlin Klaus nieustannie patrzył na nią, zaglądając w oczy. Zauważył, że mają zaskakująco ciemną oprawę, kontrastującą z falą blond włosów. Jej nieco figlarne miny i spojrzenia sprawiły, że zwolnił tempo narracji. W prostych słowach powiedział, że Emilia swoimi wypowiedziami podczas negocjacji, otwartym wyrażaniem myśli, bezpośrednim podejściem do omawianych spraw, wywarła na nim duże wrażenie. Nie miała wątpliwości, że mówił szczerze. Dopytywał się, skąd tak dobrze zna język niemiecki, skoro jak wyjawiała, jest w RFN pierwszy raz.

– Jestem wdzięczny, że przyjęła pani moje zaproszenie. Wiem, że w obecnych realiach ta decyzja nie należała do łatwych. Rozmawiam z panią i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że dyskutuję z niezwykle ciekawą osobą. Rzadko się zdarza zbieżność wiedzy, intelektu i... urody.

– Proszę! – powiedział do młodej dziewczyny z koszem kwiatów stojącej w pobliżu.

Kwaciarka na prośbę Klause podała Emilii bukiet czerwonych róż. Nieco zaskoczona, uśmiechnęła się i podziękowała. Natychmiast pojawił się kelner z wazonem. Odpowiadała na pytania Klause, sama nie inicjując nowych wątków. Często podejmował kwestie ekonomiczne, a ona, absolwentka handlu zagranicznego SGPiS operowała pojęciami, które zaskakiwały rozmówcę. Ich dialog przyjął w końcu luźną formę.

Wymieniali tytuły tych samych ulubionych książek i filmów. Pianista grał popularne kawałki muzyki filmowej, a oni zabawiali się w ich odgadywanie. Okazało się, że oboje znają dobrze język angielski. Emilię zaskoczyła naturalność Klause, również to, że w jego towarzystwie czuła się swobodnie. Mógł mieć około trzydziestki. Wcześniej ojciec przekazał mu stery – pomyślała. Doszła

do wniosku, że właściwie nie ma czemu się dziwić. Jak długo można nadążać za ciągłymi zmianami? A nadchodzi era komputerów, nowoczesnego marketingu, rośnie konkurencja w kraju i za granicą. Z tym wszystkim starszy pan po siedemdziesiątce radziłby sobie z coraz większym trudem.

Oceeniła Klause jako interesującego przystojnego faceta o wysportowanej sylwetce. Powiedział, że skończył studia na Oksfordzie, ale nie wspominał jakie. Uśmiechał się szarmancko do Emilii, odsłaniając rząd śnieżnobiałych zębów. Miał dołki w policzkach, twarz promieniejącą ciepłem i ujmujące spojrzenie. Mógł się kobietom podobać. Na pewno w swojej ocenie nie jestem wyjątkiem – uznała.

Po lunchu odwiózł Emilię do hotelu. Podając rękę na pożegnanie, nieco dłużej przytrzymał jej dłoń, przypominając o wieczornym spektaklu. Podziękowała mu za miłe spotkanie i potwierdziła swoją obecność w operze, podkreślając, że jest to jej obowiązek.

– Z pewnością pan i moja firma traktujemy spektakl jako element zaakcentowania wzajemnej akceptacji i satysfakcji z pozytywnego porozumienia w zasadniczych kwestiach kontraktu – wyrecytowała. Zabrzmiało to okropnie sztucznie, więc zaraz pożałowała tej niepotrzebnej próby odtworzenia dystansu.

Patrzył na nią przez chwilę z poważną miną, po czym się roześmiał.

– Ujmę to mniej górnolotnie – powiedział. Po dobrze wykonanej pracy wszystkim należy się relaks, a opera nam go zapewni. Dziękuję za spotkanie, będzie pani ozdobą wieczoru w operze. O naszym wspólnym obiedzie nikt nie ma prawa się dowiedzieć – nieprawdaż, pani Emilio?

Potwierdziła, raz jeszcze podziękowała za róże i zniknęła w hotelowym foyer.

Wieczorny spektakl operowy śpiewano po włosku. Na deskach hamburskiej opery obok śpiewaków niemieckich występowali gościnnie artyści z Włoch, Francji i Hiszpanii. Osoby z delegatury zachowywały się powściągliwie, jedynie potakując panu Klausowi i jego menedżerze. Dał się zauważyć stan lekkiego napięcia, ograniczali się do słuchania. Mieli świadomość wagi i niebezpieczeństwa swobodnych wypowiedzi. Bali się siebie nawzajem i nieopatrznie wypowiedzianych słów, wiedząc, że nigdy nie przepadną w eterze.

Po powrocie do hotelu wyciągnęła schowany w walizce mały turystyczny czajnik. Wypiła herbatę z plasterkiem cytryny i cukrem. Z Warszawy przywozła też kawę i łyżeczkę. Niby drobne zakupy zrujnowałyby diety z delegacji. Elektryczny czajnik znów powędrował na dno walizki.

## *Sobota*

O wpół do jedenastej Emilia spotkała się przed hotelem z Joanną, sekretarką z delegatury. W czwartek obiecała pokazać Emilii najpiękniejsze zakątki miasta. Pieszo przemaszeraowały długą trasę przez zabytkowe dzielnice od dworca głównego do placu Gänsemarkt. Po alejkach i ulicach, mimo chłodu jeździli ludzie na rowerach. Za rozwojem motoryzacji nie nadążała infrastruktura, brakowało miejsc parkingowych. Kierowcy parkowali czasem gdzie popadnie, w poprzek chodników, przy ławkach.

Uśmieły się z Joanną na widok miny niezdiscyplinowanego kierowcy – karoserię i szyby jego auta obrońcy porządku okleili naklejkami PARKE NICHT.

– Są bardzo trudne do odklejenia – powiedziała Joanna. Wgryzają się w lakier i razem z nim schodzą. I tylko one przynoszą skutek – bo policja nie walczy skutecznie z dzikim parkowaniem.

Na klasyczny obiad w restauracji trzeba by wydać z pięćdziesiąt marek na osobę. Wybrały tańszy wariant – kotlety i piwo w znanej ratuszowej piwnicy, pełnej gwaru i oparów alkoholu. Wielu dobrze odżywionych piwoszy zachowywało się głośno. Duże wrażenie zrobiły na Emilii kelnerki, które z ogromną zręcznością lawirowały w wąskich przesmykach wśród stołów, krzeseł i przechodzących gości, niosąc po dziesięć litrowych ceramicznych kufli.

– Wiesz, powiedziała Emilii koleżanka, te kufle to Mass, tak mówią. Dziesięć razem z piwem waży ze dwanaście kilogramów, albo i więcej. Możesz sobie kupić taki kufel na pamiątkę, są wszędzie na straganach.

Docierała do niej treść donośnych rozmów, często niemal krzyków. Starsi panowie, niektórzy o wyglądzie posiwiiałych skautów czy myśliwych, z naszywkami i emblematami na bluzach, przechwalali się, gdzie walczyli podczas wojny. Gdy jeden z nich wymienił Ostfront, wszyscy rzucili się, by postawić kolejkę bohaterowi frontu wschodniego. Zachowywali się głośno, jakby na pokaz. Nie mogli nie zauważyć, że wiele tradycyjnych stołów piwnych, o blatach wykonanych z długich desek, wspartych na skrzyżowanych stalowych nogach, okupowali goście z zagranicy. Popularny Alter Rathaus Keller w starym mieście Altstadt wymieniało we wszystkich przewodnikach Hamburga.

Emilia całe popołudnie wędrowała z Joanną; przez witryny zaglądały do środka sklepów, kawiarni, restauracji. Zbliżała się osiemnasta, gdy koleżanka ujęła ją mocno pod rękę i powiedziała:

– Jesteśmy w Sankt Pauli. To cel turystów z całego świata. Tu przynajmniej nie ma pruderii i hipokryzji. Ta ulica to Reeperbahn, kobiety w bieliźnie siedzą w oknach na parterze, szydełkują, czytają i przyjaznymi gestami zapraszają klientów do burdelu. Cała ulica taka jest, same czerwone latarnie. Od XIII wieku to dzielnica grzechu i rozpusty – prostytutka zakwitła tutaj ze względu na bliskość portu. W samym centrum kwartału mieścił się żeński klasztor – mówi się, że tam właśnie wszystko się zaczęło – od wesółych siostrzyczek z Hamburger Berg.

– Spójrz na nie, nie krępuj się – są w różnym wieku – młode, ale i takie, które kawał życia mają za sobą. Nie wolno robić im zdjęć. Cały świat zna to miejsce, podobne widziałam w Amsterdamie. Wszędzie są faceci bez kobiet, a potrzeby mają takie same, jak ci żonaci. Albo mężowie mają dość swoich żon. To legalny seks za pieniądze – one wydają pokwitowania i płacą podatki jak każda firma. Przynajmniej są pod kontrolą – muszą badać się regularnie, bez tego zabrano by im licencję.

A u nas – wszystko w pseudoukryciu, bo milicja zna takie miejsca i dostaje dołą za cichą ochronę. Bez presji polskie prostytutki rzadko odwiedzają wenerologów. Niemcy mają wszędzie porządek. Po prostu.

Emilię zaskoczyły informacje Joanny i trasa, którą przemierzyły – zobaczyła prawdziwy Hamburg. Wróciła do hotelu przed ósmą. Urzekło ją piękne i zadbane miasto, i jego mieszkańcy, którzy uśmiechali się, także do obcych. Życzliwość okazywano naturalnie, spontanicznie. Jakże inaczej zachowujemy się my, Polacy – zauważyła, wszyscy są jacyś skryci, zasepieni, a rozmowa z obcym to często sprzeczka. Czy w przedwojennej Polsce ludzie zachowywali się tak samo? – zastanowiła się. Robiąc przegląd

rodziny, literatury, starych filmów i kronik, doszła do przekonania, że nie. Na pewno nie – albo w znacznie mniejszym stopniu.

Wrogość i nieufność wobec bliźniego są spuścizną radzieckiej okupacji. Zniszczyły tożsamość narodową, wolność i kulturę. Nie jesteśmy prawdziwą Polską, polskie tradycje są inne. Bunt solidarnościowy jest powszechną reakcją, tego już nie da się powstrzymać. Ale co nastąpi w przyszłości?

Takie smutne refleksje przyniosła Emilii kończąca się sobota. Piękny Hamburg, pełen życia, turystów, imprez kulturalnych i blasku potwierdzał wielki kontrast pomiędzy poziomem życia w ubogiej i zniewolonej Polsce a standardem w Niemczech. To Polsce należały się profity planu Marshalla. Obca i wroga ideologia komunizmu zepchnęła nasz kraj na gospodarczy, kulturalny i światopoglądowy margines Europy – pomyślała, i aż się wzdrygnęła na samą myśl o publicznym mówieniu tego, o czym myśli naprawdę. Środowiska inteligenckie oraz kościół z Janem Pawłem II z determinacją wspierały patriotyzm narodu i tradycje w rodzinie. A do Solidarności władza już zdążyła nawtykać donosicieli i prowokatorów, którzy systematycznie identyfikują i wskazują „wrogów narodu” – była tego pewna. Sytuacja skrajnie zaostrzyła się.

Na niedzielę nie miała żadnych planów. W Niemczech to czas dla rodziny, na pójście razem do ewangelickiego kościoła, do parku, kina, teatru. Na Deutsche Welle zapowiadano słońce i lekki mróz. Pozostawiono ją samej sobie, co wcale jej nie zmartwiło. Miała możliwość pospać dłużej, zjeść później śniadanie. Był na to czas do dziesiątej trzydzięci. Zresztą jutro trzynasty, lepiej niczego nie planować – pomyślała.



## *Niedziela, do południa*

Nie pospała zbyt długo. O dziewiątej rano zabrzączał telefon. Niewybudzona ze snu, z ociąganiem i niechęcią podniosła słuchawkę, spodziewając się kolejnych wytycznych z delegatury. Sen zniknął w oka mgnieniu. Dzwonił Klaus Nürnberg.

– Emilio! – powiedział z napięciem w głosie. – Weź taksówkę i pilnie przyjeźdź do Blankenese, ja zapłacę za kurs, adres znasz. Weź ze sobą paszport. Zabierz najpotrzebniejsze rzeczy osobiste, resztę zostaw.

– Co się stało, na miłość boską! Panie Klaus, ja nie mogę, tak po prostu sobie...

– Włącz telewizor, to zrozumiesz. Nie zwlekaj i przyjeżdżaj! Zaufaj mi. Czekam na ciebie!

Usłyszała odgłos odkładanej słuchawki. Włączyła telewizor. Nadawano wiadomości, a w tle widniała polska flaga. Ustawiła głośniej. Na ekranie zobaczyła Jaruzelskiego, który mówił coś, czego dobrze nie słyszała. Wielkie litery głosiły:

„Der Staatsrat hat heute um Mitternacht über das ganze Land den Kriegszustand verhängt. Am 13. Dezember 1981 wurde morgens um 6:00 Uhr von General Wojciech Jaruzelski das Kriegsrecht in Polen verkündet”

Usiadła w fotelu. Tekst informował, że 13 grudnia 1981 r. o godz. 6.00 generał Wojciech Jaruzelski ogłosił w Polsce stan wojenny. Nie zrozumiała, o co chodzi – ktoś napadł na Polskę? Rosjanie wkroczyli? Mobilizacja? Co to znaczy stan wojenny? Kolejne zdania komentarza nie pozostawiały wątpliwości – stało się coś strasznego. Cytowano słowa Jaruzelskiego, który uzasadniał wprowadzenie stanu wojennego możliwością wkroczenia Armii Radzieckiej na teren Polski. Władzę przejęła Wojskowa Rada

Ocalenia Narodowego. Wprowadzono godzinę milicyjną – od dziesiątej wieczorem do szóstej rano zabroniono wychodzenia z domów. Korespondenci zachodni donosili: na skrzyżowaniach stoją czołgi oraz pojazdy wojskowe. Nie funkcjonuje komunikacja. Nie działają telefony i stacje radiowe. Telewizja nadaje nieustannie wystąpienie generała Jaruzelskiego. Wszystkie samochody są zatrzymywane, przeszukiwane, niektóre rekwirowane.

Obecnie nie mamy łączności telefonicznej z Polską – informowano. Wieści otrzymujemy kanałami specjalnymi. Niemieccy obywatele, którzy samochodami przekroczyli polską granicę i wrócili do Berlina Zachodniego, potwierdzają, że w Polsce zamknięto stacje benzynowe. Wstrzymano rejsy samolotów polskich linii pasażerskich LOT na trasach krajowych i zagranicznych. Zamknięto lotniska. Kraj jest odcięty od świata i całkowicie sparaliżowany.

Emilia nie miała wątpliwości, że doszło do przemocy i Polacy są w niebezpieczeństwie. Także jej rodzina, bo ojciec należał do Solidarności. Może już go aresztowano. Nie wahała się dłużej. Zamykając drzwi pokoju, usłyszała dźwięk telefonu. Delegatura albo konsulat – przemknęło jej przez myśl. Zignorowała próbę połączenia. Nie podniosła słuchawki. Przywołała taksówkę i po trzech kwadransach znalazła się przed kutymi wrotami posiadłości Nürnbergów. Otworzyły się bezgłośnie, taksówka podjechała pod frontowe wejście. Stała bezradnie z podręczną torbą w ręce. Padał śnieg i wiał silny wiatr. Po chwili zjawił się Klaus, uregulował rachunek i taksówka odjechała.

– Dobrze zrobiłaś Emilio – powiedział, witając się. Nikt nie będzie wiedział, że tu jesteś. Domyślasz się, że to koniec rozmów i nie dojdzie do podpisania kontraktu. Twój szefowie teraz nie wiedzą, co począć, są pozbawieni instrukcji. Będą próbować kon-

taktować się z tobą. Zawierucha w Polsce może potrwać długo, w końcu ogłoszono wojnę. Dobrze wiesz z kim – z opozycją, która zdaniem reżimu chciała przejąć władzę. Wiesz, co znaczy słowo wojna. Wojna dla wroga nie ma litości. I zwykle nie trwa krótko.

Weszła do holu, pomógł jej zdjąć płaszcz. Przeszli do saloniku. Na stoliczku stał czajniczek z herbatą, filiżanki, precle i kawałki strudla. Co dalej? – pomyślała, jak długo tu będę i w jakim charakterze? Nie znalazła żadnej logicznej odpowiedzi. Usiedli na kanapie. Klaus delikatnie ujął jej rękę.

– Nie denerwuj się, tutaj jesteś bezpieczna. Dochodzą do nas nowe informacje. Zawieszono naukę w szkołach i na uczelniach, trwają aresztowania przywódców Solidarności. Zabroniono opuszczać miejsca zamieszkania. Skala represji wobec społeczeństwa jest bardzo duża. Emilio – dodał, chcę ci pomóc. Przede wszystkim dlatego, że – nie ukrywam – bardzo cię polubiłem i nie chciałbym, by stała ci się jakaś krzywda.

– Mam dla ciebie propozycję – w naszej posiadłości jest wiele pokojów, są z łazienkami. Standardem nie ustępują najlepszym hotelom. Nic nie musisz płacić, będziesz tutaj, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Jednego unikniesz, polskie służby wbrew twojej woli nie zmuszą cię do powrotu do Polski. Wkrótce dowiemy się, co się wydarzy w twojej ojczyźnie, może jednak nie taki diabeł straszny. W historii na tle politycznym działały się okropne rzeczy. I to całkiem niedawno. Pewnie wiesz, co osiem lat temu, we wrześniu spotkało prezydenta Chile Salvadora Allende i jego zwolenników?

– Zginął, bo jako socjalista chciał znacjonalizować kraj – odpowiedziała. Padł ofiarą wojskowego zamachu stanu. Zginął w pałacu La Moneda otoczony przez puczystów. Obaliła go junta wojskowa

generała Augusto Pinocheta. W Polsce mówiono o solidarności z narodem chilijskim – skomentowała. Junta mordowała ludzi na stadionach.

– Widzisz, moim zdaniem nie jest ważna opcja polityczna – socjalistę Allende zniszczyła prawica i ona mordowała przeciwników, w Polsce komuniści właśnie rozprawiają się z prawicową opozycją. Chodzi o to, że tu i tam użyto przemocy, przestały obowiązywać standardy demokratyczne. Obawiam się, że w Polsce może dojść do dramatów na chilijską skalę. Panuje obłuda, załamania i hipokryzja – polska władza nie chce utracić wpływów, sądzi, że jedynym rozwiązaniem jest terror. Już nie chcą pamiętać o zbrodniach chilijskiej junty. Tamci oświadczyli ci i twierdzą, że są patriotami i działają w słusznej sprawie, że ratują naród i chronią państwo przed zagładą. Właśnie dlatego nie powinnaś wracać do kraju, dopóki sytuacja się nie wyjaśni!

– To dla mnie trudna decyzja. Nie mogę być dla nikogo ciężarem – powiedziała. Dziękuję za schronienie, ale propozycję mogę przyjąć na kilka dni. Sam pan mówił, że ta katastrofa może długo potrwać.

– Emilio, dajmy spokój tym dywagacjom, wciąż wiemy niewiele. Idzie moja mama Monika, chce cię poznać. Wspomniałem jej o tobie. Urodziła się w Allenstein, to dzisiaj Polska. Kiedyś Prusy Wschodnie. Pewnie ci o tym opowie.

Zobaczyła szczupłą kobietę o siwych włosach. Usiadła w fotelu naprzeciwko nich. Okazała się bezpośrednia w rozmowie. Po wstępnej wymianie zdań o pogodzie i urokach jej ulubionych zakątków Hamburga nawiązała do swojego dzieciństwa, mówiąc:

– Ono w nas tkwi przez całe życie – widzieliśmy wtedy świat w ostrych barwach i każdy dzień oznaczał oczekiwanie na jakąś

przygodę. Kilka lat temu z sentymentu do miejsca moich narodzin odwiedziłam Olsztyn. W naszym domu mieszka teraz kilka polskich rodzin. Nie remontują go, bo nie należy do nich. Ze ścian zewnętrznych i na klatce odpada tynk. Drewniane schody są wytarte i wyszczerbione. Starych okien nie naprawiają, w niektórych szyby są pęknięte. Patrzyłam z przykrością na zrujnowane zabudowania i dom, który tak pięknie jawił mi się we wspomnieniach z dzieciństwa.

– Urodziłam się w tym domu w 1926 roku. Rodzice mieli mnie i starszego brata – Hansa, który niestety już nie żyje. Dobrze nam się powodziło, tata młynarz odziedziczył po ojcu duży, trzypiętrowy budynek z młynem i kołem wodnym. Stał przy niedużej rzeczce, blisko jeziora. Pamiętam tatę i trzech jego pomocników zawsze obsypanych mąką z przemiału. I ja z bratem biegaliśmy pobieleni, bo lubiliśmy patrzeć na ich pracę. Jeszcze przed wojną ojciec wymienił koło na turbinę wodną. Mieliśmy własny prąd. Z silosu mąka pszenna i żytnia trafiała do worków, które potem stały w magazynie przy rampie. Do dzisiaj pamiętam jej zapach. I kaszy. Pod koniec lata 1944 roku wyjechaliśmy do Niemiec.

– Współczuję pani rozczarowania. Barwne wspomnienia z dzieciństwa towarzyszą nam przez całe życie – powiedziała Emilia, dodając:

– Może przyjdą inne czasy, ktoś zrekonstruuje ten dom, zabudowania i urządzenia. Pewnie nadają się na muzeum albo pensjonat z gastronomią. Mazury są coraz bardziej popularne, mają swój urok. Ludzi jest tam mało, bo brak przemysłu. Przyroda zachowała mnóstwo uroku, nie jest zniszczona.

– Raczej nie za mojego życia – powiedziała pani Monika. Polska zmierza ku unicestwieniu, a nie odbudowie. Mam pięćdziesiąt pięć lat, Klaus trzydzieści dwa – może on zobaczy inne Mazury.

Pod skrzydłami Kremla wasz kraj nigdy się nie odrodzi. Dajmy spokój polityce. Lepiej poczytać książkę, niż oglądać dzienniki, siedząc przed telewizorem. Nie znoszę polityki.

Klausu poproszono do holu, by odebrał telefon. Monika i Emilia na chwilę pozostały same.

– Emilio – powiedziała Monika, znacie się z Klausem zaledwie kilka dni. Dostrzegłam u niego coś, czego wcześniej nie widziałam. Zaimponowałam mu, to zaskakujące. Ma wielu przyjaciół, za sobą kilka przelotnych romansów, ale sądzę, że czuje się samotny. Dwie czy trzy dziewczyny, z którymi ostatnio najczęściej spędzał czas, jak widać, nie potrafiły tego zmienić.

Na chwilę zapadła cisza.

– Z moim mężem Gerdem mamy tylko jego, jest naszym jedynym dzieckiem – kontynuowała. Klaus rok temu przejął zarządzanie w firmie, bardzo się tym przejął. Myślę, że jest odpowiedzialny, ale świadomość, że los rodzinnej firmy jest teraz w jego rękach, nieco go przytłacza. Sieć naszych zakładów i sklepów zatrudnia kilkanaście tysięcy ludzi. On zdaje sobie sprawę, że od sprawności zarządzania zależy los pracowników i ich rodzin. Gerd jest znacznie starszy ode mnie, fantastycznie rozwinął firmę, jednak teraz, po czterdziestu latach starań nie ma już dawnej, niespożytej energii. Ostatnio z trudem znosił ciągły stres. Cieszę się, że teraz częściej jest na polu golfowym niż za biurkiem. Klaus konsultuje z nim ważne decyzje, Gerd ma do niego zaufanie.

– O czym albo o kim mówiliście? – powiedział Klaus, który właśnie usiadł obok Emilii na kanapie – kontynuujcie, chętnie posłucham.

– O tobie i ojcu – powiedziała Monika. O tym, że macie ze sobą świetne relacje, a ojciec darzy cię pełnym zaufaniem.

– Proponuję przejść do salonu, obejrzymy wiadomości, może są jakieś nowe informacje – powiedział Klaus.

Wjechali windą na pierwsze piętro i weszli do dużego salonu. Na drewnianych regałach z pilastrami, szerokimi gzymsami, stały rzędy książek w pięknych oprawach. Gdańskie meble – pomyślała Emilia, na widok intarsjowanego kredensu, masywnych szaf, komódek z inkrustacjami, pięknie rzeźbionego stołu i ornamentów z motywów roślinnych.

– Czego się państwo napiją? – zapytał mężczyzna w ciemnoszarym uniformie. Wybrała wodę bez gazu i sok z grejpfruta. Napiłaby się wina, ale uznała, że nie wypada o nie prosić. Pomyślała – Boże, mają służbę jak we dworze, ten gość to kamerdyner.

Klaus włączył telewizor. Tak dużego ekranu Emilia nie widziała nigdy wcześniej. Migające obrazy miały doskonałą ostrość, kontrast, intensywne i naturalne kolory. Poczowała się jak w kinie. Niestety, serwisy informacyjne przynosiły same złe wieści. Polskę odizolowano od reszty świata. Aresztowano i internowano tysiące ludzi, członków Komisji Krajowej, przewodniczącego Lecha Wałęsę. Utracono kontakt z wieloma działaczami, co mogło oznaczać jedno – zostali zatrzymani i znajdują się w nieznanym miejscu.

Nie mogła sprawdzić co dzieje się z mamą, Tomkiem, Jackiem i ojcem. Oby bezpiecznie przetrwał w Krakowie. Uświadomiła sobie, że mimo iż z jego winy widują się rzadko, kocha go. Podświadomie kochała oboje rodziców.

Matka Klausu śledziła wieści z Polski za ledwie przez chwilę, po czym wstała i wyszła bez słowa.

– Emilio, mój zaufany pracownik właśnie wymeldował cię z hotelu i wiezie resztę twoich rzeczy – powiedział Klaus. Jens – tu wskazał na kamerdynera – zaprowadzi cię do twojego apartamen-

tu. Masz tam sypialnię, salon, łazienkę i garderobę. Rozgość się wygodnie. My z mamą teraz pojedziemy na mszę. Wrócimy przed drugą, wtedy zjemy wspólnie lunch. W pokoju masz telewizor, radio, magnetofon i kasyty z muzyką, książki. Jens wniesie twoje rzeczy, jak tylko zostaną przywiezione.

Została sama, ale nie zajęła się rozwieszaniem swoich ubrań. Rzuciła się na łóżko i spazmatycznie płakała, trzymając twarz w miękkiej pościeli, by nikt jej nie usłyszał. Minęła godzina, zanim się uspokoiła. Usłyszała stukanie do drzwi.

– Proszę wejść, odpowiedziała po chwili.

Do pokoju wniesiono rzeczy, które zostawiła w hotelu i postawiono na podłodze.

– Mam nadzieję, że niczego nie brakuje – powiedział Jens. I zaraz dodał: w hotelu w recepcji oczekiwał na panią list, proszę go wziąć. Podał Emilii białą, zaklejoną kopertę, na której zobaczyła swoje imię i nazwisko oraz numer pokoju. Na odwrocie brakowało danych nadawcy. Została sama. Otworzyła kopertę.

### *Niedziela, po południu*

Podczas mszy nie mógł się skupić – myślał o Emilii. Przebiegu ostatnich dni i dzisiejszych wydarzeń nie wymyśliłby w porывach największej fantazji. Zrobił to, co podyktowało mu serce i sumienie. Fakt, że Emilia jest piękna i mądra, nie miał przy podjęciu decyzji istotnego znaczenia. Chociaż... ojciec, jak w poniedziałek wróci z Monachium, może mieć inne zdanie. Matka jest wspaniała. Te słowa: – „rób, co uważasz za właściwe, zawsze postępujesz rozsądnie, mnie nic do tego...” odczytał jako gest podyktowany miłością do jedyne go dziecka. Zachowała dystans do, z całą pew-



nością bulwersującego, pojawienia się w domu obcej osoby. I do kontekstu... albo kontekstów zdarzenia.

Rzeczywiście, sytuacja jest zaskakująca – ocenił. Moja propozycja wobec Emilii ma podtekst polityczny, a tego unikamy w rodzinie jak ognia. Ojciec dba o dobre relacje z SPD, chadekami z CDU/CSU, nawet FDP. Komunikat rządu o stanie wojennym brzmiał bardzo powściągliwie, odnosiło się wrażenie, że „domowe” rozwiązanie kryzysu w Polsce przyjęto w Bonn z ulgą. To dziwne – skonstatował. Zadał sobie pytanie – czy rząd wierzy w rosyjskie zagrożenie, czy tylko udaje, bo zależy mu na spokoju i dobrych relacjach z NRD? Dzisiaj kanclerz Helmut Schmidt jest z oficjalną wizytą u Honeckera i brak informacji o jej przerwaniu z uwagi na wydarzenia w Polsce. Zobaczę, co napisze w poniedziałek „Die Zeit”. Jeśli przyjmą linię rządową, to napiszą: „stan wojenny to dobra alternatywa wobec groźby radzieckiej interwencji”.

Postąpiłem zgodnie z nakazem serca – żał mi Emilii – rozważał. Niewiele wiem o jej sytuacji osobistej, poza tym, że ma mamę i brata w Warszawie, a ojca w Krakowie. No i nie ma męża. Z pewnością jest z kimś związana. Oryginalną urodą zwraca na siebie uwagę. Zachowuje się bardzo naturalnie, bez żadnej kokieterii. Energicznie wkroczyłem w jej życie i świadomie chcę jej pomóc – osądzał swoje postępowanie. Znalazła się w skomplikowanej sytuacji – odmowa powrotu do Polski oznacza pozostanie w Niemczech i status emigranta politycznego. Nie pozostawię jej teraz samej sobie. Na tym postanowieniu zakończył wewnętrzne rozterki. Matka ujęła go pod ramię i poszli ku wyjściu z kościoła.

Emilia absorbowwała jego myśli. Nieuważnie prowadził auto – sprawiał wrażenie nieobecnego. Omal nie przejechał skrzyżowania

na czerwonym świetle. To go otrzeźwiło – w drodze do samego domu zachował skupienie.

Podczas obiadu stale obserwował Emilię. Starał się to robić dyskretnie, lecz jego zachowanie nie uszło uwadze Moniki, która spojrzała na niego wymownie, odkładając na chwilę sztucce. Zachowanie matki go zastanowiło. Czy dałem jej powód do takiej reakcji? – zapytał samego siebie. Jeśli ona coś dostrzegła, to i Emilia pewnie odczuwa na sobie mój wzrok – pomyślał. I zastanawia się nad przyczynami mojego zainteresowania. Może powinienem sam głębiej się nad tym zastanowić – skąd to zafascynowanie Emilią? – stwierdził. Lubię na nią patrzeć. Podoba mi się, jak mówi, gestykuluje i wdzięcznie porusza. Jak u Elvisa Presleya w *Devil in disguise* – zaśmiał się w duchu: „... you look like an angel – walk like an angel – talk like an angel – but I got wise – you’re the devil in disguise – Oh, yes, you are...”

Emilio, kim jesteś? – aniołem czy diabłem w przebraniu? – zapytał samego siebie. Porzucił te dziwne skojarzenia, gdy ów „anioł” zwrócił się z przeprosinami:

– Państwo wybaczą – oznajmiła Emilia, nie kończąc posiłku. Nie czuję się zbyt dobrze, pójdę do siebie. Jeśli wieczorem mogłabym dostać kolację do pokoju, będę wdzięczna.

– Oczywiście – odpowiedziała Monika, dodając – wcale się nie dziwię, tyle złego się dzieje i nie wiadomo, jak długo to potrwa. Dobranoc pani Emilio.

Klaus ponownie włączył w salonie telewizor i oglądał serwis z najnowszymi wiadomościami. Pojawiły się pierwsze migawki i zdjęcia z Polski. Rosła liczba internowanych. Wcześniejsza infiltracja przez agencję struktur konspiracyjnych dała reżimowi PRL możliwość dekonspiracji działaczy podziemia. Wniknięcie

służb w organizację zapewniło prowadzenie kontroli operacyjnej – manipulacji wewnątrz Solidarności.

Zadziwiające komunikaty nadeszły z Francji, gdzie minister spraw zagranicznych Claude Cheysson oświadczył, że stan wojenny „to nie nasza sprawa, nic w tej sprawie nie zamierzamy robić”. Podobnie wypowiedział się Bruno Kreisky kanclerz Republiki Austrii. Jest niedziela, nie odnotowano jeszcze reakcji związków zawodowych i społeczeństw państw zachodnich. Można oczekiwać, że będą zgola inne niż stanowiska rządów Niemiec i Francji – pomyślał. Poniedziałek pokaże, czy istnieje w Europie i na świecie solidarność z polskim narodem, czy też zwycięży zachowawcza i ostrożna postawa wobec państwowego terroru.

Á propos poniedziałku – uświadomił sobie – muszę odwołać spotkanie i zerwać rozmowy kontraktowe z polską firmą. Mamy alternatywy – nasze zamówienie ulokujemy w Czechosłowacji albo na Węgrzech. Będzie drożej, za to na czas i bez zbędnego ryzyka. Poszedł do gabinetu i przygotował w punktach plan na poniedziałek.

W rozwinięciu punktu „Status Emilii” napisał: „Ma wystąpić z wnioskiem o prawo do pobytu stałego w RFN na zasadzie emigracji politycznej z Polski – kraju reżimu i terroru. Jeśli będzie musiała udzielać wywiadów, może jej być trudno udowodnić, że istnieją podstawy do uzyskania azylu politycznego. Muszę pilnie spotkać się ze znajomym z urzędu emigracyjnego. Przecież nie będzie przebywać przez rok, albo dwa w obozie dla uchodźców. A tak często się dzieje.”

Emilię bolała głowa, więc wzięła tabletkę, która jednak niewiele pomogła. List, który przywieziono z hotelu uświadomił jej obecny status Polski.

Szef delegatury napisał:

„Hamburg 13.12.1981 r.

*Główny Specjalista Emilia Tyniecka. **Polecenie służbowe.** Proszę stawić się w Delegaturze z paszportem w poniedziałek 14 grudnia 1981 r. o godzinie ósmej. Na miejscu otrzyma Pani nowe instrukcje związane z delegacją. Nie odbiera Pani telefonu. Prosimy niezwłocznie skontaktować się z Konsulatem PRL w Hamburgu, telefon jest czynny 24 godziny na dobę. Wszyscy delegaci przebywający obecnie w RFN mają obowiązek pilnego skontaktowania się z najbliższym polskim konsulem. Dyrektor Delegatury”.*

Nie miała żadnych wątpliwości. W poniedziałek natychmiast zabiorą jej paszport i wraz z innymi delegatami z Polski zarejestrowanymi w hamburskim konsulacie zostanie odesłana do kraju. Autobusy, które zawiozą ich na polską granicę, prawdopodobnie są właśnie rezerwowane.

Nawet nie zdążyła zostać członkiem Solidarności, przekonana, że związki w wyniku akcji bezpieki rozpadną się „od środka”. Na polecenie służb dyrektorzy central importowo-eksportowych zapisali się do Solidarności. Prowokacje są kwestią niedługiego czasu – przewidywała.

Nie mogła ogarnąć myślami wszystkich konsekwencji pozostania na emigracji. Tego, co będzie robić jutro i za pięć lat. Nie miała wątpliwości – zniknięcie z oczu delegaturze, a więc ucieczka spod dozoru polskich służb to decyzja, od której nie ma odwrotu. Mogą ją skazać na podstawie dowodów wyssanych z palca. Przyjazd do Polski skończyłby się aresztowaniem i prześladowaniem rodziny. Straci pracę, a jej życie osobiste legnie w gruzach.

Gdy zostanie w RFN, istnieje groźba, że mama, brat i ojciec będą przesłuchiwani, śledzeni i prześladowani. Zadaniem tych z bezpieki

jest zdemaskowanie „wrogów narodu” i rozszyfrowanie ich kontaktów. Żalotne. W obecnej sytuacji przypadki emigracji politycznej będzie można liczyć w dziesiątkach tysięcy. Może nie będą zdolni do inwigilacji tyłu Bogu ducha winnych osób i ich rodzin? – oceniła. Panowała opinia, że enerdowskie służby Stasi są lepiej zorganizowane od polskich i wszechobecne, a szczególnie w Berlinie i Hamburgu.

Była przekonana, że siatka Stasi w mieście – strategicznym miejscu, z uwagi na ogromny port, lotnisko i inne ważne obiekty, ma swoje macki wszędzie. I współpracuje z SB. Całkiem zniknąć się nie da – pomyślała. Znalezienie mnie wśród półtora miliona mieszkańców Hamburga będzie przypominać szukanie igły w stogu siana. Może nie do końca – będą przecież badać poszlaki i kontakty. Wystąpię o prawo stałego pobytu z tytułu prześladowań w PRL, które da mi możliwość podjęcia pracy – zdecydowała. Tylko praca zapewni mi samodzielną egzystencję. Czy zawarcie w Hamburgu umowy o pracę jest właściwym punktem wyjścia? – zastanawiała się.

Klaus na pewno mi w tym pomoże. Przystojniak z niego – jeśli kolega ze studiów, z pracy albo chłopak z sąsiedztwa o takiej aparycji zacząłby mnie podrywać – nie wzbraniałabym się. Przygląda mi się nieustannie i często zagaduje – stwierdziła.

Dzieli nas niewyobrażalna przepaść. Jeśli zbyt wcześnie wykonam wobec niego gest zdradzający, że nie jest mi obojętny, nie zauroczenia może pęknąć jak bańka mydlana – oceniła. Nawet pasowalibyśmy do siebie, mamy kilka wspólnych pasji: jazdę konną, pływanie, muzykę, książki. Zdążyli to ustalić. No i wiek, dzieli ich pięć lat. Faceci wolą młodsze i niedoświadczone partnerki, pragną zdobywać je i wprowadzać w życie. Nie cenią tego, co przychodzi łatwo. Emilia nabrała przekonania, niemal pewności, że między Klausem a nią pojawiła się chemia.

Szansę na poważniejszy związek, z uwagi na jego status materialny i rodzinne tradycje, oceniła jako niemal żadne. Jest jedynakiem w rodzinie należącej do elity od kilku pokoleń. Ona – dziewczyną zza żelaznej kurtyny. Związek z Klausem, w odróżnieniu od relacji z Jackiem, stanowiłby zderzenie dwóch różnych kultur, wartości, tradycji. Ciekawe jak Monika, jego matka, trafiła do tej rodziny – zastanowiła się. Co zobaczył w niej, córce młynarza – Gerd, ojciec Klaus. Przyjechała do ojczyzny – „nach Heimat” w wieku 18 lat. Grube blond warkocz, ładna buzia i figura stanowiły atut, ale reszta? Jakie miała wykształcenie? Jaki majątek? Gdzie i w jakich okolicznościach się poznali? Klaus urodził się w 1949 roku, gdy Monika miała 23 lata. Przez pięć lat mogła zdobyć zawód albo nawet skończyć studia. Ciekawe. Gdy nadarzy się okazja, zapytam o to Klaus – zdecydowała. Bo jeśli Gerd zakochał się w prostej dziewczynie i ożenił się z nią, to by znaczyło, że jest romantykiem. A jabłko pada niedaleko od jabłoni, więc Klaus... może nie jest wcale takim zaprzędanym pragmatykiem i potrafi dostrzec coś więcej niż krzywą trendu wzrostu zysków firmy. Jest wrażliwy, a czasem niewiele trzeba, by fascynacja sprawiła, że wpada się po uszy.

Włączyła telewizor i przez pół godziny śledziła najnowsze informacje. Nie pojawiło się nic nowego, poza doniesieniami o rosnącej liczbie internowanych.

Jens przyniósł kolację. Na dużej, srebrnej tacy, oprócz herbaty, ciasta, soków, owoców, gorącego gulaszu, serów, masła i rozmaitego pieczywa leżała koperta.

– Pan Klaus prosi, by pani mu odpowiedziała – wyjaśnił. Za godzinę zabiorę tacę, proszę zostawić na niej list.

– Proszę poczekać – powiedziała.

Od razu zabrała się do czytania, nie zwracając uwagi na parujący, podgrzewany świecą gulasz po węgiersku, gotujący się w mosiężnej miseczce zawieszanej na stalowym stojaku w kształcie trójnoga. Przebiegła wzrokiem treść listu i zdecydowała, że zamiast na niego odpowiedzieć, zaproponuje Klausowi rozmowę w kwestiach, o których napisał. Nie dzisiejszego wieczoru, ale w poniedziałek, wtedy, kiedy będzie miał czas. Napisała kilka słów:

*„Klaus, dziękuję za list. Poruszasz trudne tematy, wybacz, porozmawiamy jutro, może znajdziesz czas. Emilia”*

Zaraz po wyjściu Jensa, który zabrał tacę z naczyniami, sztucami oraz jej krótką odpowiedzią, poszła do łazienki. Z okna zobaczyła drzewa wokół rezydencji, rozświetlone kolorowymi żarówkami. Boże, Święta tuż, tuż, a co ja tu robię? – pomyślała. Przez chwilę patrzyła na świetlne iluminacje. Parę minut później położyła się, próbując szybko zasnąć.

Przyszła jej na myśl Wigilia w rodzinnym domu, na której nie będzie po raz pierwszy. A prezenty dla rodziców i brata? Najpierw muszę je kupić – pomyślała albo najlepiej wysłać pieniądze, tylko jak? Poczta? Na rachunek mamy, którego nie pamiętała? Nici ze snu – nie udało się, utonęła w gąszczu pytań, urywających się wątków, dobrych, lecz graniczących z utopią intencji, marzeń bez jasnego pomysłu jak je zrealizować.

Dała sobie wreszcie spokój z wyznaczaniem celów i tworzeniem scenariuszy ich urzeczywistnienia. Aby zasnąć, zaczęła proste liczenie, imaginując obrazy kolejnych liczb następujących po sobie. Ta prosta metoda przyniosła pożądany efekt. A późniejsze natrętne sny to już sfera niemal bez kontroli. Zazwyczaj rano nie pamiętamy nocnych fantazji, zmor i koszmarów. W trakcie gasnących dywagacji zapadła w sen.

## *Poniedziałek*

Pierwsza myśl Emilii po przebudzeniu dotyczyła stawienia się w delegaturze. Właśnie minęła ósma, chyba nie oczekiwali, że się zjawi. Wiedzieli, że wymeldowała się z hotelu, zabierając wszystkie rzeczy. Z pewnością, zachowując pozory działania w dobrej wierze, będą jej szukać jako osoby zaginionej i zgłoszą ten fakt na policję. Uzmysłowała sobie, że musi jak najszybciej zalegalizować swój pobyt w Republice Federalnej. Zamieszanie, niejasności i ewentualna afera wokół jej osoby mogą poważnie to utrudnić. Wydalenie z Niemiec mogło okazać się realne. Zwłoka nie miała sensu, postanowiła jak najszybciej porozmawiać z Klausem. O pół do dziewiątej zeszła do jadalni.

– Świetnie, że jesteś – powiedział Klaus, właśnie wziąłem się za śniadanie, siadaj do stołu. Dziś obowiązuje samoobsługa – wszystko jest przygotowane, wybór należy do ciebie. Pijesz espresso czy rozpuszczalną?

– Podwójne espresso – odpowiedziała – z zagęszczonym mlekiem – dodała.

Klaus przygotowywał kawę, a ona nawiązała do jego wieczornej korespondencji.

– Być może wkrótce będzie poszukiwać mnie policja – zaczęła od mocnego stwierdzenia, uznając, że to bardzo pilne. Widząc jego zaskoczenie i pytający wzrok, zaraz dodała:

– Moje hamburskie biuro zostawiło do mnie list w recepcji hotelu – polecenie służbowe. Przywieziono mi je wczoraj do pokoju razem z rzeczami z hotelu. Dziś o ósmej miałam się stawić u nich z paszportem. I nawiązać kontakt z polskim konsulem. Wczoraj nie chciałam cię tym niepokoić, wołałam sama wszystko przemyśleć. I sądzę, że liczy się każda godzina. Kwestię mojego



pobytu w RFN trzeba jak najszybciej uregulować. Jestem gotowa złożyć wniosek, ale nie wiem, o co wystąpić i do jakiego urzędu się zgłosić. Nie wiem nawet, jakie warunki muszę spełnić.

Klaus podał jej kawę, obok postawił dzbanuszek z mlekiem i cukiernicę, po czym delikatnie dotknął jej dłoni i pochylając się, musnął ustami jej włosy. Emilia odwzajemniła mu się lekkim uśmiechem, jednak jej oczy i twarz wskazywały, że martwi się naprawdę.

– Emilio, nie przeżywaj tego, myśl pozytywnie. Już wczoraj wstępnie rozeznałem sytuację. Dziś jestem umówiony na rozmowę w Urzędzie Imigracyjnym, znam tam kilka osób. W naszej sieci zatrudniamy cudzoziemców, są Turcy, Azjaci – Hindusi, Kambodżanie, Filipińczycy, także osoby z bloku wschodniego. Otrzymam najlepszą możliwą poradę. Domyślam się, że dla Polaków powinna zostać stworzona prosta ścieżka do uzyskania pobytu z możliwością podjęcia pracy. O szczegółach dowiem się dziś przed południem. Jasne, że Polska nie została jeszcze uznana za kraj terroru prześladowający własnych obywateli, to musi potrwąć. Życie jednak nie stoi w miejscu i decyzje w bieżących sprawach, takich jak twoja, muszą przecież zapadać.

Po chwili dodał:

– Jadę do naszego biura w centrum, mam kilka pilnych spraw, jak choćby zerwanie rozmów z twoim biurem i kontakt z innymi oferentami. Co do twojej samodzielności i niezależności, bo pewnie to nurtuje cię nie mniej niż legalizacja pobytu, mam pomysł, ale za wcześniej by o nim mówić. Jak propozycja się skonkretyzuje, sama podejmiesz decyzję, czy ci odpowiada.

Podczas śniadania rozmawiali o zbliżających się Świątach Bożego Narodzenia i niemieckich tradycjach z nim związanych.

O wspomnieniach gwiazdki z lat dziecięcych, wolnych dniach w okresach świąt, o długich weekendach. O tym, jak Niemcy spędzają czas w soboty i niedziele, dokąd wyjeżdżają na urlopy. Zaraz po śniadaniu Klaus pojechał do pracy. Wróciła do pokoju.

W dziennikach radiowych i telewizyjnych pojawiły się nowe informacje o Polsce. Odszukała częstotliwość polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa, słyszała wyraźnie, zakłócenia były o wiele mniejsze niż w Polsce. Lektor z przejęciem informował o całkowitym paraliżu, który dotknął kraj. Nie tylko w sferze życia osobistego – w wielkich zakładach rozpoczęły się strajki i nic nie wskazuje, by przebiegały pokojowo. Stocznię Gdańską i Zakłady Unitra – Unitech w Białogardzie otoczyła milicja. Kurierzy informowali o tysiącach zatrzymanych, którzy są wywożeni do przygotowanych wcześniej miejsc internowania. Analogie z zamachem chilijskiej junty nasuwały się same. Opadły resztki wątpliwości: w takim kraju nie chciałaby żyć.

Myśli o mamie, Jacku, Tomku i ojcu nie dawały jej spokoju. Jak długo nie będzie łączności? – zadała sobie pytanie. Tylko rozmowa telefoniczna mogłaby ją uspokoić. Miała nadzieję, że nie stało się nic złego. Świadomość pobytu podczas Świąt Bożego Narodzenia w obcym kraju, bez bliskich, bez środków finansowych i z niejasnymi perspektywami przeraziła ją. Jacek z pewnością czeka na nią, miała wrócić jutro, we wtorek. Dzisiaj rodzina nie ma jeszcze powodu do niepokoju, ale gdy jutro nie przyleci, zacznie się stres. Muszę dyskretnie dać im znać, że wszystko w porządku. Czy to jednak jest prawda? – pomyślała.

Zdała sobie sprawę, że od kilku dni niewiele myślała o Jacku. Zakochał się w niej bez pamięci i właściwie jest im ze sobą dobrze. Jeszcze nie rozmawiał z nią o małżeństwie, znali się od roku. Ko-

chał ją zaborczo – to ją irytowało, a nawet zniechęcało. Facet nie powinien lękać się o trwałość związku, tym bardziej, że nie dawała mu żadnych ku temu powodów. Podrywano ją nieustannie, ale potrafiła skutecznie pozbywać się natrętnych adoratorów.

Towarzyszyły mu podejrzenia wobec niej, co mogło oznaczać, że nie jest pewien jej wierności. To źle wróżyło – słaba psychika nie wytrzyma ciągłej niepewności. Nie mogli stale być ze sobą, pracowali w różnych firmach. I jeszcze te jej delegacje – na pewno go rozstrajały. Dopytywał się z kim wyjeżdża, a po jej powrocie domagał się szczegółów. Drżał o własną posadę, co miało również zły wpływ na jego psychikę. Gdyby zebrał się na odwagę, mógłby zmienić pracę, albo założyć własną działalność. Zachowawcza postawa, nadmiar ostrożności i zazdrość o nią kładły się cieniem na ich związek. Właściwie nie miała pewności, czy wciąż odwzajemnia jego uczucie. Tak spontanicznie, jak na początku znajomości – na pewno nie. Każdy dystans wiele zmienia w ludzkich relacjach. Jest papierkiem lakmusowym siły uczuć i przywiązania.

Doszła do wniosku, że teraz, gdy pojawił się Klaus, zaczęła widzieć swoje relacje z Jackiem jakoś inaczej, bardziej krytycznie i z pewnym dystansem. Może to podświadoma reakcja szukania wsparcia i obrona swego postępowania w nowej sytuacji – rozważała. Dopuszczała myśl, że Klaus – który dziś jawi się jako postać bez skazy, może za chwilę okazać się całkiem inną osobą.

Dzień upływał bardzo wolno. Biła się z różnymi myślami, nie mogąc z nikim podzielić się wątpliwościami. Klaus nie wracał. Postanowiła wyjść na spacer i obejrzeć teren rezydencji. Ubrała się ciepło i wzięła okulary, by chronić wzrok przed ostrymi promieniami słońca odbijającymi się w złodzonej warstwie śniegu. Gałęzie drzew uginały się pod ciężarem białego puchu. Kilka drzew

w pobliżu domu udekorowano świątecznymi ozdobami. Na front rezydencji skierowano specjalne reflektory, które rzucały światło w białej i złotej tonacji. Na jej ścianach wisiały girlandy białych i niebieskich żarówek. Muszę zobaczyć wszystko wieczorem, w świątecznej gali – postanowiła.

Lunch podano jak zwykle, o drugiej. Monika poprosiła Emilię, by zjadły go razem. Klaus się spóźnia i nie dzwoni, nie ma co na niego czekać – zdecydowała.

– Może Gerd do nas dołączy, po południu ma wrócić z Monachium. Uczestniczył w branżowej konferencji, która miała rocznicowy charakter. Pewnie przywiezie pamiątkowy medal, może nawet coś więcej. Jeszcze trzy lata temu przewodniczył stowarzyszeniu firm odzieżowych. Lunch jadły jednak we dwie, żaden z panów się nie pojawił.

– Emilio, wyznam ci, że nie jest łatwo wychowywać jedynaka. Klaus, gdy dorastał, miał trudne chwile. Z natury wszyscy jesteśmy omylni. Miałam baczenie na jego zachowania, reakcje, komentarze. Hamburg to wielkie portowe miasto, tu spotkasz wszystko, co oferuje świat. Dobro i zło. Troski matki nic nie zastąpi. Gerd znał swojego syna jak każdy pochłonięty biznesem ojciec – czyli wcale. Trzeba dużej siły woli i miłości, by odpędzić złe demony, a przy tym nie stracić dziecka. Może kiedyś o tym porozmawiamy. Zrozumiesz mnie, gdy sama zostaniesz matką.

Emilia nie ośmieliła się zadawać żadnych pytań, ale Monika zasiała w jej głowie nieco niepokoju. Uznała, że i tak dowie się o wszystkim, na dłuższą metę niewiele zdarzeń pozostaje w głębokim cieniu. Z pewnością jakąś uwagą, dygresją, rzuconym znieścacka pytaniem da kiedyś Klausowi szansę na odsłonięcie przynajmniej części skrywanych tajemnic. Była wdzięczna Monice

za wypowiedziane słowa. Stwarzały szansę na naturalną szczerość. Postanowiła sobie, że będzie zawsze otwarta w relacjach z Klausem. Po lunchu Monika i Emilia wróciły do swoich pokoi. O pół do piątej zadzwonił Klaus, już z domu. Poprosił Emilię, by zeszła o piątej do salonu.

Pojawiła się punktualnie, Klaus już na nią czekał.

– Przepraszam, bieżące zadania zajęły mi dużo czasu. Ojciec przyleciał i zadzwonił z lotniska. Poszedłem z nim na obiad i bardzo dobrze się stało. Zdałem mu relację z tego, co załatwiłem i planuję. Akceptuje moje posunięcia biznesowe. Jasne, że rozmawialiśmy też o stanie wojennym w Polsce. Zasmucił się, bo cierpią ludzie. Współpracę z twoją firmą musimy zawiesić. Wspomniałem mu o tobie. Rozumie moje postępowanie, chętnie cię pozna. Przed południem wyjaśniałem twoją sytuację w urzędzie. Nie mają jeszcze żadnych wytycznych w kwestii imigracji Polaków na bazie azylu politycznego. Może w tym tygodniu ukaże się jakieś rozporządzenie albo dostaną specjalne zalecenia.

– Jest też dobra wiadomość, może najważniejsza! Mam dla ciebie propozycję stałej pracy, która, mam taką nadzieję, będzie podstawą przyznania prawa pobytu w RFN – przynajmniej na okres zatrudnienia. Mój przyjaciel Rüdiger Kranz oferuje ci stanowisko w swojej agencji ubezpieczeniowej. Na razie w dziale administracyjno-ekonomicznym, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by później zatrudnić cię na stanowisku agenta. Musisz wiedzieć, że firma Rüdigerera działa głównie w branży zdrowia i jest w czołówce pod względem obrotów i uzyskiwanych zysków netto.

Jeśli w ciągu trzech miesięcy wzajemnie się zaakceptujecie, skieruje cię na specjalne szkolenie połączone z praktyką w firmie. Jesteś magistrem ekonomii, uważam, że sobie poradzisz. Agenci

zarabiają świetnie, mają wysokie premie, a najlepsi – procenty od transakcji. Nie znam szczegółów pracy na tym stanowisku. Jak spotkasz się z Kranzem, dowiesz się więcej. Emilio, co sądzisz o tej propozycji?

Emilia podeszła do Klausa, usiadła obok na kanapie, przytuliła się i pocałowała go w policzek. Ich dłonie się złączyły. Pierwszy raz poczuł jej naturalną bliskość. Cisza trwała chwilę, po czym powiedziała:

– Klaus, poznaliśmy się tydzień temu, a robisz dla mnie tak wiele. Udzielasz mi gościny i pomocy w kluczowych kwestiach. Oczywiście, że postąpię tak, jak mi radzisz. Nie mam wprawdzie alternatywy, ale wiem, że to, co proponujesz, jest czymś najlepszym, co może mnie spotkać. Czuję się skrepowana, nie znasz mnie przecież. Wiesz o mnie tak niewiele, a traktujesz jak bliską sobie osobę. Nie chciałabym cię zawieść. Mam dwadzieścia siedem lat i wciąż skromne doświadczenie zawodowe, czasem kieruję się po prostu zdrowym rozsądkiem, albo w ostateczności – intuicją. Jeśli twój przyjaciel Rüdiger zatrudni mnie na umowę o pracę, złożę wnioski o przyznanie prawa stałego pobytu. Bez względu na wysokość wynagrodzenia wynajmę kawalerkę w mieście, choćby małą. Nie mogę być dla nikogo ciężarem, w każdym sensie tego słowa.

– Moja droga, jesteś inteligentna, masz wiedzę i ujmującą osobowość, szybko nauczysz się nowego zawodu, jestem pewien, że to najlepsze rozwiązanie. Jeszcze Rüdiger będzie mi dziękować. A agenci sprawdzają się albo nie. To praca, której efekty widać jak na dłoni. Ocenia się ją po obrotach, wielkości i liczbie klientów. Nie ma w niej protekcji, popierania. Ludzie się wybijają i awansują – albo nie radzą sobie i wtedy zwykle rezygnują. Jak we wszystkim potrzebny jest łut szczęścia. Nie proponuję ci wspólnej kolacji,

muszę posiedzieć nad papierami. Ojciec przyjechał zmęczony, poznasz go jutro na śniadaniu o dziewiątej. Teraz pewnie opowiada mamie, jak spędził czas w Monachium. Jens przyniesie ci kolację do pokoju. Bądź gotowa na wyjazd z domu piętnaście po dziesiątej, zaraz potwierdzę Rüdigerowi twój przyjazd na jedenastą.

– Dobranoc, Emilio – powiedział, po czym delikatnie przygarnął ją do siebie i pocałował.

Nie potrafiła dokonać na zimno analizy tego, co się wydarzyło. Z prostego powodu – pierwszy raz, z całą mocą dotarła do niej świadomość, że Klaus nie jest jej obojętny. W jego reakcjach zauważyła o wiele więcej niż sympatię i współczucie. Jego bliskość uświadomiła jej, że właśnie przekroczyli jakąś barierę, a dystans, który ich dzielił, nagle zmalął. Po spotkaniu w salonie zdała sobie sprawę z potrzeby obecności z nim, patrzenia na niego, wymiany choćby kilku słów.

Wszystko dzieje się tak szybko. Szczere słowa Moniki na temat jego przeszłości nie zraziły jej. Można było przypuszczać, że czegoś się nauczył na własnych błędach. Nagle ogarnął ją lęk, że to miraż, który zniknie nagle, a ona przebudzi się ze świadomością, że czas jechać do pracy na Żurawią. Wieczorem nie włączyła telewizora. Jej los zaczął biec nowym torem i wiedziała, że tego należy się trzymać – ze wszystkich sił. Jeśli dostanę tu pracę, zyskam solidny grunt pod nogami – pomyślała. Będę mogła pomóc mamie, bratu i nawet tacie, jeśli okaże się to potrzebne. Nie mogła powstrzymać natłoku myśli, zasnęła późno.

### *Wtorek, przed lunchem*

O wpół do ósmej budzik przerwał senny koszmar, w którym miała właśnie składać sprawozdanie z delegacji w warszawskiej dyrekcji. Z niemal zamkniętymi oczami poszła do łazienki. Wy-

budziła ją zimna woda. Od długowiecznej ciotki Janki nauczyła się brać dwa razy dziennie chłodny prysznic. I jeść jak najwięcej ryb i warzyw.

Pół do dziewiątej zeszła do kuchni i zobaczyła Klausa. Przywitał ją uśmiechem.

– Ojciec wstanie później, wciąż dochodzi do siebie po wyjeździe. Jesteś gotowa do pracy?

Za wcześnie na takie pytanie – pomyślała. Nie wiadomo, czy w ogóle dostanę tę pracę.

– Najpierw, to muszę ją otrzymać – odpowiedziała, od razu zdając sobie sprawę, że wypowiedź zabrzmiała zbyt szorstko.

– Zawieziesz mnie do tej firmy, czy mam pojechać sama? – zapytała.

– Mam rozmowy w śródmieściu do południa, więc zawiezie cię Jens, wyjedziecie o dziesiątej piętnaście, ok? Postaraj się odpowiedzieć na wszystkie pytania Rüdigera, nawet gdyby wydawały ci się nazbyt szczegółowe. Niczym się nie zrażaj. Nie będzie mu zależało na jakichś informacjach i detalach, bardziej na sposobie wyrażania przez siebie myśli, twojej dedukcji. Graj w otwarte karty, tak będzie najlepiej.

Klaus wyjechał zaraz po śniadaniu, a Emilia zaczęła przygotowywać się do spotkania w swoim apartamencie.

Postanowiła założyć stonowany beżowy kostium i zrobić bardzo delikatny makijaż. O dziesiątej zeszła do holu z brązową, skórzaną teczką w ręku. Pamiętała o paszporcie, choć Klaus o nim nie wspomniał. Wyjechali kwadrans po dziesiątej. W rozmowie z Jensem dowiedziała się, że towarzystwo ubezpieczeniowe Rüdigera Kranza zajmuje kilka pięter wieżowca w centrum Hamburga.



– Z tego, co wiem, są w pierwszej dziesiątce największych niemieckich ubezpieczycieli – powiedział Jens. Pan Kranz jest jednym z dyrektorów zarządzających i ważnym udziałowcem. Życzę pani powodzenia. Nie będzie pani żałować, ale trzeba się nastawić na intensywną pracę i... walkę o pozycję, o awans, o klientów. Znamy się krótko, ale od razu panią polubiłem, przepraszam za szczerość. I proszę o dyskrecję. Jest pani inteligentna i błyskotliwa, Klaus panią podziwia, ... wczoraj rozmawiał z panem Gerdem – wozilem ich po mieście...

– Jens, może nic mi nie mów, nie chcę, byś znalazł się w niezręcznej sytuacji, słyszałaś prywatne rozmowy – zauważyła.

– Wiem, że zachowa pani dla siebie moją relację, prawda? – stwierdził. Więc Klaus mówił ojcu o pani wiedzy, inteligencji, pasjach. Nigdy, gdy rozmawiali o kobietach, nie słyszałem takiego zaangażowania i przejęcia w jego głosie, a dla Nürnbergów pracuję od ćwierć wieku. Pani Emilio wywarła pani na Klausie duże wrażenie. O tym, że pani mu się podoba, wspomniał matce. Na jej życzliwość i zrozumienie zawsze mógł liczyć, co by się nie działo. Miłość do jedyne go dziecka – rozumie pani? – dodał.

– A jaki jest pan Gerd? – zapytała, ośmielona szczerością Jensa.

– W 1956 roku, kiedy zacząłem pracę w rezydencji, miał czas na wszystko. Udzielał się towarzysko, dużo pracował, i znajdował czas na zabawę z małym Klausem. Stopniowo praca wypełniła niemal cały jego dzień. Firma rozwijała się i przybywało problemów. Do domu wracał późnym wieczorem. Klaus o szkole, kolegach, problemach osobistych rozmawiał z matką, w niej zawsze miał oparcie. I dziś to z panią Moniką dzieli się swoimi radościami i rozterkami. Z ojcem rozmawiają o firmie, biznesie, polityce, sporcie. Tak już jest. Widzi pani wieżowiec po prawej stronie? To ten

budynek. Jesteśmy przed czasem. Staniemy od frontu. Wjedzie pani na dziewiętnaste piętro i poda w recepcji swoje nazwisko. Ja zaparkuję na parkingu i dołączę do pani.

Budynek wynajmowało wiele firm, w recepcji głównej i informacji ogólnej wisiało mnóstwo tablic z ich nazwami. Pod mosiężną tablicą BKR Versicherung wskazano piętra XVII – XX. Winda ruszyła niemal bezszelestnie. Nie minęła minuta, gdy znalazła się na XIX piętrze i po chwili stanęła w holu przed recepcją. Duże litery BKR oznaczały główne obszary działalności firmy. Ubezpieczenia dotyczyły: firm – Betriebsversicherung; zdrowia – Krankenversicherung i podróży – Reiseversicherung.

– Czym mogę pani służyć? – zapytała stojąca w recepcji blondynka.

– Jestem umówiona z panem Rüdigerem Kranzem.

– Pani godność? – zapytała recepcjonistka. Emilia przedstawiła się. Blondynka sprawdziła rejestr spotkań i potwierdziła:

– Rzeczywiście, jest pani umówiona na 11.00. Zapraszam, proszę poczekać na kanapie. Pan Kranz zaraz panią przyjmie.

Punktualnie o jedenastej weszła do gabinetu Rüdigera Kranza. Znajdował się w nim stół konferencyjny i krzesła, stolik z kilkoma fotelami, przy nim drzewko gęsto obsypane zielonymi liśćmi, a na samym końcu duże biurko. Przy biurku siedział mężczyzna nieco zasłonięty przez komputer. Podeszedł do niej i podali sobie ręce.

– Przepraszam, jak się wciągnę w pracę na commodore zatracam poczucie rzeczywistości. Emilio, miło mi panią poznać!  
– powiedział. Klaus poinformował mnie o pani chęci podjęcia pracy. Proszę usiąść, napije się pani czegoś? Woda, herbata, kawa  
– co pani sobie życzy?

Piła mineralną małymi łykami, gdy Rüdiger Kranz przedstawiał jej wstępne warunki współpracy. zaproponował coś w rodzaju płatnego stażu, podczas którego miała zapoznać się ze strukturą organizacyjną i handlową, typowymi ofertami według branż i zasadami ich sporządzania.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak rozpocznie pani biurową pracę w dziale administracyjnym, tam oswoi się pani ze strukturą i regulacjami obowiązującymi w firmie. A po jakimś czasie zapozna się pani z merytoryczną działalnością w branżach ubezpieczeń firm, służby zdrowia, podróży i innych – jest ich wiele.

– Emilio, by oszczędzić stresu, przydzielę pani osobę, która postara się odpowiedzieć na wszelkie pytania i wprowadzi w arkana naszej pracy. Czy mogę zwracać się do ciebie po imieniu? – zapytał.

Potwierdziła. Podczas spotkania poinformowała, że ma wyższe wykształcenie – wydział handlu zagranicznego ukończyła na warszawskim SGPiS w 1977 roku.

– Na dyplomie magistra mam ocenę bardzo dobrą – niestety pozostał w Polsce. Postaram się go dostarczyć, jak tylko będzie to możliwe – dodała. Od razu po studiach podjęłam pracę w firmie, z ramienia której jestem w Hamburgu. Mam za sobą czteroletni okres pracy.

– Oczywiście, poczekam na ten dyplom, a jakie języki znasz? Chodzi mi o znajomość w mowie i piśmie, w stopniu przydatnym do prowadzenia rozmów i korespondencji.

– Angielski, niemiecki i rosyjski, plus ojczysty polski – odpowiedziała Emilia. Jestem gotowa przystąpić do testów ustnych i pisemnych.

– Pomyślmy o tym. Jeśli masz ze sobą paszport, zaraz przekaż go do kadr – sekretarka cię zaprowadzi. Jest tam przygotowana

typowa umowa o pracę na rok, z opcją automatycznego przekształcenia w umowę bezterminową, uzupełnią ją o twoje dane personalne. Przeczytaj uważnie warunki, twoja pierwsza pensja to tysiąc czterysta marek. Jeśli nasuną ci się pytania, wątpliwości i będziesz chciała coś zmienić – rozważymy. Resztę szczegółów i regulamin obowiązujący pracowników przedstawią ci w dziale personalnym. Mam nadzieję, że umowę podpiszesz od ręki i w poniedziałek, 21 grudnia rozpoczniesz u nas pracę. Aha, Emilio, Klaus wspomniał, że w tym tygodniu zawrzesz wstępną umowę na wynajem jakiejś kwatery – do naszej umowy potrzebny będzie adres pobytu w RFN. Umowa wejdzie w życie od 21., ale wcześniej musi być rozpoczęta procedura nadania prawa stałego pobytu. Praca, pobyt stały i lokum – to twój plan na najbliższe dni. Życzę powodzenia! – Rüdiger Kranz uściśnął jej dłoń.

W tym momencie do gabinetu weszła kobieta w granatowym kostiumie i powiedziała:

– Mam na imię Anita i od tej chwili jestem pani aniołem stróżem w naszej firmie – proszę iść ze mną.

Podążając za Anitą, spostrzegła w holu Jensa. Siedział w fotelu i czekał na nią. Uśmiechnęła się. W jakim ja świecie żyję – od niedzieli moja droga jest usłana różami, to jakiś sen – pomyślała. Kiedy wszystko idzie jak po maśle, trzeba być ostrożnym – zauważyła. Sny mają to do siebie, że znikają nagle i bezpowrotnie.

Opuściła kadry o pół do pierwszej z umową o pracę w ręku. W rubryce „Adres” widniały dane rezydencji. Wzięła numer telefonu Anity, od tej chwili miały być w stałym kontakcie.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Jens, gdy wyjeżdżali z garażu, i dodał: – Ma pani pół godziny dla siebie. Obiad będzie na drugą, pozna pani pana Gerda.

– Zawieź mnie do marketu z kosmetykami, muszę kupić parę drobiazgów – poprosiła.

Jens został w aucie na parkingu. Weszła do dużego magazynu, w którym towary oferowało wiele firm. Wjechała na najwyższe piętro. Sklepy miały szerokie wejścia i obszerne wnętrza wypełnione masą rzeczy, prezentowanych w otwartych gablotach, na półkach, manekinach i stojakach. Oceniała swój wygląd w lustrze sklepu, gdy nagle zobaczyła w nim znajomą postać, która niemal natychmiast zniknęła z pola widzenia.

Odwróciła się gwałtownie. Niewiele osób znajdowało się w pobliżu, ale mężczyzny, którego rozpoznała, nie dostrzegła. Jestem obserwowana – uznała tę myśl za bardzo prawdopodobną. Przypomniała sobie tę twarz – widziała go w delegaturze. Nieznajomy w szarym ubraniu, tak go zapamiętała, bo nikt go jej nie przedstawił. Po prostu tam był. To nie mógł być przypadek – śledzi mnie – pomyślała. Muszę jak najszybciej i najlepiej niepostrzeżenie dotrzeć do Jensa.

Odczekała chwilę i z obawą popatrzyła na główny, szeroki pasaż. Wśród przechodzących nie zobaczyła człowieka w czarnym, długim płaszczu. By nie zwracać na siebie uwagi, postanowiła nie skorzystać z windy i ruchomych schodów, a zejść na parking boczną klatką. Zorientowała się, że wyjdzie z niej niemal wprost na aleję, gdzie stał samochód Jensa. Miała do pokonania trzy piętra – schodziła szybkim krokiem. Na drugim poziomie jej wzrok napotkał postać w czarnym płaszczu. Przeraziła się, bo nieznajomy gwałtownie ruszył ku niej. Nie zawahała się ani przez moment – zaczęła biec po schodach, ryzykując upadek.

Przeszło jej przez myśl, że ten cichociemny drań odurzy ją jakimś środkiem i półprzytomną dostarczy do biura tajnych służb.

Po czym ocknę się w Pałacu Mostowskich – pomyślała i ogarnęła ją strach. Gdy zbiegała na poziom parteru, słyszała obce kroki tuż za sobą. Nie zdołałam uciec – pomyślała, i w tym momencie ujrzała Jensa idącego jej naprzeciw. Wpadła wprost na niego, niemal go przewracając.

– O! Pani Emilia! – postanowiłem pójść po panią, bo powinniśmy wracać. Ćwiczy pani bieganie po schodach? – zapytał, szczerze zdumiony.

– Jens, ktoś... – powiedziała i odwróciła się gwałtownie. Na parterze klatki nie zobaczyła nikogo.

– Wydawało mi się, że jakiś złodziej chciał na mnie napaść, przestraszyłam się i zaczęłam biec. Pewnie mi się przywidziało. Wracajmy.

Droga powrotna zabrała pół godziny. Emilia cały czas zerkała w tylne i boczne lusterka, ale nie dostrzegła nic podejrzanego. Kierowca czarnego auta, które podążało za nimi, zachowywał bezpieczną odległość. W apartamencie usiadła w fotelu i próbowała się uspokoić.

Po 1968 roku dysydyntom – emigrantom odmawiano prawa powrotu do Polski. Nie chciano wpuszczać wichrzycieli, zresztą wyjeżdżali z Polski z paszportem bez prawa powrotu – rezygnując z polskiego obywatelstwa. Nie sądzę, by teraz postępowano inaczej – rozważała. Nie jestem członkiem Solidarności, nie mają powodu, by mnie prześladować... chyba że podejrzewają mnie o przestępstwo szpiegostwa, pracy na rzecz obcego wywiadu. Może ktoś z zazdrości o wyjazd na delegację do RFN „uprzejmie” na mnie doniósł? – snuła domysły.

Doszła do wniosku, że sytuacja jest dramatyczna, bez względu na przyczynę. Nie mogę wykluczyć, że wiedzą, gdzie mieszkam –

pomyślała. Kojarzą moje zniknięcie z zerwanymi negocjacjami. Rozbrat firm chyba niekoniecznie musiał nastąpić. Może uważają mnie za wroga i zdrajcę narodu. Na pewno znaleźli się tacy, którzy uznali, że dla swojego bezpieczeństwa lepiej obwiniać Bogu ducha winnych, samemu zyskując miano kryształowego patrioty. Ciekawe, ilu pracowników delegatury zdecyduje się pozostać w RFN – zastanawiała się. Każde wezwanie do kraju postawi ich przed życiowym wyborem, bo powrót do Hamburga może już nie nastąpić. Jego zablokowanie przez dyrekcję firmy wydawało się prawdopodobne – mnożyły się nowe decyzje personalne i oskarżenia.

Wszyscy mieli świadomość, że pracownik, który odmówi wyjazdu w delegację do centrali w kraju, natychmiast trafi na czarną listę.

Niektórzy mieszkają w Hamburgu od kilkunastu lat. Przedłużają umowy o pracę, dając łapówki warszawskiej dyrekcji. Większość z nich już nie wyobraża sobie życia w Polsce. Myślą o przyszłości swoich ochrzczonych w tajemnicy dzieci, których nie wydadzą na pastwę marnej egzystencji w zniewolonym kraju. Niektórzy, ci, którzy mają żydowskie pochodzenie, w ogóle nie przeżywają stresu. Prawdziwa asymilacja w miejscu zamieszkania zwykle ich nie obchodzi, więc życie w bogatszym kraju jest najlepszym rozwiązaniem. Wiedzą jedno – by godnie tu żyć, trzeba zdobyć stanowisko w niemieckiej firmie, albo założyć własną. Posłużenie się oficjalnymi lub nielegalnymi gasterbeiterami z Polski może im w tym pomóc.

Nieco zdenerwowana ociągała się z zejściem na lunch, mimo że minęła druga. Wkrótce poznam Gerda i nie mogę liczyć na jego entuzjazm wobec kobiety zza wschodniej granicy – pomyślała. O tym, co zdarzyło się w markecie, muszę opowiedzieć Klausowi – postanowiła.

## *Wtorek, popołudnie i wieczór*

Na lunch spóźniła się kilka minut. Państwo Nürnberg czekali na nią, prowadząc luźną rozmowę. Przepraszyła za spóźnienie. Wstali, by się przywitać. Gerd, ojciec Klausa podając jej rękę, powiedział:

– Witam, miło mi panią poznać! Często dowiaduję się o wielu rzeczach ostatni, ale to niekoniecznie przynosi złe efekty – powiedział i puścił do niej oko.

Uśmiechnęła się i usiadła na wskazanym miejscu, naprzeciwko pana domu. Podczas obiadu ojciec Klausa poprosił, by opowiedziała mu o sobie: – „... to, co uważasz za ważne” – powiedział. Postanowiła zainteresować go treścią swojego wymuszonego monologu. Słuchał jej z wielką uwagą – i... oceniał. Pilnowała się, by zbyt żywo nie gestykulować, czasem to jej się zdarzało. Po lunchu przenieśli się na fotele i kanapę. Bez pośpiechu pili herbatę przy antycznym stoliku. Gerd, gdy Monika wyszła na chwilę, pochylił się ku Emilii i cichym głosem wyznał:

– Emilio, znamy się zaledwie od godziny, a już mam przekonanie, że zasługujesz, by ci pomóc. Nie dziwię się Klausowi. Ja też od razu dobrze poczułem się w twoim towarzystwie. Pamiętaj – zawsze bądź sobą, szczerowość i otwartość w tym domu są w cenie. Masz szlachetne rysy, po kim odziedziczyłaś tak oryginalną urodę?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo pojawiła się Monika z kilkoma dużymi albumami.

– Emilio – powiedziała – to nasze zdjęcia rodzinne, niektóre są z ubiegłego wieku – masz ochotę je z nami obejrzeć?

Kolejna godzina upłynęła na oglądaniu fotografii i słuchaniu ciekawych wspomnień. Jak się okazało, w życiu Gerda liczyła się nie tylko firma. Zawsze pasjonował go sport. Wiosłował w skifie, czwórkach i ósemkach w klubie nad Elbą – zaczął w 1930 roku,



jeszcze przed maturą. Okazało się, że Monika jest jego drugą żoną, z pierwszą rozwiódł się zaraz po wojnie. Tej historii nie rozwijano – Gerd skwitował temat jednym zdaniem:

– Z Julią powiedzieliśmy sobie „adios” – mieszka teraz w Buenos Aires i twierdzi, że to raj. Pewnie mówi prawdę, bo i mnie zauroczyła argentyńska przyroda i kultura. Zawsze lubiła tańczyć – ma czego chciała: tango i flamenco. Żyła niemal wyłącznie dla siebie i z tego, co wiem – pomimo upływu lat – nic się nie zmieniło. Czas ucieka, teraz z jednej w roku bożonarodzeniowej kartki niewiele można się dowiedzieć, poza tym, że żyje.

Gerda w czasie wojny nie wysłano na front. W stopniu porucznika, wraz z ojcem, zarządzał rodzinną fabryką, której nadano status zakładu wojskowego. Na zdjęciu stali przed halą produkcyjną, obaj w mundurach. Emilia nie wiedziała w jakiej służył formacji, ale wołała nie pytać. Monika zachowała zdjęcia z majątku w Allenstein. Na jednym – blondyneczka z grubymi warkoczami siedzi z bratem nad brzegiem rzeczki, na kolejnym – cała rodzina, odświętnie ubrana, spożywa obiad przy dużym stole, nakrytym obrusem z wyhaftowanym napisem – „Gott mit Uns”, wreszcie uśmiechnięty ojciec przesypuje ręką mąkę w worku, a w tle widać młyn i furmanki czekające przy rampie na załadunek. Emilia ze szczególnym zainteresowaniem oglądała fotografie Klausa, szczególnie te z dzieciństwa.

– Często psocił! – Monika skomentowała temperament małego Klausa. Stroił potem niewinną i skruszoną minkę, robiło nam się go żal i najczęściej unikał kary. Na szczęście we wczesnej młodości wyszumiał się. Miał powodzenie – często flirtował z dziewczynami, z pasją uprawiał sporty, teraz najchętniej gra w tenisa. Ukończył studia ekonomiczne w Anglii, więc nasza pobłażliwość nie przy-

niosła niczego złego. Jednak powinien... – tu urwała w pół zdania, widząc krytyczne spojrzenie męża, nie tylko poświęcać czas firmie, powinien zadbać o własne życie osobiste.

Emilia, wyczuwając niezręczną sytuację, powiedziała:

– Jestem pod wielkim wrażeniem państwa rodziny, dziękuję za fascynujące opowieści. Kto nie pamięta o tradycjach rodzinnych, o swoich bliskich, kto nie docenia tego, co dla niego uczyniono, sam nie zasługuje na pamięć. I kontynuowała:

– Mój dziadek został inżynierem, ukończył Akademię Górniczą w Petersburgu. W czasie rewolucji pracował w syberyjskiej kopalni. W 1919 roku robotnicy wieźli go, młodego inżyniera na taczce, by zrzucić do kopalnianego szybu, w ślad za dyrekcją. Opatrzność uchroniła go od śmierci. Niektórzy górnicy ujęli się za nim, przekonując pozostałych, że nie zasłużył na taki los. „Szanuje górników, jest pracowity, pomógł kilku rodzinom” – podniosły się głosy. Zdjęto go z taczki, zachował życie. Aresztowano go – spędził miesiąc na moskiewskiej Łubiance, skąd wydostała go babcia, która podjęła tam pracę jako sekretarka. Wyszedł z więzienia i natychmiast wyjechali eszelonem – jednym z ostatnich pociągów wojskowych jadącym do Polski.

Na Śląsku powierzono dziadkowi stanowisko głównego inżyniera, a następnie dyrektora nowoczesnej kopalni w Katowicach. Należała do spółki z kapitałem polskim, niemieckim i francuskim. Babcia tuż przed wojną przeniosła się z moim ojcem do Warszawy. Mamy pamiątkowe fotografie, historie rodzinne są dla nas ważne, nie możemy dopuścić, by poszły w zapomnienie.

– Ciekawe rzeczy opowiadasz – powiedział Gerd. Jak feralnie rozpoczął się XX wiek! – najpierw wojna, potem rewolucja, gehenna całej Europy. Dla Polski wielki czas – staliście się znów wolnym

krajem, wróciliście na mapy świata. I zdobyliście medale na olimpiadach w Los Angeles w 1932 roku, no i u nas w Berlinie, w 1936. Pamiętam zdjęcie waszej ładnej oszczepniczki u boku Hitlera.

Emilia uśmiechnęła się do Gerda i powiedziała:

– Pozwolą państwo, że podziękuję za lunch i tak miłe popołudnie. Mam prośbę – chciałabym porozmawiać z panem Klausem o mojej pracy. Proszę mu przekazać moje życzenie.

Świadomość, jak bardzo jest zmęczona, dotarła do niej po powrocie do pokoju. Położyła się i niemal w tej samej chwili zasnęła. Obudziło ją stukanie do drzwi. Spojrzała na zegarek – dochodziła dziesiętnasta.

– Emilio, to ja, Klaus – usłyszała.

W rękach trzymał duży bukiet czerwonych róż.

– To dla ciebie! – powiedział.

– Niczym sobie na róże nie zasłużyłam – usłyszał w odpowiedzi.

– Mogę o tobie, dwudziestosiedmioletniej dziewczynie, powiedzieć, że jesteś piękna i mądra. Kochasz Bacha, Mozarta i Chopina, tak jak ja. Myślę o tobie bez ustanku.

Zobaczył w jej oczach skupienie i napięcie rysujące się na twarzy. Po chwili powiedziała:

– Łatwo tak ci mówić. A ja, co mam o tym myśleć? Skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś wychuchanym, uległym pupilkiem rodziców, któremu wszystko podano na tacy? Lalusiem z prywatnej szkoły, któremu w dzieciństwie i w czasie dojrzewania wszystko uchodziło płazem? Z własnej inicjatywy wybrałeś studia w Londynie? Nie musiałeś na nie pracować. A w Hamburgu czekało na ciebie stanowisko prezesa, posiadłość, auta, golf, tenis, nie wiem, co jeszcze. Czy wiesz, że życie czasem bywa okrutne i trzeba bić się o wszystko od początku? Skąd mam wiedzieć, czy dałbyś radę,

czy masz w sobie siłę i wolę walki? Bo do pięknej i mądrej, jak mnie opisałeś, bogaty mięczak nie będzie pasować!

– Skoro masz mnie za nieudacznika, czemu dałaś się zaprosić w piątek na lunch? – zapytał.

– Bo spodobały mi się twoje oczy – wypaliła pół żartem, pół serio. A tobie, lalusi, moje ciało, jak się domyślam? Może też oczy?

– A co byś powiedziała na to, że się w tobie zakochałem? – wyplilił nieco zaskoczony jej kpiącym tonem.

– Nie mów, że kochasz, gdy tak nie jest.

– Skąd wiesz Emilio, że nie jest?

– Jesteś znaną osobą, więc może myślisz, że twoja pozycja pozwala ci na wszystko? Gdyby nie obawa o kontrakt i ocenę mojej pracy przez delegaturę i Warszawę, pewnie nie dałabym się zaprosić. Jestem za mądra i za biedna, by jeść obiad z fabryką i luksusową rezydencją.

– Spotkałaś się ze mną ze strachu?

– Klaus, przypuszczam, że wy, Nürnbergowie, jesteście zbyt dumni, by dopuścić do takiego mezaliansu. Na pewno zdanie mamy i ojca to dla ciebie świętość. Co byś począł bez ich środków?

– Nürnbergowie są ambitni i dumni, ale nie są bez serca!

– Zmieńmy temat – zaproponowała. Patrzysz wciąż na moje nogi, to cię nie rozprasza?

– Siedzisz przede mną, więc patrzę na ciebie, poza tym wcale nie jesteś taka ładna. Myślisz, że natychmiast chcę się z tobą kochać? – to nieprawda!

– Więc jednak coś nas łączy – skomentowała.

Zapadła cisza, po której oboje parsknęli śmiechem. W krótkim czasie powiedzieli sobie tak wiele. Pocałował ją czule, długo

rozmakowując się w dotyku jej ust. Umówili się, że podczas śniadania ustalą szczegółowy plan na następny dzień.

Emilia po wyjściu Klausu siedziała w fotelu, rozpamiętując każde wypowiedziane przez niego słowo. Czy prowokując ostry dialog, szczery aż do przesady, nie naraziła ich relacji?

Chyba wie, że mi na nim zależy, i rozumie, że obecna sytuacja jest dla mnie niekomfortowa – rozważała. Zdawała sobie sprawę, że nie może dalej tkwić na pozycji biednej dziewczyny, której można łaskawie okazać litość. Wydawało się nieuniknione, że ich drogi się rozejdą. Dlaczego miałyby kamuflować cokolwiek? Mamy XX wiek – pomyślała, i daleko posuniętą emancypację. Równouprawnienie nie może pomijać żadnej sfery naszego życia. Nie żałowała swoich słów, choć agresywna z pozoru postawa, jaką przyjęła w rozmowie z Klausem, nie zgadzała się z jej naturą. Czy Klaus to właściwie zrozumiał?

### *Środa, przed południem*

Oboje pojawili się w kuchni bardzo wcześnie.

– Jak zwracasz się do ojca? – zapytała Klausu przy śniadaniu.  
Nosi maskę?

– W pewnym sensie. Czasami mówię do niego – „skurczybyku”.

– Pewnie jest dumny z syna studenta i sportowca. Rzeczywiście wiosłował w jedynce? Wygrywał?

– Różnie, na olimpiadę go nie wzięli. Zdarzało się, że próbował zmusić mnie do robienia tego, co, jego zdaniem, należało. Nie chciałem podążać za jego tokiem myślenia i stawiać czoła temu, co uważał za ważne dla mnie. Powiedział, że rektor jednej z niemieckich uczelni, którą, wybierając studia, braliśmy pod uwagę,

jest jego kolegą. To mi wystarczyło, by pójść w zupełnie innym kierunku i podjąć studia za granicą.

– Jak mogłeś nie posłuchać ojca? – zapytała z udawanym wyrzutem.

– Po czyjej jesteś stronie, Emilio!?

– A toczy się jakaś wojna? – spytała.

– Nic nie rozumiesz! Emilio, droczysz się ze mną?

– Nie, ale rozumiem więcej, niżbyś chciał! Nürnbergowie są zbyt ambitni. Powiedziałeś, że miałeś konflikt z ojcem? – stwierdziła. A obecnie? Zresztą, zmienmy temat.

– Emilio, zrzuć z siebie napięcie, proszę. Moim zdaniem boisz się, schowałeś się za zasłoną, która nie pozwala cię zranić, ale też ciebie dotknąć. Ja przynajmniej mam odwagę, by przyznać się do swoich uczuć. Kiedyś będziesz musiała przyznać, że ci zależy.

– Zależy mi! – powiedziała.

Uśmiechnęli się, a Klaus pocałował ją.

– Kocham cię! – wypalił jednym tchem, po czym chwycił za rękę i mocno pociągnął w stronę holu. Po chwili znaleźli się na podjeździe.

– Co robisz, wariacie! – zawołała, gdy położył się na wznak w śnieżnej zaspie. Nie mamy kurtek! – powiedziała, a on jednym ruchem sprawił, że za chwilę leżała na nim. Tarzając się w świeżym śniegu, całowali się i śmiali bez opamiętania. W końcu ich ciała przeniknęła zimowy chłód.

Zachowanie obojga nie mogło pozostać niezauważone. Wrócili z zaczerwienionymi policzkami, obsypani śniegiem. Emilia poszła zmienić ubranie, w takim stanie nie mogła pokazać się na śniadaniu. Klaus poszedł na górę razem z nią. Przekreślił klucz

od środka. Teraz nikt nie mógł ich niepokoić. Pomógł jej zdjąć przemoczone ubranie.

Odsłaniał stopniowo jej ciało, nie dostrzegając niczego, co mogłoby się kojarzyć z niedoskonałością. Na jasnej, gładkiej skórze nie miała piegów, przebarwień, wyglądała jak po retuszu najlepszego fotografa. Jędrne ciało świadczyło o zdrowym trybie życia. Nie ulegało wątpliwości, że nie stroni od sportu, ale czyni to z umiarem. Nie przypominał sobie modelki o tak zgrabnej sylwetce, kształtnych piersiach z sutkami uniesionymi nieco ku górze. Nie wyczuwał w niej żadnego napięcia. Stała w sposób naturalny, delikatnie gładząc jego muskularny tors, co odebrał jako gest przyzwolenia.

Pośpiech nie miał sensu. Gdy stała całkowicie rozebrana całował ją w usta i piersi, gładząc jej plecy, pośladki, dbając, by mieć ją jak najbliżej siebie. Pragnął jej tak mocno, że przez chwilę ogarnął go lęk, by ten stan nagle nie ustąpił. Poczuła jego palce delikatnie muskające waginę i jej wrażliwe zwieńczenie. Emilia, stojąc w lekkim rozkroku, z nieco przymkniętymi oczami odwzajemniała jego pieszczoty. Jego gotowość świadczyła o bliskości spełnienia. Krew krążyła w obojgu w zawrotnym tempie. Pierwsza wykonała ruch ku białej pościeli. Minęła godzina, która zdawała się krótką chwilą.

Leżeli obok siebie, mocno dysząc. Trzymał ją za rękę, nie chcąc nawet na moment stracić kontaktu. Po dłuższym milczeniu Emilia odwróciła się do niego plecami i powiedziała:

- Nasze drogi się rozejdą. Przecież to jest nieuniknione.
- O czym ty mówisz?
- Ty jesteś milionerem, a ja klasycznym nikim. Jestem dziewczyną znikąd.

– To nie znaczy, że nasze drogi muszą się rozejść. Jesteśmy i będziemy szczęśliwi.

– Każde święto kiedyś się kończy, Boże Narodzenie przeminie, a my wrócimy tam, gdzie jest nasze miejsce.

– Będziesz marnie żyć za polskie grosiki? Jak twoja rodzina?

– Nie wyśmiewaj się z mojej rodziny.

– Nic nie może nas rozdzielić! To nie miałyby sensu! A nasze małżeństwo?

– O tym nie rozmawialiśmy!

– Teraz mówimy.

– Chcesz się ze mną ożenić?

– Tak.

– Właściwie dlaczego?

– Bo tak.

– To bardzo dobry powód – roześmiała się.

– Trudne małżeństwo jest lepsze niż nudne – dodał, ale... nasze będzie po prostu szczęśliwe.

– Obiecuj, że prawdę będziesz zawsze walić prosto z mostu, tylko szczerłość pomoże nam wytrwać razem – dodała szeptem.

Poczuł ogromną ulgę i odprężenie. Ta nieziemska istota jest częścią mojego życia – pomyślał. Ogarnęło go uczucie szczęścia, jakiego wcześniej nie doświadczał. Nigdy zespolenie z kobietą nie wywołało w nim takiej euforii i spełnienia.

Emilia przeżyła z Klausem rodzaj doświadczenia erotycznego w nieznannej sobie skali i pierwszy raz długo drżała, nie mogąc zapanować nad ciałem i umysłem, który nieustannie wysyłał sygnały bezgranicznego oddania partnerowi. Stało się coś, czego oboje nie oczekiwali. Opanowało ich poczucie absolutnej jedności, które nie ustępowało, mimo upływającego czasu.



Jeśli Klaus potraktuje naszą bliskość jak zwykły romans, jako urozmaicenie i krótkotrwałą przygodę, nigdy mu tego nie wybaczę – pomyślała.

Zegar pokazywał jedenastą, gdy postanowił się ubrać i pójść do swojego pokoju. Plany na to przedpołudnie legły w gruzach, zamierzali razem pojechać do urzędu dla imigrantów. Klaus nie mógł ochłonąć. W jakże zmienionym, jasnym świetle zobaczył ich relacje z Emilią, jak oczywista stała się konieczność wsparcia realizacji jej planów, które teraz stały się wspólnymi planami. Ich wykonanie nie może z jakichś powodów ulec żadnemu opóźnieniu – pomyślał. Zadzwoił do biura i odwołał wszystkie dzisiejsze spotkania. Przyjście do firmy, w kontekście pilnych spraw Emilii uznał za zbędne. Zadzwoił do znajomej z urzędu. Umówili się, że przyjedzie z Emilią o wpół do czwartej.

O wpół do dwunastej wypili kawę i zjedli spóźnione śniadanie. Wszystkich domowników jakby porwały duchy – nikt nie pojawił się w ich pobliżu. Nie chcą nam przeszkadzać – przemknęła mu myśl, której towarzyszyło pewne zdziwienie. Nawet Jens nie poprosił go o instrukcje.

Po posiłku poprosił Emilię, by przygotowała się do wyjazdu i przypomniał o paszporcie.

– Wkrótce wyjedziemy, bądź gotowa. Lunch zjemy na mieście i pojedziemy do urzędu – powiedział.

Emilia skinęła głową potakująco i poszła na górę, nie tylko, by się przebrać, ale także by zmierzyć się sama ze sobą, po tym, co się tak spontanicznie wydarzyło.

## *Środa, popołudnie i wieczór*

Podczas jazdy do urzędu Emilia opowiedziała Klausowi o zdarzeniu w markecie. Wydawał się zaskoczony tym, że nie opowiedziała mu wcześniej o śledzeniu przez nieznanego z polskiego biura. Od razu skomentował ten incydent:

– Jest prawdopodobne, że wiedzą, gdzie teraz mieszkasz. Nie możemy pozostać bezczynni. Teraz nie będziesz poruszać się sama. Ja i Jens będziemy ci stale towarzyszyć. Martwię się o ciebie. Jeśli jesteś podejrzewana przez tajne służby, grozi ci wielkie niebezpieczeństwo. Potrafią zgarnąć człowieka z ulicy i uśpionego przewieźć przez granicę.

Klaus wjechał w wąską uliczkę i stanął w pobliżu niewielkiej restauracji o nazwie „Bawaria”.

– Tutaj zjemy lunch. Nie wysiadaj pierwsza, zaraz podejść do drzwi auta i pójdziemy razem.

Zrozumiała, że nie chce, by nawet przez moment stała sama. Doszła do wniosku, że boi się o nią i woli stale być obok. Nie spodziewała się, że zagrożenie jej osoby uzna za realne. Otworzył drzwi i poszli w stronę wejścia do restauracji. Cały czas trzymał ją za rękę. Usiedli w głębi sali. Klaus natychmiast przywołał kelnera. Napisał coś na kartce i wręczył mu, dodając: – to ważne! Zachowywał się zagadkowo. Emilia nie spytała go o sens akcji z kartką, ani o jej treść. Uznała, że sam powie jej o tym w odpowiednim czasie.

Zjedli dorsza z gotowanymi warzywami i wypili po kieliszku białego wina. Nie chciała deseru, poprosiła o ananasa i naturalny sok z grapefruita. W trakcie lunchu podszedł kelner i dyskretnie przekazał Klausowi jakąś informację. Emilia nie zrozumiała jego słów, mówił szeptem. Skończyli posiłek, Klaus uregulował

rachunek i poszli do auta. Ruszył gwałtownie, a gdy wyjechali na główną arterię, rozwinął dużą prędkość.

– Prowadzisz jak szalenię – zauważyła.

– W Hamburgu wszyscy tak jeżdżą.

– Droga jest śliska. Zabijesz nas, nim twoi rodzice nas zakatrupią, kiedy poznają twoje plany.

– Od razu cię pokochali.

– Nawet twój ojciec?

– Oczywiście. Gdzie twoja pewność siebie?

– Została w Warszawie – odpowiedziała, zdając sobie sprawę, że mija się z prawdą.

Wyjechali ze ścisłego centrum. Po chwili Klaus oznajmił:

– Jesteśmy na miejscu. To urząd imigracyjny.

Zatrzymał mercedesa na dużym parkingu przed trzypiętrowym budynkiem otoczonym drzewami. Weszli razem, zarejestrowali się i pobrali identyfikatory. W recepcji skierowano ich do jednego z pokoi. Urzędnik wskazał im stolik i poprosił, by usiedli naprzeciwko. Emilia przedstawiła swoją prośbę. Wyciągnął druk odpowiedniego formularza. Wzięła go do ręki i zdziwiła się – liczył kilkanaście stron. Przebiegła wzrokiem jego treść.

– Wypełnienie go na miejscu może okazać się niemożliwe – powiedziała. Zawiera pytania o mnóstwo szczegółów, niektórych mogą nie pamiętać.

– Wypełni pani tylko te punkty, na które zna pani odpowiedź. My i tak nadamy bieg sprawie. Umówimy się na kolejne spotkanie. Możemy mieć pytania uzupełniające, wykraczające poza treść formularza. Każdy wniosek traktujemy indywidualnie, praktycznie nie ma dwóch takich samych przypadków. Należy wyjaśnić wszystkie wątpliwości. To co – zaczynamy?

Oboje potakująco kiwnęli głowami.

– Proszę o pani paszport – najpierw zanotujemy podstawowe dane wnioskodawcy.

Klaus, milcząc, przysłuchiwał się przebiegowi wywiadu-rzeki. Emilia przekazała kopię umowy o pracę. Padały pytania o szczegóły z życia osobistego i zawodowego Emilii, których treść Klausu bardzo zaskoczyła. Kolejny raz wykazała się inteligencją i błyskotliwością, odpowiadając wyłącznie na temat, w sposób przemyślany i zwięzły. W pewnym momencie urzędnik zdziwił się i spytał: skąd pani tak doskonale zna język?

– Niemiecki to moje hobby – odpowiedziała. Otworzył oczy ze zdumienia, chciał spytać o szczegóły, ale zrezygnował. Wypełnianie ankiety trwało już blisko półtorej godziny i nie wypadało tej procedury przedłużać.

– Proszę przeczytać i jeśli wszystko się zgadza – podpisać każdą stronę formularza.

Nie znalazła żadnego błędu i podpisała wniosek.

– Dziękuję państwu za wizytę. Proszę poczekać w holu, za około pół godziny otrzyma pani certyfikat tymczasowy poświadczający trwanie procedury imigracyjnej i legalność pobytu w RFN w trakcie jej prowadzenia. Dostanie pani dodatkowy formularz wniosku do uzupełnienia i zwrócimy pani paszport. W przypadku konieczności proszę kontaktować się ze mną – to ułatwi sprawę, powiedział – wręczając wizytówkę. Zawiadomienia i wezwania będziemy kierować na pani tymczasowy adres – czyli pana adres? – tu zwrócił się do Klausu, jakby oczekując potwierdzenia tego faktu.

– Oczywiście – potwierdził Klaus.

Minęła piąta po południu. Klaus zwlekał z przekręceniem kluczyka w stacyjce – wahał się co do kierunku dalszej jazdy.

– Wracamy do domu, czy masz ochotę popatrzeć na zaśnieżoną morską plażę, wypić smaczną kawę w hiszpańskiej kafeterii, czy na coś jeszcze innego?

– Chciałabym, byś mi wyjaśnił twoją rozmowę z kelnerem, o co chodziło z tą karteczką?

– Emilio, jedźmy do domu. Tak będzie lepiej. Powiem ci, kiedy już będziemy na miejscu. Musimy się poważnie naradzić, twoja sytuacja mnie zaniepokoiła. Trzeba wykonać jakiś kolejny ruch – wniosek o prawo stałego pobytu już jest w toku. Jesteś tu legalnie, masz zagwarantowaną pracę. Co do miejsca pobytu... porozmawiamy w domu.

Dwa razy użył słowa: „dom” – pomyślała. Co dziwne, wcale mnie to nie zdziwiło. Nie powiedział wprawdzie „do naszego domu”, czy „w naszym domu” ale... zabrzmiało naturalnie. Jestem domownikiem – stwierdziła i... nie mam problemu z tym faktem. Ze strony wszystkich mieszkańców rezydencji w Blankenese spotkało mnie życzliwe przyjęcie.

Prowadzenie auta w godzinach szczytu nie należało do przyjemności. Dwa razy stali w długim korku. O wpół do siódmej dotarli do posiadłości w Blankenese, zmęczeni nużącą i monotonną jazdą. Po wejściu do holu Klaus otrzymał od Jensa raport z wykazem pilnych spraw dostarczony z biura w centrum. Rzucił okiem – bez rozmowy z ojcem się nie obejdzie – skonstatował. Mimo zmęczenia powiedział:

– Emilio, jak się odświeżysz i przebierzesz, przyjdź do mojego gabinetu. Porozmawiamy i zejdziemy na kolację.

Emilia oglądała wiadomości z Polski. Przeżyła wstrząs – strajk górników w kopalni Wujek w Katowicach, w której jej dziadek od 1936 roku piastował stanowisko dyrektora, skończył się tra-

gicznie. Oddziały ZOMO zastrzeliły dziewięciu górników. Liczba rannych w polskich kopalniach szybko rosła. W Stoczni Gdańskiej trwała pacyfikacja. Polska Ludowa zabija swój lud – pomyślała. Bronią władzy i stanowisk, przyzwyczajali się do rządzenia pod radzieckim parasolem. Historia ich rozliczy. Wszystko wróci kiedyś do równowagi.

Do gabinetu zeszła po siódmej i podzieliła się z Klausem tragicznymi nowinami.

– Widzisz, nie bez racji porównałem polski reżim do chilijskiej junty. Każdy, kto nie uznaje ich prawa do rządzenia, jest śmiertelnym wrogiem. Robotnicy stali się wrogiem partii robotniczej; oto prawdziwe oblicze walki o władzę, pieniądze i wpływy. Najpierw opozycja, teraz robotnicy, niedługo cały naród będzie ich przeciwnikiem. Dobrze, że ciebie tam nie ma. Ofiar w Polsce będzie przybywać. Kreml nie dopuści do utraty strefy swoich wpływów. Emilio, muszę ci to powiedzieć. Zaraz po tym, jak wyjechaliśmy z Blankenese na lunch, zobaczyłem w tylnym lusterku czarne auto, które stale jechało za nami. Czekali w pobliżu rezydencji i obserwowali dom. Wiedzą, gdzie mieszkasz i, – moim zdaniem, mają polecenie porwania ciebie. Dlatego gwałtownie przyspieszyłem, chciałem pozbyć się ogona. Nie wiedziałem, czy to się udało. Kelnerowi napisałem na kartce, że ktoś śledzi moje auto – podałem numery rejestracyjne i swoje dane – dodając, że może chce je ukraść i planuje napad. Prosiłem, by wezwali policję, a do jej przyjazdu obserwowali mój samochód. Kelner natychmiast spełnił moją prośbę i przyszedł, by mnie o tym poinformować. Kiedy wyszliśmy z restauracji w pobliżu stało auto policji – później jechali za nami aż do urzędu. W drodze powrotnej nie dostrzegłem niczego podejrzanego. To zdarzenie całkowicie zmienia

moje podejście do kwestii twojego bezpieczeństwa. Już zleciłem firmie ochroniarskiej całodobowe dyżury w domu, na terenie posiadłości i pasa zewnętrznego przylegającego do ogrodu. Bagatelka – budynek i półtora hektara do obserwacji. Rodzice uważają, że to dobra decyzja.

– Czy to oznacza, że nie będę mogła wynająć mieszkania na mieście? To przecież jest jeden z warunków uzyskania prawa pobytu!

– Jeśli zamieszkasz w mieście samodzielnie, najprawdopodobniej już nigdy się nie zobaczymy. Dranie dopadną cię – sama się nie obronisz. Inaczej rozwiążmy tę sprawę. Ojciec podpisze z tobą umowę najmu apartamentu stanowiącego integralną część naszej rezydencji. Jest położony na piętrze w lewym skrzydle. Będziesz otrzymywać comiesięczne rachunki za najem i je regulować, płacąc ze swojego konta stałym przelewem. To musi być realna kwota – powiedzmy pięćset marek. Twoja kwatery nie będzie wzbudzać podejrzeń – warunek urzędu będzie spełniony. Stałe locum spowoduje zniknięcie ostatniej przeszkody formalnej i dostaniesz prawo pobytu – na okres zawartej umowy. Wybacz, ale od tej pory sama nie będziesz poruszać się po mieście. Przy najmniej przez jakiś czas. Wiesz, jak bardzo zależy mi na tobie. Twoje bezpieczeństwo jest teraz priorytetem.

– Klaus, to mi wygląda na areszt domowy, na pewno to przeżyłaś?

– To konieczność – do momentu, gdy przestaniesz być traktowana w RFN jak cudzoziemiec, który zawitał tu przejazdem. Na razie jest dokument tymczasowy, poczekajmy na pobyt stały. Moja w tym głowa, żeby urząd nie wymyślał sztucznych przeszkód, jak to często robi. Pomogę ci otworzyć rachunek w markach i dolarach w Deutsche Bank.

Zauważył, że patrzy na jego komputery. Na biurku stał amstrad i commodore.

– Mila, pracowałeś albo grałeś na komputerach? – zapytał.

– W firmie nie, ale prywatnie raz grałem u znajomych. Wiem, że to przyszłość. Na uczelni mieliśmy jakąś wielką szafę. Pokażesz mi, jak na nim pracujesz?

– Jasne, zejdźmy na dół, pora na kolację.

Tym razem na wieczornym posiłku zjawili się rodzice Klaus. Kolacja przebiegła w niemal zupełnej ciszy. Wspomniano tylko o zimowej aurze, zbliżających się świętach.

– Dowiedziałem się, że dzisiaj wypłaciliśmy świąteczne premie – powiedział Gerd. Sądzę, że o dwa dni za późno. Przecież został tydzień do Bożego Narodzenia. Brakowało twojego podpisu, Klaus.

Słowa Gerda zabrzmiały jak zarzut, choć nie wypowiedział ich z naciskiem, raczej stwierdzał fakt.

– Mylisz się tato – odparł Klaus. Podpisałem je bez zwłoki. Listę przedłożono mi dopiero wczoraj – wiem, że trwały spory i przepychanki między pionami i kierownikami działów, co rok toczą walkę o korzystny podział puli nagród. Mamy nasze zasady premiowania, ale dochodzą indywidualne kwestie uznaniowo-motywacyjne. To przez ludzkie ambicje i animozje nastąpiło opóźnienie. Od Nowego Roku wprowadzimy bardziej precyzyjne zasady.

– Nie dałam znaku życia moim rodzicom – stwierdziła Emilia. Zastanawiam się, jak przekazać im krótki list, bo chyba na prezenty przed świętami jest za późno. Zresztą w obecnej sytuacji? – przesyłki pocztowe są sprawdzane i pewnie konfiskowane. Pociąg, autobus, samolot? – wydaje mi się, że obcej, przypadkowej osobie nie można powierzyć niczego.



– Emilio, może znajdę sposób, by ci pomóc – powiedział Klaus. W piątek lecę na jeden dzień do Bonn, mam tam przyjaciela w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Zadzwoń dzisiaj do niego, może twój list pójdzie w codziennej poczcie dyplomatycznej do ambasady w Warszawie. Może do konsulatu. Kiedy tam dotrze kurier, kierowca placówki tego samego dnia dostarczy go twojej mamie.

– Emilio, Klaus pani pomoże. Proszę nie zwlekać z listem, w okresie przedświątecznym liczy się każda godzina. Boże, co ja mówię, Monika zreflektowała się – przecież ma pani jeszcze cały czwartek, Klaus wylatuje rano w piątek i wraca wieczorem.

– Wcale nie będzie mi łatwo – powiedziała Emilia. Muszę wyważyć każde słowo, pewnie nie o wszystkim będę mogła napisać. Zastanawiam się, w jaki sposób mama będzie mogła mi odpowiedzieć, cała korespondencja zagraniczna jest kontrolowana. Podanie państwa adresu do zwrotnej korespondencji nie będzie chyba bezpieczne. Może użyć poste restante z podaniem poczty w Hamburgu albo skrytki pocztowej? – liczę, że Klaus mi podpowie. Pisząc list, powinnam znać sposób, w jaki otrzymam odpowiedź i podać jakiś adres w Hamburgu.

– Sprawdzę jeszcze dziś możliwości użycia poczty dyplomatycznej. Coś zdecydujemy.

Emilia podziękowała i poszła do swojego pokoju. Nastął wieczór szesnastego grudnia. Kto wie, jak rozwija się sytuacja w Polsce? – zapytała sama siebie. By znaleźć odpowiedź, słuchała po kolei wiadomości na kilku stacjach – ich treść nie różniła się niczym. Rząd polski na emigracji potępił autorów stanu wojennego. Wolna Europa i polski serwis radia BBC podawały rosnące liczby internowanych. Przez wiele lat razem z ojcem systematycznie słuchała audycji rozpoczynających się od słów „Tu mówi Londyn”.

Z imienia i nazwiska wyczytywano agentów i konfidentów polskich służb, długie listy zdrajców. Polacy usłyszeli nazwiska członków rodzin, kolegów z pracy, sąsiadów, ludzi ze świata nauki i kultury. Przed jedenastą wyłączyła telewizor i radio. Napisała szkic listu do mamy. Miała niemal pewność, że Klaus rano poda jej szczegóły, które wpłyną na jego ostateczną treść.

Towarzyszyła jej świadomość tego, co się dziś wydarzyło. Stali się sobie bardzo bliscy. Dla obojga zbliżenie fizyczne stanowiło wielkie przeżycie. Położyła się z przeświadczeniem, że we wszystkim, absolutnie we wszystkim musi być realistką aż do bólu. To pozwoli jej uniknąć rozczarowań.

W obliczu długotrwałego stresu optymisci nie są w stanie przetrwać, mają załamania nerwowe, trudno im przeżyć niekończące się pasma nieszczęść – stwierdziła, i postanowiła być realistką, jednak taką, która nie straci umiarkowanej wiary w uśmiech losu. Po chwili zasnęła.

Śniła o swoim dzieciństwie. Potrzebowała obecności rodziców, ich bliskości, zabawy z tymi, którzy ją kochają, stabilizacji, zainwestowania uczuć w kogoś, kogo się kocha. Rodzice jej to zapewnili. Jesteśmy więźniami swojego czasu – żyjemy wspomnieniami, gloryfikując czasem świat własnej młodości, tak stało się podczas snu. Emocje dnia i namiętna miłość przywiodły najlepsze przeżycia z przeszłości, relacja z Klausem generowała podświadome poczucie bezpieczeństwa.

## *Czwartek*

Nazajutrz obudziła się w doskonałej formie, odprężona i radosna. Słońce przedzierało się przez wąskie szczeliny między zasłonami, rzucając pasma intensywnego światła. Zapowiadał

się słoneczny grudniowy dzień. Wyrzała przez okno – wokoło rozpościerała się błyszcząca biel. Nocny mróz wciąż trzymał w okowach drzewa, krzaki, także warstwę śniegu i lodu pokrywającą teren rezydencji.

Po wyjściu z łazienki zamarzyła o porannej kawie. Postanowiła nie zdejmować z siebie peniuaru i zejść do kuchni. Nie było w niej nikogo. Wiszący na ścianie duży elektroniczny zegar pokazywał parę minut po siódmej. Domownicy schodzą na śniadanie nie wcześniej niż o ósmej – mam czas na spokojne delektowanie się Lavazzą – pomyślała.

Napełniła ekspres wodą, wsypała kawę do pojemnika, włączyła przycisk. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się tak zrelaksowana i spokojna. Dziwne – pomyślała, chyba nie mam powodu do takiego stanu. Jak to jest? – deliberowała. Czuję się tutaj jak u siebie, w obcym kraju, nie swoim domu, wśród obcych ludzi. Czy będąc Niemką, tak samo dobrze czułabym się w Polsce? – zwątpiła. Z rodakami jest coś nie tak – Polacy nie lubią Polaków i obcych też. Może nie do końca – lubią tylko tych, którzy wydają im się lepsi od nich, patrzą na nich z podziwem i zawiścią, niestety.

Zapach parzonej kawy zdominował kuchnię. Nieoczekiwanie pojawił się Klaus – podszedł do niej i czule pocałował.

– Jak minęła noc? – zapytał.

– Kochany, już nie pamiętam, kiedy wstałam rano tak wypoczęta i odprężona. Jakby odium ostatnich dni całkiem ze mnie spłynęło. Dziś widzę wszystko w ciepłych barwach. To twoja robota.

– Kocham cię Emilio, wszystko robię w jednym celu – byśmy zostali ze sobą na zawsze.

– Szczerze? – może twoje słowa to tylko marketing, PR niezbędny wobec kobiety? – uśmiechnęła się. Pewnie jesteś w tym dobry.

– A ty? – zapytał. Jesteś też w tym świetna, przekonałem się już w trakcie rozmów handlowych.

– Widzisz, dokąd nie pojedziemy, zawsze zabieramy siebie ze sobą. Jestem wszędzie tą samą osobą, nie zmieniam kolorów jak kameleon. Bez względu na sytuacje i okoliczności. Nie zmuszam się do niczego, jestem sobą – odpowiedziała.

– Emilio, życie jest coś warte, gdy jest sensowne, a nasze przebywanie razem jest jednym z nie najgorszych jego wariantów.

– Zrobię ci kawę – zaproponowała, jak zwykle podwójne espresso i trochę mleka? – płaska łyżeczka cukru?

– Jasne – jak zwykle. Niby niewiele trzeba do szczęścia – a może dużo? – miłość, interesująca praca, dobre zdrowie i sensowne relacje z innymi ludźmi. Mam poczucie, że jestem tego bliski, a ty?

– Domyślasz się, że stanęłam wobec trudnych wyborów, muszę podjąć decyzje. Jestem w nowym otoczeniu. Każda rodzina to odrębny mikrokosmos. Orbituję jak zagubiony astronauta, który znalazł się w innej galaktyce. Nowym sensem mojego życia jest uczucie do ciebie. Nie ma w nim żadnego innego podtekstu. Nasze spotkanie to splot szczególnych okoliczności. Jestem realistką, na przyszłość patrzę z czułą ciekawością i... niepokojem. Świat się zmienia, dziś wędrujemy, mieszkamy w nowych miejscach, nie żyjemy i nie umieramy tam, gdzieśmy się urodzili – kontynuowała. Nie mamy wsparcia dawnych przyjaciół, sąsiadów. A co dopiero ja – poza moim krajem, odciętym od normalnego świata. Daleko od ojczyzny leżącej między górami a morzem, która mogłaby być taka piękna. Mam wrażenie, że piszę scenariusz swojego życia w strasznie wąskich przestrzeniach, które zesłał mi los. Będąc daleko od swoich korzeni, jestem zdana na siebie, muszę więc przestrzegać własnych reguł. Dzięki tobie moja szczególna autonomia nie realizuje się

w samotności. Namiętność pojawia się jak grom z jasnego nieba, ale trwa krótko. Co o tym sądzisz – Klaus? Masz przyjaciół, którzy wiele dla ciebie znaczą, myślisz, że wszyscy mnie zaakceptują? Dziewczynę zza wschodniej granicy? W to nie wierzę, a właściwe pytanie brzmi – jak ty to przetrwasz?

– Emilio, rozumiem twoje obawy. Jeśli zdarzy się, że ktoś ciebie nie zaakceptuje, ja odsunę się od niego. Dla dobra związku warto czasem coś poświęcić. Moja miłość do ciebie jest czymś idealnym. To jednak nie oznacza, że zatraciłem rozum i zdrowy rozsądek. Dzięki doświadczeniu umiem dostrzec zagrożenia i wyważyć ryzyko. Jestem pewien uczucia do ciebie, ono nie jest chwilowe i wiem, że nie przeminie. Jesteś nie tylko zjawiskowa, także inteligentna i zrównoważona. Nie znajdę drugiej takiej partnerki.

Zapanowała cisza, a po chwili Emilia podjęła przerwana rozmowę.

– Klaus, będziesz musiał czuwać, by z czasem praca nie stała się dla ciebie środowiskiem bardziej ekscytującym niż rodzina. Z upływem lat nasze zakochanie zamieni się w dojrzałą namiętność i przywiązanie, bo wybierzemy wspólne życie, przez które na pewno nie przejdziemy suchą nogą. Rzecz w tym, byśmy nie wyolbrzymiali cierpień, urazów, stresu niespodziewanych zakrętów i trudnych wyzwań!

Dajmy sobie jakiś margines tolerancji. W związkach widziałam mnóstwo konfliktów: praca – rodzina, skala udziału w domowych obowiązkach, dominacja lepiej zarabiających, nastawienie na własne przyjemności i rozwój. Nie mamy gwarancji, że życie nie sprawi nam jakiegoś psikusa, ale zależy mi, byś miał świadomość, co nas czeka. I jakie są moje oczekiwania.

Widząc, że Klaus wciąż zastanawia się nad jej słowami, dodała:

– I jeszcze jedna ważna sprawa – strona materialna. Dawniej, gdy miałam dwadzieścia lat, prowadziłam życie wolne od posia-

dania, wystarczyła para dżinsów, kilka T-shirtów, para trampek. Miałam świadomość wolności i choć bez forsy – nie czułam się biedna, ale szczęśliwa – robiłam to, na co miałam ochotę. Jasne, że potrzeby rodzinne są inne i biedowanie po czterdziestce byłoby raczej porażką. Zniszczyłoby człowieka, odcięło od ludzi i możliwości. Warto, żebyś wiedział, że nie przywiązuję wagi do pieniędzy. Środki na zachowanie średniego standardu, takiego, aby móc od czasu do czasu ruszyć w świat, aby dzieci uczyły się w dobrej szkole, starczało na leczenie – zadowoliliłyby mnie. I pragnę mieć grono serdecznych, bezinteresownych przyjaciół, bez bezpodstawnych przerw w komunikacji, bez fochów i pretensji, wyrozumiałych, z którymi mogłabym dzielić wspólne zainteresowania.

Klaus wysłuchał długiej tyrady Emilii i powiedział:

– Zarysowałaś własny obraz idealnego świata, o którym i ja zawsze marzyłem i wierzę, że wspólnie uda nam się go zrealizować. Zastanawiam się, skąd potrafisz tak syntetycznie przedstawić problemy ludzkiej egzystencji? À propos, sama kawa i ciasto to za mało. Co powiesz na parówki, grahamki, bawarski żółty ser? Może jajecznicę? Dochodzi ósma, pół do dziewiątej zjawia się tu rodzice, to co wybierasz?

– Klaus, zgadzam się na wszystko, co wymieniłeś, zjemy poranną ucztę. Odpowiem ci na pytanie – to po części zasługa mojego młodszego brata Tomka. On studiuje psychologię na Uniwersytecie Warszawskim, jest już na czwartym roku. Często dyskutujemy ze sobą, zdarza się, że pyta mnie o zdanie w wielu kwestiach. A ja, od czasu do czasu, biorę do ręki jego książki i czytam interesujące mnie rozdziały. Wciągnęła mnie psychologia i trochę ją poznałam. Rzeczywiście, sporo zapamiętałam, mogę nawet analizę myślenia,

emocji, motywacji indywidualnych i psychologii małych grup nazwać własną pasją. Tak jak brydża.

– Grasz w brydża? – zapytał. To super – wszyscy w rodzinie gramy, to świetny klucz do zawierania interesujących znajomości. Nie wątpię, że grasz dobrze, moi przyjaciele będą zachwyceni. W gronie znajomych w brydża gra znacznie mniej kobiet, może co piąta. I co drugi facet. Znam wiele przypadków kłótni małżeńskich, z których dwie skończyły się rozwodem. Nie każda kobieta zniesie zarzut bezmyślności, bezmózgowia etc. Problem pojawia się, gdy w rzeczywistości brydż jej nie interesuje, ale traktuje rzecz ambicjonalnie, na siłę próbuje grać, stresując siebie i wszystkich. Wiesz doskonale, że są w brydżu reguły, ale... nie ma dwóch takich samych rozdań, więc króluje teoria prawdopodobieństwa, intuicja, doświadczenie, liczy się przebieg licytacji, każda wyłożona karta, itd., słowem mnóstwo czynników, co sprawia, że werbalne stosowanie reguł prowadzi na manowce. Fajnie, że umiesz grać.

Kontynuowali śniadanie, na chwilę przerwali rozmowę, krzątając się po kuchni.

– Jutro lecę do Bonn. Zastanawiałem się, czy nie pojechać pociągiem, ale jazda zabrałaby wiele godzin. To prawie czterysta kilometrów. Wylot mam rano o ósmej, powrót około dwudziestej. Po śniadaniu zadzwonię do przyjaciela. Powiem ci, co postanowiliśmy. W żadnym wypadku – do mojego powrotu – nie wychodź z domu. Ochrona już pracuje. Mają radiotelefony Motorola. Jens przyniesie ci jeden egzemplarz z instrukcją do pokoju. Będziesz mogła w każdym momencie wezwać pomoc. Obiecuj, że nie będziesz się z nim rozstawać.

Emilia wróciła do pokoju, zanim na śniadaniu pojawili się rodzice Klaus. List do matki leżał na stoliku, wiedziała, że sko-

ryguje go po otrzymaniu informacji od Klausa. Czekając, słuchała wiadomości. Sytuacja w kraju pogarszała się – rosła liczba internowanych. Nie wszyscy przywódcy Solidarności zostali uwięzieni, kilku osobom udało się ukryć.

Już siedemnasty grudnia, do wigilii został tydzień. Święta i Nowy Rok w Hamburgu! I co dalej? – zastanawiała się. Za ile lat życie w Polsce wróci do normalności i zobaczą rodzinę? Nie łudziła się, że znajdzie odpowiedź, wiedziała, że na dzisiaj jej przyszłość to jedno równanie z kilkoma niewiadomymi. Miała świadomość, że nikt nie wie, kiedy skończy się terror, szlaban na zagraniczne wyjazdy, prześladowania. Jeśli izolacja Polski potrwa wiele lat, kraj zejdzie do poziomu Trzeciego Świata. Uznała, że wyjazd do Hamburga, poznanie Klausa, stan wojenny, pobyt i praca w Niemczech to ciąg zupełnie nieprawdopodobnych zdarzeń.

Czyżby życie u boku Niemca, założenie rodziny, własne dzieci szwargoczące po niemiecku są jej przeznaczeniem od dnia narodzin? Ile w tym zrzączeniu losu jest zbiegów różnych okoliczności, a co nieświadomie wykreowała sama? Ile zdarzeń musiało zaistnieć, by znalazła się tu, gdzie jest? Naprawdę, życie jest zagadką, na którą nigdy nie znamy odpowiedzi. Ta konkluzja, oznaczająca bezsilność i bezowocność dociekania przyczyn, wyczerpały jej chęć do dalszej analizy. Położyła się na kanapie.

Obudziło ją lekkie stukanie do drzwi. Spojrzała na zegar – wskazywał pół do dziesiątej. A niech to, zdrzemnęłam się na pół godziny – pomyślała. Wszedł Klaus i powiedział:

– Mam dobre wieści. Jutro w południe kolega zabierze ode mnie twój list, który zostanie umieszczony w specjalnym pakiecie, opieczętują go i zalakują. Kurier dyplomatyczny odbierze pakiet po południu. W sobotę o dziesiątej trafi do Ambasady RFN



w Warszawie, skąd godzinę później weźmie go nasz goniec. Około południa przesyłka zostanie dostarczona na adres twojej mamy. Gdybyś chciała włożyć do listu niewielką sumę, nie stanowi to problemu. Protokół wyklucza jakąkolwiek ingerencję w przesyłki dyplomatyczne obcego państwa, to tabu.

– Świetnie, włożę do listu dwieście marek i napiszę mamie, by sama zdecydowała, na co je przeznaczyć. Ona zawsze umie podjąć sensowną decyzję. Ma na imię Barbara. Jak patronka polskich górników – Święta Barbara. Niedawno miała imieniny – czyli święto swojej patronki – czwartego grudnia. Wy, Niemcy, jesteście protestantami, a imieniny w Polsce to tradycja katolicka, czci się pamięć świętych lub błogosławionych. Poszczególne imiona, nadawane podczas chrztu, przypisane są do odpowiednich dni i w wielu przypadkach na jedno z nich może przypadać nawet kilka dat w roku. Obecnie dzień imienin przeszedł niemal w całości do tradycji świeckiej. W Polsce zwyczaj świętowania imienin powszechny jest właściwie w całym kraju. A ty na pewno słyszysz o tym po raz pierwszy? – zapytała.

– Mama kiedyś wspomniała o zwyczaju obchodzenia imienin w Allenstein, w Niemczech nie spotykamy się z nim praktycznie wcale. W języku niemieckim funkcjonuje słowo określające ten dzień, to „Namenstag”. Protestanci nie uznają osób świętych lub błogosławionych, więc i związane z nimi święta po prostu nie istnieją. Nie uda się kupić kalendarzy z imieninami. Wyjątkiem jest kilka katolickich landów. Cały świat uznaje dzień urodzin za osobiste święto każdego człowieka, i słusznie. „Birthday”, „Geburstag” jest najważniejszy. Jak to brzmi po polsku?

– „Urodziny” – odpowiedziała.

– Kiedy je obchodzisz? – spytał, może wkrótce?

– Przyszłam na świat pierwszego czerwca, w Dniu Dziecka, obchodzicie go tego samego dnia?

– Uśmiejesz się, w RFN obchodzimy go raz w roku – dwudziestego września i nazywany jest „Uniwersalnym Dniem Dzieci”. Ale wiem, że w NRD to 1 czerwca i nosi nazwę „Międzynarodowy Dzień Dziecka”. Nawet takie daty nas dzielą. Czyli jesteś spod znaku Bliźniąt – więc trzeba na ciebie uważać. To dynamiczne charaktery.

– A ty? – kiedy się urodziłeś? Zaraz dowiem się, czego po tobie mogę się spodziewać.

– W październiku, siódmego, jestem Wagą. Zrównoważoną, ambitną i czułą Wagą – cieszysz się? Wielu znanych ludzi urodziło się pod tym znakiem – pisarze, reżyserzy, prezydenci.

– Mogło być gorzej – zaśmiała się.

– Są dwa minusy – dodał. Tego dnia powstała NRD i urodził się Heinrich Himmler. Tego drugiego już przeżyłem, teraz czas na moją rówieśniczkę – NRD – zażartował.

– Z NRD możesz mieć kłopot, mur berliński trzyma się mocno – zauważyła. Jeśli miałby upaść, to w wyniku kolejnej rewolucji w Rosji, a na nią trudno liczyć. Wprawdzie gospodarczo Rosja chwieje się, wycofali się z próby podboju kosmosu, ale nie ma tam żadnych poważnych sił zdolnych cokolwiek zmienić na lepsze. Dziwny mamy rok – kontynuowała. Ronald Reagan przeżył postrzał w marcowym zamachu, a Jan Paweł II dwa miesiące później cudem uniknął śmierci z rąk Ali Agcy. Obydwaj są śmiertelnymi wrogami socjalizmu, to może być jakiś znak od Boga, miejmy nadzieję, że pomoże im zjednoczyć siły – ekonomiczną, militarną i duchową. I coś się wydarzy. Stan wojenny jest wyrazem uległości polskich władz wobec Rosji Radzieckiej i świadomości polskich

komunistów, że władza wyślizguje im się z rąk w wyniku moralnej i ekonomicznej degrengolady. Słaba Rosja oznaczałaby ich koniec.

– Obyś miała rację – Berlin był i będzie naszą stolicą, każdy gwałt na historii musi być naprawiony, a uzurpator i agresor ukarany. Tylko Adenauer myślał inaczej – ale on nienawidził pruskiej polityki – więzili go.

– Adenauer jest inaczej przedstawiany w Polsce, jako symbol niemieckiej buty i agresji. Klaus, teraz pójdę na górę napisać od nowa ten list – powiedziała.

– Aha, Emilio, napisz mamie w liście, by korespondencję do ciebie zostawiała u kierownika placówki wizowej na ulicy Katowickiej 31. List zaadresowany na nasz adres w Hamburgu ma włożyć w większą kopertę opisaną: „Franz Schmidt, Bonn” – nic więcej.

Emilia zasiadła do pisania listu od nowa – jego poprzednia wersja straciła sens. Postanowiła pisać w sposób bardziej otwarty, skoro są znikome szanse, że list dostanie się w obce ręce. Poprawiała go trzy razy. Zaczynał się od słów: „Kochana Mamo, Tomku, Tato, piszę do Was z Hamburga, nie martwcie się, jestem bezpieczna...”

Tym razem w liście znalazło się to, co powinno.

Emilia poinformowała mamę, że do pracy w Warszawie i do Polski w obecnej sytuacji nie wróci. W firmie już jest spalona. W Hamburgu znalazła dobrą pracę, która pozwoli jej na wynajęcie kawalerki. Mieszka teraz u przyjaciół. Jej wniosek o przyznanie prawa do pobytu w Niemczech został przyjęty i trwa stosowna procedura. Powrót do Warszawy jest teraz niemożliwy, więc strasznie jej przykro, że po raz pierwszy nie spędzi z nimi Świąt Bożego Narodzenia i bez nich powita Nowy 1982 rok. Że tęskni za nią, za Tomkiem i tatą. Składa im wszystkim życzenia We-

sołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku. Podkreśliła, że o tym liście nie może wiedzieć nikt poza nimi. Nawet dalsza rodzina.

Poprosiła, by mama na razie nie mówiła Jackowi, że mają ze sobą kontakt, bo nie wie, jak by zareagował. I tak pewnie jest w depresji. Będzie lepiej, napisała, gdy po Nowym Roku przekażecie mu, że ktoś nieznamy was odwiedził i przekazał ode mnie wiadomość, że wszystko w porządku, że myślę o nim z serdecznością. Ale nie jest pewna, czy relacje między nimi przetrwają długą rozłąkę, bo na taką się zanosi. Poprosiła, by mu powiedziec, że napisze do niego list, jak tylko poczta zacznie funkcjonować normalnie.

Czekam na wiadomość co z Wami i Tatą w Krakowie – pisała dalej. Martwię się o Was! Przekazane w liście dwieście marek niech mama wykorzysta, jak chce, na przygotowanie Świąt, na prezenty, na to, co potrzeba, pewnie teraz jest ciężko ze wszystkim. Nie podtrzymujcie kontaktu z moimi znajomymi – jestem tematem tabu, nic o mnie nie wiecie i czekacie na wiadomość.

Poprosiła, by natychmiast odpisali na ten list. I do koperty włożyli jej dokumenty: dyplom z SGPiS, indeks, prawo jazdy, dowód osobisty, książeczkę zdrowia, akt urodzenia, świadectwo chrztu, kilka zdjęć z okresu dzieciństwa i dorastania, z komunii, ich wspólne ładne fotografie, tę z pobytu w Paryżu w 1978 roku. Wskazała też dalsze kroki: list zaklejcie, zaadresujcie na hamburski adres, który napisałam na karteczce, włóżcie w większą kopertę, ją też zaklejcie i zaadresujcie: Franz Schmidt BONN. Nikt od Was nie pobierze opłat i nie będzie was legitymować.

Poprosiła, by Tomek zaniósł tę przesyłkę do wydziału wizowego Ambasady Niemiec, na ulicę Katowicką 31 i przekazał osobiście kierownikowi wydziału panu Dietrichowi Zülle. Najlepiej

ok. 10.00 w dzień roboczy. Po trzech dniach otrzymam Waszą odpowiedź – dodała. List kończył się następująco: „Piszmy do siebie przynajmniej raz na dwa tygodnie. Następnny list od Was niech na ul. Katowicką zanieśe mama. Noście listy na zmianę. Wasza Emilia.”

Przeczytała tekst dwa razy i nie znalazła w nim niczego do poprawienia. Włożyła do koperty list i cztery banknoty o nominale pięćdziesiąt DM, po czym zakleiła ją i zaadresowała na warszawski adres mamy.

Na wspomnienie domu rodzinnego wzruszyła się, mieszkała w nim od urodzenia, los oszczędził jej przeprowadzek. Czyżby mój drugi dom miał mieć hamburski adres Nürnbergów? – zamyśliła się. Na to pytanie nie znała odpowiedzi. Nikt jej nie znał, nawet Klaus, pomimo swoich spontanicznych deklaracji.

Życie zmienia nasze adresy, wędrujemy do miejsc, o których czasem nie wiemy nic. Po narodzinach jedyne, co jest pewne to śmierć, która nie ominie nikogo – pomyślała z sarkazmem. Tak naprawdę, myśl o niej wcale nie wydała jej się przykra. Takie są prawa natury – uznała, a my jesteśmy podporządkowani ich regułom.

Lunch bez Klause minął niemal w ciszy, rozmawiano niewiele. Gdy zmierzała do swojego apartamentu, podszedł do niej Jens i oświadczył, że pan Klaus, który strasznie się spieszył, polecił mu zabrać po lunchu panią Emilię do najbliższego oddziału Deutsche Banku na Bahnhofstrasse. Czy możemy teraz pojechać? Czekają tam na panią o 15.30, trzeba zabrać paszport, umowę o pracę z BKR, dokument z urzędu imigracyjnego. Przekazał mi kopertę dla pani ze środkami na pierwszą wpłatę. Polecił mi powiedzieć pani, że to jest pożyczka.

– Jens, potrzebuję kwadransa i będę gotowa.

Godzinę później wrócili do rezydencji. Umowę na prowadzenie osobistego rachunku Emilii Tynieckiej w markach i dolarach schowała do szuflady. Nie zamierzała korzystać z konta, dopóki nie zasilą go pierwsze zarobione przez nią pieniądze. Kwoty tysiąca marek i pięciuset dolarów, które wyjęła z koperty i wpłaciła stanowiły jednak jakieś zabezpieczenie. Klausowi należy się szczerza wdzięczność – pomyślała.

Późnym popołudniem czytała książkę Iwana Turgieniewa „Zapiski myśliwego i inne opowiadania” w niemieckim tłumaczeniu. Miała ją w domu po polsku – lubiła te świetne obrazki z życia zacofanych właścicieli ziemskich dziewiętnastowiecznej Rosji. Autor w swoim satyrycznym studium szlacheckiej mentalności zobrazował ciasnotę ich horyzontów. Nakreślił portrety ziemian o pozornej ogładzie, skrywającej prymitywne charaktery, nawet okrucieństwo wobec chłopów. Budzące odrazę, ciemne, wręcz karykaturalne postacie nie mogły zmodernizować anachronicznego systemu politycznego, utrwały świadomość świętości pańskiej władzy nad poddanymi.

Wersja niemiecka wydała jej się pozbawiona swoistej słowiańskiej śpiewności, rosyjskiego brzmienia narracji – czyli tego, z czym polski tłumacz poradził sobie znakomicie. Turgieniew, pisząc, z pewnością nie ograniczał się do tego, co przeżył, zobaczył i usłyszał naprawdę. Pisarza nie obowiązuje tyrania autentyczności, tego nie wymaga dobra literatura, mamy po to wyobraźnię, by jej używać – nigdy nie zmieniła swego zdania w tej kwestii.

Powieść jest najdoskonalszym narzędziem przyglądania się istotom ludzkim, dlatego nigdy nie umrze, a pisanie to jeden z najwspanialszych i najbardziej uprzywilejowanych sposobów na życie. Myśl o tym, że kiedyś zaczniesz pisać, od pewnego czasu

tiła się w jej umyśle, wraz z przekonaniem, że nie ma żadnych sekretów pisarstwa. Po prostu siada się przy biurku i pracuje przez kilka godzin dziennie. Trzeba to lubić i być pracowitym. Jeśli kiedyś już coś zacznę, nie zabraknie mi fantazji, cierpliwości i determinacji – pozytywnie oceniła własne predyspozycje.

Jeden ze znanych pisarzy powiedział, że pisanie jest lekarstwem na proces starzenia. Wiem, że jak rozpocznę pisanie, to wena mnie poniesie – jestem tego pewna! – przekonywała samą siebie. Opowiadanie o czymś to instrument, dzięki któremu ludzie odnajdą się w świecie, w grupie, w końcu sami ze sobą. Warto mieszkańcom globu uzmysłowić szerszą wspólnotę losu w powszechnym wymiarze, nie tylko z tymi, których znają. Taka jest rola każdej, nawet z pozoru błażej historyjki. Emilia niemal codziennie pisała swoje przeżycia.

Miała świadomość, że od paru lat książki mają konkurenta. To seriale – z okresu jej dzieciństwa – Czterej pancerni i pies; Wojna domowa; Stawka większa niż życie. Jeszcze studiowała, gdy pustoszyły ulice kolejne odcinki Czterdziestolatka; Czarnych chmur i ostatnio Daleko od szosy. Miała świadomość, że serial to nowy sposób ucieczki od nudnej rzeczywistości, ale niestety, dający fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Spotykamy tych samych aktorów, miejsce akcji jest niezmiennie, tak jak wydumane problemy bohaterów. Oglądanie seriali jest o wiele łatwiejsze niż kierowanie własnym życiem. To abstrakcyjna, wirtualna rzeczywistość, złudzenie normalnej egzystencji, przekaz nieprawdziwych emocji. To nastawianie się na branie, a nie dawanie.

Nie miała wątpliwości, że oglądając seriale, marnuje się czas, zaprzepaszcza i dezorganizuje własną przyszłość. Kto wie, czy oglądanie takich chałtur nie jest skróceniem własnej inkarnacji

o ładnych parę lat? Świadomość, że w swojej krytycznej opinii jest z pewnością bardzo odosobniona napełniła ją smutkiem.

Wieczorem podziękowała Klausowi za wsparcie w banku. Zjadła z nim kolację, po której od razu poszedł do siebie. Wydawał się zmęczony, a jutro czekała go całodzienna podróż. Napięcia w pracy nie pozostają bez wpływu na jego energię – zauważyła. Zabrał list do mamy Emilii. Tego wieczoru ani rano w piątek nie zobaczyli się. Długo pracował w swoim gabinecie, a rano wyjechał bardzo wcześnie, gdy jeszcze spała.

Od tego momentu zaczyna się moje czekanie na wieści z Warszawy – pomyślała. W niemieckim dzienniku podano smutną informację – w Gdańsku otwarto ogień z karabinu maszynowego, ktoś zginął, wiele osób odniosło rany.

### *Od niedzieli do piątku, w konsulacie i delegaturze*

W niedzielne południe w polskim konsulacie w Hamburgu ster przejęli przedstawiciele służb. Wezwano szefów wszystkich hamburskich placówek. W pośpiechu tworzone listy delegatów, pracowników i współpracowników. Nadgorliwość i dezorientacja spowodowały, że wstępnie traktowano wszystkich jako potencjalnych zachodnich agentów i wciąż dopisywano nowe nazwiska. Na poniedziałek na ósmą polecono wezwać do delegatury Emilię Tyniecką.

– Przyjechała tu pierwszy raz! – stwierdził z niechęcią szef delegatury. Może to przesada? Rozmowy kontraktowe mamy o dziesiątej, myślę, że wystarczy wezwać ją na dziewiątą?

– Nie ma miejsca na odczucia, nie robimy wyjątków, każde potencjalne zagrożenie trzeba rozpoznać i zlikwidować – powiedział



stały rezydent bezpieki w delegaturze. Wykonajcie telefon – niech stawi się w biurze delegatury z paszportem! – dodał z naciskiem. Emilia nie odbierała telefonu, co wzbudziło lekkie podejrzenie. Kierowca Krzysztof pojechał do niej z listem zawierającym polecenie służbowe.

Emilia wyszła z hotelu przed południem! Kopertę zostawiłem na recepcji – powiedział po powrocie.

Wciąż mógł to być przypadek. Kiedy przez całą niedzielę nie nawiązała z biurem kontaktu i nie zadzwoniła do konsulatu – postanowili ją przywieźć. Przed wieczorem ponownie wysłano Krzysztofa do hotelu, w którym mieszkała. Towarzyszył mu agent tajnych służb.

– Emilia T. wymeldowała się i zabrała swoje bagaże – poinformowano go na recepcji.

– O której godzinie? – zapytał.

– Około godziny trzeciej – usłyszał w odpowiedzi.

– A list, który dla niej zostawiłem? – zapytał zdezorientowany.

– Kopertę zabrała podczas wymeldowania – oświadczyła recepcjonistka.

Z tak zaskakującą informacją wrócili obaj do biura. Misja nie powiodła się.

W poniedziałek założono nową teczkę – „Emilia T”. Z Warszawy przyszedł szyfrogram o jej możliwych powiązaniach z RFN-owskimi służbami – nie odebrano go ze zdziwieniem, coś musiało być na rzeczy. Odbyła się narada w jej sprawie. Skonsultowano się z rezydentem Stasi w hotelu, w którym mieszkała. W nocy przyszła informacja, że Emilia T. opuściła hotel w niedzielę przed południem i odjechała hamburską taksówką. Danych brak. Resztę jej bagaży odebrał mężczyzna, który nowym, czarnym mercede-

sem przyjechał do hotelu przed piętnastą. Auto miało hamburski numer rejestracyjny wskazujący na dzielnicę Altona.

– Czarny mercedes z Altony? – zamyślił się zastępca dyrektora delegatury. Ostatnio w tej dzielnicy odbywały się rozmowy handlowe, w których uczestniczyła Tyniecka. Mercedes Nürnbergów z Blankenese jest czarny. Nie, to chyba niemożliwe, ale przekażcie Stasi, niech sprawdzą, czy to mogło być auto Nürnbergów.

Polecenie służb nie pozostawiało wątpliwości co do dalszego postępowania. Obowiązywały jednoznaczne zasady. Osobom podejrzanym należy natychmiast odebrać paszport i pod przymusem odwieźć do kraju. Granicę z NRD najlepiej przekraczać nocą. W tajnej notatce wyznaczono przejście graniczne.

W poniedziałek ustalono ponad wszelką wątpliwość, że Emilia T. znalazła schronienie w rezydencji Nürnbergów. Wiadomość wywołała konsternację, którą spotęgował faks potwierdzający wycofanie się niemieckiej firmy z zamówienia i odwołujący dalsze negocjacje.

– Kontrakt jest właściwie gotowy do podpisania, w poniedziałek mieliśmy jedynie potwierdzić kilka szczegółów technicznych i byliśmy na to gotowi! – składał swoje zeznanie dyrektor delegatury. Emilia Tyniecka to inteligentna osoba. Wymowa faktów jest nie do podważenia, bardzo jestem ciekaw, co wam powie podczas konfrontacji.

Od wtorku zorganizowano dyskretną obserwację willi w Blankenese. Dowiedzenie E. Tynieckiej do tajnej siedziby służb i jej przesłuchanie wydawało się kwestią niedługiego czasu. We wtorek po południu wrócił do konsulatu śledzący ją agent. Z meldunku wynikało, że obserwował poszukiwaną w markecie w centrum,

gotów wykonać swoje zadanie. Zakupy robiła sama, później okazało się, że kierowca czekał na parkingu.

– Niestety, rozpoznała mnie i nabrała podejrzeń. Dziwne, bo widzieliśmy się tylko raz w waszej delegaturze i to przez moment. Pobieгла do bocznej klatki schodowej – uznałem, że to dobry moment i ruszyłem za nią. Wpadła w popłoch i zbiegała tak szybko, że doścignąłem ją dopiero na parterze. Niemal zderzyła się z kierowcą Nürnbergów, który wyszedł jej naprzeciw. Skryłem się za boczną ścianą. Jechaliśmy za nimi. Wrócili do rezydencji.

– Kurwa mać, teraz mamy trudniejsze zadanie. Pewnie dostanie jakąś ochronę. I na pewno wyjścia albo wyjazdy poza teren posesji ograniczy do minimum – stwierdził przełożony agenta. Obserwujcie ją nadal, ale dyskretnie. Niech jeszcze dziś delegatura zgłosi jej zaginięcie policji, przecież formalnie od niedzieli nie mamy z nią kontaktu. To nasz obowiązek. Tak czy inaczej, dopadniemy ją, do jasnej cholery!

We środę kontynuowano obserwację rezydencji w Blankenese. Zbyt bliska jazda funkcjonariuszy za autem Nürnbergów nie pozostała niezauważona. Pod restauracją pojawiła się policja, musieli się oddalić. Ten dzień spisali na straty.

W czwartek przyszedł do hamburskiej delegatury faks z warszawskiej dyrekcji wzywający jej szefa i dwóch innych członków kierownictwa na pilną naradę do Warszawy. Służby otrzymały szyfrogram, by uważnie śledzić zachowanie wezwanych delegatów. Od poniedziałku utracono w RFN kontakt z kilkunastoma dyrektorami polskich placówek wezwanymi służbowo do kraju.

Sprawa E. Tynieckiej nieoczekiwanie zeszła na dalszy plan. Po otrzymaniu nakazu przyjazdu do kraju wszyscy trzej pracownicy delegatury odmówili wyjazdu, tłumacząc się nagłymi chorobami.

Żaden z nich nie stawił się w piątek w pracy. Służby wywiadu otrzymały tajną notatkę, z której wynikało, że z polskich placówek w RFN trwa exodus, niemal połowa osób wezwanych do kraju odmówiła wyjazdu, podając najróżniejsze powody. Większość stanowili pracownicy przebywający na placówkach od wielu lat, którzy zapuścili tu korzenie i mieli wysoki status materialny. Niemal wszyscy od dawna otrzymywali ekstra gratyfikacje z tytułu tajnej współpracy z polskimi służbami. Sytuacja z godziny na godzinę stawała się trudniejsza. Śledzący stali się śledzonymi, zapanował chaos, który sparaliżował wszelkie działania doraźne i prewencyjne. Inwigilacje, kontrola, nadzór, obserwacje – wszystko wymknęło się spod kontroli. Piątek, którego nadejście zwykle rodziło w delegaturze nadzieję na spokojny weekend, po zniknięciu szefostwa zamienił się w śledczą gehennę. Przez kolejne dni w polskich placówkach panowała dramatycznie napięta atmosfera. Dominowały wzajemna podejrzliwość i całkowity brak zaufania do osób, z którymi do niedawna pozostawało się w serdecznej przyjaźni.

### *Piątek w rezydencji*

Przed poranną toaletą Emilia włączyła telewizor. Na temat sytuacji w Polsce mówiono niewiele. To już nie był najnowszy news. Informowano, że narasta destabilizacja, sklepy świecą pustkami, rozpoczęto rozszerzanie systemu kartkowego. Mój Boże – pomyślała, pada produkcja, jest coraz gorzej, co oni wymyślają? Będą wydawać kartki na nieistniejące towary? – jakiś nonsens. Z całą mocą dotarło do niej przekonanie, że autorytarny kraj pozbawiony demokracji, w którym szaleje terror polityczny zostanie na wiele lat odizolowany od Europy i reszty świata. Nie chciałaby założyć rodziny od początku skazanej na nędzę i ubóstwo. Rosja nie

wypuści Polaków ze swojego bratniego uścisku. Mogą upłynąć dziesiątki lat, podczas których nic się nie zmieni.

Nie miała wątpliwości – niespodziewana delegacja w zastępstwie właśnie odmienia całe jej życie. I jak nie myśleć o przeznaczeniu, które kieruje naszym losem? – rozważała – jestem świadkiem jego mocy.

W rezydencji czuła się niezręcznie, każdy posiłek w domu Klausa zjedzony w towarzystwie jego rodziców krępował ją. Nigdy nie żyłam na cudzy koszt – stwierdziła, postanawiając jednocześnie, że gdy od poniedziałku rozpocznie pracę, będzie płacić nie tylko za najem mieszkania, ale także za śniadania i kolacje. Myśl, że obiady będzie jeść w mieście podczas przerwy na lunch, nieco ją uspokoiła. Status najemcy – lokatorki jest dobrym rozwiązaniem, choć wymuszonym sytuacją. Porozmawiam o tym z Klausem, jak wróci z Bonn – postanowiła i włączyła radio, chcąc choć na chwilę powstrzymać myślową szarpaninę z piętrzącymi się problemami.

Emitowano wiele piosenek, niektóre z nich słyszała w warszawskiej Rozgłośni Harcerskiej, także u Kydryńskiego: Phila Collinsa – *In the Air Tonight*; Barbry Streisand – *Woman in Love*; Boney M. – *Felicidad i Malaika*; Queen – *Flash i Love of my Live*, coś Karela Gotta, przeboje Udo Jürgensa, wszechobecnej Cateriny Valente.

Nic polskiego tu nie usłyszę – zamyśliła się. A ten rok w polskiej muzyce był szczególny, obfitował w buntownicze teksty – słowa *Murów* Jacka Kaczmarskiego znali chyba wszyscy: *Wyrwij murom zęby krat, zerwij kajdany, połam bat! A mury runą, runą, runą, i pogrzebią stary świat* interpretowano jednoznacznie. Piosenka stała się hymnem Solidarności i symbolem walki z reżimem. Fajne kawałki nagrały nowe zespoły – Maanam: *Boskie Buenos, Żądza pieniądza, Karuzela marzeń, Szare miraże*; Perfect: *Chcemy być sobą, Niewiele ci mogę dać, Nie płacz Ewka, Ale wkoło jest wesoło*. Do niedawna

szły na okrągło na wszystkich polskich stacjach. I klub „Stodoła” mam z głowy – uświadomiła sobie, że właśnie opuściła swój świat, świat Grechuty, Frąckowiak, Niemena, grono przyjaciół ze szkoły i studiów. Czy jeszcze choć raz zajrzę do kawiarni Gwiazdeczka na Starówce, przy Pławnej 38, zawsze zatłoczonej i pełnej dymu, do której zapraszali Turek z dzbankiem kawy i Chińczyk z filiżanką herbaty z malowanego ściennego sgraffito nad schodkami? – westchnęła. Zateśniła za jej atmosferą. Klimat tworzą niezwykli ludzie.

Wspomnienia wywołały smutek, łzy i refleksje. Nawet w tym znienawidzonym systemie miałam swoje azyle i źródelka radości – stwierdziła. Moje nowe życie długo nie wypełni tych obszarów dawnej egzystencji, w której jakoś radziłam sobie z trudnymi warunkami, przepełniona energią młodości – uświadomiła sobie. Młodość pewnie idealizujemy, ale nie łudźmy się, nic nie zastąpi barwnych studenckich lat i uniesień pierwszych miłości. Te emocje nie wrócą.

Na śniadanie zeszła późno, państwo Nürnberg już udali się do swoich pokojów. Nie miała apetytu, właściwie myślała tylko o mocnej kawie i skromnej kanapce. Po wizycie w kuchni wróciła do lektury Turgieniewa. Pomagała sobie słownikiem, który zabrała z Warszawy. Rozmowy w rezydencji wiele jej dały, chwyciła w mig zwroty, których nie znała wcześniej. Klaus nie dzwonił – nie niepokoiło jej to. Brak wiadomości jest dobrą wiadomością – stwierdziła. Nie żyjemy na pustyni, po prostu nie wydarzyło się nic szczególnego.

Podczas lunchu Gerd zapytał:

- Emilio, czy to prawda, że w poniedziałek zaczynasz pracę?
- Chyba tak, pojedę do firmy na dziewiątą. Warunki zostały spełnione – mam prawo pobytu, wprowadzie tymczasowe, ale do

mojego wniosku nie mieli uwag. Zawarłam z państwem umowę najmu, miejsce mojego pobytu jest znane, czyli mogę pracować. Będę zarabiać tysiąc czterysta marek, z zarobków pokryję koszty najmu.

– To niewiele – powiedział Gerd – ale wynagrodzenie w okresie stażu zwykle jest niskie. Normalna pensja będzie o wiele wyższa, a jeśli dojdzie do tego prawo agenta do prowizji, będziesz zadowolona. Przy twojej inteligencji, wspartej pracowitością i systematycznością, szybki awans u kolegi Klausa nie będzie stanowić problemu.

– Od jutra zaczynamy świąteczne przygotowania – zwróciła się Monika do Emilii. – Czy zechcesz się przyłączyć? – zapytała.

– Z wielką przyjemnością – odparła Emilia. Mam nadzieję, że przydam się, a przy okazji czegoś nauczę i poznam zwyczaje, inne od polskich obrzędów i tradycji. Niemieckie potrawy są na pewno zupełnie inne. W niedzielę w południe planuję tylko kupić trochę ubrań. Jeden kostium, który mam, to za mało, mogę w nim pracować przez dwa dni. Moja szafa została w Warszawie – zażartowała.

– Jens zabierze ciebie na zakupy, a kto wie, może i Klaus zechce ci towarzyszyć – stwierdziła Monika. Podtrzymujemy tradycję, by wspierać dzieci opuszczone przez rodziców. Przed Świątami Bożego Narodzenia odwiedzamy małych mieszkańców domu sierot, jeździmy tam w przedświąteczną niedzielę. Jesteśmy umówieni na szesnastą – wybierzesz się z nami? A zakupy zrobisz wcześniej?

– Oczywiście, bardzo lubię dzieci, ale... nie będę miała środków, by dołożyć swoją cegiełkę.

– Daj spokój, dziewczyno – wtrącił się Gerd. – Liczą się intencje i dobre chęci, a na materialny wkład przyjdzie czas.

Po lunchu Emilia wzięła się za porządki ze swoimi ciuchami. Wypisała, co musi kupić, by porządnie zaprezentować się w firmie. Pierwsze wrażenie jest ważne. Można było przyjąć założenie, że tuż przed Świątami, żadnej wytężonej pracy nie będzie. Wiele osób wyjeżdża jeszcze przed firmową gwiazdką. A zdaje się w BKR Versicherung gwiazdka firmowa jest właśnie dziś – przypomniała sobie fragmenty rozmów, które toczyły się w firmie, gdy czekała na rozmowę z Rüdigerem Kranzem. Przez resztę dnia prała, prasowała, trochę czytała. Nie zeszła na podwieczorek – kolację przyniesiono jej do pokoju. Z balkonu patrzyła na park rezydencji, rozjaśniony kolorowymi lampkami i srebrnym światłem księżyca. Śnieg i lód powieleły światła wokoło. Czekwała na Klause do późna – nie doczekawszy się, poszła spać po jedenastej.

### *Piątek w podróży*

Ten dzień Klaus spędził niezwykle pracowicie. Po dziesiątej, zaraz po przylocie do Bonn spotkał się z kolegą, który zabrał list Emilii. Nie dowiedział się od niego niczego nowego. W niemieckim MSZ mówiło się, że kanclerz dystansuje się od „sprawy polskiej” – uznano, że dla interesów Niemiec tak będzie lepiej. Z niemieckich ambasad w USA, Anglii, Szwecji i kilku innych sygnalizowano, że poparcie rządów tych krajów dla Solidarności przybierze formę oficjalną. Nie będą to puste deklaracje, a oficjalne sprzeciwy przeciwko terrorowi w środku Europy zawierające groźby realnych sankcji. Podobno prezydent Reagan już wydał polecenie przygotowania pakietu sankcji politycznych i gospodarczych przeciwko polskim władzom i nie będzie zwlekać z ich wprowadzeniem. Związki zawodowe krajów Europy Zachodniej wezwały do bojkotu polskich władz, ogłosiły zbiórki na rzecz



Polaków, których dotknęły prześladowania – na rzecz rodzin i dzieci, których matki i ojcowie zostali internowani.

Klaus zjadł lunch z regionalnymi szefami swojej firmy z Nadrenii Północnej – Westfalii, Hesji i Nadrenii – Palatynatu Saara. Wkrótce po posiłku w miejscowej siedzibie przedsiębiorstwa omówiono strategię na kolejny rok, lokalne decyzje organizacyjne i plany finansowe. Spotkanie zakończyło się o osiemnastej.

Wylot samolotu do Hamburga opóźnił się z powodu silnego oblodzenia lotniska. Mżawka zamieniła pas startowy w idealnie wypolerowaną gładź. Jej usuwanie zajęło godzinę – cóż, to uroki zimy – pomyślał. Do domu z lotniska w Hamburgu jechał taksówką, której kierowca panicznie bał się poślizgu. W końcu zamiast o pół do dziesiątej dotarł do Blankenese pół do dwunastej, gdy w apartamencie Emilii już nie paliło się światło. Wypił kubek gorącej herbaty, wziął prysznic i z uczuciem ulgi po ciężkim dniu, położył się spać.

Postanowił, że w sobotę zabierze Emilię na wycieczkę i pokaże jej ciekawe miejsca. Myśl o rozpoczynających się właśnie dwóch dniach weekendu, które wreszcie na spokojnie spędzą razem, pomogła mu zasnąć.

### *Weekend, tydzień po trzynastym dniu grudnia*

Oboje wcześniej zjawili się na śniadaniu.

– Emilio, sprawa załatwiona, za kilka dni dostaniesz odpowiedź od mamy. Na pewno nie wyjechała z Warszawy, bo dokąd – w tych okolicznościach? Święta tuż, tuż i czeka na ciebie.

– Klaus, Geliebte, du bist mein Engel ein Retter! – nie wiedząc, jak ukochany przyjmie górnolotne stwierdzenie, że ukochany jest jej aniołem zbawicielem. Zachnął się trochę, mówiąc:

– Emilio, jesteś jedną z trzech najbliższych mi osób, nie przesadzaj, to normalne, wiesz, ile dla mnie znaczysz.

– Czyli wieczorem nie zagramy w szachy albo brydża? – zażartowała.

– Zgadłaś, natomiast proponuję ci dzisiaj eskapadę po Hamburgu i okolicach, miejscach, których nie widziałas. Jest okres świąteczny, miasto pulsuje niepowtarzalną atmosferą gwiazdki, feerią lampek na domach i budynkach, oryginalnymi dekoracjami, wszędzie zobaczysz migocące choinki.

– Chętnie, ale mam prośbę, byśmy twoją trasę na dwie godziny przekierowali do domów handlowych. W poniedziałek idę do nowej pracy, chcę być dobrze ubrana. To dla mnie ważne, mam wprawdzie kostium, ale jest nieco znoszony. Źle bym się w nim czuła. Chcę kupić dwa nowe i dobrać do nich buty. I dwie bluzki. Wiesz, pierwsze wrażenie zostaje w pamięci na długo, i nie jest łatwo je później zmienić. A w niedzielę pojadę z wami do domu sierot, twoja mama zaproponowała mi udział w tym charytatywnym przedsięwzięciu.

– Jasne, rozumiem – odpowiedział. Najlepiej wyjedźmy jak najwcześniej, zaraz po śniadaniu. Unikniemy tłoku, który w południe sięgnie zenitu. A potem spokojnie, bez żadnej presji zrealizujemy mój plan, ok?

Tak zrobili i zaraz po dziewiątej ruszyli do centrum. W sklepach panował ożywiony ruch. W dużym niedawno uruchomionym całkowicie przeszklonym domu handlowym Hanse Viertel odwiedzili markowe sklepy z damską odzieżą i obuwiem. Jeden z nich oferował

eleganckie kostiumy, stonowane i bez żadnych ekstrawaganckich dodatków. Nadawały się do noszenia w biurze i po mieście. Emilia ucieszyła się, bo znalazła rzeczy odpowiednie dla siebie. Klausowi też się podobały. Ostatnie pieniądze, którymi dysponowała, wystarczyły na jeden komplet: kostium, bluzkę i parę szpilek.

– Poproszę, by pozostałe rzeczy zapakować – powiedziała do ekspedientki. Zgłoszę się po nie w poniedziałek w porze lunchu. Oczywiście – usłyszała w odpowiedzi – odłożymy do poniedziałku – pani godność? Emilia napisała na samoprzylepnej karteczce swoje dane i podała dziewczynie z obsługi. Wiedziała, że w poniedziałek rano firma wypłaci jej zaliczkę. Oddała Klausowi torby z zakupami i udała się do sąsiadującej pasmanterii.

Z damskiej toalety właśnie wychodziła Joanna i stanęły naprzeciw siebie. Zaskoczenie po chwili minęło – pierwsza odezwała się sekretarka z delegatury:

– Emilio, dobrze, że się spotkałyśmy, musimy koniecznie porozmawiać – powiedziała rzeczowym tonem. Wiesz, że polubiłyśmy się, ta rozmowa jest w twoim interesie, niczego się nie obawiaj. Nasza sytuacja jest podobna, zaraz ci opowiem. Napijmy się kawy, ja stawiam – dodała z uśmiechem.

Czasem nie mamy o czym rozmawiać, rozmówca wie, o co moję zapytać, a ja wiem, że mnie okłamię – pomyślała Emilia i mimo tej świadomości – zgodziła się. W każdym kłamstwie kryje się odrobina prawdy i czasem warto jej poszukać.

– Usiądźmy w holu, nie mam wiele czasu – odrzekła Emilia.

Zewsząd dochodziły dźwięki kolęd, a po pasażach spacerowali Mikołajowie, wręczając maluchom drobne upominki.

Emilii zależało, by Klaus po wyjściu ze sklepu miał ją w polu widzenia. Nie będzie się denerwować moim zniknięciem, a Joan-

na... nie zna go – uznała to za pewnik. Usiadły na ławce w długim pasażu. Ruch, zgiełk, gwar i muzyka skutecznie uniemożliwiały postronnym osobom podsłuchanie ich rozmowy.

– Emilio! – powiem od razu: w konsulacie i delegaturze wiedzą wszystko o tobie, śledzili cię, domyślam się, że chcieli odstawić do Polski. Trudno wnieść w swoje życie wolność, ale tobie uda się na pewno. Już nie musisz się niczego obawiać. Trzy najważniejsze osoby w delegaturze po wezwaniu do kraju przedstawiły zwolnienia lekarskie. I są nieosiągalne. Nie pojechali do Warszawy – oni już do Polski nie wrócą. Teraz będą udawać patriotów, co za obłuda. Są umoczeni po uszy w służbach i stanowią dla kraju stokroć większe zagrożenie od ciebie, wybac – szeregowego pracownika. Chaos sięgnął zenitu, jest jak w czeskim filmie – nikt nic nie wie. Stopień absurdu tego, co się dzieje, jest porażający. Szczegółów nie będę ci podawać, ale wiedz, że chodzi o duże pieniądze, które zniknęły z kont delegatury. Jestem pewna, że nikt nikomu niczego nie udowodni. Ci ludzie są ustawieni na długo. Założą własne biznesy. Wszyscy żyjemy, walcząc o byt, ale – jak widzisz – te byty są bardzo różne. Tajne informacje najszybciej się rozchodzą. Wiedzą o tobie i Nürnbergach. I o tym, że masz prawo do tymczasowego pobytu – policja anulowała zgłoszenie delegatury o twoim zaginięciu. Emilio, co ty na to?

– Kategorie bytu i niebytu są pierwotne wobec moralnych. Każdy ma prawo do życia według swoich kanonów. Obrzydliwe jest to, że chcąc mieć poczucie nietykalności i pieniądze – donosili na innych. Teraz przyciśnięci nadzwyczajną sytuacją musieli zrzucić maski i niestety, nikt ich nie rozliczy, obłudników, fałszywych zwolenników komunizmu. Ja nie wiem, czy zostanę w Hamburgu,

wiele czynników ma na to wpływ. Za wcześniej, by teraz roztrząsać wszystkie okoliczności. Joasiu, a co z tobą, jakie masz plany?

– Od dwóch lat mam tu partnera, nie mogłam się z tym afiszować. Właśnie kończy studia dziennikarskie, ostatnio pracuje w nowej stacji NDR Hamburg Welle. Nadają programy informacyjne i publicystyczne, w ramówce mają pasmo muzyczne – puszczają stare przeboje i bieżące hity. I reklamy, oczywiście. Wkrótce ruszą z telewizją – właśnie ona jest dla niego wielką szansą na zawodowy awans, dobre zarobki i popularność. Zawrze stałą umowę, bo teraz pracuje na zlecenie. Do niedawna pomagał studenckiej, a właściwie szkolnej gazecie „Hertz – Welle” i przestał, całe szczęście. Za dużo tam widziałam dziwnych orientacji seksualnych. On nazywa się Erik, na imię ma Tobias. Po Nowym Roku pobierzemy się i zamieszkamy razem. Jeszcze przychodzę do pracy do delegatury – jak dotąd nikt mnie, drobnej płotki, do Warszawy nie ściąga.

Przyznam ci się, że po cichu szukam stałej pracy w Hamburgu. Mam nadzieję, że dla sekretarki, stenotypistki i ekonomistki jakieś zajęcie się znajdzie. Bardzo chcę nawiązać z tobą przyjaźń, nasza trasa po Hamburgu upewniła mnie w tym postanowieniu, jesteś świetną babką. Kiedy zniknąłeś, zmartwiłam się. No i proszę!

Przypadek, który na ciebie czyha, depcze ci po piętach, ale poza polem twojego widzenia, jest bliski i oto pojawia się nagle. Nigdy nie wiesz, z której strony się go spodziewać. No i spotykam ciebie. Dostałam, albo raczej dostałyśmy od losu szansę. Co o tym myślisz, Emilio?

– Joasiu, oczywiście, cieszę się, jestem za! Musisz wiedzieć, że nie jest mi łatwo. Nie docierają do mnie żadne wieści od rodziny,

jestem pozbawiona domowej atmosfery. Jeśli ułożę sobie tutaj życie i osiągnę jakąś stabilizację, będziemy mogły się spotykać, jasne.

I kontynuowała:

– Powinnaś wiedzieć, że dla mnie istota przyjaźni nie polega na zadawaniu sobie pytań w rodzaju: co ja z tego będę miała? Polega na głębokiej bezinteresowności. Joasiu, mogę ci zagwarantować oddanie i szczerość. I od ciebie będę oczekiwać wzajemności. Niech się przewalą największe fale tsunami po ostatnim trzęsieniu ziemi. Zróbmy tak: daję ci mój numer telefonu, nie udostępniaj go nikomu, a na razie dzwoń tylko wtedy, gdy wydarzy się coś nadzwyczajnego, co może mieć znaczenie dla ciebie i dla mnie.

Wymieniły się numerami i adresami oraz ustaliły, że Joanna zadzwoni przed Sylwestrem. Emilia wróciła do Klausea bardzo poruszona – na pytanie, kogo spotkała, odpowiedziała:

– Joannę, sekretarkę z hamburskiego biura. Myślę, że rozmawiała ze mną szczerze, opowiem ci w domu.

Włożyli do bagażnika zakupy i ruszyli w miasto kolorowych kiermaszów, tętniące świątecznym nastrojem. Podczas jazdy widziała wiele willi i dużych posiadłości prywatnych. Pozostawała pod wrażeniem rezydencji Nürnbergów w Blankenese, położonej w zachodnim zakątku Hamburga – nad prawym brzegiem Łaby. Klaus wspomniał, że przed laty istniała tu wioska rybacka. Dzisiaj jest popularnym i prestiżowym siedliskiem zamożnych hamburczyków. To jeden z najpiękniejszych szlaków turystycznych w Niemczech, który biegnie wzdłuż brzegów rzeki. Wśród wąskich uliczek oplatających wysoką skarpę i wzgórze stoją malownicze domy – często bardzo blisko siebie. Prowadzą do nich kręte i bardzo strome schody. Ze swoim śródziemnomorskim

klimatem nagrzanym słońcem Blankenese Treppenviertel nad Elbą jest czymś w rodzaju kurortu na Riwierze.

Teraz jest zima, a mimo to jest tu pięknie – pomyślała. Zauważyła, że ta ekskluzywna dzielnica jest jak małe miasto, z kościołem, cotygodniowym targiem, wieloma dobrze zaopatrzonymi sklepami. Kawiarnie, lodziarnie i restauracje kuszą, by w nich usiąść, zjeść coś smacznego i nasycić duszę widokiem szeroko rozlanej rzeki, płynących statków i łodzi zacumowanych w porcie, magią latarni morskiej – choćby przez chwilę.

Powiódł Emilię drogą przez urocze zakamarki Hamburga, pokazał szkołę, do której chodził, bary w których przesiadywał – i zagłębia do dziś. Odwiedzili miejsca, które od lat wiele dla niego znaczą. Wspominał trudne i wesołe zdarzenia z nimi związane. Wyznał, że jako kilkunastoletni chłopiec miał przyjaciela. W szkole siedzieli w jednej ławce, byli nierozłączni. Bastiana kochał jak brata. Matka uznała, że to za wiele i obaj przekroczyli granice zwykłej przyjaźni. Zabroniła mu spotykać się z nim i zmieniła szkołę na bardziej elitarną. To jedna z wielkich traum okresu mojego dojrzewania – wyjawiał. Nigdy się z tym nie kryłem, co matkę niepokoi do dziś. A to historia z dalekiej przeszłości. I bez podtekstów.

Odsłonił swoją dziecięcą, młodzieńczą i dojrzałą prywatność, podjął próbę przekazu emocji, które nadal mu towarzyszą. Chciał pokazać jej prawdziwego siebie, kogoś kim był i jest dzisiaj. Na placach, skwerach i ulicach kolorowe stragany wabiły prezentami, słodyczami, ozdobami choinkowymi, lampkami. Wypili po szklaneczce grzanego wina z korzennymi przyprawami. Wokół rozbrzmiewały kolędy.

– To Gluhwein, powiedział Klaus. Dobre z piernikami.

Pojechali nad morze, odwiedzić inne, szczególnie dla Klausa miejsca. Prowadził auto niezbyt szybko, z głośników stereo rozmieszczonych w kabinie mercedesa płynęła muzyka klasyczna. Za oknami przesuwały się zimowe obrazy miasta. Widziała jak bardzo jest zamysłony.

Emilia uświadomiła sobie, że Klaus jest mocno związany z miejscem swoich narodzin. Przeprowadzka poza nie z pewnością kosztowałaby go wiele. A przecież w naszych czasach charakterystyczne jest mniejsze przywiązanie do miejsca narodzin i słabsze zakorzenienie – społeczne i kulturowe. Jest więźniem swojego czasu – żyje wprawdzie dniem dzisiejszym, ale i wspomnieniami, gloryfikując świat z okresu młodości. Szczerze opowiada o własnych wpadkach i sukcesach. Potrafi się śmiać z samego siebie. Przyznanie się do błędów ma funkcję oczyszczającą, niesie ulgę, przywraca szacunek dla siebie i poczucie sprawczości.

Jestem świadoma, że świat, w którym wyrósł Klaus, przez długi czas będzie mi obcy – dopiero z upływem lat będę rozumieć go lepiej – pomyślała. Rodzinę tworzy wspólnota reakcji budowanych między ludźmi przez lata. Czas nas dwojga, który dopiero ma swój początek, zweryfikuje wzajemne uczucia, intencje i... mądrość.

Nie zwykła robić porównań, bo każdy człowiek jest inny, niespodziewanie jednak zestawiała postać Klausu z obrazem Jacka. I stwierdziła, że efekty tego porównania pewnie będą, w jakimś stopniu, subiektywną pochodną jej obecnej sytuacji.

Jacek, skromny, cichy chłopak z Warszawy, zakochany w niej, jest nieco zakompleksiony i pozbawiony siły woli. Opowiedział jej o traumach swojego dzieciństwa. Nie snuł ambitnych planów, żył przytłoczony otaczającymi go problemami. Karnie wychowany przez ojca, przejął jego pasywną wizję postrzegania świata. Matka



zostawiła ich, gdy chodził do podstawówki. W domu dwóch mężczyzn zabrakło miejsca na rozmowy, których tak pragnął. Nie miał z kim dzielić się tym, co go poruszyło, szkolnymi wydarzeniami, swoimi kłopotami i radościami.

Klaus prowadził auto pogrążony we własnych myślach. Emilia wciąż snuła refleksje związane z Jackiem. Jego ojciec – technik elektryk, bardzo ciężko pracował. Miał zawód, który nie należał do bezpiecznych – instalował i naprawiał sieci energetyczne, wisząc gdzieś wysoko nad ziemią. Wracał znużony i potrzebował odpoczynku. Jacek nie śmiał zakłócać mu drzemki, mimo że tyle miał mu do powiedzenia, tak wiele działo się każdego dnia. Pytania, które chciał mu zadać, pozostawały bez odpowiedzi. Zamknął się w sobie i stał się samotnikiem. Nauczył się w ogóle o nic nie prosić, nawet o kieszonkowe.

W szkole uważano go za zakompleksionego, niepewnego siebie odludka, który na dodatek nigdy niczego nie stawiał. Jeśli nastolatki nie funkcjonują w zgranej, rówieśniczej grupie, tylko środowisku konfrontacyjnym i przepełnionym bezwzględną rywalizacją, mogą czuć się bardzo samotni.

Z upływem lat ojciec Jacka, ulegając namowom i presji kolegów, zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka. Jacek kiedyś zwierzył jej się, że prawdziwym wytchnieniem, z dala od ojca, były wakacje. Wyjeżdżał wtedy do babci, która mieszkała pod Warką nad Pilicą. O lecie nad wodą myślał już od wczesnej wiosny. Babcia była jedyną osobą, której mógł powierzyć swoje tajemnice. Jej uwagi i porady przechowywał w pamięci przez cały rok, do następnych wakacji.

Przyjeżdżał do niej, mając na plecach cały worek rozterek, pytań i wątpliwości. Poza babcią nikt tego bagażu nie widział. Rady, których mu udzielała, musiały starczyć na kolejny rok. Miały

coraz bardziej ogólny i uniwersalny charakter – z wiekiem dzięki nim nauczył się dokonywania dobrych wyborów.

Emilia stwierdziła, że szalony tydzień w Hamburgu oddalił ją od Polski, a jej relacje z Jackiem wydają się jakieś dalekie i mało realne. Silnej chemii między nimi ostatnio brakowało, raczej istniało coś jak zwietrzałe paliwo, które nie jest już zdolne spalać się z właściwą siłą. W Warszawie oficjalnie wypełniał miejsce obok niej, ale to miejsce, tak naprawdę... pozostawało wolne.

Hamburg zadziwił swoją wielkością. Wypełniony zatokami, jeziorami oraz zielenią, teraz błyszczał wybielony śniegiem i lodem, spowity w lekkiej mgle. Mijali liczne kościoły, których wieże dominowały nad miastem. Przejechali przez gigantyczny port – jeden z największych na świecie. Statki stojące przy niekończących się nabrzeżach przypominały monstrualne domy.

– Emilio, teraz jedziemy na półwysep, gdzie rywalizowałem z kolegami na swoim pierwszym obozie sportowym. Chcę, byś zobaczyła dalsze okolice, nie tylko miasto. Tam, dokąd jedziemy, są poldery, jak w Holandii.

Gdy dojechali nad pas wybrzeża, mieli już za sobą ponad sto kilometrów i poczuli zmęczenie. We Friedrichskoog postanowili coś zjeść, minęła pora lunchu. Przez okno starej restauracji widziała Morze Północne. Emilia nie spodziewała się, że pokonają taki szmat drogi. Do Blankenese wrócili przed północą.

Odprowadził ją do pokoju, wniósł zakupy z Hanse Viertel.

– Wypijemy herbatę? – zapytał.

– Przyjdź do mnie za pół godziny, chcesz?

Skinął głową, uśmiechnął się i wyszedł. Emilia zaczęła otwierać pakunki z marketu. Liczba toreb nie zgadzała się, zamiast dwóch zobaczyła trzy. W trzeciej znalazła rzeczy, które odłożono dla niej

na poniedziałek. Podczas rozmowy z Joanną nie chciała, by ta zauważyła Klause, nie patrzyła więc w jego stronę. Najwidoczniej zapłacił i zabrał pozostałe zakupy. Ucieszyła się, bo to oznaczało, że lunch w poniedziałek będzie mogła zjeść z kimś z pracy, a to najlepszy sposób na integrację. Zakupy trafiły do szafy, Emilia wzięła prysznic i założyła peniuar. Zdecydowała się nie rozmawiać o trzeciej torbie. Wróć do tego jutro – postanowiła.

Zasnęli zaraz po zbliżeniu, leżeli blisko siebie. Zmęczenie długim, pełnym wrażeń dniem odcisnęło swoje piętno. Przytulanie się jest przyjemnym buforem przeciwko stresowi i chorobom, i dowodzi, że miłość jest ludziom bezwzględnie potrzebna.

## *Niedziela*

Obudzili się w pół do siódmej, gdy słońce wciskało się do sypialni. Zrelacjonowała Klausowi przebieg przypadkowego spotkania z sekretarką delegatury, przytaczając szczegóły rozmowy niemal słowo w słowo.

– Nie masz powodu do obaw, myślę, że była z tobą szczerza. Mogę sprawdzić tego Tobiasa Erika przez znajomych w mediach albo Jens odwiedzi tę stację radiową i o niego po prostu zapyta. Ta jedna informacja warta jest sprawdzenia, innych łatwo nie zweryfikujemy. Opis zdarzeń w twojej firmie wydaje się prawdopodobny. I jeszcze podtekst z przestępstwem w tle. Nie wyobrażam sobie, by tu na miejscu podjęto działania prawne. Naraziłyby reputację firmy i Polaków. Cwaniacy z biura zapewnili sobie kapitał na start. Chory system, kraj i relacje międzyludzkie. Trzymaj się od tego jak najdalej, będą próbować wciągnąć w to bagno niewinnych ludzi. Każdy sposób jest dobry, by samemu wywinąć się od odpowiedzialności, a przynajmniej wybielić swoje

imię. Idą na całość i nie przebijają w środkach, nie mają już nic do stracenia – powiedział. Miejmy nadzieję, że spotkanie z Joanną rzeczywiście było przypadkowe – dodał.

– Kto wróci do Polski, by dalej kablować na miejscu – będzie wyróżniany – stwierdziła Emilia. Ci, co tu zostaną, będą poza zasięgiem sprawiedliwości. Dostaną szlaban na wjazd do Polski. Dla nich to niska cena za otwarcie sobie szerokiej drogi na świat. Wprawdzie to nie są ludzie materialnie przegrani, ale ponieśli straty znacznie poważniejsze, tyle, że w innym aspekcie – utracili swą godność. Żyli w zakłamaniu, być może mają na sobie tak twardą skorupę, że moralność dla nich nie istnieje.

– Może dopasowali teorię względności do swoich doraźnych potrzeb, wiedząc, że zwykle nie ma jednej, jedynie słusznej wersji historii. Wiesz, im dalej od nich, tym lepiej. Są zagrożeniem i tworzą złą aurę – zauważył Klaus.

– Zmieńmy temat. Wyjaśnij mi cud nad Elbą – w jaki sposób odłożona w sklepie torba trafiła do mojego pokoju? – zapytała Emilia.

– Pewnie się pomylili i wręczyli wszystko!

– A pieniądze?

– To ja się pomyliłem i uregulowałem – zaśmiał się. Biegać po trzecią torbę w czasie lunchu? – to byłoby bez sensu.

– Zwrócę ci pieniądze w poniedziałek, poczekaasz?

– Co do zwrotu – będziemy negocjować – rzekł Klaus. Mam pewien pomysł.

Śniadanie smakowało wyjątkowo. Jajecznicza na bekonie, parówki, kawa, pieczywo z tosterka, konfitury, ser Parmigiano Reggiano. Siedzieli obok siebie, by móc się dotknąć i przytulić. Później poszli do swoich pokoi. Klaus z matką pojechali po

śniadaniu do kościoła. Emilia, leżąc, zastanawiała się, jak Monika przedstawi ją w sierocińcu. Musi być przecież przedstawiona.

Po lunchu Klaus wybrał się na mecz, a one wyruszyły z Jensem do domu sierot. Monika dokonując prezentacji jej osoby – powiedziała:

– Przedstawiam gościa z Polski. Pani Emilia wzięła czynny udział w przygotowaniu prezentów i zechciała mi towarzyszyć.

Emilia dostała głośne brawa, nie wiedząc, czym sobie na nie zasłużyła. Może to pośrednia forma wyrażenia solidarności z Polakami prześladowanymi przez reżim socjalistyczny? – pomyślała, uznając tę myśl za w pełni racjonalną. Wraz z Moniką wręczała dzieciom prezenty, pytając je o imiona, ulubione postacie z książek, zabawy, zainteresowania. Potem zajęły miejsce na widowni w niewielkiej sali i obejrzały bożonarodzeniowe przedstawienie przygotowane przez wychowawców.

W scenkach opartych na motywach Opowieści Wigilijnej brały udział dzieci, młodzież i dorośli. Pozytywna przemiana pana Ebenezera Scrooge’a wywołała wzruszenie i entuzjazm, także Emilia dała się ponieść emocjom. Długo biły brawo aktorom – do rezydencji wracały usatysfakcjonowane, dobry uczynek stał się faktem i przeszedł do historii.

Podczas kolacji Nürnbergowie rozmawiali o Świętach, spodziewali się odwiedzin rodziny z Austrii. Emilia uważnie przysłuchiwała się dyskusji, by poznać ich relacje i stosunki z krewnymi. Po posiłku pożegnała gospodarzy i poszła do siebie.

Wybierając strój na jutro, snuła dialog sama ze sobą. Pierwszy dzień w nowej pracy – niektórych to mogłoby zestresować, ale mnie? – nie! Bo to nagroda, choć nie wiem za co. Nikt, kto odbiera nagrodę, nie smuci się, a cieszy. I to moja rola na dzisiaj.

Będę pod ostrzałem, muszę unikać odpowiedzi na złośliwe pytania, w ogóle uważać na każde słowo – pomyślała. Czarna owca nie ma łatwo w stadzie. Pozbycie się tego koloru będzie kwestią dłuższego czasu, o ile to w ogóle okaże się możliwe. Z szefem będę widywać się rzadko, za wysokie progi. Mnie, szeregowca, czeka walka na pierwszej linii frontu, muszę się dobrze okopać. No i zyskać towarzyszy broni.

### *Poniedziałek*

Podczas śniadania nie potrafiła uwolnić się od projekcji tego, co może się zdarzyć. Zauważyła, że Klaus nie utrudniał jej prowadzenia rozważań, analizował swoje problemy. Miał zasępioną minę. Jak to w firmie, szef stale gasi jakieś pożary, i do tego trzeba je skrętnie ukrywać – wiedza o nich powinna pozostać w wąskim gronie. Doszła do wniosku, że jemu jest trudniej niż ojcu. Świat obrósł w nowe prawa. Dziś każda decyzja może wywołać opór – choćby kobiet, które uważają się za pokrzywdzone niższą płacą, brakiem urlopu, mobbingiem. Każdy powód jest dobry do wysuwania żądań i organizowania protestów – bo inni mają lepiej, więcej zarabiają, krócej pracują, dostają wyższe premie, korzystają z ulg socjalnych.

Tak jakby istniało coś takiego, jak sprawiedliwość albo prawda obiektywna – pomyślała. I Klaus musi czuwać nad wszystkim co się dzieje, a na dodatek – w kilku krajach. W porównaniu ze skalą i różnorodnością jego zadań jej własne problemy wydały się mniej istotne.

Nadszedł czas, by zająć się przygotowaniem do roboczego dnia.

– Klaus, czego się życzysz z okazji rozpoczęcia nowej pracy? – co mi powiesz? – zapytała.

– Złam pióro, zderz się z szefem i wytrąć mu herbatę z ręki, sama oblej się noworocznym drinkiem – bo on cię nie ominie, natomiast nie bierz się za poważną pracę, wykręć się sianem. Nie dzisiaj.

– Drań z ciebie, nie dziękuję!

Jens zabrał Emilię, ruch nie był już tak intensywny jak w weekend. Powyjeżdżali do rodzin, na urlopy za granicę, w góry – pomyślała. W biurze zjawiała się przed dziewiątą. Wskazano jej biurko, przybory, maszynę do pisania. Dzień zleciał szybko. Przemierzała z Anitą biura firmy, poznała strukturę organizacyjną i pracowników, z którymi będzie najbliższej współpracować. Pokazano jej dużą salę z szafami z ciemnego szkła, w których obracały się usytuowane pionowo szpule z taśmami. A obok stół z klawiaturą i ekranem pulsującym niebieskim światłem. Pierwszy raz zobaczyła nowy komputer IBM PC właśnie sprowadzony z USA.

W księgowości złożyła oświadczenie o numerze swojego konta bankowego w DB z dyspozycją dla BKR Versicherung dokonywania na ten rachunek przelewów jej wynagrodzeń i premii. Nic ją szczególnie nie zaskoczyło, spotkała się z życzliwym przyjęciem.

O jedenastej została zaproszona przez Rüdigera Kranza na kawę, ciastka i lampkę szampana. Przywitał ją wraz z szefem administracji – jej bezpośrednim przełożonym. Rozumiała, że taki zaszczyt nie spotykał każdego nowicjusza w korporacji. Zdawała sobie sprawę, że jej relacja z Klausem jest w firmie znana, co będzie miało swoje dobre i złe strony. Nie spotka się z przejawami jawnej niechęci. Niektórzy potraktują ją z wymuszoną grzecznością, większość zachowa wobec niej ostrożność i dystans. Takie postawy nie pomogą mi w nawiązaniu – jeśli nie przyjaźni, to choćby sympatii ze współpracownikami – pomyślała. Mimo tych spostrzeżeń towarzyszył jej optymizm, przełamywała już różne lody.

Na lunch wybrała się ze swoją firmową opiekunką – Anitą. Włoska restauracja, do której poszły, mieściła się na drugim piętrze – obyło się bez zakładania płaszczy. Nawet lepiej – uznała Emilia, na dworze wiał wiatr i padał śnieg z deszczem. Anita unikała zadawania jej osobistych pytań, pewnie miała świadomość, że nigdy nie wiadomo, które z nich okaże się kłopotliwe. Rozmawiały o Hamburgu i Warszawie. Mąż Anity był w Polsce – miała obraz stolicy wynikający z jego relacji. Obie aglomeracje ucierpiały, Warszawa legła w gruzach, alianckie naloty na Hamburg zniszczyły wiele budynków Starego Miasta.

Rozmawiały o firmie, ustanowionych i skrupulatnie przestrzeganych zasadach, także o relacjach międzyludzkich. Anita oceniała firmę w samych superlatywach. Emilia słuchała jej informacji z pewną dozą rezerwy, której oczywiście nie okazywała. Jej znajomość z przyjacielem Rüdigerem Kranza z pewnością nie pozwoliła Anicie na całkowitą szczerość. Zapytana o to, kiedy dostała ostatnią podwyżkę – „zgodnie z regulaminem” – odpowiedziała. Nie zauważyła entuzjazmu w jej wypowiedzi.

– Wyjeżdżasz na święta? – zapytała Emilia.

– Tak, pojutrze lecimy z mężem i dziećmi do Paryża. Moja siostra wyszła za mąż za Francuza, poznała go na studiach na Sorbonie. Mają dom w Maisons-Lafitte, to niedaleko Paryża, trochę na północ. Giscard jest dziennikarzem i pisarzem. To piękne miejsce – Sekwana otacza miasteczko i fantastyczny park, a właściwie las. Wszyscy razem biegamy tam codziennie. Oni nie doczekali się jeszcze dzieci, przepadają za naszymi. Wrócimy po Nowym Roku.

Emilia uśmiechnęła się i z aprobatą pokiwała głową, ale nic nie odpowiedziała. Miała nadzieję, że Anita nie zapyta ją o jej



Święta. Zna z pewnością okoliczności jej pobytu w Hamburgu – uznała to za pewnik. Nie pomyliła się, bo Anita wykazała się taktem i zapytała:

– Czy uprawiałaś jakiś sport? – jak dbasz o kondycję? – Bo masz świetną figurę i sylwetkę – dodała.

– Pływam, trochę biegam, no i czasem żegluję. Rzadko jeżdżę konno. Wracając do Paryża – pokochałam go. Mieszkałyśmy z mamą w stacji naukowej Polskiej Akademii Nauk, przy Rue Lauriston, blisko Łuku Tryumfalnego. A wraz z nami inni goście z kraju i polscy naukowcy – stali mieszkańcy. Niedaleko od stacji, za Placem Trocadero i rozległym pałacem Palais de Chaillot, po drugiej stronie Sekwany stoi wieża Eiffla. Przez dziesięć dni przemierzaliśmy pieszo niemal całe miasto. Poszły na to oszczędności z kilku lat, mimo że za nocleg płaciłyśmy niewiele i same pichciłyśmy jedzenie w kuchni dostępnej dla gości. Znajdowała się w piwnicy i miałyśmy tam swoje miejsce w lodówce. Wtedy w Polsce była polityczna odwilż – otwierało się książeczkę walutową i przy odrobinie szczęścia – ci, co dostali promesę, mogli kupić po dobrym oficjalnym kursie – uśmiejesz się – sto pięćdziesiąt dolarów! – na osobę! To nam ułatwiło wyjazd. Poznałyśmy Paryż i zachwyciłyśmy się nim.

– Masz rację, my czujemy się tam świetnie, cieszę się na ten wyjazd – Anita zgodziła się z nią.

Po lunchu kontynuowała zapoznavanie się z firmą. Tak upłynął pierwszy dzień, podczas którego w ogólnych zarysach przyswoiła sobie jej organizację, meritum działalności, zrobiła wiele notatek. Jens podjechał pod budynek o siedemnastej i odwiózł ją do rezydencji.

Już po pierwszym dniu wiedziała, że poradzi sobie w nowej pracy. Terminologię poznam „w biegu”, a wykonywanie zadań nie będzie mi sprawiać żadnych problemów – pomyślała. Każdy krok i procedury doskonale opracowano, obowiązują specjalne druki postępowania. Opisano nawet technikę negocjacyjną. Na improwizację pozostawało wprawdzie niewiele miejsca, ale Emilia doskonale wiedziała, że na tym polu wykaże się najlepiej. Musi jednak poznać niemieckie realia gospodarcze, które trzeba uwzględniać, i reguły prawne, których trzeba przestrzegać. I normy, których nie można przekraczać. To zajmie jej kilka miesięcy.

Nikt nie powinien wiedzieć, jak daleko sięgają moje ambicje – pomyślała. W szufladzie biurka w rezydencji leżał wstępny plan, który napisała po polsku. Za cel wyznaczyła sobie osiągnięcie w ciągu roku eksponowanego stanowiska w BKR. I równocześnie doskonale poznanie firmy Klausa, po to, by udowodnić mu, że zwiększenie tempa wzrostu zysku da się pogodzić z inwestowaniem i wprowadzaniem nowoczesnych technologii. Dzięki know-how można wywalczyć dominującą pozycję na rynku, zostawiając za sobą firmy hołdujące starym tradycjom. Znała wiele narzędzi ekonomicznych, które jej w tym pomogą, jak choćby rachunek przepływów finansowych, wyznaczający najefektywniejszą drogę inwestowania dla osiągnięcia każdego celu. Dalekosiężne zamiary Emilii musiały, póki co, pozostać jej tajemnicą.

Wiedziała, że tylko wyznaczenie sobie najwyższych celów zmobilizuje ją do szaleńczej pracy i przyniesie sukces, który zapewni jej niezależność. I władzę niezbędną do jego osiągnięcia na wszystkich podejmowanych polach działalności. Tajniki ludzkiej psychologii, które opanowała dzięki swojej pasji, z pewnością pozwolą jej przełamywać najtwardszy opór – wierzyła w to.

Wokół dostrzegła dobre rzemiosło i skrupulatne przestrzeganie standardowych czynności, ale знаła innowacyjne sposoby, by nie łamiąc zasad, wznieść się na wyższy poziom analiz i wytyczyć nowe strategie. I zwyciężyć – zdobywając czołową pozycję. Towarzyszyło jej przekonanie, że ma wrodzony talent i upór, a konsekwencja i odwaga w tym pomogą. Kobiety sukcesu to w socjalistycznej Polsce zjawisko niemal nie do pomyślenia, ale na Zachodzie? – wiedziała, że tutaj jest to możliwe.

W „Ekspresie Wieczornym” niedawno napisano, że Barbara Piasecka-Johnson skutecznie pomnaża majątek męża. A ona – Miła Tyniecka z Polski – pomoże Klausowi.

Podczas kolacji wszyscy pytali Emilię, jak minął pierwszy dzień w nowej pracy. Nie wdając się w szczegóły, zapewniła, że jest zadowolona.

– Organizacja firmy i zadania, które realizuje, nie są dla mnie żadną niespodzianką – powiedziała. I dodała – przypuszczam, że poznanie firmy i adaptacja zajmą mi znacznie mniej czasu, niż sądziłam. Wszystko przesunie się o okres Świąt Bożego Narodzenia, w którym niewiele się dzieje. Od Nowego Roku ruszę pełną parą – chciałabym jak najszybciej przejść szkolenie, o którym rozmawiałam z panem Rüdigerem.

– Dopilnuję, byś na nie długo nie czekała – powiedział Klaus.  
– Wiem, że palisz się do konkretnej pracy, rozumiem to.

– Porozmawiajmy o Świątach – powiedziała Monika. Pani Nürnberg nie znosiła niezłałatwionych tematów.

– Nie wiem, czy Klaus powiedział ci Emilio, że planował z przyjaciółmi wyjazd w Alpy przed Nowym Rokiem? Klaus, czy twoje plany się nie zmieniły?

– Mamo, pozwól, ten temat muszę rozważyć. Nic się nie zmieniło, ale nagromadziło się dużo spraw w firmie, dopiero teraz mogę o tym pomyśleć. No i porozmawiać z Emilią.

– Jeśli mogę coś sugerować to wydaje mi się, że należy ci się kilka dni odpoczynku. Dużo się działo. Zresztą twój wyjazd w Alpy to tradycja, nie widzę powodu, byś miał rezygnować z urlopu. Wyjedź w sobotę albo w niedzielę i wracaj trzeciego stycznia. W pracy zjawisz się jak wszyscy, w poniedziałek. Razem z Gerdem zajmiemy się naszymi Austriakami, mamy już plany na ten okres, nie będziemy się nudzić.

Po kolacji Klaus wziął Emilię za rękę i poszli do salonu. Usiedli tam we dwoje.

– Emilio, co roku okres po Bożym Narodzeniu i Nowy Rok spędzam w górach z przyjaciółmi. W ubiegłym roku towarzyszyła mi Ulrike, chodziliśmy wtedy ze sobą, ale latem wszystko się rozpadło. Jestem umówiony na wyjazd z tymi samymi przyjaciółmi – jak zwykle w poświęcany tydzień. Nie ma żadnych powodów, z racji których nie moglibyśmy pojechać razem. To dwa małżeństwa i jedna para narzeczonych. Jedna z kobiet, Julia, jest przyjaciółką Ulrike – ale czy to ma jakieś znaczenie? Rozstaliśmy się, bo zbyt wiele nas różniło i wszyscy to widzieli.

– Co ty na to? – zapytał, i dodał – wiesz, co do ciebie czuję, przecież nie zostawię cię samej. Jeśli nie zechcesz mi towarzyszyć, zrezygnuję i po Świętach zostaniemy razem w Hamburgu. Tylko czy warto przesuwac coś, co i tak musi nastąpić? Pragniemy być razem, więc izolacja nie ma sensu, wręcz przeciwnie, kontakty są potrzebne. Wyjazd to najlepszy moment na poznanie, akceptację i integrację.

Klaus spojrział pytająco na Emilię, która miała zafrasowaną minę, i zrozumiał, że wizja wyjazdu jest dla niej dużym wyzwaniem.

– Nie znam nikogo z twoich znajomych. Nie spodziewam się ich entuzjazmu na widok kogoś zza wschodniej granicy. Nie jestem przygotowana do zimowego wyjazdu. Dopiero dzisiaj dostałam niewielką zaliczkę, muszę zwrócić ci dług z marketu, zapłacić za najem. Zostaną mi skromne pieniądze, które nie wystarczą na życie, a co dopiero na urlop. Nigdy nie znalazłam się w tak niezręcznej i krępującej sytuacji. Czekam na wiadomości z Warszawy, może w środę przyjdzie odpowiedź. A jeśli dzieje się tam coś niedobrego i bezpieczeństwa krzywdzi moją rodzinę? Nie mogłabym pozostać bezczynna. Nie wymagaj więc ode mnie, bym machnęła ręką na wszystko, co dla mnie ważne. A kwestia reputacji i honoru? – kontynuowała. Jakie zdanie będą mieli o mnie Twoi przyjaciele, znajomi, moi koledzy z nowej pracy, którzy pewnie dowiedzą się o naszym wyjeździe, Domyślałam się: popracowała przez trzy dni i wróciła „za rok”, co za niesamowity etos pracy!

– O opinii kolegów się nie martw, wspomniałem Rüdigerowi, że między Świętami i Nowym Rokiem masz wiele spraw do załatwienia. I wiem, że twoja nieobecność w tym okresie jest bez znaczenia. Będą tylko dyżury do obsługi najpilniejszych zadań. Jest jeszcze daleko do powierzenia ci merytorycznych spraw, dopiero rozpoczęłaś staż. Odłóżmy decyzję do jutra. Może przyjdzie list od twojej mamy i będziesz spokojniejsza. Niezbędne zakupy na wyjazd można zrobić jeszcze pojutrze. Stroje z marketu to mój prezent dla ciebie. I to bynajmniej nie świąteczny. To wyraz uznania, bo jesteś dzielna, mądra i inteligentna. Przez tydzień dokonałaś rzeczy wielkich – masz pracę, stały pobyt niemal załatwiony. Widziałem twój popis przed urzędnikiem urzędu imigracyjnego.

Gość wydał mi się zaskoczony – takiej petentki jeszcze nie widział! Odpowiadał na jego pytania w przemyślany sposób, nie dałaś szansy na wątpliwości.

– Nie wiem, co mam robić! – naprawdę nie wiem – Emilia powiedziała to z pełną szczerością. Nie wspominasz, że bez twojego udziału niczego bym nie osiągnęła. Wciąż prowadzisz mnie za rękę, a jedyną moją zasługą jest to, że może nie marnuję danej mi szansy.

– Emilio, kochana, połóż się dzisiaj wcześniej, jutro czeka cię praca, może nadejdą dobre wieści i z większym optymizmem popatrzysz na świat. Pocałował ją w usta, dając upust swoim uczuciom i... zamykając dalszą dyskusję.

Poszła do siebie z rozkołataną głową, pełną przypuszczeń, wątpliwości i poczucia bezsilności. Nie odpowiadała jej rola bezwolnej istoty, taka postawa nie zgadzała się z jej naturą. Włączyła telewizor. Stan wojenny w Polsce zrelacjonowano krótkimi migawkami. Nie wynikało z nich nic pozytywnego, drastyczne ograniczenia dotyczyły niemal wszystkich sfer życia. Zobaczyła zasięki na przedmieściach Warszawy. W ośrodkach odosobnienia osadzono prawie dziesięć tysięcy osób, „w stosunku do których zachodziło uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności, prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa i obronności państwa” – przywódców, doradców i członków Solidarności, działaczy opozycji demokratycznej, intelektualistów. Codziennie skazywano na kary pozbawienia wolności setki niewinnych patriotów. Internowano także kilkadziesiąt osób z ekipy Edwarda Gierka. Bała się o los ojca, aktywnego solidarnościowca.

Radio Wolna Europa podawało bieżące informacje o oporze społecznym. Kościół stał się schronieniem dla solidarnościowego

podziemia i miejscem, w którym toczyła się poważna część bitwy o świadomość społeczną. Wielu księży publicznie występowało w obronie represjonowanych. Msze za ojczyznę podtrzymywały narodowy opór. Trwała cenzura korespondencji. Brakowało produktów spożywczych i artykułów przemysłowych. Na murach pojawiły się liczne napisy wzywające do oporu, świadczące o powszechnym sprzeciwie całego narodu. Przygnębiające informacje potwierdzały przypuszczenia, że kraj na lata pogrąży się w terrorze i zniewoleniu.

Wiedziała, że dla niej teraz nie ma tam miejsca. Będąc na emigracji, będzie mogła zrobić coś dla Polski, wesprzeć rodzinę, przyjaciół, zorganizować pomoc i brać udział w akcjach politycznych. Moje rozterki są bez sensu – pomyślała. Z Hamburga zdołam jakoś pomóc. Jutrzejsza rozmowa z Klausem powinna przekonać go, że kocham go i pragnę z nim być.

Była już gotowa pojechać w góry i wierzyła mu, że nie dopuści by spotkała ją jakaś krzywda. Na docinki czy impertynencje nie będzie zwracać żadnej uwagi, zdarzają się przecież wszędzie. Trzeba skracać dystans. Moje wahania Klaus mógłby różnie zinterpretować – pomyślała. Od jutra będę „na tak” we wszystkim, co on postanowi, dla dobra naszej miłości, także z pobudek patriotycznych – ale tę motywację zachowam dla siebie – postanowiła. To jasne samookreślenie się pozwoliło jej spokojnie zasnąć.

## *Wtorek, w przeddzień Wigilii*

Rano, pół do ósmej obudził Emilię telefon.

– Emilio, zejdź na śniadanie, bo nie zdążysz do pracy. Mam nowe informacje i kawa zaraz będzie gotowa – powiedział Klaus.

Ciekawość sprawiła, że już po kwadransie pili razem kawę. Pocałował ją w usta, żadne z nich nie oddało pola w żarliwości

pocałunku, pragnęli siebie po nocnym odosobnieniu. Zadzwoił telefon. Klaus podniósł słuchawkę. Dzwonił kolega z Bonn.

– Mam dobrą wiadomość! – powiedział. Dzisiaj w południe dotrze do ciebie list z Warszawy. Przyszedł w nocnej poczcie i kurier zabrał go do Hamburga. Oby dotarły dobre wieści, trzymaj się Klaus, do usłyszenia.

Treść rozmowy powtórzył Emilii, która ucieszyła się bardzo, ale nie tracąc wątku, który chciała poruszyć, spytała:

– O czym chciałeś mi powiedzieć przy kawie?

– Twoja koleżanka Joanna mówiła prawdę. Sprawdziłem jej informacje w różnych źródłach. Dziennikarz Tobias Erik rzeczywiście pracuje w stacji NDR Hamburg Welle i ma polską narzeczoną. Ale... na twoim miejscu zachowałbym wobec niej rezerwę, może działać na dwa fronty. Nie jest łatwo stwierdzić, czy nie pracuje dla SB i Stasi. Jeśli tak jest, ten Tobias o niczym nie wie, to pewne. Inwigilacja przez fałszywych przyjaciół jest bardzo groźna, lepiej trzymaj się od tej Joanny z daleka.

Emilia popatrzyła na Klause pytającym wzrokiem, i po chwili powiedziała:

– To co mówisz sprowadza się do konkluzji, że nigdy nikomu nie można wierzyć. Kierując się tą zasadą, nie można normalnie żyć. Jeśli powinniśmy stosować regułę ograniczonego zaufania wobec wszystkich, oni odpłacą nam tym samym. Wtedy stanemy się bardzo osamotnieni. Ta alienacja będzie naszą traumą, którą wykreujemy sami. A empatia, chęć przyjacielskiej pomocy? Wszystko to mamy odrzucić, nie wierząc w prawdziwość ludzkich słów i dobre intencje? To co mi radzisz jest drogą do samoeliminacji z grona przyjaciół, znajomych, ze społeczności ludzi, wśród których żyjemy.



Klaus zdziwił się i zamyślił. Emilia ma rację, uznał, ale stosuje kryteria pasujące do ustabilizowanego, ułożonego życia. A jest w sytuacji zagrożenia, wojna w Polsce sięga swoimi mackami daleko poza kraj. Czy jest jednak sens, by z naciskiem uświadamiać jej kruchość egzystencji w jakiej obecnie funkcjonuje? – zapytał samego siebie. Doszedł do wniosku, że szczególnie teraz nie powinien osłabiać jej wiary w ludzi.

– Emilio, kieruj się własną intuicją, ale bądź bardzo ostrożna – powiedział.

Takie podsumowanie ich dialogu stanowiło rodzaj kompromisu. Swoje zrobiłem – pomyślał, na pewno w jakimś stopniu weźmie sobie moje słowa do serca. Zjedli śniadanie. Emilia wyszła przed dom w pół do dziewiątej. Klaus stał przy aucie i rozmawiał z Jensem, który siedział za kierownicą mercedesa. Gdy zbliżyła się, Klaus zaproponował, że najpierw podwożą ją, a potem on pojedzie do swojej firmy.

Spóźniła się kilka minut, co pozostało niezauważone. W poszczególnych działach ustanowiono jedno – lub dwuosobowe dyżury. Korytarze, zwykle pełne ruchu teraz świeciły pustkami. Zajęła się studiowaniem regulaminów i opisów zadań poszczególnych komórek. Takiego wprowadzenia zabrakło, gdy zaczęła pracę w warszawskiej centrali. Z samego schematu organizacyjnego nie wynikało jasno, do kogo ma się zwrócić w sprawach, które właśnie powinna załatwić. O procedury i zakresy kompetencji musiała wypytywać współpracowników, licząc na ich życzliwość. Jak wiele brakuje nam do niemieckiej organizacji – pomyślała, wspominając swoje niedawne zmagania związane z uzyskiwaniem najbardziej podstawowych informacji.

Jej myśli absorbowwała troska o bliskich i niecierpliwe oczekiwanie na wiadomości z Warszawy. Rozważała, czy nie pojechać do Blankenese podczas lunchu, ale po namyśle, zrezygnowała. Przerwa była zbyt krótka na przejazd tam i z powrotem, zresztą nie miała pewności, czy przesyłka dotarła. Okres przedświąteczny mógł na to wpłynąć, na drogach panował tłok. Zaraz po lunchu zadzwoniła do rezydencji i okazało się, że przesyłka dyplomatyczna dotarła w południe. Pracę kończyła zwykle o osiemnastej, ale dyrekcja zdecydowała o jej zakończeniu godzinę wcześniej. Poinformowano, że w środę będą pracować do południa. Powiadomiła Jensa, który zjawił się punktualnie, jak zwykle. Klaus zabronił Emilii samodzielnego przemieszczania się po mieście. Uważała to za przesadną ostrożność, ale nie chciała mu się sprzeciwić. Troska o nią świadczyła o jego uczuciu i zaangażowaniu w trwałość ich związku.

Jazda do Blankenese dłużyła się. Pakiet dyplomatyczny leżał na stoliku w holu. Po chwili znalazła się w pokoju i z drzeniem serca otworzyła dużą, grubą kopertę. Siedząc w fotelu powoli przeglądała jej zawartość. Zaczęła od listu, spragniona wieści od mamy.

Wzrok Emilii biegł po tekście, wciąż szybciej i szybciej. Mama napisała:

*Kochana Córeczko! Jakże cieszymy się z Tomkiem, że jesteś cała i zdrowa. Martwiliśmy się o Ciebie i czekaliśmy na jakąś wiadomość, a Ty Bogu dzięki, znalazłaś sposób, by ją przekazać. I jeszcze taki załącznik, dziękujemy! To wspaniale, że radzisz sobie i spotkałaś przyzwoitych ludzi, którzy podali Ci pomocną dłoń. Nie jesteś wyjątkiem, większość znajomych, których stan wojenny zastał na Zachodzie dotychczas nie wróciła. O swoim losie musisz zdecydować sama, jesteś rozsądna i umiesz podjąć właściwą decyzję.*

Sytuację w Polsce znasz na pewno z radia i telewizji, więc krótko o nas. Po pierwsze Tomkowi i mnie nic złego się nie stało. Twój brat trochę oberwał podczas demonstracji przed Uniwersytetem, ale nie złapali go. Ci, którzy wpadli w łapy ZOMO zostali natychmiast relegowani z uczelni. Trochę boi się, żeby go nie wsypano, ale póki co, nic się nie dzieje.

Nasze życie jest smutne; nie dość, że walczymy o najprostsze, podstawowe produkty, to siedzimy odizolowani w domach. W pracy boimy się rozmawiać, nie wiadomo komu wierzyć, panuje przygnębienie. Strach gdzieś chodzić, jak za okupacji. Zresztą i tak nic nie funkcjonuje. Nie masz pojęcia jak kwitnie nasza przyjaźń z sąsiadami. Z Paulinką i jej rodzicami spędzamy razem wieczory, solidarni jak nigdy. Zapalamy świece na wewnętrznych parapetach – w okolicznych domach rozświetlone są niemal wszystkie okna, ludzie przekazują sobie znak solidarności. Paulina dopytuje się o Ciebie, szkoda, że nie możemy jej niczego powiedzieć. Wyciągnęłam starą sztalugę i farby, których używałaś. Maluję bukiet akwarelą, próbuję się odciąć od czarnych myśli. Nie włączam telewizji, kłamię bez przerwy, to jest nie do zniesienia.

Tomek usiłuje nawiązać kontakt z ojcem, ale bez skutku. Przed stanem wojennym aktywnie działał. Mógł zostać internowany. Jest twardy, jakoś sobie poradzi. A Ty, proszę, nie martw się o niego. Póki co nie mamy wpływu na nic. Jak dotrze do nas informacja o nim, wtedy będziemy działać. Napisz do nas list, jak sobie radzisz, a my prześlemy Ci co dzieje się u nas.

Jeszcze ważna informacja o Jacku. Nie wróciłaś we wtorek, a on wpadł do nas w czwartek, bardzo zdenerwowany. Zachowywał się jakoś dziwnie. Mówił coś o wyjeździe z Tobą w góry, w końcu przyznał się, że był u ciebie w pracy. To nas zmroziło, stracili-

śmy do niego zaufanie. Życzysz sobie, by trzymać go na dystans i w niewiedzy – masz rację. Poszedł do twojej centrali i musiał czegoś się dowiedzieć, bo wyglądał na przybitego. Nie mieliśmy jeszcze żadnych wiadomości od Ciebie, więc nie musieliśmy niczego ukrywać. Słuchaliśmy go, przerażeni. Przestraszył mnie i Tomka swoim zachowaniem, odnieśliśmy wrażenie, że wie coś o Tobie, że zna Twoje plany. Nie powiedział nam nic. Teraz sądzimy, że mógł dowiedzieć się o tym, że chcesz zostać na stałe w Niemczech. I jest gotów użyć wszystkich sposobów byś wróciła. Wspomniał o kuchni z milicji, z którym ma kontakt i coś robi w Twojej sprawie. Że pomoże, ale w czym?!

Miej się na baczności, kiedyś mówiłam Ci, byś nie wiązała się z nim. Zawsze wydawał mi się jakiś zakompleksiony i niewiarygodny w słowach i czynach. Nie wiemy, czy w ogóle wpuszczają go do domu, po ostatniej wizycie stał się nam obcy. Może Ci tylko zaszkodzić. Wszystko, o co prosiłaś, jest w liście. Dołożyłam świadectwa: egzaminacyjne hz z niemieckiego, angielskiego, także dyplom laureata olimpiady z niemieckiego i wyniki Twoich ostatnich badań lekarskich. Umówmy się, że będziemy pisać do siebie co dwa tygodnie, chyba nie możemy nadużywać uprzejmości konsulatu. Listy będziemy nosić tam z Tomkiem na zmianę. Bardzo serdeczni ludzie. Życzymy Ci z Tomkiem Zdrowych i Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia. Pomyślności w Nowym Roku – w pracy i we wszystkim, co planujesz. Życzliwości w Twoim otoczeniu.

Pragniemy, żeby ten koszmar się skończył, byśmy mogli normalnie kontaktować się i spotykać.

Mama i Tomek.

Emilia włożyła przysłane dokumenty do pustego segregatora, który znalazła na dolnej półce. Raz jeszcze przeczytała list, doszukując się ukrytych w nim emocji. Ale nie znalazła żadnej fałszywej nuty, niczego, co wskazywałoby, że mama coś ukrywa. Jeśli prawdą jest, że ojciec został internowany, długo może nie być z nim kontaktu – pomyślała.

Tomek jakoś przetrwa, pod warunkiem, że wstrzyma swoją aktywność antykomunistyczną. Szkoda studiów – uznała, tak niewiele mu zostało do ich ukończenia. Zaniepokoiła ją postawa Jacka. Czyżby nie rozumiał, że to los ich rozdzielił i sam na siłę niczego nie odmieni? – zadała sobie retoryczne pytanie, zdając sobie sprawę, że właściwie całą pewność siebie czerpał z ich związku. Teraz, bez niej, jest jak wrak żaglowca, z połamanymi masztami i urwanym sterem, którym miotają fale oceanu i wiatr. Widocznie dotarło do niego, że planowany wyjazd w góry nie dojdzie do skutku, a ich bezpowrotne rozstanie stało się już niemal faktem.

Co mu powiedzieli w centrali? – zastanawiała się. A jeśli Jacek uzyskał jej hamburski adres? – zmartwiła się. Kto wie, jakie informacje wysłano do Warszawy z Hamburga. Oczerniono ją z pewnością w najgorszy możliwy sposób, by odwrócić uwagę od kierownictwa delegatury. Oby na drodze paranoicznej i beznadziejnej walki o nią nie narobił głupstw, które zaszkodzą związkowi z Klausem, mnie i mojej rodzinie – skonstatowała. Czyżby zwrócił się do Stefana, milicjanta z dalszej rodziny, którego nie znosił? Napiszę do mamy zaraz po Nowym Roku, jak wrócimy z Klausem z gór – postanowiła. I tym razem szczegółowo naświetlę jej swoją sytuację. Taką, jaka się ukształtuje po powrocie z wyjazdu.

Tygodniowy wypad w góry jest dla mnie niesamowitym wyzwaniem – pomyślała, czeka mnie trudna próba. Muszę sprostać

nowemu, nieznanemu i prawdopodobnie niezbyt przyjaznemu otoczeniu. I nie zawieść Klausa. Obawiała się kobiet, z facetami zawsze umiała dać sobie radę. Reakcje i zachowanie ludzi, których nie znała, będą pochodną ich wieloletnich znajomości, zdarzeń i relacji o których nie mam żadnego pojęcia – stwierdziła. Muszę być po prostu sobą, zachowywać się naturalnie – postanowiła. Mam prawo czegoś nie zrozumieć, o czymś nie wiedzieć, powinni to pojąć. A oni – co wiedzą o Polsce i Polakach? – na pewno niewiele, mniej niż ona o Niemcach. Nie pozwolę na jakies zniewagi wobec mojego kraju – postanowiła przestrzegać tej zasady. Wstrzymała negatywny tok myślenia, uznając, że defetyzm to najgorsza opcja, ale na hurra- optymizm jakoś nie umiała się zdobyć.

Klaus zjawił się przed kolacją. Zdała mu relację o treści korespondencji, która nadeszła z Warszawy. Uznał, że nie ma powodu do niepokoju o ojca, bo brak kontaktu dotknął w Polsce wszystkich. Nie można zakładać złego scenariusza, wiele osób nie wie, co dzieje się z ich bliskimi.

– Emilio, uzgodnijmy plan na jutro, do której pracujesz?

– Do dwunastej – odpowiedziała.

– Czy zrobimy jakieś zakupy na nasz wyjazd? Narty, kijki, kask możemy wypożyczyć na miejscu. Kombinezon, kurtkę do chodzenia, czapkę i ciepłe spodnie, ocieplacz, rękawice, narciarskie gogle, skarpety i buty powinnaś mieć własne. Zabiorę cię z pracy w południe, to coś wybierzemy.

Emilia przytaknęła głową, nie miała wyjścia. Klausowi zależało na wyjeździe, a narciarska eskapada w góry bez ekwipunku nie miała sensu.

Rodzice Klausa zjedli kolację u siebie. Emilia i Klaus po posiłku poszli na spacer po terenie rezydencji. Spotkali dwóch ochroniarzy.

Teren wewnętrzny i pas okalający parcelę obserwowały kamery. Emilia nigdy nie widziała tak dobrze chronionego prywatnego terenu. I to właściwie z jej powodu – o kosztach wolała nie myśleć. Może wkrótce i tak Nürnbergowie wprowadziliby ochronę. Należeli do grupy najbogatszych, narażonych na kradzieże, napady, porwania. Hamburg jest miastem imigrantów z całego świata. Zaskoczyło ją, że ludzi o nieeuropejskich rysach i ciemnej skórze widzi dosłownie wszędzie. Są zintegrowani i ich obecność nikogo nie dziwi. Rzeczywiście, w Polsce żyjemy za żelazną kurtyną; widok ludzi z innych kontynentów i kultur ma posmak sensacji. Doszła do wniosku, że w polskim zaścianku odseparowano ludzi od świata.

Wieczorem i nocą utrzymywał się lekki mróz, za dnia temperatura oscylowała około zera. Budynek rezydencji wspaniale oświetlono. Drzewa i krzewy pokrywała śnieżne czapy. Szli przytuleni do siebie wdychając świeże, mroźne powietrze napływające znad Elby. W części lamp rozmieszczonych przy alejkach parku od strony zbocza nachylonego ku brzegowi rzeki wymieniono żarówki na kolorowe. Te białe wokół budynków stwarzały spokojny nastrój Bożego Narodzenia, kolorowe – kojarzyły się z bliskim nadejściem Nowego Roku. Obojgu udzieliła się atmosfera nadchodzących Świąt. Całowali się co chwilę. Drugą stronę rzeki iluminowała feeria migoczących świateł.

– Emilio, spacerując z tobą po naszym parku, odczuwam spokój i radość – wyznał Klaus. Mam z kim szczerze podzielić się swoimi myślami. Przed poznaniem ciebie znajdowałem się w otoczeniu kobiet, które wydawały mi się bliskie. Teraz widzę, jak byłem samotny. Z tobą odczuwam jedność, której dotychczas nie zaznałem. Kocham cię! Jesteś kimś, kogo muszę chronić, skarbem, który pragnę pokazać wszystkim. Nie mogę i nie chcę zamykać ciebie

w sejfie. Pragnę chwalić się tobą i chcę byśmy wspólnie dzielili wszystkie emocje, radości i smutki, których dostarczy nam życie.

Nie obawiaj się wyprawy z moimi przyjaciółmi w góry. Zauroczysz ich jak mnie, oby nie za bardzo! Emilia roześmiała się, nie miała powodu, by wątpić w szczerść jego słów. Zaproponowała, by wrócili do domu, upłynęły już trzy kwadranse, wzmógł się wiatr, a chłód stał się przenikliwy.

W przykuchennym saloniku wypili herbatę, zjedli po kawałku keksu. Klaus miał do wykonania kilka telefonów. Każde z nich poszło do siebie.

Usiadł w fotelu i zadzwonił do Markusa, by zapytać o szczegóły związane ze wspólnym wyjazdem.

– Cześć Markus, miałeś wczoraj zadzwonić – czekałem na twój telefon.

– Klaus wybacz, nie mogłem, mieliśmy w firmie urwanie głowy, a wieczorem Julia wyciągnęła mnie na miasto. Wciąż jej czegoś brakuje, a według mnie ma wszystkiego za dużo. Cieszy się na nasz wypad w góry. Chyba za bardzo się przejęła rolą organizatora, wciąż wydzwania do hotelu w Garmisch. Pisze plan na każdy dzień, pyta znajomych o zdanie w kwestiach, jakie mi by do głowy nie przyszły. Twoja „była” też tam będzie. Julia z Ulrike gada co wieczór, są jak papużki nierozłączki. Nie przejmuj się, Ulrike chyba kogoś ma, jakiś bankowiec, ktoś z branży finansowej.

– Żarty chyba, wcale nie chcę jej widzieć, po co to, Markus? Po naszym rozstaniu Ulrike naopowiadała wszystkim tyle bzdur! Nie wykonano żadnej aborcji, miała ciążę pozamaciczną. Nigdy bym tak nie postąpił. Markus zrób coś, żebyśmy jej nie spotkali. Opowiadałem ci o Emilii, jest fantastyczna. Ulrike jest niezrówno-



ważona, może chcieć przeszkodzić naszemu szczęściu. Wytłumacz Julii, nie życzę sobie, żeby doszło do jakiegokolwiek kontaktu!

– Klaus, jak to sobie wyobrażasz? Wszystko jest opłacone, za późno na odwołanie, a i tak inne hotele są zarezerwowane na full. Powiem jej, by nasza paczka nie spotykała się z Ulrike, tylko czy to przyniesie jakiś efekt? Od dwóch lat podróżowaliśmy wszędzie razem, w końcu jesteśmy przyjaciółmi. Ostatnie sylwestry spędziliśmy w tym samym gronie. Dobra, pogadam z Julią, niech ostrzeże Ulrike, by niczego nie knuła, ale wiesz jakie są baby, żyją plotami i ciągle coś insynuują.

– Markus, czy coś się zmienia z wyjazdem? Ruszamy rano w sobotę?

– Lothar i Angelika znaleźli opiekę dla babci, jadą z nami. Natalie i Andreas też, bo uporali się z awarią auta, są gotowi na wyjazd. Cztery auta to prawie karawana, trudno byśmy w intensywnym ruchu jechali stale ze sobą. Julia wybrała miejsca na kolejne postoje, więc co jakiś czas skontrolujemy sytuację. Cześć stary, kończę, moja znowu coś chce. Jeszcze się dzwoniemy, może w piątek, przed wyjazdem? – zapytał Markus i po usłyszeniu potwierdzenia rozłączył się.

Klausa zdenerwowały informacje Markusa, rozzłoszczony wszedł pod prysznic. Przed jedenastą przyszedł do Emilii. Razem spędzili niemal całą noc.

### *Środa, Wigilia*

Po śniadaniu Jens odwiózł ją do pracy. Do południa w firmie czas upływał monotonnie, wszyscy myślami towarzyszyli już rodzinom przy świątecznym stole. Z ulgą zeszła na parking, gdzie czekał na nią Klaus. Pojechali do największego sportowego marketu

w centrum, zaparkowali na podziemnym parkingu. Po niemal dwóch godzinach spędzonych na zakupach wrócili do domu na lunch. Monika i Gerd ucieszyli się na ich widok.

– Dawno nie zjedliśmy razem lunchu, cieszę się, że dzisiaj w Wigilię jesteśmy razem – powiedziała Monika, uśmiechając się do Emilii. Szykujemy potrawy na jutro, w kuchni praca wre. Usiedli przy stole, ozdobionym gałązkami jodły i fioletowymi wstążkami. Podano barszcz i pieczoną kiełbasę z ziemniakami. Po tym skromnym posiłku rozeszli się do swoich pokoi. Klaus z rodzicami pojechał na popołudniowe nabożeństwo. Emilia przed wyjazdem zapytała go, czy o północy wybiera się na Pasterkę.

– Wybacz, ale nie wiem, co to jest – odpowiedział zdziwiony.

Dała sobie spokój z wyjaśnieniami, śpieszyli się. Czytała książkę, obejrzała dziennik o piątej i na chwilę zasnęła. Potem porządkowała rzeczy, prasowała. Przez okno zobaczyła mercedesa zajeżdżającego przed główne wejście. Jens przywiózł rodzinę z Austrii! Podczas lunchu nie wspomniano o wizycie kuzynów Gerda. Z auta wyszli kobieta i mężczyzna. Jens wyjął bagaże i udali się do wejścia.

Na wigilijną kolację zeszła o ósmej. Tuż po tym jak w całym domu rozległy się donośne dzwoneczki. Przywdziała strój kupiony niedawno wspólnie z Klausem. Nürnbergowie nie ubrali się szczególnie wykwintnie. Po chwili weszli kuzyni. Przywitali się, podając Emilii rękę – przedstawili się:

– Laura i Aleksander Breitner.

Są młodsi od Gerda, ale starsi od Moniki, mogą mieć około sześćdziesiątki – pomyślała. Z relacji Breitnerów wynikało, że podróż z Wiednia do Hamburga przebiegła spokojnie. Podczas wigilijnej kolacji wszyscy złożyli sobie życzenia. Goście czuli się swobodnie. Ich bożonarodzeniowe wizyty należały do tradycji.

Co kilka lat Nürnbergowie spędzali święta w Wiedniu. Dało się zauważyć, że z kuzynami łączą ich ciepłe, rodzinne więzi.

Emilia od przyjazdu do Hamburga z ciekawością obserwowała miejscowe zwyczaje. Dowiedziała się, że na cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem powieszono i rozłożono adwentowe wianki zrobione z gałązek jodły i świerku, ze wstążkami i czterema świeczkami. Ozdabiały każdy pokój, w którym toczyło się życie rodziny. Służąca wyjaśniła jej, że zieleń gałązek symbolizuje nadzieję, fiolet wstążek – refleksję nad przeszłością, a świeczki – światło. W każdą niedzielę zapala się jedną świeczkę, kiedy wypalą się wszystkie cztery, oznacza to, że przyszło Boże Narodzenie. Niemcy stawiają i wieszają w oknach gwiazdki i figurki z papieru.

– W każdym domu stoi kalendarz adwentowy w kształcie chatki z dwudziestoma czterema okienkami. Największą radość mają dzieci – każdego dnia mogą otworzyć jedno okienko i wyciągnąć z niego niespodziankę – słodycze, czekoladki. Świerk symbolizuje bożonarodzeniowe drzewko życia a pod nim stoi malutka stajenka ze żłobkiem z drewna.

– Na talerzykach w całym domu znajdzie pani imbirowe ciasteczka w kształcie ludzików i domków – to też nasza tradycja – dodała. Tylko przed świętami kupić je można na kiermaszach bożonarodzeniowych.

Na zadane przez nią pytanie o niemieckie tradycje wigilijne odpowiedział jej pan Gerd. Zaskoczyły ją jego wyjaśnienia.

– Emilio, my Niemcy spędzamy wieczór wigilijny bardzo skromnie, w zaciszu domowym, jemy proste potrawy – sałatkę kartoflaną, pieczoną kielbasę i potrawy z kapusty. Widzisz, niewiele dań mamy na stole. Prawdziwe święta zaczynają się jutro, w Boże Narodzenie.

– Podnieś swój talerz – powiedział do Emilii. Znalazła pod nim pieniądze. Czeka cię dostatni rok, moja droga – stwierdził. Na stole brakowało talerzyka z opłatkiem. Nie przygotowano miejsca dla niespodziewanego gościa. Wigilia jest więc całkiem inna – pomyślała. Utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy nie podano ryby, a pod choinką nie zobaczyła prezentów. Na talerzach leżały suszone owoce i orzechy, na stole stały zapalone świece. Kolędowali wspólnie, zaśpiewali: *O choinko, Cicha noc, Święta noc* później z kaset słuchali kolęd znanych na całym świecie – przede wszystkim amerykańskich. Śpiewali Nat King Cole, Frank Sinatra, Bing Crosby, Dean Martin, Boney M. Było w nich więcej żywego rytmu, radości i optymizmu niż w polskich.

Kiedy rozbrzmiały słowa Elvisa Presleya *I'll Be Home for Christmas* Klaus popatrzył na Emilię. W oczach miała łzy. Do herbaty podano ciasto drożdżowe pełne rodzynek i bakalii. Przed jedenastą podziękowała wszystkim za wigilijny wieczór.

Przygotowania do snu zajęły jej niewiele czasu. Pragnęła jak najprędzej obudzić się o poranku w Boże Narodzenie. Umówili się z Klausem na wczesne śniadanie. Gdy już spała, zadzwonił telefon. Spojrzała na zegar – dochodziła północ. Zwykle nikt do niej nie dzwonił oprócz domowników. I nigdy o tak późnej porze. Zdziwiona sięgnęła po słuchawkę. Postanowiła nie odzywać się pierwsza i poczekać na słowa osoby, która dzwoni. Cisza w słuchawce trwała przez chwilę. Nagle usłyszała głos Jacka:

– Emilio, czy mnie słyszysz? – zapytał. Emilio, to ja Jacek – odezwij się proszę, przecież jesteś tam. Słyszysz mnie?

Nie odpowiedziała i odłożyła słuchawkę. Wstrząśnięta sytuacją, wyjęła kabel z gniazdka. Ktoś dał mu numer jej telefonu. Ktoś umożliwił mu obejście o północy blokady telefonicznej. Zbratał

się z bezpieczeńką, w imię czego? – ratowania ich relacji, które nie stanowiły nigdy deklaracji stron o wspólnym życiu? Obojętne co nim kierowało, szalone uczucie, bezsilność, czy nienawiść i chęć zemsty, zrozumiała, że stanowi dla niej zagrożenie i powód do niepokoju. A więc dostałam wigilijny prezent pod choinkę. Jakie to szczęście, że mam kontakt z rodziną – pomyślała. Skoro może dzwonić, to niewykluczone, że zjawi się w Hamburgu. Muszę napisać do niego list, który mama wrzuci do skrzynki w Warszawie – postanowiła. Jasno i wyraźnie zerwę z nim i zażądam zakończenia wszelkich kontaktów. Może wtedy zrozumie i da spokój mi i mamie.

Nie takiego początku Świąt się spodziewała. Utonęła w domysłach o roli Joanny, delegatury, biura w Warszawie. Ludzka podłość nie zna granic i jest zdolna pokonać największe bariery – stwierdziła. Długo nie mogła zasnąć.

### *Czwartek, Boże Narodzenie*

Wielkie świętowanie, tak Klaus określił ten dzień. Czekał na nią w jadalni o ósmej. Służba przygotowała dla nich dwojga wystawne śniadanie. Rodzice i goście z Wiednia chyba odsypiali podróż i długi wigilijny wieczór. Zaskoczył Emilię – zjawił się ubrany w elegancką granatową marynarkę, koszulę miał rozpiętą. Na jej widok uśmiechnął się i rzucił kilka słów, jakby od niechcienia:

– Słyszałaś dzwoneczki? – Santa Claus zajrzał do nas, zostawił ten mały pakunek i odjechał.

Emilia zobaczyła, że na skraju stołu leży niewielka świąteczna torba, przewiązana kolorowymi wstążkami z jej imieniem napisanym na małej karteczce.

– Pospiesz się – zauważyła, musi być bardzo zapracowany – dodała. Poczekaj chwilę, powinnam sprawdzić, czy nie wrzucił czegoś do mojego pokoju, bo okno jest uchylone.

Wróciła po chwili stąpając po cichutku, gdy Klaus wyjmował coś z lodówki. Na stole położyła pudełko zawinięte w srebrny papier z dzwoneczkiem i gwiazdkami. Gdy wrócił do stołu podszedł do niej i dopiero teraz czule się przywitał.

– Otwieramy, czy podczas śniadania? – zapytał.

– Usiądźmy, – powiedziała – napijmy się kawy, to oczy i serce otworzymy szerzej, dobrze?

W trakcie posiłku poprosił Emilię, by zajrzała do torby od Mikołaja, bo on sam nie może się doczekać swojego prezentu. Emilia wyjęła z torby piękne, dość ciężkie pudełko podpisane „Dla Emilii” i otworzyła je. Ze środka błysnęły kamienie – duży na naszyjniku, mniejsze na bransoletce i oprawiony w pierścieniu. Zaniemówiła. Klaus stał obok z tajemniczą miną. Spojrzała na niego pytającym wzrokiem, mógł domyśleć się, że pragnie poznać motywy hojnego Mikołaja. Klaus wyjął pierścionek osadzony w atlasowym miękkim wnętrzu pudełka.

– Emilio, przyjmij proszę moje oświadczenia, zaręczmy się w Święta, niech to będzie dobra wróżba dla nas. Proszę! Podniósł jej rękę, pocałował i na palec wsunął pierścionek.

– Klaus, na miłość boską, znamy się tak krótko, nie mogłeś dobrze mnie poznać, wszystko dzieje się za szybko. Kocham cię, ale... nie chciałabym, byś przeżył zawód, od kiedy poznaliśmy się nie minęły trzy tygodnie!

– Niczego w życiu nie byłem bardziej pewien, jak uczucia do ciebie i marzę o tym, by być z tobą na zawsze.

Pląkała, gdy Klaus obcałowywał jej włosy, usta, oczy, policzki.

– Otwórz swój prezent od Mikołaja – powiedziała.

Klaus znalazł w środku srebrne spinki do mankietów i portretowe zdjęcie Emilii. Na odwrocie widniała dedykacja: „Mojemu Klausowi na pamiątkę – kochająca Emilia”.

Nie kontynuowali śniadania. Wciąż szeptali do siebie i trzymali się za ręce. Dopiero gdy weszła pokojówka i zapytała, czy im czegoś potrzeba zdołali powrócić myślami na ziemię. Kawa przywróciła Emilii zdolność postrzegania rzeczywistości i zmysł smaku.

Klaus oznajmił:

– O drugiej zaczniemy wszyscy rodzinne świętowanie. Zajrzałem do kuchni – pieką gęś, kaczkę, indyka. Bez dziczyzny nie byłoby świąt, ale co trafi na bożonarodzeniowy stół – nie wiem. Rodzice lubią się zaskakiwać oryginalnymi prezentami, ciekawe, co znajdą na stole.

Po śniadaniu Klaus poszedł do matki, która miała do niego jakąś sprawę, a Emilia do siebie. Usiadła w fotelu. Od niedawna spisywała w zeszycie swoje przemyślenia – po polsku. Nie chciała, by przypadły. Wiedziała, że to, co przeżywa dzisiaj, jutro nie wróci.

Nie przychodziła jej łatwo akceptacja wszystkiego co się dzieje, i bezkrytyczne korzystanie do woli z darów losu. Jest jego wybranką i nie przebywa tutaj, w Hamburgu w wyniku świadomej decyzji poprzedzonej chęcią poprawy życia. Czynniki ekonomiczne wypychające ludzi z kraju – takie jak głód, słaba opieka medyczna, złe warunki mieszkaniowe w jej przypadku nie odegrały żadnej roli. Z pewnością na decyzję, by tu pozostać miały wpływ wydarzenia polityczne: prześladowania, brak wolności słowa i wyznania, dyskryminacje, brak poczucia bezpieczeństwa. A także jej kosmopolityczna postawa, ogólna chęć poprawy własnego losu, szukanie nowych perspektyw, w końcu bezsilność i nieufność

wobec otaczających ją ludzi. Pomimo innych motywacji niczym szczególnym nie różni się od tysięcy imigrantów – stwierdziła.

Stan wojenny spowodował zredefiniowanie przeze mnie życiowych planów, nie mogłam zaakceptować marginalizacji, niespełnienia i wykluczenia – analizowała swoje motywy. Poznanie Klausu i splot wielu okoliczności sprzyjających decyzji związania się z nim zaskoczyły mnie. Trudno uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Głos ostrzegawczy mówił jej: nigdy nie akceptuj bezkrytycznie oczywistych rozwiązań!

Ale czy ślepa walka z przeznaczeniem ma jakkolwiek sens? – chyba nie, uznała.

Jest tu niedługo, a tak wiele zobaczyła i zrozumiała. Warszawa, najeżona ograniczeniami i cierpieniem to nie Hamburg, który niczego od ciebie nie oczekuje i nie wymaga. Tu możesz robić, co ci się tylko podoba. To wielkie wolne i demokratyczne miasto, to Lebensraum – przestrzeń dla życia. Warszawa stała się podobna do napastliwej i agresywnej Moskwy – tworu, który nie jest miastem. To miejsce gdzie przebywa władza i wszystko dzieje się w jej imię. Nie w imię jej mieszkańców. Niemcy to przewidywalność. Polska to chaos, niezdolność przewidzenia czegokolwiek i lęk przed przyszłością.

Przemoc utrzymuje to wszystko. Władza buduje pomniki tym, których imię powinno być wytarte z annałów historii. Kontroluje prasę, radio i telewizję. Może kiedyś zniknie w tym kraju terror i opadnie żelazna kurtyna. Oby wtedy historia nie zatoczyła koła, powtarzając totalitaryzm w jakiejś formie. Państwo ma służyć ludziom, a nie my państwu.

Mimo obaw o skutki bezmyślnej aktywności Jacka zrobiło jej się go żal. W jakimś sensie stał się zagubioną ofiarą systemu, miotał



się i w swojej bezsilności sięgnął po pomoc wroga. Jeśli podejmie wobec jej osoby dalsze nierozważne kroki, osiągnie efekt odwrotny od zamierzonego. Z wciąż przyjaznej sobie osoby, uparcie brnąc drogą donikąd – uczyni wroga.

Hamburg to szokujące rendez-vous z bogactwem, dobrobytem i różnorodnością na wielką skalę – to miasto jakiego się nie spodziewałam. Wkrótce jednak minie mój miodowy miesiąc emigranta – faza zauroczenia, długo wyczekiwany moment wyrwania się z biedy i braku wolności, czas krótkotrwałej bez troski. Osoba Klausa jest teraz jedynym gwarantem jego kontynuacji.

A co spotka tych, którzy są rzućeni samotnie na głęboką wodę? I mnie, i ich czeka faza konfrontacji z obcym środowiskiem, kulturą, językiem. Walka o status aktywnego członka jeszcze nieznanego społeczeństwa, nową podmiotowość. Niemal wszystko od początku. I transformacja cywilizacyjna. Doszła do wniosku, że jej sukces zależy od odporności psychicznej i pozytywnego nastawienia. Nie można wykluczyć, że niektórzy, ci najtwardsi, na emigracji poczuć się jak na niekończących się wakacjach. Ci, których mocno dotknie dramatyczny problem rozłąki z dziećmi, bliskimi, być może zdecydują się na reemigrację – jeśli to w ogóle będzie możliwe.

Domownicy i goście zebrali się wokół bożonarodzeniowego stołu punktualnie o drugiej. Stara porcelanowa zastawa świąteczna robiła wrażenie, używano jej raz w roku. Ile mogła mieć lat? – zastanowiła się Emilia i doszła do wniosku, że pochodzi z początku wieku. Stół przybrany gwiazdkami, gałązkami i bombkami uginał się od potraw. Sałatki i ryby na zimno, wiele przystawek. W trakcie lunchu, po zupie rybnej i parującej kapuście służba wносиła kolejne dania na gorąco – silny smakowity zapach mięs wyjętych

właśnie z pieca mieszał się z wonią wielu przypraw. Pieczona gęś, kaczka, indyk, wreszcie polędwica z dzika – Emilia nie mogła sobie niczego odmówić, próbowała wszystkiego.

Na skraju wielkiego stołu, przy którym siedziało sześć osób leżały pudła i torby z prezentami. Przed kawą i deserem Gerd założył czapkę Świętego Mikołaja i wręczył prezenty. Emilia dostała wielki stary album Hamburga oprawiony w skórę i piękny komplet biżuterii z kryształami Swarovskiego. Monikę zaskoczyły vouchery na wrześniową podróż pasażerskim transatlantykiem po Wyspach Kanaryjskich. Dlaczego dostałam cztery? – zapytała Mikołaja.

– Zaprosisz do kompanii, kogo zechcesz! To dwa apartamenty na najwyższym pokładzie, raczej nie spotkasz się z odmową – usłyszała w odpowiedzi.

Gerd szczerze ucieszył się z najnowszych kijów golfowych rodem z Kalifornii. Mikołaj szczerze obdarował wszystkich. Kolędowali przy kawie, herbacie i deserach.

Klaus wziął Emilię za rękę i zaproponował spacer nad Elbą, w kierunku latarni, której cyklicznie migające światła przypominały w Blankenese o bliskości morza. W czapkach, rękawiczkach, owinięci szalikami i przytuleni do siebie przemierzali okolicę rozświetloną tysiącami kolorowych lamp.

– Opowiem ci o Garmisch-Partenkirchen, bo tam pojedziemy zaraz po świętach – powiedział Klaus. Dwie małe alpejskie miejscowości Garmisch i Partenkirchen sąsiadowały ze sobą do momentu, kiedy Hitler w 1935 roku połączył je, by przeprowadzić zimową olimpiadę w 1936 roku. To wyjątkowe miejsce. Bardzo popularne, ale nie mieszka w Ga-Pa wielu mieszkańców. Nowoczesność miesza się tam z tradycją. Trasy narciarskie są zróżnicowane, dla początkujących i wytrawnych slalomistów. Emilio...

Klaus chciał ją o coś zapytać, ale mu przerwała.

– Zwracasz się do mnie bardzo oficjalnie, czy możesz „poza protokołem” mówić mi Mila? – zapytała. Jak ci się podoba ten skrót? W Polsce odmieniamy imiona przez przypadki, ty nie musisz. Po prostu Mila.

– Zgoda, Mila, spróbuję jeśli chcesz – zaśmiał się – nie będę miał problemu. Po niemiecku jesteś Emilie, ale odpuśćmy to sobie. Moje imię trudno skrócić. To już jest skrócona forma od Nikolaus, czyli Mikołaj. W języku greckim znaczy „zwycięstwo ludu” i brzmi „nike” plus „lassos”. A ty, skoro będziesz panią Mikołajową, naucz się od naszych elfów wypiekać herbatniki. W Blankenese jest ich pełno, ale trudno je spotkać, bo chowają się bardzo sprytnie.

Przytuleni do siebie przeszli długą drogę.

Wrócili do rezydencji. Klaus zdał sobie sprawę, że tak daleki spacer o zmierzchu był lekkomyślnością. W pojedynkę nie obroniłby Mili przed jakąś agresją. Magia świąt osłabiła jego czujność. Gdyby coś się wydarzyło, nigdy by sobie nie wybaczył. Mógł poprosić ochroniarza by dyskretnie im towarzyszył. A w Ga-Pa? – jak ją ochronię? – pomyślał. Może zdążę załatwić Motorolę albo Nokię, by nie tracić kontaktu ze sobą. Są potwornie drogie, więc może wypożyczę dla całej grupy na wyjazd trzy ręczne telefony przenośne. Są teraz nieco lżejsze i bardziej niezawodne od modelu MC6800 z 1974 roku. Nokia wypuściła Mobirę Talkman, ona też wchodzi w rachubę, tylko jak ją zdobyć? Czy zdadzą egzamin w górach? – na to pytanie nie znał odpowiedzi.

Podczas kolacji Klaus zwrócił się do Emilii:

– Upprzedzę przyjaciół, byśmy zachowywali ostrożność. W górach łatwo się zgubić, wystarczy moment nieuwagi.

Podczas kolacji Monika zaproponowała Breitnerom spacer po terenie rezydencji. Na piątkowy wieczór mieli jakieś plany, teatr czy koncert. W sobotę, po lunchu zamierzali wybrać się na deptak i zakończyć dzień w jednej z restauracji na Starym Mieście.

Klaus przyznał się Emilii, że jest nieco wyczerpany nadmiarem spraw w firmie i chętnie spędziłby z nią piątek na leniuchowaniu.

– Miła, posłuchamy muzyki, opowiem ci o ludziach, których wkrótce poznasz, obejrzymy filmy, które nakręciłem, także te z narciarskich wypraw świątecznych. Gdy miałem czternaście lat, tata kupił mi kamerę na taśmę ośmiomilimetrową, miała napęd mechaniczny, na sprężynę i pokrętło. I od tego czasu filmuję wszystko co mnie interesuje, także spotkania rodzinne. Z roku na rok poprawiałem swoje umiejętności operatora. Wiele się zmieniło, kamery stały się bardziej nowoczesne, pojawiła się super ósemka Kodaka, doszedł kolor. Ostatnio nie mam czasu na oglądanie filmów, a nzebierało się ich sporo. Okrągłe aluminiowe pudełka leżą w szufladach. Mają daty, opisy miejsc. Są dwa projektory do różnych formatów klitek i perforacji. Może kiedyś uda się całą filmotekę zdigitalizować, bo taśmy filmowe nie są wieczne, kolory bledną, bez wilgoci kruszeją, ich jakość spada.

– Świetny pomysł – stwierdziła Emilia.

Kolacja dobiegła końca. Piła wino, a Klaus piwo. Nikt nie sięgnął po mocniejsze alkohole, które stały na wózku na kółkach.

– Dziś zapraszasz mnie do siebie na kontynuowanie degustacji win, które trzymasz w barku, czy u mnie wypijemy herbatę? – zapytała prowokująco.

– Oczywiście, że czekam u siebie – odpowiedział z widoczną radością, właśnie miałem ci to zaproponować – dodał. Muszę tylko coś uporządkować i wykąpię się.

Gdy wchodzili po schodach na górę, Emilia powiedziała:

– Klaus, masz w pokoju kąpielowym nowoczesną wannę, pomieści nas dwoje. Hydromasaż dobrze mi zrobi, a przy okazji umyłbyś mi plecy. Co ty na to? – zapytała.

– Miła, to nie wymaga negocjacji, jeśli masz prośbę, czy na coś ochotę, nie zastanawiaj się, tylko rób to, po prostu. Przyjdź za pół godziny. Pozapalałam świece i przygotowuję wszystko.

Po kąpeli kontynuowali czułości w sypialni. Nie pozostawali sobie dłużni w pomysłach, pozycjach z Kamasutry, czuli się szczęśliwi. Emilia oderwała się od natrętnie powracających myśli. Klaus zapomniał o niedawnym zmęczeniu.

– Nie mówiłem ci, ale w sobotę pojedziemy w cztery auta. Postanowiłem wziąć nasze volvo 265. Widziałas je w garażu – ma niebieski kolor i opalizujący stalowy połysk. To najbardziej bezpieczny samochód na świecie. Ma stalowe rury w drzwiach i wzmocnienia całej karoserii. Na testach opiera się zgnieceniom jak żadne inne. To kombi, więc nie będzie problemu ze sprzętem i bagażami. Może coś przywieziemy z Bawarii? Jakieś rzeźby, hafty, stroje albo inne rzeczy, które nam się spodobają i zapagniemy je mieć?

– O której wyruszamy? – zapytała. Nie chcę się spóźnić.

– Żeby dojechać do Ga-Pa, musimy pokonać dystans ponad tysiąc kilometrów. Nie chciałbym dotrzeć na miejsce późną nocą. Nie wiemy, jaka będzie pogoda. Jeśli drogi będą czyste i suche jazda potrwa kilkanaście godzin. Koledzy sugerowali wyjazd nie później niż o szóstej. Stało na tym, że spotkamy się o pół do siódmej na pierwszej stacji benzynowej na autostradzie za miastem. Dojazd tam zajmie pół godziny, a więc z rezydencji wyjedziemy o szóstej. Pobudka o piątej.

– Godzina nam wystarczy?

– W piątek przed kolacją spakujemy się i wrzucimy wszystko do volvo. Rano na pewno byśmy o czymś zapomnieli. Auto jest po przeglądzie, ma zimowe opony. Jens zatankował je do pełna. Na wszelki wypadek mamy piętnastolitrowy kanister. Po drodze będziemy tankować dwa razy. Nasza trasa przebiega na południe, znajdziemy się na pograniczu z Austrią. W Nowy Rok, po zabawie sylwestrowej pójdziemy na konkurs Czterech Skoczni, dotlenimy się. A szusowanie sobie podarujemy. Zgadzasz się?

– No, nie wiem, ja tradycyjnie witam Nowy Rok na nartach.

– Miła, żartujesz, jazda po alkoholu i do tego po nieprzespanej nocy? Mówisz serio? Taka z ciebie zapalona slalomistka, że ryzykujesz zdrowiem?

Mówił to tak serio, że Emilia parsknęła śmiechem.

– Jesteś zbyt rzeczowy. Tak zdarzało się, gdy rodzice zabierali mnie na ośłą łączkę, a wyciąg mieliśmy pod domem. Teraz jeżdżę po jednym piwie, nie więcej. Po co kusić los. Myślisz, że na skoczni wystartują Polacy?

– Chyba nie, macie szlaban na wszystko. Podczas wojny sport idzie w odstawkę.

Zapadła głęboka noc, gdy przytuleni do siebie zasnęli na szerokim łożu w sypialni Klausa. Nad ranem Emilii przyśniła się mama. Stała przed nią, mówiła coś, mając łzy w oczach. Emilia nie mogła zrozumieć jej słów. Gdy wstali na śniadanie dziwny sen wciąż miała przed oczami. Coś musiało się stać – pomyślała. Opowiedziała Klausowi swoje nocne mary.

– Martwisz się, to dlatego miałaś ten sen. Träume sind Schäume – tak mówimy.

– Mam złe przeczucia. Twoje „Sen mara, Bóg wiara” wcale mnie nie uspokoiło. Wiele bym dała, by móc z nią porozmawiać.

Przepróś wszystkich, zjedzmy śniadanie w moim apartamencie. Może twoi rodzice i ich goście mi wybaczą.

Śniadanie spędzili we dwoje, niemal nie rozmawiając. Widząc traumę Emilii powiedział:

– Zadzwoń do kolegi z MSZ do Bonn. Poproszę, by w poniedziałek rano ktoś z warszawskiego konsulatu odwiedził twoją mamę. Jeśli to się uda i mama przekaże karteczkę z informacją dla ciebie, konsulat zadzwoni do nas do Ga-Pa, do hotelu Grand Hotel Sonnenbilch. I odczytają nam jej treść. Nie wiem, czy zdołam go namówić, powiem, że prawdopodobnie coś się stało, a jeśli tak, to trzeba ruszyć z pomocą. Pojęcia nie mam jak miałyby wyglądać to wsparcie, ale... nie gdybajmy, może twój sen to fałszywy sygnał. Mam nadzieję, że twoim bliskim nie dzieje się nic złego.

Po śniadaniu Emilia spakowała swoje bagaże. Zdała sobie sprawę jak wielu rzeczy brakuje, by czuła się komfortowo. Klaus uspokoił ją, że w Ga-Pa bez trudu dokupią to co będzie jej potrzebne. Do lunchu niemal wszystkie bagaże i sprzęt ułożyli w aucie. Pozostały drobne przedmioty higieny osobistej, do zabrania po wczesnym śniadaniu. Jens przyniósł uzupełnioną apteczkę i nową dużą latarkę. Stara jakimś trafem zniknęła z volvo. Wrzucił też dwa duże wełniane koce, argumentując – jest zima, w drodze może się coś przytrafić, lepiej je mieć. Klaus zrezygnował z telefonów mobilnych. Nie sprawdziłyby się w górach.

Lunch upłynął w pogodnej atmosferze. Goście i rodzice Klausea odwiedzili przed obiadem zaplanowane miejsca. Teraz dzielili się swoimi wrażeniami, komentując atrakcje, które zobaczyli. Emilia z Klausem nie brali udziału w rozmowie, aż do chwili, gdy Monika zwróciła się do nich:

– Moi kochani, zaraz po lunchu pojedziemy nad morze, z kolacji wrócimy późno. Ruszacie bardzo wcześnie, możemy nie zdążyć się pożegnać. Goście wyjadą od nas przed waszym powrotem. Emilio – jesteś świetnie zorganizowana, wspieraj Klausa w podróży i na miejscu w Ga-Pa. Wracajcie zdrowi i cali.

Wzięła Emilię za rękę i patrząc jej w oczy, powiedziała:

– Uważajcie na siebie, nie szarżujcie na nartach, nie pędźcie autem. Znasz nasze powiedzenie: „Langsam, langsam – aber sicher”. Pośpiech może spowodować nieszczęście. I powiem ci ważną rzecz. Poznaliśmy ciebie, bardzo cenimy i nie chcemy, by ktoś z głupoty sprawił ci przykrość. Wiem, że Klaus zadba o twój komfort w każdym sensie tego słowa. Możesz na niego liczyć.

Pożegnali się z parą krewnych z Austrii, następnie Moniką i Gerdem, życząc im Szczęśliwego Nowego 1982 roku. Udali się do jednego z pokojów, gdzie stały dwa projektory przygotowane przez Klausa. Na stoliku piętrzyły się pudełka z filmami.

– Miła, usiądź wygodnie w fotelu, ta retrospekcja zajmie sporo czasu.

Na pokaz reportażu przygotowany przez Klausa czekała z wielką ciekawością. To jak podróż przez życie jego i rodziny – uznała. Wszystko miało znaczenie: relacje, zachowania, zwyczaje, sposób komunikowania, przebieg zdarzeń i to, na co czekała najbardziej – filmy z ostatniego okresu z udziałem ludzi, których pozna jutro. Jej kobiecą ciekawość budziła szczególnie Ulrike. Założyła, że z filmów sporo się dowie i współuczestnicy wyjazdu przestaną być zagadką. Będzie jasne, czego się spodziewać.

Nie pomyliła się. Klaus zaczął pokaz od ujęć z dzieciństwa. Po ponad trzech godzinach przyszedł czas na filmy z niedalekiej przeszłości. Grono przyjaciół Klausa wydało jej się sympatyczne,



lubili żartować i zachowywali się swobodnie. Doszła do wniosku, że nie ma powodu do obaw. Podziękowała mu za projekcję. Wiedziała, że to co widziała, będzie później odtwarzać w pamięci, analizując każdy szczegół. I ten proces nastąpi niezależnie od niej.

– Miła, teraz wyśpijmy się – powiedział. Wstajemy wcześniej i długa droga przed nami. Ja spróbuję porozmawiać z kolegą z Bonn. Nie wiem, czy go zastanę. Jeśli coś załatwię, zadzwonię, pod warunkiem, że nie będzie późno.

Pocałowali się i Emilia poszła do siebie.

Włączyła telewizor i oglądała wiadomości na różnych niemieckich stacjach, słuchała też RWE. Media niemal nie wspominały o Polsce. Niemcy nie mieli powodów, by smucić się w Świąta. Rosnąca populacja imigrantów ciężko pracowała na ich dobrobyt. Pracę wykonują po cichu i z pokorą, w obawie o utratę zajęcia. Wspierają rodziny, które za granicą cierpią głód, a czasem prześladowania. To, co dzieje się w ich ojczystych krajach, mało kogo tutaj interesuje – po trzech tygodniach nie miała co do tego wątpliwości. Samych Turków są tu miliony. To wielodzietne rodziny – kiedyś ich populacja urośnie w siłę. Niektórzy rodzice będą chcieli wracać z tęsknoty za ojczyzną. Ich dzieci, wychowywane w niemieckich standardach, na pewno nie, przecież tutaj się urodziły. Wiele milionów pozostanie i podejmie udaną próbę uzyskania pełnych obywatelskich praw, nawet ekstra przywilejów dla mniejszości.

Wszystkie nacje – poza Polakami – zachowują na emigracji jedność, pomagają sobie, podtrzymują tradycje, występują solidarnie. Tworzą silne i wpływowe diaspory, a my kłócimy się między sobą i zazdrościmy sobie wzajemnie.

Kilka stacji wspomniało o prowadzonych w zachodniej Europie zbiórkach żywności, leków i pieniędzy w ramach charytatywnej pomocy dla Polski. Zwyczajni ludzie dają przykład zakłamanym politykom – krytycznie oceniła dystans rządów europejskich państw do polskiej tragedii.

Poszła spać wyjątkowo wcześnie, dochodziła dziesiąta. Co będzie, jeśli Klaus, z przemęczenia nie będzie w stanie prowadzić auta i zacznie robić przerwy? – pomyślała, i postanowiła, że zaproponuje mu własne zastępstwo. Jeżdżę fiatem 125p, mama przysłała prawo jazdy, dlaczego nie? – uznała tę myśl za sensowną. Rano powinnam wykonać na terenie posesji kilka manewrów, żeby Klaus nie bał się powierzyć mi kierownicy swojego volvo.

Nie odezwał się, prawdopodobnie kolega z Bonn jest niedostępny – uznała.

### *Sobota, dzień wyjazdu*

Dźwięk dzwonka wyrwał ją z głębokiego snu. O piątej zastała w kuchni Klause, który pił kawę i przygotowywał kanapki na drogę. Pomogła mu, po czym razem zjedli śniadanie. Z pokoju zniosła do auta torby z kosmetykami i podręcznymi przedmiotami. Wzięła swoje dokumenty – nie pominęła międzynarodowego prawa jazdy. Wyruszyli przed szóstą, ruch był niewielki. Na miejscu „zbiórki” – pierwszej stacji paliw – zjawili się przed czasem. Markus i Julia już czekali. Przywitali się serdecznie. Postanowili poczekać na resztę w kafejce obok stacji. Emilia wymieniła z Julią kilka zdawkowych zdań, coś o trasie i pogodzie, obie cieszyły się na myśl o pobycie w Ga-Pa. Od razu przeszły na „Ty”. Julia, zapewniła, że urlop będzie super.

– Miła – będziesz zadowolona, zadbałam o każdy szczegół – powiedziała. Grand Hotel leży na obrzeżu miejscowości. Wszystko mamy do dyspozycji: saunę, kryty basen, solarium, fitness. Z okien widok na Zugspitze. Jedzenie w Sonnenbilch jest świetne, przekonasz się – dodała. Mówisz dobrze po niemiecku, słyszę u ciebie trochę dolnoniemieckiego, czyżbyś przyswoiła sobie plattdeutsch w kilka tygodni? – uśmiechnęła się.

Emilia odniosła wrażenie, że Julia jest z nią szczerą, pozostawało się cieszyć. Wie, że jestem tu od niedawna, z tym dolnoniemieckim trochę przegięła – pomyślała. Dalszą rozmowę przerwało pojawienie się pozostałych dwóch aut. Przywitali się z Angeliką i Lotharem. Za chwilę dołączyła para narzeczonych – Natalie z Andreasem. Na następny postój umówili się około dwunastej. Klaus zaproponował:

– W karczmie „U Hansa” zjemy obiad – nie będziemy jeszcze w połowie drogi.

Jazda przebiegała bez kłopotów, może dlatego, że nie nadeszły zapowiadane opady śniegu z deszczem. Po obiedzie wszyscy zatankowali auta do pełna i ruszyli w dalszą drogę. O czwartej zaczęło się ściemniać – tempo stało się wolniejsze. Emilia sprawdzała nazwy kolejnych miejscowości, które miała zapisane na kartce. Szybkość na autostradzie nie spadała poniżej stu dwudziestu kilometrów, czego wcale się nie czuło, auto sunęło po gładkim asfalcie. Emilia z uwagą pilota rajdowego obserwowała, jak Klaus pewnie prowadzi, nie wykazywał żadnych oznak zmęczenia. Serwowała kierowcy te kanapki na które właśnie miał ochotę, wodę, ciepłą herbatę i kawę z termosów.

Tankowali raz jeszcze, gdy od Ga-Pa dzieliła ich odległość dwustu pięćdziesięciu kilometrów. Ostatnie odcinki trasy były

trudniejsze, zaczęły się Alpy. Zdarzały się kręte fragmenty, więc Emilia odczuła wielką ulgę, gdy o dwudziestej samochód powoli wtoczył się na parking hotelu Sonnenbilch. Ich volvo – największe i najnowsze auto dotarło pierwsze. Pozostałe trzy w niewielkich odstępach zjawily się przed dziewiątą, gdy Klaus i Emilia już zameldowali się, a ich bagaże zaniesiono do apartamentu. Oboje zeszli na dół do holu, gdzie spotkali całą resztę. Panie poczekały w fotelach foyer, racząc się mojito, zaś panowie solidarnie udali się do baru wypić whisky z lodem na powitanie gór. Julia wręczyła pozostałym kartki z numerami pokoiów, recepcja dokonała formalności i wydała do nich klucze. Znajdowały się na końcu głównego korytarza na trzecim piętrze – z wyjątkiem apartamentu Klause i Emilii, zlokalizowanego na czwartym. Potem zjedli kolację w restauracji na piętrze i nie zwlekając powędrowali do swoich pokoiów. Zmęczenie trasą dało o sobie znać. Umówili się na śniadanie o ósmej, ale chyba nikt z nich nie wierzył, że będą w stanie zjawić się tak wcześnie.

### *Niedziela, pierwszy dzień w Garmisch*

Nazajutrz dzwonił się o dziesiątej. Natalie i Andreas wylamali się, oświadczając, że dołączą podczas obiadu. Pozostali spotkali się na śniadaniu, po którym usiedli w miękkich fotelach w sali dla gości na piętrze.

Klaus zaproponował, że pójda z Emilią na spacer, żeby zobaczyć Ga-Pa i poczuła atmosferę kurortu. Zapytał, czy ktoś chce iść z nimi. Lothar i Angelika przyłączyli się z ochotą. Po kwadransie w czwórkę wyszli z hotelu i ruszyli w stronę centrum. Pomaszewali głównym deptakiem. Z oddali popatrzyli na swój hotel.

– Budynek ma długą historię, zbudowała go rodzina Bader na początku dziewiętnastego wieku, potem działał jako Dom Gościnny, a od 1890 roku funkcjonował jako hotel. Podczas drugiej wojny zamieniono go w lazaret. Od 1947 roku mieścił pensję dla dziewcząt, a od lat sześćdziesiątych znów stał się hotelem – powiedział Klaus.

Zwrócił się do Emilii – Mila, do centrum mamy nieco ponad dwa kilometry. Tam jest dolna stacja kolejki górskiej. Oddano ją do użytku w 1930 roku. Jedzie na Zugspitze, trasa liczy niemal dwadzieścia kilometrów. Duża jej część biegnie w tunelach wydrążonych w masywie górskim. Teraz jesteśmy na wysokości siedmiuset metrów, u stóp pasma górskiego Wettersteingebirge.

Po pół godzinie podziwiali historyczną ulicę Ludwigstrasse ze sklepami w tradycyjnym stylu. Budynek pomalowane w charakterystyczny sposób stwarzały typowy bawarski klimat, który cechuje miasteczka położone w niemieckich Alpach. Sprzyjający zabawie i odpoczynkowi. Przytulne chaty i restauracje oferowały rozrywkę i biesiadowanie do rana.

Angelika nawiązała rozmowę z Emilią, pytając o góry w Polsce, jakie są, czy górskie miejscowości wyróżniają się czymś szczególnym.

– Angeliko, może kiedyś zaproszę ciebie i Lothara do Polski. Całe południe kraju to pasma górskie różnej wysokości. Pewnie byłoby lepiej, by Bałtyk leżał na południu, a góry na północy, ale nie narzekamy. Od wschodu Karpaty, potem Tatry, wreszcie na granicy z Niemcami i Czechami są Sudety. Najwyższe są Tatry, wysokie jak Zugspitze, ich stolicą jest miasto Zakopane. Mieszkają tam górale, zahartowany naród, mówią swoją gwara. Podobnie jak tutaj, przed wojną zbudowano w Zakopanem kolejkę górską, ale inną, linową, wagoniki wiszą na wysokości kilkudziesięciu

metrów. Kocham Tatry, tradycje, przysmaki, góralską muzykę, piękne stroje. Folklor tatrzański nie ustępuje bawarskiemu. Infrastruktura jest słabo rozwinięta, nie ma wielu tras narciarskich. A te, które funkcjonują, nie zawsze są dobrze przygotowane. Zakopane ma swoją skocznię Wielką Krokiew, tak jak Garmisch. Kocham to miasto, spodobało by Wam się – Emilia mówiła z wyraźną dumą i przejęciem.

– Pięknie opisałaś polskie góry, chętnie pojedziemy, trzymamy cię za słowo. Oby twój kraj zmienił się, w końcu leży w sercu Europy.

– Wszystko kiedyś wróci do normalności – powiedział Lothar, który uważnie przysłuchiwał się ich rozmowie. Emilia trochę poopowiadała o tradycjach polskich górali, Klaus skomentował uroki Garmisch. Postanowili coś wypić – panowie piwo, panie wybrały kawę. Emilia odczuła życzliwość dopiero co poznanej pary hamburskich małżonków. Angelika żywo reagowała na wszystko, co działo się wokół, szły z Emilią pod rękę. Uśmiechała się często i ścisnęła Emilię, przekazując jej pozytywne emocje. Panowie na wysokich stołkach baru pograżyli się w dyskusji o narciarskich planach na jutro, Angelika zaś, siedząc na kanapie z Emilią, spontanicznie zrelacjonowała sytuację w swojej rodzinie.

– Mamy z Lotharem synka, Güntera, został z moimi rodzicami, którzy mieszkają pod Hamburgiem. Ma trzy lata, rodzice się nim nacieszą, nie widzą go zbyt często. A my chcemy serio pojeździć na nartach, z maluchem by to się nie udało. Lothar i ja ciężko pracujemy w prywatnej klinice. Dzień roboczy trwa długo. Ludzie bywają różni, trzeba się mieć na baczności, a opinia o klinice jest ważna. Trudno pozyskać nowych pacjentów, za to stracić – bardzo łatwo. Lothar ma w niej udziały, więc żyjemy pracą.

I towarzyszy nam napięcie, bo w firmie trwa cicha rywalizacja, a jeden ze wspólników dąży do jej przejęcia. Nie ustąpimy, bo udziały w zyskach i dywidendy przewyższają wielokrotnie nasze płace. Trwa więc zimna wojna.

Szczerze wypowiedzi Angeliki o własnym życiu, pracy, przeżywanym ostatnio trudach i radościach wzbudziły w Emilii do niej sympatię. Gdy zaproponowała, by mówiły sobie „na ty”, Angelika ochocho przytaknęła.

– Mów mi Mila – poprosiła.

– A ty mów mi Angie!

Rozmowa zupełnie niespodziewanie potoczyła się ku sferze relacji damsko-męskich. Angie z uznaniem wypowiedziała się o Klausie.

– Jest prawie ideałem – powiedziała. Całkowicie poświęca się rodzinie i firmie. Ojciec powierzył mu zarządzanie. Wiem, że gdy w pracy decydujemy sami – jesteśmy szczęśliwi, właśnie od roku coś takiego przeżywa Klaus – choć ciąży mu odpowiedzialność. Mila, nie unikniesz spotkania z jego „byłą”. Ulrike podobno przyjechała tutaj z jakimś finansistą, ale podejrzewamy z Lotharem, że „na bank” jeszcze walczy o Klause. Nieźle z niej ziółko – romansuje, zmienia partnerów, wodzi ich za nos i doprowadza do stresu. Uważaj na nią. Od kiedy się rozstali – w czerwcu chyba – rozgłasza wszystko, co jej kiedyś szczerze powiedział o sobie – niestety, sporo dodaje i ubarwia. Robi to z zemsty i złościwości. Nie jest sobą i bezmyślnie – wbrew swoim nadziejom buduje mur nie do przejścia. Rozповіда, że Klause dręczy mroczna tajemnica. W Hamburgu o marihuanę nietrudno. W młodości jechał naćpany ze swoim kolegą – gejem. Mieli wypadek. Klaus prowadził – jego przyjaciel do dzisiaj jeździ na wózku. Ulrike zapomina dodać,

że rozbili się z winy kierowcy dostawczego auta, który nagle wyjechał z podporządkowanej ulicy. Rodzice zatuszowali sprawę, ale nie to ma znaczenie, ważna jest postawa Klausa. W tajemnicy przed nimi do dzisiaj opiekuje się tym kolegą, uważa, że to jego obowiązek. Lepiej, że ja ci o tym opowiadam, Miła wiedz, że Klaus jest dżentelmenem w każdym calu. Szanujemy go z Lotharem i lubimy. Po tym wypadku przez jakiś czas brał antydepresanty.

– Dziękuję Angeliko, że mi o tym mówisz i przestrzegasz przed Ulrike. Klaus ogłędnie wspominał mi o przyjaźni z kolegą w młodości. Nie zostawiamy niedopowiedzeń, co jeszcze mogę usłyszeć od tej Ulrike? – zapytała Emilia z lekko drwiącym, markowanym uśmiechem.

– Pewnie naopowiada, że wymusił na niej aborcję, a wiem, że prawda jest inna. Delikatna osobowość Klausa wyklucza taką ewentualność. Ulrike to sensatka, lubi szokować i jeszcze tym się chełpi. Klaus respektuje obowiązujące zasady i normy, jest uczciwym facetem. Ulrike wychwalała go, jest stuprocentowym macho – twierdziła. A teraz gada bzdury. Każdy chce być kochany i Klaus na to zasługuje. Zapewniam cię, że będąc z nim, dokonujesz dobrego wyboru. Klaus mówi o tobie z przejęciem. Kierujcie się prawdziwym uczuciem – chwytajcie razem ducha czasu i realizujcie przeznaczenie! – powiedziała do Emilii.

Panowie wrócili z baru z gotowym programem na jutro. Sprowadzał się do prostej sekwencji: śniadanie – narty – lunch – narty – five o’ clock – drink – kolacja i zabawa. Gdy Lothar ogłosił ten plan zajęć, obie parsknęły śmiechem. Na centralny pasaż wyszli rozweseleni, droga powrotna wydała się Emilii znacznie krótsza. Kiedy dotarli do Sonnenbilch, do lunchu zostało pół godziny. Klaus poszedł do pokoi Julii i Markusa, by umówić się na dalszą część



dnia. Nie byli sami. Ulrike przedstawiła mu Rudolfa jako swojego narzeczonego. Świetnie, pomyślał, to rozwiązuje problemy. Złożył im gratulacje, informując:

– Podczas lunchu poznacie moją narzeczoną. Ma na imię Emilia. Przelicytuje was, i to pod każdym względem, przekonacie się. Dzisiejszy dzień potraktujmy ulgowo, jeszcze odreagowujemy podróż. Jutro od ósmej ruszamy na trasy – pamiętacie dziesiątą? – nie jest trudna, będzie w sam raz na rozgrzewkę. Nie widziałem Emilii na nartach, ale jestem pewien, że sobie poradzi.

Patrzył na Ulrike z niechęcią i odczuł, że i ona względem niego reaguje podobnie. To zamyka temat – pomyślał. Szybko zniewoliła partnera – zauważył – ten Rudolf, który wygląda poczciwie, patrzy w nią jak w obrazek albo na boginię, która zaraz otworzy mu bramy niebios.

Po powrocie do pokoju zadzwonił do Bonn. Odebrała Isabel Preuss – żona przyjaciela. Choć widzieli się kiedyś tylko jeden raz, pamiętała go.

– Wilhelm będzie wieczorem – powiedziała. Czy ma do ciebie zadzwonić? – zapytała. Klaus potwierdził, podał numer hotelowego telefonu, numer pokoju i dodał:

– Pora nie ma znaczenia, to pilna sprawa.

Lunch rozpoczęli lampką wina. Miła i Ulrike przywitały się i usiadły przy przeciwnych krańcach stołu. Prawdopodobnie Julia podjęła próbę neutralizacji temperamentu Ulrike, która w trakcie posiłku praktycznie nie podjęła żadnego tematu. Po lunchu Markus, Lothar i Klaus oznajmili, że idą do sali gabinetowej zagrać w brydża, a Andreas oświadczył, że Natalie i on mają inne plany. Emilia nieoczekiwanie zgłosiła swój akces do gry. Panowie z aplauzem zareagowali na jej zgłoszenie. Ulrike, Angelika i Julia

spojrzały na nią zaskoczone. Ich deklaracje chęci nauczenia się brydża, wygłaszane od blisko dwóch lat, pozostawały pustymi słowami, bez śladów jakiegokolwiek działania.

Są rozczarowane, bo pewnie szykowały się do zadania mi wielu trudnych pytań i, w przypadku kontrowersyjnych odpowiedzi, wygłoszenia złośliwych komentarzy – pomyślała Emilia. A Ulrike w szczególności. Dostrzegła ich zaskoczenie i z naturalnym uśmiechem – oznajmiła:

– Lubię matematykę i statystykę, są istotą brydża. Od dzieciństwa obserwowałam grę rodziców, złapałam bakcyła. Podczas studiów grałam sportowo – reprezentowałam moją uczelnię w turnieju z udziałem par z Politechniki i Uniwersytetu – warszawskich szkół wyższych.

Gdy usiedli przy stoliku obitym zielonym sukniem Emilia wyciągnęła z torebki długopis i karteczkę, po czym powiedziała:

– Muszę zapisać kilka podstawowych terminów, podpowiedźcie mi je – poprosiła. Wypisała sobie kolumnę polskich słówek, do których, z aktywną pomocą panów dopisała niemieckie znaczenia. To mi wystarczy – oświadczyła, jeśli coś mi umknęło, zapytam w trakcie. Mam szczęście, że zagram z Wami, bo brydż jest sportem, który warto uprawiać w dobrym towarzystwie.

Zaśmiali się, a Markus rozsunął talię na stole.

– Najmłodsza rozdaje – powiedział – Mila – wybieraj kartę pierwszą.

Klaus, patrząc na Milę, pomyślał – jest urocza i fascynująca. Ma wielkie ambicje i pragnienie sukcesu na każdym polu. Ta siła, która ją napędza, w przypadku niepowodzenia może okazać się bardzo destrukcyjna. Ale, kto wie? – już wykazała się odpornością na stres – stale udowadnia, że nie traci głowy z byle powodu.

Brydź potoczył się tak, jak się spodziewał. Oceniał, że Mila jest dobrym graczem i nie gorszym psychologiem. Kiedyś wspomniała mu, że dla niej nie tylko suchy przebieg licytacji ma znaczenie. Ocena mimiki, intonacji głosu, szybkości reakcji, gestów graczy dopełniała obraz siły ich karty. Oczywiście miała rację. Podczas trzech godzin rozgano pięć robrów. Wszyscy panowie przekonali się, że w jej szczególnym przypadku, wbrew powszechnym stereotypom, urodzie towarzyszą mądrość i inteligencja.

Gdy Emilia po rozegraniu trzeciego robra odeszła na chwilę od stolika, Markus zwrócił się do Klause:

– Nie dziwię ci się, twoja Mila ma to „flow” – oddaje się pasji gry, jest niesamowicie skoncentrowana. Widać u niej szczerą satysfakcję i euforię, uniesienie wynikające z własnej aktywności. I domyślam się, że sprawdzi się w robocie u Rüdigera. Niektórzy w firmie będą ją ignorować, nie akceptować, nawet szykanować i podgryzać na różne sposoby, ale... trafi kosa na kamień. Długo to nie potrwa – ich agresja odbije się jak od skały i dadzą spokój. Powiem ci jeszcze, co myślę – ta kobieta to dla ciebie wyzwanie, wszedłeś do gry na całego, sam nie wiem, czy ci zazdrościć, bo jest naprawdę piękna i do tego ma wdzięk, czy współczuć, bo jest piekielnie spostrzegawcza i inteligentna. Przewidzi twoje posunięcia na trzy ruchy do przodu.

Angelika, Julia i Ulrike z Rudolfem po odejściu brydżystów udali się do baru. Każde z nich piło co innego, według swoich przyzwyczajzeń. Rudolf – gin z tonikiem i cytryną, Angelika mojito, Julia reńskie wino, a Ulrike – porto. Wzięli jakieś chłodne przekąski, które długo leżały nietknięte, zostawili je w końcu, wychodząc z baru. Rozweseleni odwiedzili brydżystów, gdy piąty rober właśnie dobiegł końca.

– Ile rundek zagraliście? – zapytała Ulrike, i nie czekając na odpowiedź rzuciła: kto wygrał? Dało się zauważyć, że porto nieco naruszyło jej kondycję.

– Masz tu wyniki w tabelce – popatrz sobie – zaproponował Klaus i wskazał zeszyt leżący na stole.

Ulrike wzięła go do ręki i powiedziała głośno: Klaus – brawo..., a wy dwaj to frajerzy, tak się dać ograć amazonce ze wschodu! Wstyd, panowie! Po czym chwyciła pod ramię Rudolfa i zawyrokowała:

– Nic tu po nas kochanie, idziemy do siebie, bawcie się dobrze! Tschuss!

Oddalili się, a wszyscy z dezaprobatą spojrzeli po sobie, nawet Julia, która zdobyła się na komentarz:

– Mimo że została świeżo upieczoną narzeczoną przeżywa huśtawkę nastrojów. To trochę twoja wina Klaus. Wybacz, ale pozwalałeś Ulrike na wiele i rozpieszczęłeś ją, a ten Rudolf... pogubił się, posłusznie wykonuje jej polecenia i spełnia zachcianki. Spirala się nakręca, aż... Porozmawiam z nią, powinna się opamiętać. Obiecuję wam, że najbliższe dwa dni spędzimy osobno, ja z Markusem i Rudolf z Ulrike pojeździmy po innych trasach. Zwróciła się do Emilii:

– Mila, nie przejmuj się nią, porto z niej wywietrzeje, górskie powietrze dotleni, słońce rozbroi i wróci do normy. Nie jest aż tak wredna, jak mogło się dzisiaj wydawać. Będzie ok!

Klaus z Emilią poszli do apartamentu.

– Kolację poprosimy do pokoju – zdecydował. Czekam na telefon od Wilhelma, tego kolegi z Bonn. Rozmawiałem z Isabel, jego żoną, zostawiłem nasz numer telefonu, ma wrócić wiecz-

rem. Napisz mi adres twojej mamy. Liczę na to, że kogoś wyślą i wieczorem w poniedziałek czegoś się dowiemy.

Z małżeńskiego łoża oglądali telewizję, gdy kelner dostarczył im zamówioną kolację. Odstawili stoliki śniadaniowe, na których stały kufle z piwem i talerzyki z chipsami. Usiedli przy stole. Klaus zapalił świecę. O dziewiątej zadzwonił telefon. Rozmowa z Wilhelmem utwierdziła Klause w przeświadczeniu, jak serdecznego ma w nim przyjaciela. Nie robił żadnego problemu, z miejsca obiecał pomoc. Zapisał dane mamy Emilii.

– Oddzwonią do was z Warszawy w porze lunchu. Bądźcie w apartamencie o piętnastej. I nie martwcie się na zapas – dodał, po czym się rozłączył.

– Sprawa, jeśli jest w ogóle jakaś sprawa, wyjaśni się jutro, skomentował Klaus, powracając do kolacji. Wypijmy za twoich bliskich – powiedział, patrząc Emilii w oczy, i nalał szampana do kieliszków.

Pierwszy dzień w Ga-Pa obfitował we wrażenia i emocje. Emilia spisała się dzielnie. Markus ma rację – pomyślał Klaus. Ona nie da sobie w kaszę dmuchać. Zasugerował, by położyli się wcześniej.

– Jutro strome stoki bezpardonowo obnażą każdą niedyspozycję – wyjaśnił.

Nie mogli i nie chcieli zakończyć dnia bez fizycznego zbliżenia. Oboje odbierali zespolenie ich ciał jako apogeum, podsumowanie udanego, wspólnie spędzonego ciekawego dnia, wzajemną akceptację w każdym wymiarze. Zdawali sobie sprawę, że stosunek przerywany nie chroni Emilii należycie przed zajściem w niepożądaną ciążę, ale... oboje nie chcieli niczym osłabiać wzajemnego kontaktu. Podejmowali to ryzyko, bo gdzieś w ich głębokiej podświadomości nie wiązało się to z żadną tragedią,

a potęgowało napięcie emocjonalne. W ich głowach kołatały się myśli, że warto czasem coś pozostawić przeznaczeniu. Podczas pobytu w Ga-Pa cały zapas prezerwatyw pozostał w szufladzie komody – w stanie nienaruszonym.

*Poniedziałek,  
dwudziesty ósmy dzień grudnia*

Naprędce zjedli śniadanie i przebrali się w kombinezony narciarskie. Hotelowa wypożyczalnia sprzętu znajdowała się na poziomie podziemnego garażu. Rzędy nart i kijków przyprawiły Emilię o ból głowy – miała w czym wybierać. Zobaczyła deski najlepszych marek – Head, Rossignol i wiele innych. Serwisant zapytał ją o wzrost i wagę.

– Wzrost sto siedemdziesiąt, waga sześćdziesiąt – a tu, w pokrowcu są moje buty – usłyszał w odpowiedzi. Ostatnio jeździłam na nartach 180 i slalomowe skręty wycinałam z trudem. Klaus, to będą zjazdy czy śmiganie? – zapytała. Jeżdżę na średnim poziomie, bo niestety – mogłam sobie pozwolić na wyjazd w góry raz w roku.

Po konsultacji dobrano Emilii dość sztywne narty uniwersalne o długości identycznej z jej wzrostem. Klaus sprawdził ich twardość, gładkość ślizgów, stan krawędzi i wiązań. Kupił tygodniowe skipassy. Wrzucili ekwipunek do auta i wyruszyli do stacji kolejki. Natalie, Andreas, Lothar i Angelika już czekali na miejscu.

Od samego ranka myśli Emilii zaprzętała sprawa mamy. Z trudem znosiła czekanie na wieści z Warszawy, gdy sama niczego nie mogła przedsięwziąć. Jej oczy widziały przesuwające się obrazy – narciarzy oczekujących na kolejkę, widok gór okalających Zugspitze, ale myśli biegły ku Warszawie. Dopiero zimny wiatr i otwarta śnieżna przestrzeń przywróciły jej pełnię świadomości.

– Jedź pierwsza do następnego odcinka, pojedę twoim śladem. Jest stromo, nie zjeżdżaj na kreczę na wprost, jedź zakosami, trochę w poprzek stoku, nie szarżuj – ciało, nogi i głowa muszą wejść w rytm. Jak trzeba zwalniasz pługiem, ok, Mila? – Klaus poprosił, by potwierdziła.

Skinęła głową potakująco i ruszyła w dół, pomna ostrzeżeń. Padający śnieg utrudniał widoczność. Poczwała radość z szybkości, wolności wyboru drogi, szumu nart na zmrożonym śniegu. Nie gnała w dół bez opamiętania i całe szczęście, bo nagle omal nie doszło do kolizji. Młody chłopak przeciął jej drogę i zmusił do gwałtownego skrętu, po którym zaliczyła upadek.

– Jesteś cała? – zawołał Klaus, który chwilę później zjawiał się przy niej. Ten szczeniak zajechał drogę kilku osobom, na pewno zatankował niejedno piwo, łobuz jeden. Wołałem, ale nie słyszałaś mnie, kask wygłusza dźwięki. Stok jest pod obserwacją, zaraz go upomną i wylegitymują. Długo tak nie pojeździ.

– Nic mi nie jest, tylko mnie przestraszył – odpowiedziała i uśmiechnęła się. Skradł jej pocałunek co trochę potrwało.

Do obiadu udało im się trzy razy zaliczyć całą trasę, oczekiwanie na kolejkę i wjazd na górę pochłaniały sporo czasu. Klaus po raz kolejny przekonał się, że Mila jest świetna we wszystkim co robi. Świetna? – mało powiedziane, poprawił się, jest znakomita. Sprawna i opanowana, do tego ma refleks.

– Dobra jesteś! – Natalie zwróciła się do Emilii. Widzieliśmy cię z Andreasem na trasie. Gdy na dole wpadłaś na te wredne muldy, które my dobrze znamy i omijamy, Andreas myślał, że nie dasz rady. A ty zamortyzowałaś wszystko super, brawo!

Emilia nie odpowiedziała, spojrzała na Klauza, który podniósł kciuk do góry – ten gest był bardziej wymowny od słów. Często

zerkąca na zegarek. O pierwszej zaproponowała Klausowi, by wracali. Domyślił się, że myśl o telefonie z Warszawy nie daje jej spokoju, ale jak zwykle zaskoczyła go swoją tyradą.

– Jak na pierwszy dzień, po długiej przerwie od nart, wystarczy mi jeżdżenia. Od czasu do czasu trzeba przestać się napinać, na siłę szukać wrażeń. W dzisiejsze popołudnie wyciszmy się, ja się zdrzemnę, z tarasu popatrzę na pejzaż, na ruch przed hotelem, może poczytam.

– Jak chcesz kochanie – powiedział bez szemrania. Wrzucili sprzęt do auta i ruszyli w drogę powrotną. Starannie ukrył swoje zaskoczenie. I zaraz pomyślał – jest inna niż to całe rozkrzyczane towarzystwo wokół, potrafi zachować do wszystkiego dystans, i to wtedy, gdy jest on naprawdę potrzebny. Nie rzuca się łąpczywie, z wilczym apetytem na atrakcje beztroskiego życia, potrafi znaleźć przyjemność w rzeczach, które nigdy nie zaświtały w głowach współtowarzyszy. Nasz wyjazd na narty jest sportowym wyzwaniem, a dla miejskiego ospałego organizmu morderczym treningiem na granicy wytrzymałości. Nie miał co do tego wątpliwości. Nagłe wielogodzinne przeciążenie może zamiast relaksu przynieść uraz albo chorobę.

Doszedł do wniosku, że Mila ma rację. Nieliczenie się z własnymi możliwościami i zasobem sił może sprowadzić kłopoty, wywołując przy okazji zły nastrój, nawet depresję. Sam uwielbiał spacerować po lesie. Wędrówka działa leczniczo, w lesie jest mniej bodźców, a wdychanie zapachów i olejków leśnej roślinności obniża ciśnienie i stres. Postanowił namówić Milę na spacer, jak tylko odbiorą połączenie z Warszawy. Oby zadzwonili i informacją nie popsuli naszego urlopu – zatroskał się. Szybko umyli się, przebrali i nie zwlekając, zeszli na lunch. Wychodząc z restauracji



po posiłku, spotkali Natalie i Andreasa. Powiedzieli im, że nie wybierają się po południu na narty i życzą wszystkim połamania kijków, z prośbą, by wiadomość przekazać reszcie.

Ustawiła po cichutku radio, akurat grano muzykę hiszpańską na gitarze. Klaus był w łazience, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Emilia niemal pobiegła do aparatu. Podniosła słuchawkę i niepewnym głosem powiedziała: „halo” – usłyszała głos brata, Tomka.

– Miła, siostrzyczko kochana! – powiedział. Mów – co z tobą, gdzie jesteś?!

– Tomek, u mnie w porządku. Jestem ze swoim narzeczonym w niemieckich Alpach, w Garmisch Partenkirchen. On ma na imię Klaus i jest wspaniałym facetem. Kochamy się bardzo, to dzieje się na poważnie. Jest starszy ode mnie o pięć lat. Przyjechalśmy tu na narty. Za kilka dni wracamy do Hamburga. Mam już pracę! – agenta w firmie ubezpieczeniowej. Wynajmuję mieszkanie, wszystko jest ok! Domyślam się, że jesteś w konsulacie albo ambasadzie? Opowiadaj co w domu, u ciebie, jak mama, co z naszym tatą?

– W piątek dostaliśmy pismo z milicji – ojca internowano, nie wiemy, gdzie przebywa, za tydzień mamy otrzymać szczegółową informację. Jego sąsiad z Krakowa, pan Tadeusz, który jest kolegą, odwiedził nas w Warszawie. Tata już nie jest z tą kobietą, rozstali się w listopadzie, historia z Wiedniem to kamuflaż. Było mu niezręcznie nas o tym poinformować. Pan Tadeusz jest przekonany, że doniosła na niego, ale tego nie wiadomo na pewno. Porażka, tak czy inaczej. Jest możliwe, że trzymają go w Arłamowie, bo według pana Tadeusza trafiło tam wiele osób z Krakowa.

– Tomek mów, czy ojcu można pomóc, jak inne rodziny pomagają bliskim?

– Nie wiem, może dowiemy się za tydzień, może sam do nas napisze. Gdy o szóstej wyłamali drzwi pan Tadeusz zerwał się z łóżka i widział, jak ojciec próbował uciekać przez balkon. To pierwsze piętro, tata przez chwilę trzymał się prętów balustrady i skoczył. Kulał jak wstał, a oni za moment go pojмали. Nie miał szans. Sąsiad słyszał, jak przeszukiwali jego mieszkanie, trzask łamanych mebli, łomot, przekleństwa. Teraz drzwi są opieczętowane przez milicję.

– A co z mamą? – przyśniła mi się, wyglądała na załamana, dlatego szukałam kontaktu z wami.

– Mila, z mamą mam kłopot. Najpierw niepokoił ją Jacek – nachodził nas jeszcze dwa razy węższąc, czy porozumiewamy się z tobą, potem historia z tatą. Mama od piątku ma kłopoty z sercem. Wezwałem pogotowie, jest na obserwacji w szpitalu na Goszczyńskiego, na Mokotowie. Okropne warunki, tynki sypią się ze ścian. Brakuje wszystkiego, nawet strzykawek jednorazowych. Zabiorę ją stamtąd natychmiast, jak tylko będzie to możliwe. Ona wciąż kocha ojca, fakt, że został sam, mógł ją wstrząsnąć, no i teraz to jego aresztowanie.

– Tomek, nie zwlekaj z listami, pisz częściej niż się umawialiśmy, na Katowicką nie jest daleko. Skoro wszystkiego u was teraz brak, mogę wysłać jakieś potrzebne lekarstwa, porozmawiaj z lekarzami. Obiecuj mi, że będziesz trzymał się z daleka od wieców, ulotek, etc. teraz walcz o mamę, jasne? No i pilnuj swoich studiów... nie ryzykuj, bez nich zmarnujesz sobie życie, jeszcze niecały rok, posłuchaj mnie!

– Mila, kochana siostró, wiem co jest ważne, nie martw się.

– Musisz wiedzieć, że Jacek raz zadzwonił do mnie do Hamburga, służby dały mu mój numer. W pracy też wiedzą o mnie wszystko, domyślałem się, że zrobili ze mnie agenta obcego wywiadu. A Jacek

przecież był w mojej firmie. Nie odezwałam się, słysząc jego głos. Na pewno zbratał się ze Stefanem, a uważał go za swojego wroga. Boję się, że będzie starał się przyjechać do mnie, bezpieka może mu w tym pomóc, znając adres. Żeby tobie nie zdołał zaszkodzić, zachowuje się jak poranione zwierzę. Napiszę do niego, że między nami koniec, zaapeluję do jego zdrowego rozsądku, ale boję się, że już go stracił, zabrnął za daleko.

Klaus wyszedł z łazienki – dotknęła palcem do ust, dając do zrozumienia, żeby teraz się nie odzywał.

– Współczuję ci Mila, ale... radzę ci... nie wracaj do Polski, zmarnujesz sobie życie. A mama nie będzie mieć od ciebie wsparcia. Teraz skazują na podstawie dowodów wyspanych z palca. W państwie policyjnym nie można wieść życia ludzi wolnych. Musimy nauczyć się przez jakiś czas żyć bez siebie. Tylko wojna pisze takie historie, ale kiedyś te mury pękną, wierz mi.

– Trzeciego stycznia wrócę do Hamburga, natychmiast wyślę list, podam ci swój adres i telefon. W środku znajdziesz środki na lekarstwa dla mamy. Życzę jej i tobie spokojnego Nowego Roku! Powiedz mamie, że jesteśmy z nią, Klaus i ja. Wiedz, że czuję się tu bezpieczna, kocham Klause, poznałam jego rodziców, polubili mnie – powtórz to wszystko mamie. Całuję was mocno!

– I my ciebie Emilio!

Połączenie zostało zakończone.

Klaus widząc smutną twarz Emilii, która siedziała w bezruchu trzymając słuchawkę w opuszczonej ręce, od razu domyślił się, że wieści z Warszawy nie są pomyślne.

– Nie zrozumiesz ludzkiego nieszczęścia, dopóki nie doświadczysz go na własnej skórze – powiedziała. Bilans w Warszawie i Krakowie jest ujemny, same straty – dodała. Nie mogę pogodzić się z losem

i ludzką podłością. Moja wizja traumy mamy nie była przypadkowa, nastąpił prawdziwy przekaz telepatyczny. I jak tu nie wierzyć w parapsychologię? – zapytała, po czym zdała Klausowi dokładną relację z rozmowy z bratem. Po wysłuchaniu Emilii powiedział:

– Naradzimy się, przeanalizujemy wszystko, mamy kilka dni. Mało wiemy, jak teraz funkcjonuje kraj, ale... nawet na odległość można zrobić wiele.

– Klaus, jeśli stan mamy się nie poprawi, będę chciała ją zobaczyć.

– Mówisz poważnie? – zaniepokoił się. Twój powrót do Polski rozdzieliłby nas na zawsze, Mila, to nonsens! Widok córki miałby mamę uzdrowić?! Aresztowaliby ciebie, zanim byś ją zobaczyła, a to by ją całkiem pognębiło. Uwierz mi, taka pomoc nie jest jej potrzebna. Myśl, że jesteś wolna i bezpieczna podtrzymuje ją na duchu.

– Chyba w zdenerwowaniu nie myślę logicznie, wybaczone. Oboje rodzice są w niebezpieczeństwie, przyznasz, że to dla mnie armagedon.

– Mila, masz rację. Myślę, że potrzebujesz chwili oddechu od napięcia. Chodźmy na spacer, nie pokazałem ci wielu miejsc w mieście. Niedaleko od nas do rzeki Loisach wpływają dopływy Muhlbach i Partnach. Pójdziemy tam, na prawy brzeg, do Partenkirchen. Zobaczysz stare kościoły, wąskie uliczki, Park Zdrojowy. Po nartach możemy sobie pozwolić na kawę z tortem bezowym – to mój słaby punkt.

Resztę dnia spędzili na włączędze po mieście. Uliczne lampy rzucały światło na domki, tworząc klimat bajkowej miejscowości. Emilia na parę godzin odprężyła się. Do hotelu wrócili dopiero na kolację. Jutro czekał na nich inny, nieznaną stok, z nowym wyciągiem.

## *Wtorek 29 i Środa 30 grudnia*

Dwa kolejne dni wypełniła im jazda na nartach. Już nie przeszkaźdał padający śnieg. W nocy z poniedziałku na wtorek ubito i poprawiono trasy. Od wtorkowego poranka i przez środę świeciło słońce i białe góry piętrzyły się na tle czystego błękitu. Objeździli trzy nowe malownicze i ciekawe trasy. Jedna z nich prowadziła przez dość wąski mostek nad potokiem. A to niespodzianka, pomyślała Emilia – nie było tablicy ostrzegawczej, mały uślizg mógł spowodować kolizję z barierkami. Klaus filmował jazdę Emilii, kamerę zawsze miał ze sobą.

Mieli już filmy nakręcone w Hamburgu i okolicach, gdy pokazywał jej swoje ulubione miejsca. Zjeżdżali w towarzystwie Lothara i Angeliki. Natalie z Andreasem, zakochana para narzeczonych, dołączali do nich po lunchu. Z Julią i Markusem widzieli się podczas kolacji. Ulrike i Rudolf, jak wyjaśniła Julia, spotkali w mieście jego przyjaciół z branży i postanowili im towarzyszyć. Zależało mu na relacjach z nimi.

Niepostrzeżenie nadszedł czwartek, przynosząc emocje związane z pożegnaniem starego roku i inauguracją nowego. Emilia czekała na wybicie północy – wiedziała, że rozstanie z rokiem 1981 przyniesie ulgę. Bo czy mógłby być dla jej bliskich gorszy? – chyba nie – stwierdziła. Za to dla niej otworzył jakieś zaskakujące i radosne perspektywy, choć towarzyszyły im traumatyczne okoliczności.

## *Sylwester, ostatni dzień grudnia 1981 i powitanie Nowego – 1982 Roku*

Emilia wiedziała, że ten dzień zapamięta na zawsze. Odchodzi stary rok. Przebiegał niespokojnie, a grudniowe wydarzenia wstrząsnęły wszystkimi i wszystkim. Co przyniesie nowy, który zacznie

się za kilkanaście godzin? Nikt nie zna odpowiedzi – pomyślała. Żarliwe życzenia nie zawsze mają moc sprawczą. Gdzieś w nieuchwytej przestrzeni rozstrzygają się losy ludzi, którzy czasem mają na ich przebieg jakiś wpływ, choć może im się wydawać, że coś stało się przypadkiem.

Zaplanowali narty do lunchu. Potem panie miały zamówione wizyty u kosmetyczek w Ga-Pa, bo salon w hotelu, w tym szczególnym dniu, od dawna nie miał wolnych terminów. Jak powiedziała Angelika:

– Tak, jak rok się zacznie, tak potoczy się dalej, warto więc błyszczyć o północy.

Klaus nie szukał nowych tras, uznał, że lepiej pojeździć na objeżdżonych. We czwartek, inaczej niż w poprzednie dwa dni, sypał gęsty śnieg, jakby natura chciała przysypać wszelkie problemy minionego roku, a nowy powitać tylko z jednym – klęską nadmiaru śniegu – na drogach, trasach i górskim zagrożeniem lawinowym. Zasy, kopny śnieg i brak widoczności zniechęcały do jazdy – całą grupą wrócili w południe do Sonnenbilch.

Hotel funkcjonował na zdwojonych obrotach, przygotowywano noworoczną imprezę, starając się, by nie przyniosło to żadnego uszczerbku tradycyjnie oferowanym usługom. Nie okazało się to możliwe w stu procentach. Kelner z obiadem pojawił się w apartamencie z dwudziestominutowym opóźnieniem, przeprasząc w imieniu kucharzy:

– Mają dzisiaj urwanie głowy, w Peacock Lounge będzie stylowy aperitif z zakąskami, następnie kolacja z dużym międzynarodowym bufetem specjalnym. Będzie grać orkiestra, pianista na koncertowym fortepianie, a od 23 nasz didżej poprowadzi noworoczną imprezę z gorącymi rytmami.

Klaus i Emilia znali już plan imprezy, ale życzliwie podziękowali za te wyjaśnienia. Po lunchu Emilia wyszła na zaśnieżony taras. Rozpościerał się z niego widok na panoramę ośnieżonych Alp Bawarskich i Zugspitze.

Grand Hotel Sonnenbichl nie jest najgorszym wyborem – uśmiechnęła się do Klausa, który pojawił się obok. Nigdy nie mieszkałam w takich luksusach – pomyślała. Ze sto przestronnych pokoi i apartamentów urządzonych w secesyjnym stylu biedermeier. Trzy restauracje, bary, w tym przytulna sosnowa izba z limby o nazwie Zirbelstube, kilka sal konferencyjnych i kryty basen z sauną.

Razem z Klausem oglądali telewizję. W wiadomościach zaledwie wspomniano o Polsce pogrążonej w prześladowaniach i pozbawionej podstawowych produktów. Spoza apartamentu docierały dźwięki straussowskich walców, choć do północy pozostawało siedem godzin. Stacja BR Fernsehen pokazywała sceny z powitania Nowego Roku na Kiribati i w Nowej Zelandii – gdy w Niemczech zegary dopiero wskazywały południe.

Emilia nie wybrała się do salonu kosmetycznego. Swoim zwyczajem polegała w kwestii urody na sobie. Usiadła przed stylową toaletką z dużym uchylnym lustrem. Niczego więcej nie potrzebowała. Po pół godzinie Klaus chwalił jej makijaż, bardziej zdecydowany i śmiały niż zwykle. Uznała, że w ten szczególnie wieczór nieco ekstrawagancji nie zaszkodzi. Długo rozczesywała włosy, czekając na Angelikę. W końcu przyszła, by je upiąć i zapleść w stylu klasycznej, greckiej fryzury antycznej. Z warkoczem oplatającym wysokie czoło, dość płaskiej z przodu głowy i wysokiej z tyłu, z fantazyjnymi przeplotami.

Emilia, dowiedziawszy się, że Angelika od lat z pasją czesze swą siostrę i obejrzawszy efekty na zdjęciach poprosiła ją o pomoc.

Przywiozła ze sobą na wzór zdjęcia modelki ze starogrecką fryzurą. Ułożenie włosów trwało ponad godzinę, a ilość użytych spinek i wstążek zadziwiła Klause. Efekt wypadł imponująco.

Klaus zadzwonił do rodziców by złożyć im życzenia, wiedząc, że wkrótce pojadą na bal. Monika i Gerd poprosili do telefonu Emilię.

– Emilio – Bóg w starym roku zesłał nam ciebie, niech tobie i Klausowi dobrze się wiedzie, bądźcie szczęśliwi – powiedziała Monika. Z Gerdem myślimy o Was i szczerze pragniemy, byś w przyszłym roku oficjalnie stała się członkiem naszej rodziny. Szanujcie się, pielęgnujcie wasze uczucia. Teraz Gerd coś powie – wzruszona oddała słuchawkę mężowi.

– Emilio, życzę ci rozwiązania problemów w Warszawie, pomożemy ci ze wszystkich sił. Ty i Klaus jesteście piękną parą, strzeżcie swojego szczęścia, by nikt i nic go wam nie zabrało. Jestem dumny z ciebie – Klaus co wieczór zdaje mamie relację z waszego pobytu. Jak wrócicie z przyjemnością pogramy w brydża, bo narty sobie już odpuściłem. Kochani, życzę wam zdrowia i pomyślności w Nowym Roku.

Emilia miała łzy w oczach. Mogła być pewna ich życzliwości. Rodzice marzą, by Klaus założył rodzinę. Mama musi wyzdrowieć! – poznać ich i Klause, być razem z ojcem na ślubie – przyrzekam, mamo, że zrobię dla ciebie wszystko! – postanowiła. Tomek przekazał jej naszą rozmowę, dobre wiadomości ode mnie może ją uspokoją – pomyślała.

Klaus założył smoking, Emilia długą bladoniebieską suknię ze srebrnym haftem, z głębokim dekoltem, przykrywając ramiona jedwabnym szalem. Wzięła Klause pod rękę i popatrzyli jak się prezentują stojąc przed dużym lustrem w starej, złoczonej ramie.



W wysokich srebrnych szpilkach była od niego niewiele niższa. Uznała, że wyglądają wspaniale.

Bal sylwestrowy rozpoczął się trzy godziny przed północą. Julia zarezerwowała dla grupy stolik na dziesięć osób usytuowany przy parkiecie. Emilia nie spędziła przy nim wiele czasu. Orkiestra i pianista grali zbyt dobrze, by zrezygnować z tańca. Uzgodnili, że na początek zrobią pełną rotację partnerów i partnerek. Zatańczyła z pięcioma panami z grupy, wzbudzając ich zachwyt, studzony spojrzeciami ich własnych partnerek.

W trakcie balu porywano ją do tańca tak często, że nie miała czasu na degustację serwowanych potraw. Dopiero stylowy aperitif z zakąskami powstrzymał ten trend. Klaus uśmiechał się, ale Emilia dostrzegła, że jej popularność nieco go zirytowała. W bufecie specjalnym serwowano przysmaki z całego świata. Emilia o większości z nich nigdy nie słyszała, dokonując wyboru musiała korzystać z rad Klause. Pili z umiarem. Didżej puszczał tanga, walce, pasodoble, a także szlagiery w wykonaniu najlepszych wykonawców. Orkiestra grała klasykę.

Ulrike jeszcze przed północą wypła dużo alkoholu. Słodkie i ciężkie porto spowodowało, że niemal wisiała na Rudolfie, który w końcu nie był w stanie jej utrzymać. Zachwiali się i Ulrike wylałaby zawartość kieliszka na Emilię, gdyby nie refleks Klause, który widząc, co się święci, wykonał szybki obrót i zasłonił ją sobą. Porto na jasno błękitnej sukni zepsułoby Emilii bal. Nie miała przecież zapasowej kreacji.

Rudolf zdobył się w końcu na stanowczość i powstrzymał taneczne zapędy Ulrike. Napełniono kieliszki szampanem, rozpoczęło się odliczanie. Równo z wybiciem północy na placu przed hotelem wystrzeliły sztuczne ognie. Nastąpił zbioro-

wy rozgardiasz, powszechnie składane życzenia krzyżowały się z okrzykami i dźwiękami muzyki. Po kwadransie, w nieco spokojniejszej atmosferze ruszyły pierwsze noworoczne tańce. Huczna zabawa trwała do trzeciej, później grono balowiczów stopniowo się zmniejszało. Klaus z Miłą podziękowali o wpół do czwartej. Przy stoliku siedzieli jeszcze Julia z Markusem i Rudolf z zasypiającą Ulrike.

Emilia bawiła się świetnie. Mimo nalegań przyjaciół, i co zaskakujące – organizatorów, nie zgłosiła się do konkursu na Królową Balu. Klaus domyślał się przyczyny. Wygrywając, na co miała duże szanse, mogłaby utracić życzliwość pań z grupy. Zazdrość kobieca nie zna granic.

Mieli bilety na trybunę honorową na noworoczny konkurs Czterech Skoczni w Ga-Pa, który rozpoczynał się o pierwszej. I zaproszenia VIP do podgrzewanego namiotu z zimnym i ciepłym bufetem oraz napojami. Warto nieco odpocząć – postanowili. Rok 1982 nabierał rozpędu. Klaus wiedział, że od początku będzie pełen trudnych wyzwań.

W apartamencie coś o tym napomknął i zaskoczony usłyszał:

– Nigdy, nigdy – wysylabizowała, gdy jesteśmy razem kochany nie mówmy o kłopotach, sprawach drobnych i przyziemnych. Nigdy!

A niech jej będzie – pomyślał, robi z igły widły, chyba jednak alkohol trochę na nią podziałał. Ani słowa o trudnych wyzwaniach – obiecał sobie. Przynajmniej dzisiaj!

## *Piątek (Nowy Rok) i dwa kolejne dni*

W Nowy Rok spali dłużej, po śniadaniu wraz z przyjaciółmi wsiedli do hotelowego busa, który zawiózł ich na Grosse Olympiaschanze. Wśród skoczków zabrakło w tym roku Polaków.

Znowu odezwał się w niej bunt przeciwko totalitarnemu systemowi. Nie skaczą, bo ich kraj stał się obozem bezradnych ludzi. W świecie napędzanym lękiem skuteczną odpowiedzią na przemoc może być tylko większa przemoc. Czy jednak warto robić rewolucję kosztem utraty życia przez wielu? – jak to miało miejsce wielokrotnie w historii – rozważała. Kolejne 123 lata okupacji? Ludzie będą żyć terażniejszością. Słabsi dają się wykorzystywać tym, którzy mają władzę i pieniądze.

Zdraycy nie dopuszczą myśli, że toczy się wojna, którą sami wywołali. Będą czuć się obywatelami czasu pokoju. A opozycjoniści będą przekonani, że są patriotami – przecież zostaje się nimi w chwili kiedy jest wojna. To dwa równoległe i przeciwstawne światy – stwierdziła.

– Miła, ogłosili przerwę po pierwszej serii skoków chodź do namiotu, napijemy się szampana – zaproponował Klaus.

– W taki chłód i zadymkę? – zapytała. Przemarzłam, stojąc na wietrze.

– Na szampana nigdy nie jest za zimno, a już bez wątplenia w Nowy Rok.

Nie pożałowała – serwowano kiełbasę na gorąco, grzane piwo – rozgrzała się. Byli z nimi Lothar z Angeliką. Natalie z Andreasem zostali w hotelu.

– Odprężyłam się – stwierdziła Emilia pijąc piwo, i dodała: – jeżeli teraz coś powiesz, uwierzę w to.

– Cieszę się, że tu jesteś – usłyszała. Lubisz wszystko zmieniać na lepsze.

– Lgniesz do mnie, nie doceniając zagrożenia – jesteś pewien, że jestem tego warta? Może ja nie zawsze chcę wiedzieć, dokąd zmierzam.

Znów dopadł ją duch przekory, zaraz wciągnie mnie w wątpliwe dysputy – pomyślał.

– Kiedy Bóg chce kogoś ukarać, spełnia jego prośbę – wypaliła.  
– Zgadzasz się na dziecko?

– Miła, po co pytasz, znasz odpowiedź. Nasze dziecko będzie owocem prawdziwego uczucia, zapewniając mu szczęście utwierdzimy się w miłości. Weźmy ślub.

– Nie będziesz mi bliższy i bardziej kochany z powodu świstka papieru. A co zmieniłby nasz ślub?

– Nawet zwierzęta łączą się w pary na całe życie.

– Uważasz, że można porównywać światy zwierząt i ludzi ?

– Czasem. Miła denerwujesz się czymś, o czym nie wiem?

– A powinnam?... Chciałabym się znaleźć daleko stąd. Z tobą we dwoje na samotnej wyspie, bez kontaktu z ułomną cywilizacją. Lewitowałam tam w wyobraźni. To nic nie kosztuje. Podróżując w wyobraźni nie ma się żadnych potrzeb.

– To, o czym się marzy, zawsze ma swoją cenę. W marzeniach latałam samolotem i z góry spoglądałam na świat oczami Boga.

– Kiedy nauczyłeś się latać?

– Wczoraj w nocy.

Nastąpiła cisza. Szalony dialog, to w jej stylu – pomyślał on. Było zabawnie – uznała ona, i pomyślała, że wyszła dobrze skomponowana opowieść, niejednoznaczna, o dwojgu, którym

odebrano wszystko. Czyli co? – zadała sobie pytanie. Znała odpowiedź – samotność. Jakie to wszystko jest piękne.

Zasiedzieli się w VIP-owskim namiocie. Konkurs skoków zbliżał się do końca.

Znużyła ich podróż powrotna busem wśród tysięcy kibiców. Emilia pragnęła położyć się jak najszybciej. W sobotę jeszcze pojeździmy na nartach, bo w niedzielę czeka nas powrót, i od poniedziałku praca – uświadomiła sobie i westchnęła z żalem.

Kolację zamówili do pokoju. Wciąż czytała książkę Turgieniewa, Klaus przeglądał jakiś zeszyt i robił notatki w nowym kalendarzu. Wypili zieloną herbatę. Na tacy leżały tropikalne owoce. Dzięki zachętom Klause poznała mdły smak awokado, spróbowała pomelo. Kiwi przypadło jej do gustu najbardziej – jak zażartowała: „ten szorstki szaro zielony kartofelek o orzeźwiającym kwaśno-słodkim smaku”. Nazw innych owoców nie zapamiętała. Zrobiło jej się przykro, że w tym roku na święta w Polsce pewnie nawet nie „rzucili” mandarynek, pomarańczy, grapefruitów, bananów.

Zmarnowałam czas, chodząc na „ekonomię socjalizmu” na SGPiS-ie, ale nie miałam wyboru, musiałam zaliczyć z niej egzamin na ha-zecie – zżymała się. Ekonomia totalitarnego systemu posłużyła niektórym za trampolinę naukową i życiową. Wbrew zdrowemu rozsądkowi i zwykłej uczciwości ci naukowci hochszta-plerzy rozwijali jej kłamliwe i abstrakcyjne założenia, twierdzenia i tezy, tylko po to, by zdobyć tytuły doktorów, profesorów i in-tratne stanowiska.

Nie powinnam, ale nic na to nie poradzę, że co chwila kon-frontuję niemieckie standardy z siermiężną egzystencją w Polsce. To, niestety, jest silniejsze ode mnie, ale naturalne – pomyślała. Polska niczym sobie na taki los nie zasłużyła. Przez zdrajców moja

ojczyzna staje mi się obca, a ja jej. Wolność kiedyś przyjdzie do Polski, wyźwignie na piedestał patriotów, a wymiecie zdrajców wraz z ich sługami. Gdy miną lata i wszyscy się przyzwyczają do swobód wolności, a nowe pokolenia nawet nie będą zdawać sobie sprawy z atrybutów jej istnienia, czy wtedy nie okaże się, że nie jest żadną istotną wartością dla naszych rodaków?

Łatwo przyzwyczać się do wolności i równie łatwo przez własne wygodnictwo, pasywność, lenistwo i pęd do luksusu przegapić jej systematycznie postępującą utratę, za sprawą przemyślanej polityki skrytych (do czasu) wyznawców totalitaryzmu, ukrytego pod fałszywym populizmem? Pamięć historyczna u Polaków odżywa wyłącznie w dramatycznych okolicznościach. Czy znowu do nich dojdzie, czy ta sinusoida zrywów i upadków musi wciąż powracać? – potrafiła zadawać sobie pytania, na które odpowiedź da historia za dziesięciolecia. A może szybciej, niż nam się zdaje – pomyślała.

Klaus skończył swoje notatki, nachylił się nad Emilią i całując jej czoło i włosy – zapytał:

– Miła, znowu coś rozpamiętujesz. Stare minęło, mamy Nowy Rok, wszystko stanie się normalne i naturalne. Powiedz mi, czy cieszysz się z wyjazdu?

Poczuła się jak drobny przestępca przyłapany na gorącym uczynku.

– Zamyśliłam się, sorry, nie chciałam ci przeszkadzać. Tutaj jest świetnie, odpoczywam, zresztą z tobą wszędzie jest mi dobrze. Twój znajomi są w porządku, po dwóch dniach czułam się, jakbym ich znała od dawna. Zachowywali się otwarcie, nawet prostolinijnie. A Ulrike... cóż jest na huśtawce nastrojów, może zawsze tak było?

– Dajmy jej spokój, wiesz co? – musimy podziękować Wilhelmowi, nigdy nie odmawia nam pomocy, a przypuszczam, że

działa na granicy swoich możliwości. Zaraz do nich zadzwonię. Chciałbym jednak wiedzieć, czego oczekujemy w przyszłości, jak myślisz, co mam mu powiedzieć?

– Nie potrafię tego przewidzieć. Jego pomoc stale będzie potrzebna. Może więc zaprosiłbyś ich na długi weekend do rezydencji w Blankenese, byli u was kiedyś?

– Chyba masz rację, nigdy nas nie odwiedzili, dobry pomysł. Pomyślimy o tym po powrocie. I będziemy wiedzieć więcej o twoich bliskich.

– Powinnam zadzwonić do Joanny, obiecałam kontakt na koniec roku. Może nie ona przekazała numer mojego telefonu do Warszawy. Nie obawiaj się, będę milczeć jak grób, niczego nowego się nie dowie, dam jej szansę pochwalenia się sukcesami z Tobiaszem.

– Zrobisz co zechcesz, ale odradzam ci. Czy rzeczywiście zależy ci na podtrzymaniu z nią kontaktu? Nie znałaś jej wcześniej, nie wiesz o niej nic poza tym, co ci sama powiedziała. Twój telefon mogły namierzyć polskie służby, nie jestem nawet pewien, czy nie podaliśmy go waszej firmie przez nieuwagę, w listopadzie, jako rezerwowany; wciąż trwa remont w naszej siedzibie w centrum. Sprawdzę to. Jens będzie wiedzieć, który numer przełączono do twoich pokojów. Mógłbym spowodować, aby tego jej Tobiasza przesłuchano pod jakimś pozorem – w kontekście jej osoby, ale... czy warto robić zamieszanie, zamiast sobie po prostu temat odpuścić?

– Zadzwonię do niej – złożę po prostu życzenia noworoczne, nic więcej. Może sama coś powie. Zachowam ostrożność.

Klaus poszedł do łazienki. Emilia sięgnęła po notesik i odszukała numer Joanny. Po czterech sygnałach usłyszała w słuchawce męski głos mówiący po niemiecku.

– Dobry wieczór! – powiedziała. Mam na imię Emilia. Czy mogę rozmawiać z Joanną?

– Witam – odpowiedział. Miło mi, jestem Tobias. Tobias Erik. Joanna mi o pani opowiadała. Niestety nie ma jej, dzisiaj po południu pojechała do Polski, wróci za dziesięć dni. Przekażę jej, że Pani dzwoniła, ucieszy się.

– Przepraszam, że pytam; jest niebezpiecznie, są warunki zimowe – pojechała samochodem, czy poleciała samolotem? – zapytała.

– Autem, z kierowcą z jej firmy, i jeszcze z kimś, kogo nie znam.

– Tobias, życzę ci szczęśliwego Nowego Roku, przekaż też życzenia Joannie, jak wróci. Nie znamy się, ale coś czuję, że tego szczęścia będziesz potrzebował całą masę. Do widzenia – powiedziała i odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Siedziała zaskoczona i zasmucona. To zamknięty rozdział. Szkoda, bo wydawała się bardzo miłą dziewczyną. Natychmiast zmienimy numer mojego telefonu – postanowiła. Tylko co to zmieni? – pomyślała. Wiedzą, gdzie mieszkam. Już wiedzą, albo wkrótce dowiedzą się, gdzie pracuję.

Ciekawe, czy uruchomili zapisy obrazu z kamer rezydencji, mieli to zrobić przed Nowym Rokiem. Obejrzą je, jeśli są, może ujrzą znajomą postać z Warszawy. Nadmierna ciekawość to źródło kłopotów – stwierdziła, tylko nie była pewna, kogo i co ma na myśli. Nie wspomniała Klausowi o rozmowie z Tobiasem. To nie miało już sensu.

Poszli spać. Często przewracała się niespokojnie w łóżku, budząc Klause. Tego, co jej się śniło, rano nie potrafiła sobie przypomnieć. W sobotę jeździli całą grupą, rezygnując z lunchu w hotelu. Zjedli coś na ciepło i wypili piwo w barku przy stoku. Do hotelu wrócili już przy zapadającym zmroku, po piątej. Zdanie



sprzętu narciarskiego zajęło pół godziny. Umówili się ze wszystkimi na pożegnalną kolację o dziewiętnastej. Pobyt właśnie kończył się i mieli przed sobą niedzielny powrót wśród tysięcy aut, no i pracę od poniedziałku. Podczas posiłku wprawdzie żartowali, ale wpadli w minorowy nastrój. Nie mogli go przegnać drinkami, bo wyjeżdżali wczesnym rankiem. Z restauracji wzięli prowiant zamówiony na drogę i produkty na wczesne śniadanie.

Ciekawe, kiedy znowu ich zobaczę – zastanowiła się, gdy wchodzili z Klausem do apartamentu. Przez resztę wieczoru przygotowywali się do podróży. Część rzeczy zanieśli do auta. Pozostałe bagaże czekały w holu, niemal spakowane. Dźwięk budzika poderwał ich na nogi o piątej. Nieludzka godzina – pomyślała. Wyruszyli o wpół do szóstej. W połowie drogi Klaus poczuł silne zmęczenie. Wciąż jechali w kawalkadzie aut, nie mogąc przyspieszyć. Przez jakiś czas spała na tylnym siedzeniu, zdeterminowana, by po drzemce poprowadzić auto. Zatrzymali się na kawę. Powierzył jej kierownicę na dalszą trasę, zaraz po tym, jak wykonała na próbę zgrabną rundkę wokół stacji benzynowej.

– Godzina czy dwie nas nie zbawią – powiedział i poprosił ją o ostrożną jazdę.

Prowadziła po autostradzie przez trzysta kilometrów. Klaus przedrzemał ten odcinek. Prosta, dobrze oznakowana droga nie sprawiała Emilii kłopotu. Podczas kolejnego tankowania ponownie usiadł za kierownicą. Wielka tablica wisząca nad autostradą informowała, że do Hamburga pozostało dwieście siedemdziesiąt kilometrów. Gdy dotarli do Blankenese i wjechali na teren posiadłości, zobaczyli w rezydencji zapalone światła. Rodzice, niepokojąc się o nich, czekali w salonie grając w remibrydża. Na ich widok ucieszyli się i odetchnęli z ulgą.

– W telewizji wciąż pokazują wypadki – martwiliśmy się o Was – powiedziała Monika.

– Jechaliśmy zatłoczoną trasą – droga dłużyła się niemiłosiernie, ale miałem zmiennika, było nam łatwiej – oświadczył Klaus.

– Naprawdę, prowadziłaś auto? – Gerd zwrócił się do Emilii, nie ukrywając zaskoczenia.

– Dałam odpocząć Klausowi przez jakieś trzysta kilometrów – odpowiedziała trochę dumna z siebie.

– Miła, słowo daję, dzielna z ciebie dziewczyna – Gerd nie mógł wyjść z podziwu.

Podano im kolację na ciepło, którą zjedli we dwoje w saloniku przy kuchni. Bardzo zmęczeni jazdą od poranka po wieczornej toalecie natychmiast poszli spać. Emilia zdążyła jeszcze skompletować strój do pracy. Od poniedziałku zaczynam nowy etap na drodze do niezależności i, miejmy nadzieję, samowystarczalności – pomyślała z radością.

Z łóżka w swoim apartamencie oglądała telewizję, licząc na jakieś wiadomości z Polski. Jednocześnie miała włączone radio i słuchała Wolnej Europy. Londyn informował, że po rejestracji związku Solidarność na początku listopada 1981 roku, Stasi, która ma tysiące agentów w RFN, pomaga polskim służbom w inwigilacji polskiej emigracji politycznej. Celem jest kompromitowanie członków Solidarności żyjących na Zachodzie, za pomocą podsłuchów telefonicznych, filmowania, fałszowania dokumentów. Nadawanie im statusu szpiegów i tajnych PRL-owskich współpracowników ma zdeintegrować polską emigrację, zwłaszcza solidarnościową. Akcje służb objęły paryską „Kulturę” i Jerzego Giedroycia, nawet współpracowników Radia Wolna Europa. Nie miała wątpliwości,

że Joanna rozpracowuje nie tylko ją, także wiele innych osób z Polski, które oficjalnie i na czarno mieszkają i pracują w Hamburgu.

Niemieckie media były podzielone. Jedne głosiły afirmację stanu wojennego, który ich zdaniem zapewnił spokój, inne zaś sprzyjały Solidarności, podkreślając poparcie udzielone jej przez związki zawodowe na całym świecie. Jako przykład podano marsz w Limie, stolicy Peru, który 28 grudnia zgromadził ponad dziesięć tysięcy osób, na czele z wybitnym pisarzem peruwiańskim Mario Vargasem Llosa. Tłumy Peruwiańczyków demonstrowały przed polską ambasadą.

### *Pierwszy roboczy tydzień 1982 roku*

Dla Emilii nastał czas intensywnej pracy, pełen napięcia i starań o akceptację w nowym środowisku, walki o pozycję zawodową. Wiedziała doskonale, że to proces, który potrwa wiele miesięcy, kto wie, może i kilka lat. Była na to przygotowana. W czwartek Klaus odebrał telefon z Bonn. Przekazano mu, że list z Warszawy nadejdzie w piątek w południe. Mimo dręczących ją obaw o los mamy, Emilia tego dnia umiejętnie maskowała stres. W pracy nie mogła poruszać prywatnych, trudnych dla siebie kwestii. Chciała być zdyscyplinowanym, dobrze zorganizowanym, dyspozycyjnym i efektywnym pracownikiem, jakiegokolwiek roztrząsanie jej rodzinnych problemów psułoby taki wizerunek. Taryfa ulgowa wobec niej z racji jakichś prywatnych kłopotów byłaby nie do zniesienia. Nic nie powinno osłabiać mojej pozycji w firmie – uznała.

Spostrzegła, że ma w niej antagonistów. Kilka razy nie przekazano jej poleceń, albo podano tak nieprecyzyjnie, że Emilia nie wykonała zadań, a z niektórymi miała kłopoty. Przez niekompletne informacje niewłaściwie przygotowała część powierzonych do-

kumentów. Doszła do wniosku, że przełożeni muszą dowiedzieć się, że jest dyskretnie sabotowana. Sami tego nie zauważą i ucierpi opinia o jej przydatności.

Jens zabierając Emilię wieczorem z firmy, od razu wręczył jej list z Warszawy. Otworzyła go i przebiegła szybko wzrokiem. W domu zjawili się przed siódmą, ledwo zdążyła odświeżyć się przed kolacją. Klaus zapowiedział swoje spóźnienie. Czekaając na jego rodziców, uświadomiła sobie, że jej tydzień pracy właśnie się skończył, zaś ludzie w Polsce pracują w soboty. Szósty dzień roboczy wyczerpywał, zabijał więzi rodzinne rodziców z dziećmi. Marnowano czas – w biurach wymyślano bezproduktywne zajęcia, a w fabrykach z powodu braku surowców stała produkcja. Celowo odbierano ludziom wolny czas. Władzy chodziło o to by na akcje opozycyjne nie zostawało go wiele. Klaus zjawił się późno, zjadł kolację i przyszedł do Emilii.

– W firmie nie ma spokoju, wciąż walczę z nowymi sprawami, wybacz. Powiedz, jakie masz wiadomości z domu?

– Tomek napisał krótki list. Od ojca przysła kartka pisana przez niego, ocenzone oczywiście. Pisze, żeby się nie martwić, jest zdrowy, że wszystko się wyjaśni. Dodał, że niczego mu nie brakuje poza kontaktem z nami. Rzeczywiście jest w Arłamowie, podał adres do korespondencji. Pewnie pisze, co mu każą, ułomny kontakt. Mama czuje się nieco lepiej, pozdrawia nas i twoich rodziców. Na razie pozostanie na obserwacji. Lekarze podali informacje o jednym lekarstwie, którego brak, nazwa i szczegóły są w liście. Tomkowi jest ciężko, jest sam, do tego studiuje, muszę go wspierać, choć o pomoc nie poprosił. To wszystko.

– Lekarstwo kupimy jutro, wypisz mi dane na karteczce. Szef kliniki obsługującej naszą firmę wypisze receptę. Zastanowimy się, jak je przekazać twojemu bratu.

Zabrał kartkę, pocałował Emilię i powiedział:

– Bogu dzięki, że mamy weekend, padam z nóg, muszę wrócić do siebie i wynotować to wszystko, co ustaliliśmy dzisiaj, w poniedziałek mamy delegację z Węgier. Mila – śpij smacznie, spotkamy się na śniadaniu.

### *Kolejne dni i tygodnie*

Wystarczył jeden telefon Klausa. Po dwóch godzinach zadzwoniono z pobliskiej apteki, że lekarstwo jest do odbioru. Łańcuszek ludzi dobrej woli sprawił, że po pięciu dniach, w czwartek, Tomek odebrał przesyłkę z ulicy Katowickiej i zaniósł do szpitala. Mamę wzruszyła troska Emilii i treść jej listu, w którym obiecała, że wiosną zatańczy na jej weselu. Pomyślała, że jest to mało prawdopodobne, ale uradowała ją tak radosna perspektywa. Pięćset marek, które oprócz listu wyjęła z koperty, wydało jej się ogromną sumą. Przekazała pieniądze Tomkowi ze stwierdzeniem: przydadzą się, może tatę wkrótce wypuszczą, będzie musiał stanąć na nogi. Tomkowi zrobiło się jej żal: czyżby liczyła na to, że się zejda? – pomyślał. Uczelnie wciąż nie funkcjonowały. Dziesiątego stycznia przywrócono łączność telefoniczną w miastach – to była pierwsza pomyślna wiadomość.

Emilia przeniosła część swoich rzeczy do apartamentu Klausa, na co od pewnego czasu nalegał. Od połowy stycznia dzielili wspólne łóżce, jak mąż i żona. Zасыпали i budzili się obok siebie, czując wzajemną bliskość. Dziwił się sobie, że nie zdecydowali się na to wcześniej i nie był w swoim odczuciu odosobniony. Głowę

z rozrzuconymi włosami kładła na muskularnej piersi Klausa, słysząc miarowe bicie jego serca, generujące poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Jej ekscytująca bliskość napełniała go szczęściem i upewniała w słuszności dokonanego wyboru.

Czasem siadali do commodore VIC-20 i grali zapamiętane, zapominając o problemach i jutrzejszym dniu.

Nadszedł kolejny list z Warszawy, tym razem z dobrą wiadomością. Mama wróciła do domu i szybko odzyskuje siły. Rwie się do pracy, ale Tomek na to nie pozwala. Atmosfera w jej firmie nie pomoże jej w rekonwalescencji – napisał w liście. Do ojca wysłali już dwie paczki, które otrzymał, dziękował za nie w liście. Napisał w nim, że nie jest tak źle – raz dziennie wychodzą na spacer, widok gór i czyste powietrze sprawiają mu radość. U stóp wzniesienia, na którym stoją budynki Arłamowa, za polem, na skraju lasu stoją paśniki. Często widzę przy nich sarny, jelenie, nawet dziki, dokarmia je koło łowieckie. Emilia przekazała dobre wieści Nürnbergom.

Pod koniec stycznia Rüdiger Kranz wezwał Emilię do siebie, co wywołało u niej obawy i emocje.

– Emilio – mam informacje, że zapoznałaś się z firmą, znasz zadania działów i profil ich pracy, wiesz czym się zajmujemy i jak to robimy. Potraktujmy więc, że etap wstępny masz za sobą. Od lutego przenoszę cię do pionu ubezpieczeń – działu prowadzącego ubezpieczenia stałych klientów. Branżę wybierz sobie sama. Ustal to z jej szefem. Jednocześnie będziesz uczestniczyć w szkoleniach z techniki i zasad prowadzenia klienta oraz marketingowym, o najskuteczniejszych metodach pozyskiwania nowych kontrahentów. Od lutego podnosimy ci wynagrodzenie do tysiąca ośmiuset marek. Gratuluję ci! Czy masz jakieś pytania?

Emilia podziękowała, nie zadając żadnych pytań. Od lutego zajęła biurko w sekcji ubezpieczeń medycznych. Uznała je za najciekawsze i bardziej perspektywiczne od nieruchomości, samochodowych i innych. Parła do przodu, pilnie ucząc się reguł, schematów i terminologii. Za swoje pieniądze kupiła słownik terminów prawnych oraz kilka pozycji strictly z branży ubezpieczeń. Wolała je mieć stale do dyspozycji, w pracy i w domu, dokąd przynosiła czasem pilne bieżące sprawy. Śmiano się, że nosi teczkę większą niż prezes, czym wcale się nie przejmowała. Dyskutowała z Klausem o swoich wątpliwościach, chętnie dzielił się z nią własną wiedzą, praktyką i doświadczeniem.

Rodzice Klausa zachowali wobec Emilii niezmienną życzliwość, czasem upominając Klausa z powodu jego niedostatecznej troski o nią. Nie bywacie w teatrach, operze, na koncertach, a tyle się dzieje – podkreślali.

– Jak to? – zżymał się na te opinie. Kiedy proponuję spektakl, gdy czymś chcę ją zainteresować, albo pytam – słyszę: „Muszę posiedzieć nad dokumentami”, albo – „Nie proponuj mi zbyt wiele”, albo – „Nie pouczaj – jestem dorosła!”.

Po przeprowadzce do pokojów Klausa telefon Emilii został wyłączony. W końcu stycznia w Niemczech obchodzono dzień Solidarności. Tomek przekazał, że od ósmego lutego zaczęły pracować wyższe uczelnie. Pod koniec lutego przyszedł list zaadresowany na Emilię. Nie miał danych nadawcy, więc zgodnie z poleceniem Klausa otworzył go Jens. Nie zawierał niczego oprócz kartki i zdjęcia, więc trafił do adresatki po jej powrocie z pracy. Zaraz zaczęli kolację, zobaczyła ostatnie słowa na dole listu: „Pozdrawiamy Ciebie serdecznie – Joanna i Tobias”.

Podczas kolacji ciekawość nie dawała jej spokoju. Nie miała znajomych Polaków w Hamburgu. Kołatał się w niej jakiś cień nadziei, że pomyliła się, że zbyt pochopnie wykreśliła ją z grona przyjaciół. Joanna jest ładna i bardzo miła, wcześniej dobrze czuła się w jej towarzystwie. Po kolacji Klaus poszedł do gabinetu porozmawiać o bieżących sprawach z ojcem, zaś Emilia usiadła w fotelu i przeczytała list.

*Kochana Emilio!*

*Bardzo długo nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Przed Nowym Rokiem dzwoniłam do Ciebie, ale nikt nie odbierał. Po Nowym Roku wyjechałam do Polski po dokumenty niezbędne do aktu ślubu, bo mam radosną nowinę – w marcu pobieramy się z Tobiaszem. Pojechałam z naszym kierowcą – Krzysztofem. Jak wiesz, kierownictwo delegatury odmówiło powrotu do Polski. Warszawa podjęła decyzję o likwidacji agendy w Hamburgu. Kilka osób otrzymało propozycję pracy w biurze w Kolonii. Odmówiłam, mamy z Tobiaszem inne plany. Dyrekcja wystawiła mi delegację powrotną do Polski. Po powrocie zdałam paszport służbowy i rozwiązałam umowę o pracę.*

*Wtedy wpadłam w wielkie tarapaty. Poprosiłam o wydanie mi prywatnego paszportu w związku z planowanym ślubem. Przedstawiłam oficjalne zaproszenie od Tobiasza, dokument o planowanej dacie ślubu i zaświadczenie, że jestem w ciąży. Dwa razy dostałam odmowę. Tobiasz odchodził od zmysłów. Gdyby nie oficjalne wstawiennictwo konsula niemieckiego, do dzisiaj tkwiłabym w Warszawie. W końcu dali mi paszport ważny tylko na wyjazd! Wyrzucili mnie z Polski bez prawa powrotu, tak jak planowo pozbywają się bandziorów, kryminalistów i wrogów systemu. Tak walczą z kryzysem mieszkaniowym. Dranie wcześniej zaoferowali mi paszport wielokrotny, pod warunkiem, że podpiszę deklarację tajnej współpracy agenturalnej. Na informatora się nie nadają. Odmówiłam –*



*o szczegółach ci opowiem, jak się spotkamy. Planowałam wrócić do Hamburga najdalej w połowie stycznia, a wróciłam pociągiem dwa dni temu. Półtora miesiąca nerwów i wegetacji. Bieda w Polsce sięgnęła zenitu. Ludzie dosłownie nie mają czego do garnka włożyć. Nikt nikomu nie ufa, znajomi i przyjaciele przestali ze sobą rozmawiać, nawet się nie spotykają.*

*Rozpisałam się o sobie, a o Tobie nie wiem nic. Liczę, że wszystko dobrze się układa z Panem Klausem. Do zerwania rozmów wszyscy mieli o nim bardzo dobre zdanie. Wiem, że nie miał wyboru, z dnia na dzień Polska stała się skrajnie niewiarygodnym partnerem. To, co zobaczyłam w kraju przerażyło mnie, zero importu, brak surowców, nasza firma nie wywiązała się z kontraktu. Nie można stworzyć czegoś z niczego.*

*Emilio! Wszystkie kontakty, jakie łączyły mnie z ludźmi z dawnej delegatury, nie istnieją. Jedyne z Tobą mam szczerą więź bez podtekstów. Termin ślubu z Tobiasem jest wyznaczony na sobotę dwudziestego piątego kwietnia. Czy spełnisz moją prośbę? Chciałabym, byś była świadkiem na naszym ślubie. Czasu pozostało niewiele – ponad miesiąc, wybacz, że tak późno zwracam się do Ciebie. Liczę na Twoją życzliwość. Nikt z Polski nie przyjedzie, w Tobie jedyna nadzieja.*

*Na odwrocie listu podaję Ci nasz adres i telefon. Na zdjęciu jestem z Tobiasem na starym mieście. Czekamy na wiadomość od Ciebie.*

*Pozdrawiamy Cię serdecznie.*

*Joanna i Tobias*

Pod listem podpisali się oboje. Treść listu, jak i zawarta w nim prośba zaskoczyły Emilię. Przeczytała go kilka razy, doszukując się jakichś przekłamań, bluffu, słabych punktów. Niczego takiego nie zauważyła. Czekala na Klause, by mu o wszystkim opowiedzieć.

Także o swoim telefonie do Joanny i rozmowie z Tobiaszem. Zaparzyła zieloną herbatę i omówili powstałą sytuację. Rady Klausea sprowadzały się do podjęcia próby sprawdzenia informacji Joanny.

– Mila – powiedział, – bez ich uwiarygodnienia nie ma mowy o podtrzymywaniu kontaktu. Jeśli kłamie to jest do tego doskonale przygotowana i zawsze znajdzie odpowiedź na każde twoje pytanie. Zadzwoń do Wilhelma, może zdoła sprawdzić, czy konsulat wspierał wniosek Joanny o paszport prywatny – czy taka sytuacja w ogóle miała miejsce. Według mnie nie wygląda to prawdopodobnie.

Emilia zgodziła się z jego oceną. Po kąpieli z ulgą położyła się obok Klausea, coś tam jeszcze mówił, ale nie słuchała go uważnie. Teraz myślała o seksie na jedwabiu.

– Jesteś wyjątkowa, mamy siebie – cała reszta to tylko szumy w tle – powiedział, głaszcząc delikatnie jej ciało.

Kochali się długo, ale nie zasnęli od razu.

– Mila, masz silną osobowość. Obiecuj, że nie będziesz mnie traktować, jak robią to żony w tych okropnych parach, te które traktują mężów jak tańczące małpki tresowane na pokaz – powiedział, uśmiechając się.

– Wpadasz w obronny ton maminsynka! – odparła bez namysłu.

– Za bardzo mi się podobasz! – może kiedyś zechcesz to wykorzystać?

– Poświęciłbyś dla żony swoje marzenia?

– Czy to grzech dbać o kobietę, która o mnie dba?

– A znalazłeś taką?

– Znalazłem i chcę to w końcu obwieścić światu – wiosną rozkwitną krzewy i kwiaty w ogrodzie, rozszaleje się zieleń – to w sam raz pora na biały weselny namiot w Blankenese.

– Kochany, małżeństwo to ciężka harówka, ciągle kompromisy i jeszcze cięższa harówka. Znajdziesz na to kolejne pokłady energii? Będziesz zdolny zrezygnować z czegoś?

– Miła, ktoś, kto nigdy się nie zakochał, to nigdy nie żył, uchroniłaś mnie przed tym. Muszę cię teraz ucałować. Miłość do ciebie zwałała mnie z nóg i uczyniła niezdolnym do samodzielnego życia.

– Skoro tak nam na sobie zależy to pewnie pomyślimy o dziecku? Dziewczynka czy chłopiec?

– Dziecko nie jest na zamówienie, to natchnienie, boskie zrządzenie, to dużo więcej niż hobby, a płęć nie ma znaczenia – powiedział z przekonaniem.

– No to uzgodniliśmy kontynenty. Dzisiaj czwartek – zaszalejemy gdzieś jutro wieczorem? – zapytała, była pewna, że pomyślał już o rozrywce i relaksie.

Z Warszawy nadeszła dobra wiadomość – pierwszego marca zniesiono ograniczenia w podróżach po Polsce. Oznaką zmian stało się nielegalne Radio Solidarność, które rozpoczęło nadawanie dwunastego kwietnia. Rozpoczynało swe audycje fragmentem Murów. Szkoda, że nie usłyszę audycji w Hamburgu – żałowała.

Przyroda z dnia na dzień zmieniała swoje kolory. Zieleń wypierała biel i szarość. Kilka razy spacerowali po Blankenese. Ciepło czyniło cuda. Na krzewach pojawiły się pierwsze kwiaty, a wraz z nimi owady, muszki, motyle. W kolejne weekendy odwiedzali teatry, operę, kina – by zobaczyć najnowsze superprodukcje Hollywood, z Clintem Eastwoodem i Harrisonem Fordem. Emilia po raz pierwszy – oficjalnie, u boku Klause, wzięła udział w imprezie z okazji rocznicy założenia firmy. Jej pojawienie się na gali wywołało niemałą sensację. Do tego dnia Klaus swój związek z Emilią starał się utrzymywać w tajemnicy. W wynajętej sali bankietowej

jednego z hoteli w centrum Hamburga w sobotniej uroczystości uczestniczyło kierownictwo z Niemiec i przedstawiciele z innych krajów, najwięksi partnerzy produkcyjni i handlowi, Gerd z Moniką i najbliżsi przyjaciele.

Joanna z Tobiasem również zostali zaproszeni. Klausowi udało się, choć z niemałym trudem wyjaśnić, że wersja wsparcia Joanny przez niemiecki konsulat w kwestii paszportowej była prawdziwa. Można oczywiście założyć, że zabiegi Joanny odbywały się w porozumieniu z polskimi służbami, by uwiarygodnić ją w oczach niemieckich przyjaciół i Polaków z Hamburga – zauważył. Klaus z Emilią doszli jednak do wniosku, że jest to mało prawdopodobne, a obecnie Emilia nie jest już bezpośrednio zagrożona polskimi represjami. Jej pozycja w Niemczech ustabilizowała się. Skoro za dwa tygodnie ma być świadkiem na ślubie Joanny i Tobiasa, uznali z Klausem, że warto się z nimi bliżej poznać.

Jeszcze jeden ważny aspekt ich znajomości zaistniał w myślach Emilii. Na szóstej czerwca zaplanowali z Klausem datę ślubu. Uzgodniono niemal wszystko: miejsce, listę gości, oprawę, ruszał druk zaproszeń. Emilia podczas firmowego rautu zwróciła się do Joanny o rewanż. Przyjaciółka z radością zgodziła się być świadkiem na jej ślubie z Klausem.

Praca oraz przygotowania do ślubu i wesela absorbowwały Emilię, mimo to zaangażowała się w organizację niemieckiej pomocy dla polskich rodzin poszkodowanych w wyniku stanu wojennego. Rząd niemiecki podjął decyzję o niepobieraniu opłat za paczki z pomocą humanitarną. Firmy nieodpłatnie użyczały organizacjom charytatywnym swoje ciężarówki. Skala pomocy rosła w ogromnym tempie. Poczta niemiecka i polska nie nadążały z jej obsługą. Każda paczka z żywnością i odzieżą stanowiła dla

polskiej rodziny wielkie wsparcie, także pod względem moralnym. Ratunek nadchodził z Zachodu, doszczętnie niwecząc starania komunistycznej propagandy głoszącej mit „kapitalistycznych wrogów i wyzyskiwaczy”.

Od połowy lutego Emilia przygotowywała jedną paczkę tygodniowo dla mamy i Tomka. Jens w każdy wtorek dostarczał ją na pocztę. Z listów wiedziała, czego im, dalszej rodzinie i bliskim przyjaciołom najbardziej brak. Nie musieli już korzystać z pomocy konsulatu, korespondencja dochodziła, lecz z dużym opóźnieniem. Zorientowała się, że z upływem kolejnych tygodni skala inwigilacji zmalała, nie wszystkie listy i paczki kontrolowano. Z pewnością miała znaczenie lawinowo rosnąca liczba przesyłek. Dostarczanie popsutych i przeterminowanych produktów miało się z celem. Brakowało przestrzeni na ich składowanie, także środków transportu. Paczki do ojca wysyłała mama. Emilia wywnioskowała, że jej troska o niego nosiła symptomy wybaczenia i stwarzała szanse na powrót dawnych relacji.

### *Wiosenne śluby na obczyźnie*

Dwudziestego piątego kwietnia, w sobotę, Klaus i Emilia w roli świadka uczestniczyli w ślubie Joanny i Tobiasa Erika w urzędzie stanu cywilnego w hamburskim ratuszu. Poznali rodziców Tobiasa, jego siostrę i brata. Po ślubie zeszli do piwnic na poczęstunek w jednej z wydzielonych sal Rathaus Keller, które widziała podczas pierwszego spaceru z Joanną po Hamburgu. Niewielkie pomieszczenie tonęło w setkach wielobarwnych tulipanów i róż. Wśród kilkudziesięciu gości nie było nikogo ze znanych jej pracowników zlikwidowanej delegatury. Widocznie ci, co zostali w Hamburgu, postanowili wtopić się w niemiecką społeczność albo na razie

zniknąć – pomyślała. Uczestnictwo w polskich wydarzeniach temu by nie sprzyjało. Joanna wyjaśniła Emilii, że kilka osób z dawnej pracy wiedziało o jej ślubie, ale postanowiła nikogo z nich nie zapraszać. Liczenie na ich życzliwość to nonsens. Przecież nie zetknęła ich ze sobą sympatia i przyjaźń.

Emilia z Klausem stwierdzili, że Tobias i Joanna są ładną parą i bez wątpienia – zakochaną. Cięża Joanny nie rzucała się w oczy. Podczas skromnego poczęstunku Tobias wyznał, że kocha dzieci i cieszy się bardzo z faktu, że we wrześniu zostanie ojcem. Podjął już pracę szefa jednej z redakcji w stacji radiowo-telewizyjnej. O stronę materialną jego rodziny nie muszą się więc martwić.

Klaus pojawił się na ślubie ze względu na Emilię. Uważał, że status zawodowy i materialny państwa Erik nie sprzyjał podtrzymywaniu z nimi intensywnych kontaktów. Po powrocie do rezydencji w rozmowie z Emilią oświadczył:

– Nie widzę sensu w nawiązywaniu z nimi zażyłych relacji. Widziałas gości na ślubie? – to co najwyżej klasa średnia. Przepaść materialna na to nie pozwoli – nie pojedziemy przecież na tanie wczasy, albo nie będziemy się tułać po podrzędnych barach. Życzę im oczywiście jak najlepiej, z latami pewnie osiągną dobry standard i będą szczęśliwi. Nie mam jednak do Joanny stuprocentowego zaufania. Powinna się cieszyć, że teraz nie trafi do obozu dla uchodźców i nie ma urzędowego nakazu osiedlenia się poza Hamburgiem.

Emilii zrobiło się przykro. Każdy jest niewinny do czasu udowodnienia winy. No i czy o wszystkim decydują pieniądze? – pomyślała. A kultura, inteligencja, poczucie humoru? Ławki w parku i pikniki są dla wszystkich. Przesadził. Takiego Klause jeszcze nie znam – oceniła.

– Gdzie podział się twój humanizm i... romantyzm? – zapytała.

– Ok, ja się myślę, ty masz rację i kropka – odpowiedział z nutą zniecierpliwienia.

– Klaus, nie poznaję ciebie, weź się w garść, skąd w tobie pogarda wobec ludzi? Jesteśmy niezależni finansowo, ale i mentalnie, nie musimy odczuwać presji środowiska i odrzucać kontakty z biedniejszymi od nas – zostawmy takie zachowania nowobogackim, klasie świeżo upieczonych, ograniczonych krezusów. Zobaczmy, jak potoczy się znajomość z Joanną. Zachowujmy się z empatią. Będzie naszym świadkiem – to nas przecież zbliża.

Każdy kolejny dzień dostarczał Emilii jakichś niespodzianek. W pracy wciąż napotykała nowe zagadnienia. W ubezpieczeniach medycznych radziła sobie dobrze, proponując szefowi Krankensversicherung dość innowacyjne pomysły. W połowie kwietnia szef na próbę powierzył jej obsługę nowej placówki medycznej. Emilia po raz pierwszy zyskała samodzielność i szansę wykorzystywała, wykazując się sprawnością, operatywnością i skutecznością. Miała świadomość, że rosnący zysk netto nie może być okupiony pogorszeniem relacji z klientem. Może nawet relacje są ważniejsze, w długim okresie przyniosą stabilny wzrost zysku.

Przyjęła zasadę, że przygotowania do ślubu nie mogą wpłynąć negatywnie na efekty jej działalności zawodowej. W trakcie pracy nie udało się jednak całkowicie uniknąć telefonów i faksowania, bo weselne decyzje musieli podejmować z Klausem w godzinach funkcjonowania firmy, którą zaangażowali w przygotowanie ślubu i wesela. Decyzji do podjęcia mieli mnóstwo. Lista gości, design zaproszeń, harmonogram, wystrój sali, obrusy, nakrycia, zastawa, menu, tort weselny, oprawa muzyczna – zespół i repertuar didżeja, konkursy z nagrodami, niespodzianki. Klaus, znawca

fotografii i filmu, sam dokonał wyboru ekipy, która utrwali na kliszach przebieg obu uroczystości. Z wyprzedzeniem przekazał jej harmonogram, wiedząc, że to warunek opracowania dobrego scenariusza filmu i kadrów fotograficznych.

Całe wieczory dyskutowali nad wieloma szczegółami, które dopilnowywali przez następne dni. Robili przerwy na spacery po ogrodzie, wdychając zapach świeżej zieleni i ukwieconych krzewów. Korekta listy gości weselnych trwała nieustannie, każdą absencję traktowali jako vacat i zastępowali innymi nazwiskami. Ustalono, że liczba weselników, wliczając członków rodzin, nie może przekroczyć trzystu. Z końcem kwietnia wstrzymano ten kontredans, nie wypadało zapraszać w ostatniej chwili. Do szóstego czerwca pozostało niewiele ponad miesiąc.

Klaus zdawał sobie sprawę, że Emilia bardzo przeżywa prawdopodobny brak swojej rodziny na ślubie i weselu. Jeszcze w marcu wymogła na Tomku, by razem z mamą wystąpili o paszport z prawem wielokrotnego przekraczania granicy. Na Kruczej nawet nie chciano wydać im formularzy. Wobec zdecydowanej postawy Tomka umożliwiono im pobranie wniosku, ale złożenie go tego dnia nie było możliwe. Przyjmowano je w godzinach 8–10 we wtorki i czwartki. W te dni przed wydziałem paszportowym tworzyły się długie kolejki. Udało się w czwartek dwudziestego trzeciego kwietnia, ale nadzieje na pozytywną decyzję były niemal zerowe.

Wiadomość o złożeniu wniosku zmobilizowała Klause do podjęcia, w tajemnicy przed Emilią, dość desperackiej próby pomocy. Wysłał do niemieckiego MSZ w Bonn wniosek, którego treść podyktował mu Wilhelm. Od niego dowiedział się, że w pierwszych dniach maja ambasador Niemiec składa tradycyjną wizytę w polskim MSZ. Spotkanie to poprzedza korespondencja



dyplomatyczna i poufne negocjacje dotyczące wzajemnych relacji obu państw. Coś za coś – tak Wilhelm skomentował te negocjacje. Strona polska zabiega o uwolnienie osób, które prowadziły wrogą działalność przeciwko Republice Federalnej Niemiec. Ambasador Niemiec ma przygotowaną listę spraw, na których załatwieniu nam zależy. Pismo Klause dotyczyło wsparcia wniosków o wydanie paszportów Barbarze i Tomaszowi Tynieckim. Uzasadnienie uroczystością rodzinną wydawało się dość słabym argumentem, jednak rzecz polegała na konsensusie dwóch dyplomacji, więc Wilhelm nie odbierał szans na pozytywne załatwienie sprawy. Tym bardziej że firma Klause cieszyła się w swojej branży renomą niemal porównywalną do Mercedesa w dziedzinie motoryzacji. Jej współpraca z polskimi firmami trwała od wielu lat, a obecna przerwa wyniknęła z obiektywnej sytuacji i należało założyć, że nie potrwa długo.

– Informacji w tej sprawie należy się spodziewać najwcześniej w połowie maja – oświadczył Wilhelm podczas rozmowy z Klausem.

Zapach wiosennych kwiatów przeniknął ogrody i park rezydencji. Rosnące wszędzie biało-fioletowe magnolie pokryły zbocza Blankenese, zastępując niedawno zalegające połacie śniegu. Ich widok z Elby był fascynujący.

Dni upływały w napięciu, rodzice Klause bardzo przeżywali nadchodzące wydarzenia, i z pewnością ich nieuchronne następstwa. Troska o jedynaka wyostrzyła ich krytycyzm wobec niektórych decyzji przyszłych małżonków. Poszło o pomysł budowy na terenie posiadłości supernowoczesnej willi, w której planowali zamieszkać nowożeńcy. Idea i wstępna koncepcja budynku powstały bez konsultacji z nimi. Dowiedzieli się przez przypadek. Poczuli się urażeni, choć Emilia domyślała się, że prawdziwy

powód jest inny – zdali sobie sprawę z faktu, że syn zacznie żyć życiem własnej rodziny, po swojemu, a ich kontakty rozluźnią się.

Klaus tłumaczył Monice, że nic się nie zmieni, że to naturalna kolej rzeczy, ale ona wiedziała swoje. Na nic zdały się argumenty, że stara rezydencja nie ma sali fitness, że basen jest zbyt mały, przestarzała kuchnia przypomina Starą Anglię, garaże są niewielkie i nienowoczesne, a wyposażenie, wykończenie i umeblowanie rezydencji jest wprawdzie stylowe, ale archaiczne i niefunkcjonalne.

– Wiem, że jestem staroświecka, ale mamy tu wszystko czego potrzebujemy i co lubimy! – twierdziła Monika.

– Mamo, wiem, że wam to wystarcza, ale pamiętaj – postęp technologii jest nieubłagany. Nasi znajomi mają nowoczesne domy, a do nas jadą jak do zamku albo muzeum. A dzieci, twoje wnuki? Trzeba zapewnić im czysty, piękny, kolorowy i nowoczesny świat! W rezydencji to się nie uda. Na miłość boską, odległość między budynkami wyniesie sto dwadzieścia metrów! – zauważył. Uznał, że nie ma co wywoływać otwartego sporu.

Pojawił się temat podróży poślubnej, pytali o nią przyjaciele i znajomi, sami zainteresowani zostali więc niejako zmuszeni do zastanowienia się nad tematem.

– Mila, jedziemy sami, czy w jakimś towarzystwie? – zapytał.

– To nasza podróż, niech zostanie tajemnicą dla innych, jedźmy we dwoje. Nikt nie będzie się wtrącać, to nasz czas.

– Wybierzmy jakieś świetne miejsce, najlepiej tam, gdzie nie było żadne z nas.

– Ze mną to nie problem, nie odwiedzałam dalekich krajów. Zaproponuj sam.

– Zawsze marzyłem o safari w Kenii, ale jest nieco ryzykowne, żeby nie złapać chorób tropikalnych trzeba się zaszczepić, i to kilka

razy – nawet z półrocznym wyprzedzeniem. Może gdzieś bliżej, gdzie pogoda jest murowana, nie ma upałów, a warunki pobytu są dobre. Przychodzi mi na myśl hiszpańska Teneryfa, to pięć godzin lotu, ocean schładza gorące powietrze wędrujące znad Afryki, do której jest ze trzysta kilometrów.

– Ok – powiedziała, przestudujemy oferty Neckermanna i Tui, te z wylotami z Hamburga. Nie ma co zwlekać, muszę wystąpić o wizę. Powiem Jensowi, żeby przywiózł katalogi, wieczorem je obejrzymy.

Przeglądając foldery, zastanawiali się, na czym im bardziej zależy – na nocnych szaleństwach w barach Playa de Las Americas, gdzie głośna muzyka rozbrzmiewa do rana i jest wielka płaska sztucznie utworzona plaża z piasku przywiezionego z Afryki, czy na naturalnej lokalizacji w okolicach wysokich atlantyckich klifów z czarnymi plażami z miału pochodzenia wulkanicznego. Wybór padł na Los Gigantes na północno-zachodnim wybrzeżu. Zdjęcia pionowych skał, uroczych stateczków i kutrów w niewielkim porcie, wąskich skalistych wrót do zatok zwieńczonych szerokimi łukami plaż z czarnego piasku urzekły Emilię surową odmiennością. I perspektywa widoku słońca tonącego o zachodzie w oceanie. Klaus wykupił wczasy w czterogwiazdkowym, świetnie notowanym hotelu, z którego rozciągał się widok na port, klify i plaże otoczone skałami.

Teneryfa, największa z Wysp Kanaryjskich, oferowała zdecydowanie najwięcej atrakcji. Czekają nas w sierpniu dwa tygodnie, podczas których każdy dzień będzie przygodą – pomyślał. Bez auta się nie obejdzie, najdalsze miejscowości na wschodnim wybrzeżu są oddalone od Los Gigantes o dwieście pięćdziesiąt kilometrów. Wykupienie śniadań i obiadokolacji pozwalało na całodniowe

wycieczki. Biuro TUI podjęło się przeprowadzenia procedury wizowej Emilii. Klaus wiza nie obowiązywała.

Nadeszła druga dekada maja. Klaus obserwował Emilię, która czekała na wiadomość od mamy z narastającym poczuciem bezsilności i przygnębienia. Wizja uroczystości ślubnych bez udziału bliskich wydawała się Emilii niemal pewna. Klaus przytłoczony problemami w swojej firmie nie niepokoił telefonami Wilhelma.

Do ślubu pozostało nieco więcej niż dwa tygodnie, gdy Emilię i Klausę około północy obudził telefon. Klaus odebrał i usłyszał męski głos mówiący po polsku. Nie rozumiał słów, nieznajomy mówił podniesionym tonem, prawie krzyczał. Emilia siedząca obok rozpoznała głos Jacka. Wzięła od Klausę słuchawkę. Krzyczał, musiał być pijany, jednak dotarły do niej fragmenty zdań. Padły słowa: „Dziwka, nie daruję ci, Tomek zapłaci za to, nie wykręci się. Zdrady się nie wybacza, oszukałaś mnie, podpale ten wasz pałac, zapłacisz za wszystko, tak mi odpłaciłaś”. Głos stał się niewyraźny, musiało dojść do jakiejś szarpaniny, ktoś usiłował odebrać mu słuchawkę. Połączenie zostało przerwane.

Rozbudzeni usiedli w fotelach. Emilia zaparzyła herbatę. Zastanawiała się, co powie Klausowi. Prawdę – postanowiła. Jest jedynym narzędziem śmiertelników w walce z wrogami.

Dzwonił Jacek, mój dawny chłopak – powiedziała. Bredził od rzeczy, był pijany. obrażał mnie, nawet groził, że podpali rezydencję. Mówił coś o Tomku, czego nie zrozumiałam. Może doniósł na niego. Żałosne, przykro mi, przepraszam Klaus. Mam nadzieję, że nie ma go tutaj, dzwonił chyba z Polski.

– Nie możemy tego zbagatelizować, jutro zgłoszę na policję fakt gróźb karalnych i nękania. Wciągną go na listę podejrzanych, nie wjedzie do Niemiec, albo zatrzymają go, jeśli już tu jest – oświad-

czył Klaus bardzo spokojnym tonem. Może nawet dowiemy się, skąd dzwonił. Raczej nie z Niemiec, bo numer wyświetliłby się na aparacie. Już powinniśmy coś wiedzieć o paszportach twojej mamy i brata. Mila – nie denerwuj się – powiedział, widząc, że cała drży i ma łzy w oczach.

– Jest mi wstyd, jak widać nie znałam tego człowieka. Nie wiem jak się zachować...

– Nie jest powiedziane, że w Warszawie stało się coś złego, może właśnie odwrotnie, może wydarzyło się coś, co wyprowadziło go z równowagi. I działał w odruchu bezsilnej złości.

– Dziękuję, pocieszasz mnie – powiedziała cichym głosem.

Wyłączyli aparat i zasnęli przytuleni.

Następnego dnia, gdy podczas śniadania zadzwonił telefon spojrzeli pytająco na siebie. Dzwonił Wilhelm, by przekazać Klausowi wieści o tym, co wydarzyło się w Warszawie.

– Poczekaj Wili, przełączę na opcję głośnomówiącą, Mila jest obok.

– Słuchajcie – zaczął pozytywnym tonem, już wszystko wiem. Ambasada przedstawiła pakiet życzeń, polskie MSZ swoje oczekiwania. Tydzień negocjowali i wiadomość jest taka, że mama Mili w tym tygodniu dostanie paszport z opcją powrotną. Z jej bratem wyniknął poważny problem. Wcześniej został zatrzymany za udział w demonstracji przed uczelnią. Po naszej interwencji zarzuty zostaną wycofane, za dwa dni zwolnią go i przywrócą mu studencki indeks. On również otrzyma paszport, data nie jest znana. Wiedzą, że z paszportami mają się zgłosić do Dietricha Zülle. Wizę niemiecką dostaną od ręki. Sprawa ma niespotykany charakter. Stronie polskiej zależało na kimś; gdyby nie to, do konsensusu by nie doszło. Gratuluję wam, zachodzę w głowę w jakiej formie

podziękować kolegom w Warszawie, tyle dobrego już zrobili. Kiedyś na pewno nadarzy się okazja. Trzymajcie się!

Emilii zabrakło słów. Nie mogła uwierzyć. Dopytywała Klause, skąd Wilhelm wiedział o problemie z paszportami. Uśmiechnął się. Nie musiał jej niczego wyjaśniać. Wiedziała, że nic jej nie mówiąc, rozegrał sprawę jak mistrzowską partię szachów. Wizja mamy i Tomka w Hamburgu jest nie tylko spełnieniem marzeń, to prawdziwy cud – pomyślała.

Jednocześnie pojawił się lęk. Jacek musi o wszystkim wiedzieć, jest wścikły i kto wie, może będzie robić wszystko, by zniweczyć ich przyjazd do Hamburga. Ale... to nie szczebel dla niego, z dyplomacją się nie wygrywa. A więc dzięki Klausowi dotrzyma słowa, które dała mamie, kierując się dobrymi intencjami, choć nie miała podstaw by sądzić, że jej marzenie się spełni.

Klaus nie zawahał się i złożył na policji zawiadomienie o groźbach i nękanii, podając dane osoby, która jego zdaniem dopuściła się przestępstwa. Spisano protokół i poinformowano, że zostanie powiadomiony, jeśli pojawią się nowe okoliczności w tej sprawie.

Po dziesięciu dniach przysła z Warszawy odpowiedź na jej wcześniejszy list. Radość Emilii nie miała granic. Mama i Tomek mieli już paszporty i potwierdzili, że przyjadą pociągiem do Hamburga na trzy dni przed ślubem, trzeciego czerwca. Przecież to za tydzień! – pomyślała. Poprosiła, by przygotowano dla nich dwa pokoje w rezydencji. Ze ślubem i weselem niemal wszystko było zapięte na ostatni guzik. Zmieniono didżeja na kogoś preferującego muzykę klasyczną. Znakomita większość gości potwierdziła swoje uczestnictwo.

Pierwszego czerwca w porze lunchu do drzwi rezydencji zadzwoniła policja. Dwóch funkcjonariuszy pytało o Klause. Zjawił się

po pół godzinie i złożył uzupełniające zeznanie, na życzenie policji podając istotne, jej zdaniem, informacje. Chodziło o przyczynę agresji podejrzanego. Został zatrzymany w Hamburgu, gdy będąc w nietrzeźwym stanie zaczął przechodnia. Spisano protokół. Za dwa dni zostanie wydalony z Niemiec pod eskortą. Mamy wielu takich gagatków. Autobus z nimi pojedzie po wydłużonej trasie, wypełni się prawie w całości. Podziękowali i wyszli.

Klaus postanowił nie niepokoić Mili tą informacją. Policja zrobiła swoje. Drugi raz nie przekroczy granicy. Chyba że nielegalnie. A za to grozi kryminał. Uprzedził Jensa i służbę, by zachowali w tajemnicy wizytę niespodziewanych gości. Rodziców, na szczęście, nie było w domu.

Emilia z trudem godziła obowiązki specjalisty ds. ubezpieczeń z przygotowaniem do ślubu. Przepisy prawa dość zawile regulowały kwestie ubezpieczeń zdrowotnych. Skupiona do granic przygotowywała skomplikowane dokumenty umów, załączniki, protokoły wewnętrzne.

Oprawy wesela nie mogła bagatelizować. Kilka razy odwiedziła główną salę hotelu. Brakuje jej ciepła – stwierdziła. Miała zastrzeżenia do tradycyjnej iluminacji, wydawała jej się zbyt słaba i usytuowana zbyt wysoko. Zasugerowała, by w niektórych wolnych przestrzeniach między stolikami znalazły się stojące lampy, drzewka i krzewy. Będzie trochę jak w letnim ogrodzie – wyjaśniła, mniej monumentalnie. Jedzenie jest prozą każdego przyjęcia, a duszą – oświetlenie i aranżacja – dodała.

Nadszedł od dawna oczekiwany dzień. Mamy i brata nie widziała od pół roku. Czekala na nich na peronie razem z Klausem. Nie mogło być inaczej. Wyszli jako jedni z ostatnich, gdy Emilia

już zaczynała się denerwować. Pobiegła do nich jak szalona. Wycalowali się, ściskali i obejmowali. Podszedł Klaus, przedstawiła go mamie, a on polskim zwyczajem pocałował ją w rękę. Wzruszenie niemal odebrało jej mowę. Zobaczyła całą i zdrową córkę, a z nią przyszłego zięcia. Mama wygląda świetnie – pomyślała Emilia – w końcu dopiero przed rokiem skończyła pięćdziesiątkę. Choroba nie zostawiła śladów. Miała na sobie elegancki jasny płaszcz. Na policzku Tomka zauważyła szramę po ranie, która jeszcze się nie zagoiła. Domyśliła się, że to skutki brutalnego zatrzymania. Boże! – przemknęła jej myśl, Klaus uratował go i ocalił mu indeks.

Mama i Tomek powiedzieli kilka słów powitania i podziękowań po angielsku. Nie znali faktycznego przebiegu zdarzeń, które sprawiły, że ich obecność w Hamburgu stała się możliwa. To, że Emilia również nie zna szczegółów i okoliczności załatwienia ich spraw bardzo ich zaskoczyło.

Skierowali się w stronę parkingu, gdzie powitał ich Jens – w garniturze i pod krawatem. Nieodłączna skórzana czarna kurtka tym razem została w domu. Emilia doceniła ten gest, wiedziała, że chciał okazać szacunek jej bliskim. Zabrał dwie walizeczki i delikatnie ułożył je w bagażniku. Marzenie Emilii o spotkaniu z rodziną ziściło się. I to w jakich okolicznościach!

Wielkie emocje owładnęły wszystkimi – przez chwilę zamilkli. Po jakimś czasie Emilia zaczęła opowiadać o Hamburgu, wymieniać nazwy miejsc przez które właśnie przejeżdżali. Zapadał zmierzch. Gdy wjeżdżali na teren posiadłości rozbłyły światła iluminujące fasadę rezydencji. Budynek główny pojawił się nieoczekiwanie wśród zapadających ciemności. Barbarę i Tomasza Tynieckich powitali rodzice Klaus. Zaproponowali, by rozgościli się w swoich pokojach i wypoczęli. Zaprosili gości na kolację o dziewiętnastej.



Emilia odprowadziła mamę do pokoju. Pomagała jej się rozpakować. Tyle miały sobie do powiedzenia.

– Emilio, nie o wszystkim mogłam pisać – powiedziała. Ale najpierw gratuluję ci – Klaus jest przystojnym chłopcem i ma wygląd budzący zaufanie. Podobnie jego rodzice, zachowują się serdecznie. Czy ty go kochasz? Kochasz go naprawdę?

– Mamo, jestem pewna, że jest moją drugą połówką. Rozumiemy się bez słów, odgadujemy swoje myśli, kochamy się bezgranicznie, w każdym sensie tego słowa, uwierz mi!

Panią Barbarę ucieszyła jej spontaniczna wypowiedź – po chwili kontynuowała:

– Mieszkasz w komforcie, ta rezydencja! – przecież to pałac! Cieszę się, że spotkałaś kogoś na poziomie. Pieniądze są ważne, ale przysłowie mówi: lepiej z mądrym stracić, niż z głupim znaleźć. Nasze życie jest teraz tak trudne, że choć nie możemy się widywać, cieszę się, że jesteś z dala od Polski. Sama nie wiem, od czego zacząć. Kiedy zniesiono ograniczenia, Tomek natychmiast odwiedził ojca. Tata jest w dobrej formie. W sklepach nie ma nic, a na bazarze na Polnej i w Pewexie jest wszystko. Kwitnie handel dolarami i bonami. Nie ma ubranek i zabawek dla dzieci. Czapki, rękawiczki, swetry ludzie sami robią na drutach, przerabiają płaszczyki, reperują zabawki. Puszki nie dają się otworzyć, są teraz z jakiejś pancерnej blachy. Wszędzie brud, insekty, ludzie chorują, salmonella szaleje. Zdobycie mleka w proszku jest gehenną. Telefony, jak wiesz już działają, ale na początku słyszymy: „rozmowa kontrolowana”.

Nas najbardziej dotknęły szykany ze strony Jacka. On cały czas gromadzi informacje o tobie, myślę, że jego uczucie do ciebie przekształciło się w jakąś chorobliwą fobię. Zachowuje się jak ktoś

niespełna rozumu. Jesteśmy pewni, że doniósł służbom na Tomka i przez niego zatrzymano twojego brata i relegowano z uczelni. Byłam załamana. Nie wiemy, dlaczego Tomka nagle zwolniono, zwrócono mu indeks i otrzymał paszport. Może ty znasz odpowiedź na tę zagadkę? – spojrzała na Emilię pytającym wzrokiem.

– To efekt zabiegów Klausa, ale nie znam szczegółów – odpowiedziała. Działał w tajemnicy przede mną.

Wszedł Tomek i dalej rozmawiali już we troje, przerywając sobie nawzajem, dopowiadając szczegóły, prowadząc kilka wątków na raz. Emilia dowiedziała się o wielu sprawach, o niezapowiedzianej wizycie Renaty – jednej z koleżanek z pracy, o życzliwości sąsiadów i zupełnie obcych ludzi, o poświęceniu lekarzy w szpitalu. I niestety, o zazdrości w rodzinie.

– Dalsza rodzina – wujostwo z Radomia, odwiedzili nas i okazali się strasznie ciekawscy – Barbara relacjonowała Emilii. Nieopatrznie wspomnieliśmy o twoim pobycie w Hamburgu, mieliśmy do nich zaufanie. I co? Potwierdziła się teoria, że to nie niewiedza pakuje nas w kłopoty, tylko to, co uznajemy za pewne. Tylko im wspomnieliśmy o twojej nowej pracy, o tym, że chyba spotkałaś miłość swojego życia. Jacek dowiedział się o wszystkim, z wyrzutem powtórzył nam słowo w słowo to, co im powiedzieliśmy. Z oburzeniem, że nie mówimy mu prawdy, że kłamiemy w żywe oczy.

Emilia przekazała mamie informacje o Klausie i jego rodzinie, relacjach z Nürnbergami, swojej pracy, na końcu dodając: – Mamo, Tomku, dajmy teraz sobie spokój z niepotrzebnymi emocjami. Jesteście wśród przyjaciół, już niemal rodziny. Myślmy pozytywnie – zaraz schodzimy na kolację.

Dziś wieczorem odpoczniecie po podróży. Jutro jest środa, ponieważ mam w pracy pilne spotkania, na miasto pojedzie z wami

nasz kierowca, Jens, który przywiózł was z dworca. To wspaniały facet, bardzo się lubimy. Zna podstawy angielskiego, pokaże wam Stare Miasto, poznacie nowoczesne centrum. W czwartek i piątek mam wolne, muszę dopilnować szczegółów wesela, no i witac pierwszych gości, wiele osób przylatuje z zagranicy. Będziecie w centrum wydarzeń.

Kolacja nie trwała długo, bo goście z Warszawy odczuwali zmęczenie. Mama Emilii w obawie, że z nadmiaru wrażeń, emocji i przemęczenia nie zaśnie, postanowiła wziąć tabletkę nasenną. Emilia jej odradzała, lecz mama nie posłuchała, mówiąc:

– Emilko, lepiej jeśli rano będę zaspana, niż w ogóle niezdolna do życia. Podróż nadszarpnęła moje siły. Chcę być jutro w dobrej formie.

Emilia i Klaus w pracy, Barbara i Tomek z Jensem na mieście, rodzice z wizytą na obiedzie u znajomych. Tak przebiegła środa. Wszyscy spotkali się dopiero na kolacji. Barbara wręczyła Monice lniany, ręcznie haftowany obrus kurpiowski z kompletem serwetek na osiem osób kupiony w Cepelii. Posłuchała rady ekspedientki, która podpowiedziała jej co Niemcy kupują najczęściej. Tomek dał Gerdowi żubra wyrzeźbionego w drewnie, króla Puszczy Białowieskiej. Prezenty okazały się miłym akcentem na koniec wieczoru. Emilię ucieszyła sympatyczna i pogodna atmosfera – mama zawsze umie się znaleźć – pomyślała. Mawiali z Tomkiem, że sama niczego nie psuje, za to wszystko umie naprawić.

Kolejne dwa dni, czwartek i piątek przypominały perski rynek. Ostatnia przymiarka sukni, lokowanie gości w rezydencji, w hotelach, różne konsultacje. Obsługę kuchni powiększono o dwóch kucharzy, pomoc kuchenną, pokojówkę i kelnerkę. Do rezydencji

zjechali liczni goście. Bagatelka – dwadzieścia pięć osób, które należało nakarmić, napoić i zabawić.

Sobota, dzień „zero”, rozpoczęła się od deszczu za oknem. Emilia była przerażona. Do południa nadmorski wiatr rozwiął chmury i wyrzało wiosenne słońce. Punktualnie o dwunastej rozpoczęła się ceremonia ślubna. Stawili się świadkowie: Joanna z zaokrąglonym już brzuszkiem i kuzyn Klausa z Kolonii. Nie wszyscy zaproszeni goście zmieścili się w Sali Ślubów. Drzwi pozostawiono otwarte, ostatni przybysze mieli możliwość słyszeć słowa przysięgi małżeńskiej i widzieć młodą parę na ekranie wiszącym na ścianie w holu.

Wchodząc z Klausem na Salę Ślubów Emilia kątem oka spostrzegła młodego mężczyznę na wózku inwalidzkim. Klaus skinął głową w jego stronę, oboje szli na tyle wolno, że Emilia zdążyła powtórzyć ten gest i posłać nieznanemu promienny uśmiech. Bastian? – pomyślała, sądząc, że domyśliła się o kogo chodzi.

Niewyobrażalnie długo trwały życzenia i gratulacje po ceremonii. Goście, którzy nie planowali udziału w weselu, wręczali młodej parze kwiaty i prezenty, które trafiały do trzech ozdobnych plecionych koszy. Harmonogram uległ zmianie – wesele opóźniło się o godzinę, powstało spore zamieszanie. W hotelowym westybulu, po okazaniu ślubnych zaproszeń kelnerzy prowadzili pojawiających się gości na przewidziane dla nich miejsca. Obok talerzy leżały ozdobne wizytówki z imionami i nazwiskami. Uprzedzano, że wesele nieco się opóźni, proponując chłodne napoje i przystawki.

Ceremonia ślubna Emilii w oczach Barbary i Tomka przypominała uroczystości z udziałem koronowanych głów. Minibusem przewieziono ich do hotelu, gdzie za chwilę miało rozpocząć się wesele. Oboje zajęli miejsce przy centralnym stole.

– Mamo – pomyśl, mogło nas tu nie być. Żadna obca relacja nie uświadomiłaby nam, z jak wielką pompą nasza kochana Emilka wychodziła za mąż – powiedział Tomek. Mój aparat fotograficzny utrwala wszystko. Szkoda, że muszę prędko wracać. Zostałbym tu jeszcze ze dwa tygodnie, ale sesji egzaminacyjnej nie odpuszczę, muszę ją przebrnąć.

– Ciesz się, że możesz zaliczać i zdawać egzaminy, miałam najczarniejsze myśli – wyznała Barbara. Twój comeback na uczelnię i nasze paszporty to zasługa Klause. Emilia powiedziała mi o tym.

Naprzeciwko nich usiedli państwo Erik – Joanna i Tobias. Rozpoznali w niej świadka ze ślubu. Rozmawiali po niemiecku, partner co chwila brał do ręki jej dłoń.

– Pani Joanno – dzień dobry! Nie miałyśmy okazji się poznać jestem mamą Emilii. A to jej brat – Tomek, mój syn. Gratulujemy serdecznie, państwo pobraliście się w kwietniu? Emilia wspomniała, że była świadkiem na waszym ślubie.

– Miło mi, i dziękuję – odpowiedziała Joanna. Mój mąż Tobias – powiedziała, i dodała: Tobias – lerne Emilias Mutter kennen!

Dalszy dialog powstrzymały dźwięki Marsza Weselnego – na salę weszli bohaterowie dnia i rozpoczęło się wesele. Powitali zabranych gości, dziękując za udział w uroczystości i zachęcili do zabawy. Zajęli miejsce pośrodku stołu, mając obok swoich najbliższych. Po pierwszym toaście zatańczyli walca, zapraszając wszystkich na parkiet. Stanowili piękną parę, oboje o blond włosach, wysportowanych sylwetkach, pewni siebie. Lista chętnych do tańca z Emilią stale się wydłużała. Teść – Gerd, Rüdiger Kranz, inni wspólnicy z jej firmy, dyrektorzy – koledzy Klause. Po kilku godzinach – przekąskach, daniach zimnych, zupach i gorących potrawach, setkach wypitych szklanek piwa i whisky, niezliczonych lampkach wina i kieliszkach

wódki oraz szampana na środek sali wwieziono ogromny tort. Wesele przebiegło bez poważniejszych incydentów, nie licząc przypadkowych kolizji tańczących par i problemów kilkunastu panów, których dotknęło poważne „zmęczenie”. We wczesnych godzinach porannych ostatni weselni goście wychodzili z hotelu.

Młoda para zachowała doskonałą formę i wykazała się nie-naganną kondycją, opuszczając salę wraz z ostatnimi gośćmi. Do logistyki imprezy, która trwała niemal całą dobę nie mieli zastrzeżeń. Wszystkich rozwieziono do hoteli i posiadłości w Blankenese. Niedzielne śniadanie w rezydencji ustalono na godzinę jedenastą, ale obsługa reagowała na wszystkie życzenia zgłaszane z pokoiów już od wczesnych godzin rannych.

W rezydencji wydano wystawny obiad, po którym większość gości wyjechała. Para gości z Hiszpanii, kuzyni z Wiednia – Laura i Aleksander Breitner oraz dalsi krewni z Kolonii pozostali do poniedziałku. Barbara i Tomek mieli wykupione bilety na podróż powrotną na środę wieczór. Przez kolejne dwa dni samodzielnie zwiedzali Hamburg, by poczuć klimat miasta. Robili zakupy, Tomek wszystko fotografował, obiecując mamie, że po powrocie natychmiast wywoła zdjęcia i wyśle ojcu.

Tomek zrelacjonował Emilii co się dzieje w Warszawie.

– Nie ma już problemów z wyjazdem do innego miasta. Dlatego niedawno odwiedziłem ojca. Ludzie na znak protestu przeciwko Jaruzelskiemu noszą oporniki na ubraniach. Miasto zarzucone jest ulotkami i plakatami robionymi po amatorsku. Pojawia się coraz więcej napisów na domach, nawet na naszym ktoś napisał „WRON won za Don”, widziałem też „Zima wasza wiosna nasza” i „Orła wrona nie pokona”. Wszyscy pokazują znak zwycięstwa V – Victoria. Nasilają się protesty. Rząd zdelegalizował po kolei stowarzyszenia –

niezależnych studentów, dziennikarzy, artystów plastyków, literatów. Opozycjonistom dają paszporty na bezpowrotny wyjazd.

Emilia co wieczór siadała z mamą i długo rozmawiała.

– Mamo, pamiętaj, teraz będę używać nazwiska Nürnberg. Masz telefony i adresy do domu i mojej pracy. Wiesz, gdzie i z kim pracuję. Kiedy dostanę niemieckie obywatelstwo i nowy paszport, będę mogła bez przeszkód odwiedzać was w Warszawie. Oby ojca wypuścili, ale jeśli tak się nie stanie, pojedę do niego do Ałamowa – razem z tobą, jeśli zechcesz. Mamo, nie dostałam miesięczki, może to z emocji i stresu, ale... nie jest wykluczone, że na początku przyszłego roku zostaniesz babcią. Nikomu o tym nie mówiłam, nawet Klausowi. Zrobię test i będziemy wiedzieć.

– Miła, to byłaby wspaniała nowina!

– Mamo, muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć. Klaus sprzeciwił się rodzicom w kwestii intercyzy. Nalegali, by ją spisać. Właściwie im się nie dziwię. Firma jest rodzinną spółką cywilną – rozwijają ją od dziesiątków lat. Klaus wraz z ojcem są jej współwłaścicielami – po pięćdziesiąt procent. Klaus oświadczył, że niczego nie podpisze. I teraz po ślubie dzielę z nim majątek. Zauważyłam, że firma wymaga dokapitalizowania, pilnych zmian, a nowoczesność kosztuje. Zamiast brać drogie kredyty, Nürnbergowie powinni zmienić jej formę prawną na spółkę akcyjną i wyemitować akcje. I z rozmachem ją rozwijać. Firmę zbyt dużo kosztuje pośrednictwo wielu firm. Dzięki funduszom z akcji mogłaby część usług realizować sama – na przykład uruchomić własny transport. Jest za wcześnie bym się wtrącała. Klaus jest ekonomistą i pewnie to rozumie, ale rodzice... boją się zmian jak ognia.

Klaus potrafi być stanowczy, postawił im się w kwestii naszego nowego domu. Projekt jest gotowy i w przyszłym roku zaczniemy

budowę. Będzie w nim wiele nowinek technicznych, nie miałam czasu, by je bliżej zapoznać. To adaptacja projektu ze Stanów. Dom przyjazny ludziom. Większość systemów i instalacji sprowadzimy z USA. Nie chodzi o takie oczywiste rzeczy jak odrębna klimatyzacja, wentylacja, systemy filtrów powietrza i wody. Nowy dom zapewni nam wygodę i funkcjonalność, dzięki zdalnemu sterowaniu, nagłośnieniu, okablowaniu komputerowemu i innym unikalnym rozwiązaniom. W Niemczech nie mamy domowej elektroniki, która znacząco eliminuje ludzki wysiłek.

Jestem ciekawa, co Monika i Klaus powiedzą, jak zobaczą cały dom na piloty, gdy automatyczne czujniki uruchomią światła na zewnątrz i wewnątrz, a basen sam się oczyści. Nasze dzieci będą mieć zapewnione doskonałe warunki. Personel i obsługę zredukujemy do niezbędnego minimum. Jest zbyt droga i absorbująca – ludzie stwarzają mnóstwo problemów. Monika i Gerd zatrudniają w rezydencji wiele osób, żyją wygodnie, ale... dom, instalacje, garaże, pomieszczenia pomocnicze i techniczne pod wieloma względami przypominają dziewiętnasty wiek.

– Z Klausem zgadzacie się we wszystkim? – zapytała Barbara.

– Przysięgliśmy sobie, że nigdy się nie okłamiemy. Szanuje mnie. Nie jest jakimś egocentrycznym facetem. I ja zawsze jestem sobą, mówię mu to, co czuję, a nie to, co on chciałby usłyszeć. Sto procent prawdy, bez ukrywania czegokolwiek. Zwykle idziemy na kompromis, albo przyznajemy rację – jemu lub mnie. I żadne z nas nie czuje się pokrzywdzone. Czasem toczymy nieco szalone rozmowy, po trosze z przekory, trochę dla żartu – ale świadomie. Wszystko pod kontrolą. Mamo – podoba ci się w Hamburgu?

– To nie Paryż, ale miasto jest bardzo interesujące. Różnorodne, bogate architekturą, kulturami i językami z odległych stron świata,



zielenią, rozrywkami. Wszystko to funkcjonuje z niemiecką precyzją, jest przyjazne, kolorowe, na wysokim poziomie. Nie wiem, czy kiedyś nasz kraj zbliży się do standardu Niemiec.

– Napijesz się czegoś? Na alkohol jest późno, nie zaśniesz. Tonik, cola? Dobrze, wybiorę za ciebie – cola z lodem i cytryną. Proszę. Ja wypiję kieliszek porto, jest trochę ciężkie, mocne i słodkie. Na pewno w jakiś weekend polecimy z Klausem do Portugalii.

– Cieszę się twoim szczęściem, Emilko. Bałam się o ciebie, gdy wyjeżdżałaś. Życie czasem płata figle, ale przynosi także miłe niespodzianki.

– W krótkim czasie musiałam się wcielić w wiele nowych ról. Pojawiły się trudne wyzwania, zawodowe, osobiste, towarzyskie. I zagrożenia, o tym akurat nie warto wspominać.

– Miła, twoja wolność jest naszą wolnością. Żyjemy twoim szczęściem i nawet bezpośrednio w nim uczestniczymy. Większość sąsiadów, przyjaciół, znajomych prowadzi w Warszawie smutne życie, bez perspektyw. Wiesz, że teraz obowiązują kartki na buty? Jedna para na rok! Ty dostałaś od losu wspaniałą szansę i mądrze z niej korzystasz. Jesteś wśród przyjaciół i czujesz się dowartościowana. Brakuje ci książek?

– Na czytanie nie mam wiele czasu, ale wciąż żarłocznie je pochłaniam – beletrystykę i zawodowe, po niemiecku oczywiście. Mamo! – teraz dobrze zarabiam, będę ci wysyłać co miesiąc na rachunek kilkaset marek. Może trzysta? Zgoda? Widząc po minie, że mama zaraz się sprzeciwi – powiedziała z uśmiechem i naciskiem:

– Nic nie mów, a się dogadamy.

Chwile z mamą i Tomkiem dały Emilii radość i odprężenie, jednocześnie potęgowały w niej tęsknotę za Warszawą. Przekazała kilka prezentów dla swoich przyjaciółek. Bratu i mamie powiedziała:

– Już nie da się ukryć mojego pobytu w Hamburgu, powiedz, że tęsknię za nimi. Jak przyjadę, będziemy wspominać nasze studia, wakacje, wypadki. Pójdziemy na Starówkę.

W środę Klaus był zajęty, z Barbarą i Tomkiem pożegnał się podczas śniadania. Jens wieczorem zabrał Milę z rodziną na dworzec. Po policzkach płynęły im łzy. Nie wiedzieli, kiedy się znów spotkają. Poczekali z Jensem, aż ostatni wagon składu zniknie w tunelu. Wrócili do domu.

Zamknął się pewien rozdział mojego życia – pomyślała. Zaczynam nowy, jako potrzebująca akceptacji młoda żona bogatego niemieckiego przedsiębiorcy, która pragnie miłości, myśli o dzieciach, chce osiągnąć zawodowy sukces i zwiedzić cały świat. Czy zdołam pogodzić to wszystko? – zadała sobie pytanie. Znała odpowiedź. Wciąż jakiś nakaz wewnętrzny zmuszał ją do pośpiechu, jakby świat miał się wkrótce skończyć. Nie umiała wyjaśnić powodów tak silnego przeświadczenia. Myśl, by niczego nie odkładać zawładnęła jej umysłem. Wiedziała, że tak musi być i nie wolno jej zwalniać tempa. Poddała się obsesji lęku przed czasem straconym. W domu i w pracy wszystko musiało się toczyć wartko, bez pauz. Nastawienie Emilii i presja wywierana przez nią na otoczenie przełożyło się na ocenę, że stała się niecierpliwa. Nieco spasowała, stosując swoją regułę przede wszystkim do spraw realizowanych przez siebie.

### *W szczęśliwym związku*

Emilia i Klaus zaprosili Isabel i Wilhelma Preuss do Hamburga na długi weekend. Przylecieli z Bonn w czwartkowe południe. Śmiało mogła powiedzieć, że są serdecznymi przyjaciółmi, takimi na lata. Mili i życzliwi umieli cieszyć się każdą wspólnie spędzoną

chwilą. Popłynęli z nimi w rejs na pobliskie wyspy. W ich towarzystwie Emilia traciła poczucie czasu. Podczas niedzielnego obiadu w Fairmont Hotel Vier Jahreszeiten Wilhelm skierował do niej nieoczekiwane słowa:

– Pomagając wam obojgu, nie chciałem zawieść Klausa, mojego przyjaciela. Teraz, gdy poznałem ciebie Mila, fantastyczną, piękną, wykształconą i skromną dziewczynę, i widząc jak się kochacie, dopadł mnie stres na myśl, że mnie i moim współpracownikom udzielenie wam pomocy mogło się nie powieść. Klaus, wypijmy za wasze szczęście! Niech wam się wspaniale wiedzie! Obyśmy mogli spotykać się jak najczęściej.

Goście wyruszyli do Bonn z nowymi zadaniami. Wilhelm obiecał, że przyspieszy rozpatrzenie wniosku Emilii o nadanie niemieckiego obywatelstwa. Złożyła go dwa dni po zawarciu związku z Klausem. Nie mieli gwarancji, że Emilia otrzyma niemieckie papiery przed sierpniowym wyjazdem na Teneryfę. Z polskiego paszportu służbowego raczej nie mogła korzystać, dawno powinna go odesłać. W ogóle o tym zapomniała. Zastanawiali się z Klausem, czy jest możliwe wyrobienie dla Emilii jakiegoś tymczasowego niemieckiego dokumentu podróży z fotografią. Pomysłów mieli wiele. Międzynarodowe prawo jazdy z fotografią nie mogło być dokumentem podróży. Wreszcie dali sobie spokój z dziwnymi wariantami, urlop rozpoczynał się dopiero za dwa miesiące, była szansa otrzymania obywatelstwa i paszportu.

Pod koniec czerwca, w piątkowy wieczór Klaus zaproponował Emilii drinka po kolacji. Siedzieli obok siebie na kanapie. Migoczące płomyki świec stwarzały intymny nastrój. Milczała przez chwilę, zastanawiała się nad odpowiedzią, wreszcie usłyszała:

– Nawet mam ochotę, ale lepiej nie...

– Nie rozumiem – dlaczego? – zapytał.

– Klaus, zamierzałam ci o tym wcześniej powiedzieć, ale byłś tak zapracowany, że czekałam na weekend. Powiem teraz. Nie dostałam miesięczki i zrobiłam test ciążowy. Dwa razy, obydwa wyniki są pozytywne. Mój kochany – spodziewam się dziecka. Będziesz tatusiem!

Klaus zaniemówił z wrażenia. Delikatnie przyciągnął ją do siebie.

– Miła, kochana, wspaniała nowina! Pocałował ją obejmując mocno ramieniem. Boże, jak się cieszę – powiedział wzruszony. Chciałbym dać ci kwiaty, ale jest wieczór. Dostaniesz jutro. Potemek w Blankenese, to jest wiadomość.

Całowali się i ściskali. W końcu Klaus zapytał:

– Możemy powiedzieć rodzicom? Oni jeszcze nie śpią, kolację zjedli niedawno.

– Jasne, powiedz!

– Nie, to ty im powiesz. To twoja rola, będziesz mamą.

Klaus połączył się z sypialnią rodziców.

– Mamo! – powiedział, jeśli jeszcze nie śpicie, zejdźcie na moment do salonu. Jest coś, o czym powinniście się dowiedzieć. Będziemy tam z Emilią za dziesięć minut.

– Zaintrygowaleś mnie, rozumiem, że sprawa nie może czekać. Dobrze, przyjdę z ojcem, ale za dwadzieścia minut, właśnie bierze prysznic.

Nagle, zaskakujące spotkanie w salonie zaniepokoiło rodziców Klause. Usiedli w fotelach naprzeciwko młodych małżonków.

– Mamo i tato – zaczął Klaus – Miła chce wam coś zakomunikować.

Cisza, która zapadła była jednym wielkim znakiem zapytania. Emilia wreszcie oświadczyła:

– Chcemy wam powiedzieć, że w lutym albo na początku marca zostanieie dziadkami. Jestem w ciąży – powiedziała z uśmiechem, pocałowała Klause i przytuliła się do niego.

Państwo Nürnberg zamilkli przez moment.

– Miła, Klaus – zawołał Gerd, który pierwszy odzyskał mowę – cieszymy się, gratulacje, to wspaniała wiadomość!

Długo się obejmowali. Monika miała łzy w oczach. W domu pojawi się nasze wnuczátko – pomyślała z rozrzewnieniem. Przypomniała sobie, jak maleńki Klaus odmienił ich życie.

– Zostaniecie rodzicami, będziecie rodziną! Rozpocznie się nowy rozdział waszego, ale i naszego życia. Dziecko to dla wszystkich życiowy egzamin, który nie będzie miał końca. Wypili po lampce szampana. Emilia zadowolila się sokiem pomarańczowym.

Kolejne dni upływały w atmosferze aury rodzinnego wydarzenia, o którym często z przejęciem rozmawiano. Mimo odległego terminu porodu, niemal wszystko, co się działo od dnia, gdy wiadomość ujrzała światło dzienne, było naznaczone przyszlými narodzinami. Wszelkie plany, przedsięwzięcia, zakupy, etc. rozpatrywano przez pryzmat przyjścia na świat potomka Nürnbergów. Emilia nie mogła się przyzwyczaić do tej egzaltacji. Ciążę traktowała jako coś naturalnego. Nadawanie temu wydarzeniu przez rodziców Klause szczególnej rangi, także przez udzielanie nadmiernej uwagi jej osobie uznała za coś krępującego. Zmiana rytmu dom – praca – dom nie miała sensu. A sugestia państwa Nürnbergów, by przerwała pracę na czas ciąży, zirytowała ją. Dała sobie rok na awans na kierownicze stanowisko w BKR Versicherung i zamierzała ten cel osiągnąć. Emilia ignorowała ich „dobre

radę”. Życie pod kloszem nie wchodzi w rachubę – oświadczyła Klausowi stanowczo.

W jednej kwestii musiała ustąpić. Jensowi polecono nie odstępować jej na krok. Jego asysta właściwie nie była taka zła, pod warunkiem, że odbywała się poza firmą. Czuła się bezpieczna. Jego wsparcie dla innych członków rodziny Nürnbergów zostało zredukowane niemal do zera. Wiedziała, że musi stale dbać o siebie. Wyglądała świetnie. Wczesna ciąża w niczym nie narusza mojej urody – stwierdziła. I zaśmiała się na myśl, że charakterek odejmuje jej lat. Nie jestem gotowa na niepotrzebne kompromisy, a już szczególnie na zatrzymanie własnego rozwoju z błahych powodów – uznała. Nie dam się nakłonić do bycia kimś, kim być nie chcę – nie jestem „świętą krową”.

Klaus obsypywał Emilię prezentami. Sprzeciwiała się temu ganiąc go za zbytnią rozrzutność. Choćby w perspektywie budowy nowego domu. Przyjął jej słowa do wiadomości, ale niewiele to zmieniło. Więcej nie protestowała, rozumiejąc, że jemu samemu jest to potrzebne. Widocznie uważa, że miłość i okazywanie mi czułości to za mało – pomyślała. Zrozumiała, że kto daje i jeszcze musi błagać osobę obdarowywaną o przyjęcie prezentu może zniechęcić się i odwrócić. Uznać, że to już zbyt wiele. Konflikt na tle „nadmiernej dobroci” nie jest im potrzebny. Nie oponowała i od czasu do czasu odwzajemniała się.

Gorący lipiec w mieście dawał się we znaki. Emilia jako pomysłodawca kontynuowała rozpoczęty w połowie maja nowy projekt, który miał na celu dotarcie z ofertą do najbogatszych klientów. Do pomocy Emilii w jego wdrożeniu dyrekcja firmy skierowała dwoje pracowników z kilkuletnim stażem w firmie. Na życzenie Emilii jedna z tych osób biegle posługiwała się komputerem. Chodziło

o stworzenie we współpracy z największymi biurami podróży zupełnie nowej oferty polis „full” – zróżnicowanego, luksusowego, kompleksowego pakietu ubezpieczeń zdrowotnych – dla grup sportowych, turystycznych, także osób indywidualnych. Drogie i ekskluzywne pakiety obejmowały sporty ekstremalne, niebezpieczne rejony świata – pokrywały koszty leczenia i powrotu poszkodowanych do miejsca zamieszkania. Kluczowa w projekcie była matematyczna symulacja kosztów i wpływów na bazie danych statystycznych prawdopodobieństwa zdarzeń. Dział wyposażono w nowy komputer IBM 5150. Emilia nareszcie miała okazję do pracy na komputerze. Pracownik nauczył ją podstawowych zasad posługiwania się IBM i zapoznał z najnowszymi dostępnymi aplikacjami. Rosła baza danych nowej polisy.

Emilia uważała sukces za pewny. Wejście oferty w życie zaplanowano na jesień. Warunkiem było zawarcie niezbędnych ramowych umów z kluczowymi zagranicznymi usługodawcami. Wymogła na Rüdigerze Kranzu przeprowadzenie wśród klientów nowatorskiej ankiety. Wyniki nie budziły wątpliwości. Liczba zainteresowanych przekroczyła najśmielsze oczekiwania. Pojawienie się takiej oferty w ocenie biur podróży zachęci wielu do bardziej ryzykownych tras. Świadomość zapewnienia bezpieczeństwa podczas aktywnych pobytów na safari w Kenii, dachu świata w Tybecie, lodowcach Argentyny i innych odległych miejscach ośmieli tych niezdecydowanych generując znaczny wzrost sprzedaży wycieczek specjalistycznych.

O innowacyjnych pomysłach Emilii Klaus dowiedział się od Rüdigera podczas partii golfa, gdy wędrowali od dołka do dołka.

– Emilia jest bardzo inteligentna i pracowita – powiedział Kranz. Muszę ją chronić przed zawiścią, wiesz jak jest. Została

kierownikiem nowego zespołu, który sama stworzyła. Większość pracowników ma wysokie ego, przeciętniacy czują się niedoceniani. Każdy chce awansować w hierarchii i więcej zarabiać. Pionowa ścieżka rozwoju jest dla nielicznych. Kombinujemy, zamiast awansów na wyższe stanowiska proponujemy awans poziomy. Dajemy tytuły, np. „starszy” – specjaliście i niewielką podwyżkę, przenosimy do innych działów, nowych zespołów projektowych. Nie wszyscy to rozumieją, ale awans poziomy wiele daje im i firmie. Zamiast tkwić na stanowiskach jednoosobowych, uczą się pracy w grupie, poznają nowe zagadnienia, zyskują nowe kompetencje, lepiej poznają organizację, nawiązują nowe kontakty. Ich szanse na awans pionowy rosną, ale w dłuższym okresie. Klaus, po co ja ci o tym mówię? Stykasz się z tym u siebie na co dzień.

Twojej żony nigdy nie traktowałem jak pracownika protegowanego. Wszyscy o tym się przekonali. Ona samodzielnie zaczęła rozwijać firmę, jest innowacyjna, zna doskonale ekonomię. Uczy się błyskawicznie, jest pragmatyczna i szalenie ambitna. Utożsamia się z firmą. Jako kierownik zespołu zarabia teraz znacznie więcej.

Klaus zamyślił się. Mila o pracy mówi w domu niewiele. Przez pół roku osiągnęła stanowisko kierownicze, niższego szczebla, ale jednak. I nic mi nie powiedziała.

O ciąży w firmie nie wspomina, prze do przodu. A macierzyństwo? Poświęci się dziecku, czy pozycja zawodowa będzie dla niej ważniejsza? Po chwili swoje rozterki uznał za zbędne. Mila zna hierarchię wartości, i to, że jej zarobki dla naszej rodziny są bez znaczenia. Poza tym liczy się z moim zdaniem i opinią rodziców. Wykona swoje matczyne obowiązki, tak jak wszystkie młode mamy. Jakby co, w tej sprawie kompromisu nie będzie.



– Trochę mnie zaskoczyłeś, zwrócił się z tym stwierdzeniem do Rüdiger. O pracy mało w domu rozmawiamy. Jej cechy znam, gdy poznaliśmy się w grudniu od razu zrozumiałem, że jest kimś wyjątkowym. Zaproponowałem ci ją z przekonaniem, że warto. Ma złożoną osobowość, w pozytywnym sensie. Czego się nie dotknie, we wszystkim jest dobra. Jej hobby to psychologia. Czasem snuje monologi, które mnie szokują, na jakimś kosmicznym poziomie koncepcji i analizy. Musi mieć genialną pamięć. A za chwilę jest uśmiechniętą, pełną wdzięku młodą dziewczyną, żartuje, nawet się wygłupia. W jej obecności nie myślę o problemach, świat jest radosny i prosty. Wymiotła mi z głowy Ulrike i jej poprzedniczki, nie rozumiem siebie z tamtych związków.

– Jesteś szczęściarzem, Klaus, zawiązałeś do właściwej przystani.

– A propos przystani. Wiesz, że w sierpniu ruszamy z Miłą na Teneryfę w opóźnioną podróż poślubną? Do wyjazdu trzy tygodnie, nie mogę się doczekać. Tyle się działo, musimy wypocząć. Wiem, że byliście tam z Anną?

– Nie będziecie się nudzić. Atrakcje na pewno znasz z katalogów. Mieszkańcy wyspy są przyjaźni, życzliwi, chętni do pomocy, zawsze uśmiechnięci. No i dobra pogoda jest przez cały rok. Sierpień to szczyt sezonu, będzie mnóstwo ludzi. Wcześniej zarezerwujcie dobry samochód, bo z tym jest kłopot, wciskają jakiś złom. Atlantyk schładza powietrze, nad oceanem jest przyjemnie. Im dalej od wybrzeża, tym cieplej. Drogi boczne są wulkaniczne, słabe i nierówne, sterczą ostre kamienie. Nam strzeliła opona, dobrze, że na prostym odcinku, kiedy jeszcze nie zdążyliśmy się rozpędzić.

– Nie pij w samolocie, auto podstawiają na lotnisko, będziesz od razu prowadzić. Ja o tym zapomniałem i jechałem na rauszu z duszą na ramieniu. Ruszyliśmy na końcu kawalkady aut jadących

za samochodem faceta z biura podróży. Włączyłem tylko światła postojowe, krótkich mi się nie udało. Niewiele widziałem. Do tego gość pędził, a wszyscy za nim, w końcu już nie wiedziałem czy jadę za naszą grupą, czy za obcymi – licho wie dokąd. Słowem, heca na początek. Ale potem – bajkowo.

### *Podróż poślubna, 1982 rok*

Zaczynali się niecierpliwić, ale Wilhelm nie zawiódł. W jakimś ekspresowym trybie Emilia trafiła na listę osób, którym nadano obywatelstwo. Uczyniono wyjątek, na mocy poręczenia urzędnika MSZ zawierającego opis korzyści z przyjęcia wybitnej osoby do społeczeństwa niemieckiego. Zaniechano prowadzenia rygorystycznych i czasochłonnych procedur sprawdzających osobiste kontakty wnioskodawcy i więzi z narodem niemieckim. Po dziesięciu dniach od uzyskania obywatelstwa Emilia Nürnberg odebrała niemiecki paszport. W samą porę, na tydzień przed trzynastym sierpnia – datą wylotu z Hamburga.

Trzynasty i piątek – skojarzyła nie przejmując się wcale – nie wierzyła w przesady. Na zakupy przed wyjazdem poświęcili z Klausem cały weekend. W sklepach z odzieżą i obuwiem zaczęła się właśnie posezonowa wyprzedaż. Czegoś podobnego nigdy nie widziała. Ceny w Polsce są stałe, a tutaj – letnie kostiumy, szorty, koszulki, czapki, klapki, obuwie, okulary oferowano za pół ceny, która obowiązywała jeszcze w piątek. Kupili więcej rzeczy, niż planowali. Co drugi dzień będą wyglądać jak inna osoba – stwierdziła. Będzie zabawnie być kameleonem, nawet Klaus może mnie nie rozpoznać.

W czwartek oboje nie poszli do pracy, chcąc nieco wypocząć przed podróżą i bez pośpiechu spakować bagaże. Cieszyli się na wyjazd we dwoje. Bez wścibskich spojrzeń, ocen, komentarzy.

Nareszcie incognito – w samolocie, w hotelu, na plaży, na ulicy, w kawiarni, w parku. Ponad pięciogodzinny lot przebiegł spokojnie. Tak daleko od domu nie byłam jeszcze nigdy – pomyślała. Miała na myśli Hamburg, po chwili uzmysłowiła sobie, że to stwierdzenie dotyczy też Warszawy, do której na stałe najprawdopodobniej już nie wróci. Wylądowali o zmierzchu. Klaus pamiętał o radzie Rüdiger'a i nie pił alkoholu podczas lotu. Rezydent TUI wskazał im ich auto.

Obejrzał samochód. Nie oferowano aut produkcji niemieckiej, w hamburskim biurze TUI wybrał fordę escorta trzeciej generacji, 3-drzwiowy hatchback. Był szybki, miał dobre przyspieszenie, silnik o pojemności tysiąc sześćset.

– Miła, ma cztery metry, jest szeroki – powiedział. Mniejszym bałbym się jeździć. Benzyna, pod maską prawie sto koni – diesle są słabsze. Zgłosił porysowania, nadpękniętą tylną lampę i wgnieciony przedni zderzak. Pospiesznie wrzucili bagaże, bo w pozostałych autach już pracowały silniki. Widać innym stan ich aut jest obojętny, jacyś narwańcy – pomyślał. Do Los Gigantes jechali półtorej godziny. Był zadowolony z auta, ale wóz lekko ściągał w prawo. Doszedł do wniosku, że przednia opona jest niedopompowana. Coś podobnego w Niemczech jest nie do pomyślenia – stwierdził. Jesteśmy tysiące kilometrów od Europy, no i Hiszpania, sjesta, czego tu wymagać – westchnął. Zaparkowali przed hotelem i ruszyli z bagażami do recepcji. Apartament z widokiem na ocean miał duży taras. Domyślili się, że małe światełko na horyzoncie to mała wyspa La Gomera.

Emilia od dziecka marzyła o urlopie w jakimś dalekim kraju, plaży z palmami, wszechobecnym szumie spienionych morskich fal. Stała na plaży z czarnego, wulkanicznego piasku i widziała ciemne wody oceanu, którego poziom podnosił się powoli, by po

osiągnięciu wysokości wielu metrów ruszyć szaleńczą falą w dół, porywając wszystko ze sobą. Wszystko, co skrywał w środku i to co pływało na jego powierzchni. Spełniły się marzenia mojego dzieciństwa – stwierdziła. To nie płytki Bałtyk, a przestwór wody głęboki na kilka kilometrów. Rano na plażę przyniesiono kolorowe leżaki. Wielu turystów rozłożyło się na kocach, na jakichś narzutach przyniesionych z hoteli chroniących przed kontaktem z ostrym, rozgrzanym piaskiem, na którym nie sposób postawić gołej stopy.

Obserwowali z Klausem wyczyny śmiałków na deskach ślizgających się z dużą prędkością na czołach fal, by z impetem, gwałtownie osiąść na plaży. Upadek na czarny piasek albo na sterczące z niej kamienie nierzadko kończył się kontuzjami, często otarciami skóry, czasem do krwi. Przez kilka dni widzieli wiele wypadków, których ofiarom udzielano pomocy medycznej. Mimo ostrzeżeń surfowano w najlepsze. Dzieci spływały na falach, leżąc na niewielkich, plastikowych deskach, co kończyło się otarciami palców i dłoni. Było to mniej groźne od szorowania gołym ciałem po piachu szorstkim jak pumeks. Emilia chroniła się przed słońcem pod dużym parasolem. Chwila nieuwagi mogła skończyć się poparzeniem. Klaus czuwał nad nią, przynosząc wodę i soki z bufetu.

Widok kilkudziesięciometrowych pionowych skał klifu zawzięcie atakowanych przez wzburzone fale oceanu fascynował ją. Jeśli udało by się, choćby w niewielkim stopniu wykorzystać energię oceanów można by pozamykać wszystkie kopalnie węgla na świecie – zauważyła. Klauza zastanawiała odwaga ludzi pływających na otwartym oceanie. Skakali do wody z łódek w pobliżu klifów, które, gdy ocean był wzburzony, stanowiły śmiertelną przeszkodę.

– Miła, myślisz, że się nie boją? – zapytał. To, że pojawiają się przyjazne delfiny, to nie znaczy, że jest bezpiecznie. Zauważyłaś,

że nie ma tu ratowników? I nikt nie śledzi otwartego oceanu. Rekiny mogą pojawić się nagle i co wtedy?

– Nie wszystkie rekiny są groźne, czytałam, że ataki na ludzi zdarzają się rzadko. Żarłaczce białe – rekiny ludojady pojawiają się u wybrzeży Australii. Słyszałeś o zaginięciu ich premiera, to zdarzyło się kilkanaście lat temu. Świetnie pływał! Ciało nigdy nie odnaleziono. Wielu twierdziło, że stał się ofiarą ataku rekinów.

– Albo pozbyli się go przeciwnicy polityczni – skomentował. Skoczył do wody sam, czy go zepchnięto? Przecież to ułamek sekundy. Wiesz co Mila? – powiedział niespodziewanie – przypominasz mi ocean.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się.

– Twoje myśli są niezgłębione, bywasz burzliwa, częściej łagodna, twoje nastroje falują, szybko od powagi przechodzisz do żartu. Twoje towarzystwo jest intrygujące, zagadkowe, przynosi niespodzianki. Przed oceanem ostrzegają komunikaty pogodowe, a ty jesteś nieodgadniona.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spojrzała na Klause pytającym wzrokiem.

– To, że nie nudzę się przy tobie, wręcz przeciwnie, twoje spostrzeżenia i uwagi intrygują mnie, dają wiele do myślenia. Przenikasz ludzi i ich sprawy na wskroś, a ja mam czasem problem, by nadążyć za twoim myśleniem.

– Pamiętasz, kiedy pocałowałaś mnie pierwszy raz?

– Pierwszy raz to ty mnie pocałowałaś w policzek, następnego dnia po tym jak zjawiałaś się w rezydencji.

– Zgadza się, i chwilę później pocałowałaś mnie w usta na dobranoc. A mi zwirował cały świat, bo wtedy zrozumiałam, że jesteś moją drugą połówką.

Po trzech dniach spacerów po porcie i okolicy, pływania, wylegiwania się wieczorem na tarasie do którego docierały przyjemne, chłodzące powiewy oceanicznego wiatru, uznali, że czas ruszyć na zwiedzanie wyspy. Autokar zawiózł ich na wieczorny spektakl w amfiteatrze. Śpiew, taniec flamenco, kilka pokazów iluzjonistycznych, półtorej godziny świetnej zabawy. Nazajutrz po śniadaniu wybrali się do Costa Adeje na spacer wąwozem Barranco del Infierno. Na końcu wąwozu, wysoko w górach, dotarli do największego wodospadu na Teneryfie. Nie spotkali sugerowanych w nazwie diabłów i czarownic, ale widoki zapierały dech, marsz w górę również. Minęła pora lunchu, gdy odwiedzili Los Cristianos i Playa de Las Americas, gdzie słońce świeci przez 360 dni w roku. Emilia pierwszy raz ścigała się z Klausem na torze gokartowym.

Południowe płaskie wybrzeże nie prezentowało się szczególnie interesująco. Cały dzień spędzili w intensywnym ruchu. Klaus w drodze powrotnej proponował odwiedzić małe miejscowości – Marazul i Playa San Juan, położone nad oceanem. Zrezygnowali, bo Emilia poczuła się zmęczona. W hotelu pojawili się w porze kolacji. Pod prysznicem zmyli z siebie pot, pył i wszędobylski piasek, który niesiony wiatrami pokrywał ciało, wciskając się nawet do uszu. Po kolacji przy świecach nie usiedli jak zwykle na tarasie. Emilia musiała się położyć. Później wstała na chwilę, by przebrać się w nocną koszulę i umyć zęby. Szybko zasnęła – nie chciał jej budzić, więc przytulił się i tak spali do rana.

Podczas kolejnych dni na przemian zwiedzali i odpoczywali. Wybrali się autem pod wulkan Pico del Teide. Kolejka linowa wwiozła ich niemal na sam szczyt. Resztę stromej drogi do krateru pokonali pieszo. Na tak dużej wysokości Emilia jeszcze nie była. Z najwyższej góry Hiszpanii usiłowali dojrzeć wybrzeże Afryki,

co się nie powiodło. Przed nimi rozpościerała się górzysta Gran Canaria i dalej, nieco bardziej na północ Fuerteventura. Znów spędzili dwa dni na odpoczynku. W niedzielę, na pięć dni przed końcem pobytu postanowili pojechać do położonego na północy Parku Papug. Powitał ich wielki napis – Loro Parque. Znaleźli się w tłumie turystów z całego świata. Tresury papug i spektakle z udziałem innych ptaków wzbudzały podziw, co chwila w amfiteatrze rozlegały się gromkie brawa. Emilia była zachwycona. Pobyt w zoologiczno-botanicznym parku trwał długo z uwagi na rozległy teren i długie kolejki po bilety – do aligatorów, żółwi i szympansów.

Do Los Gigantes wracali po godzinie osiemnastej. W drodze powrotnej planowali jeszcze zwiedzić stare miasteczko Masca. Jazda była uciążliwa z uwagi na spory ruch i trudne ukształtowanie terenu. Klaus w tylnym lusterku zauważył dużego vana, który również kierował się ku zachodniemu wybrzeżu. Jechali w kierunku zachodzącego słońca, które świeciło im prosto w oczy. Klaus zwalniał, a mimo to często musiał gwałtownie hamować. Zdarzało się, że bardzo wąska i stroma droga nagle kończyła się i następował nie oznaczony wcześniej skręt pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, niemal bez łuku. W takich miejscach należało niemal stanąć.

Jechali w dół po ostrym stoku, modląc się w duchu, by nie strzeliła opona i nie puściły przegrzane hamulce. Przed kolejnym niespodziewanym zakrętem znów musiał bardzo zwolnić. Zdążył zauważyć, że jadący stale ich śladem van nagle pojawił się tuż za nimi. Przed zakrętem nastąpiło silne uderzenie z tyłu. Klaus nie miał szans na reakcję. Ich ford wyłamał barierę i stoczył się w dół stromizny, koziółkując przez maskę a następnie bokiem do momentu uderzenia w drzewo. Emilia niewiele zapamiętała z przebiegu wypadku – silne uderzenie w tył ich auta, starano-

wane bariery, trzask zgniatanej karoserii, szyby, które rozprysły się na małe kawałki i Klausa opartego krwawiącą głową o deskę rozdzielczą. Była w szoku, świadomość tego, co się stało i ból dotarły do niej po dłuższej chwili. Klaus nie reagował na jej słowa. Przeraziła się – był nieprzytomny.

Z protokołów policji sporządzonych na miejscu wypadku i wyników śledztwa, wynikało, że spowodował go pojazd o nieustalonych numerach. Nie zachował odległości od poprzedzającego pojazdu i uderzył z dużą prędkością w auto znajdujące się przed nim. Śladów hamowania nie stwierdzono. Auta i kierowcy nikt nie widział. Odjechał, nie udzielając pomocy. Policji nie udało się zidentyfikować pojazdu i jego kierowcy. Poważne zgniecenia forda escorta i brak śladów lakieru obcego auta na karoserii samochodu były zastanawiające. Policja nie wykluczyła możliwości celowego działania. Duży pojazd musiał mieć zamocowane przed maską potężne stalowe zderzaki, świadczył o tym kształt wgnieceń w fordzie.

Kierowca, który nadszedł chwilę po wypadku zobaczył wyłamaną barierkę drogową i kilkadziesiąt metrów niżej rozbite, oparte o drzewo auto. Wezwał pomoc przez telefon, który znalazł dopiero w czwartym z napotkanych gospodarstw.

Dojazd karetki trwałby zbyt długo. Po godzinie na miejscu wylądował ratowniczy helikopter medyczny. Klaus wciąż był nieprzytomny, Emilia usiłowała zatamować krew płynącą z rany na jego głowie. Z trudem przetransportowano rannych – mężczyznę i kobietę po stromym zboczu do śmigłowca. Ubrani w czerwone stroje ratownicy udzielili im pierwszej pomocy. Usztywniono jego głowę i schłodzono, unieruchomiono całe ciało. Emilii wydawało się, że lot trwał całą wieczność. W szpitalu uniwersyteckim w Santa Cruz po wykonaniu i wywołaniu zdjęć zabrano Klausa na



salę operacyjną. U Emilii nie wykryto złamań, ale wobec groźby innych obrażeń wewnętrznych i faktu, że jest w ciąży, zabrano ją na szpitalny oddział ratunkowy.

Opatrzono jej powierzchowne rany. Przeszła wstępną diagnostykę, podłączono ją do aparatury stabilizującej funkcje życiowe. Emilia po angielsku i niemiecku dopytywała lekarzy o stan Klause, prosząc, by pozwolili jej go zobaczyć.

– Na razie nie może pani zobaczyć męża. Trwa operacja, ma uszkodzone dwa żebra i nogę. Jego stan jest stabilny, odzyskał przytomność i został wprowadzony w stan uśpienia kontrolowanego. Tak jest bezpieczniej. Od niedawna mamy pierwszy na wyspie tomograf. Nie wykazał krwawienia wewnątrz czaszki, ale jest za wcześnie by postawić diagnozę. Rana głowy nie jest duża, jednak to niczego nie przesądza. Miejmy nadzieję, że krwawienie wewnątrzmożgowe nie wystąpi, stale mierzymy ciśnienie. Na razie nie ma wskazań, by operować głowę. Wymioty nie nastąpiły. Może nie ma uszkodzeń struktur mózgowia. Niech pani będzie dobrej myśli. Jeśli najbliższe godziny, a właściwie dni, nie przyniosą pogorszenia rokowania będą dobre.

Na piersi lekarza wisiała plakietka „Dr. Juan Martinez”. Cała poobijana leżała na łóżku w jednoosobowej sali, odczuwając narastający ból. Szok powypadkowy ustąpił – gorączkowo zastanawiała się co może zrobić, by ratować Klause. Podłączono telefon – mogła rozmawiać z Nürnbergami. Zegar wskazywał północ. Czy jest sens dzwonić teraz? – rozważała. Wybrała numer Blankenese. Czekwała długo, w końcu Monika odebrała połączenie. Emilia nie była w stanie mówić głośno, ale zmobilizowała się i jednym tchem wyrecytowała:

– Mamo, straszny pech, mieliśmy wypadek, ktoś w nas wjechał. Żyjemy, nie denerwujcie się. Klaus i ja jesteśmy w szpitalu w Santa Cruz. Klaus ma złamaną lewą nogę, już ją zoperowali. Jest poobijany, uderzył się w głowę. Otoczono nas troskliwą opieką. Monitorują go, stan stabilny. Żeby uniknąć powikłań podali Klausowi środki nasenne. Ja jestem obolała, ale nie mam złamań, opatrzyli mi rany skóry.

Monika milczała, więc Emilia zapytała czy ją słyszy. Odezwała się po chwili:

– Emilio, to straszne, czy życiu Klausu nic nie grozi? – A ty? Czy ciąża nie jest zagrożona?

– Mamo, to nowoczesny szpital. Jesteśmy pod świetną opieką. Ja jestem w jednoosobowym pokoju na oddziale ratunkowym. Jutro wstanę i usiądę przy Klausie. Jeśli mi pozwolą nie odstąpię od niego nawet na chwilę.

– Gerd od kilku dni jest w złej formie, skoczyło mu ciśnienie, ma zawroty głowy. Śpi w drugim pokoju. Niczego dzisiaj mu nie powiem, może po śniadaniu. Mila, zadzwoń jutro po dziesiątej, może po obchodzie coś ci powiedzą. Bądź dzielna. Pomyślę, jak wam pomóc. Z Hamburga to nie będzie łatwe. Ściskam cię mocno, jak będzie to możliwe pozdrów od nas Klausu. Rozłączyły się.

Emilia, mając pod ręką telefon, zastanawiała się, do kogo jeszcze zwrócić się o pomoc. Centrala łączyła bardzo sprawnie. Zatelefonowała do rezydentki TUI. Poprosiła o kontakt ze szpitalem i uruchomienie ubezpieczenia turystycznego. Pod koniec rozmowy doznała olśnienia. Poprosiła rezydentkę, by powiadomiła Wilhelma Preussa z Bonn. Pamiętała tylko adres. Wilhelm jest niezastąpiony – pomyślała. Może udzielić wsparcia po linii dyplomatycznej, gdzieś na wyspie jest z pewnością konsulat nie-

miecki. To nam może pomóc, a na pewno nie zaszkodzi. Zasnęła. O drugiej w nocy zadzwonił telefon, dzwonek widocznie wyciszono, bo przykryta kołdrą ledwo go usłyszała.

– Halo! Halo! – poznała głos Wilhelma.

– Wilhelm tu Emilia – powiedziała cicho.

– Kochana, co się stało?! – miałem telefon z TUI, mieliście wypadek?

Emilia opowiedziała Willemu o wypadku, śmigłowcu, szpitalu i o najgorszym – poważnych urazach Klausa, szczególnie głowy, dodając, że każda godzina może polepszyć, bądź, niestety, pogorszyć sytuację. Wilhelm obiecał pomoc, rozłączyli się. Znowu zasnęła, tym razem z poczuciem, że zrobiła wszystko, co mogła. Obudzono ją o siódmej. Podano jedzenie i lekarstwa. Pielęgniarka nie wiedziała nic o stanie Klausa. Nie był pacjentem z jej oddziału. Musiała czekać do obchodu z nadzieją, że czegoś się dowie. Poruszanie ciałem, ułożenie się na drugim boku sprawiło jej ból. Musiała uważać, by nie zerwać opatrunków. Obie ręce miała poranione i obwiązaną lewą nogę. Jakimś cudem głowa nie doznała obrażeń. O dziewiątej przyszedł lekarz, obejrzał ją, osłuchał i polecił zmienić opatrunki. Zapytana o samopoczucie powiedziała, że bez zmian. Kazał wypoczywać.

– Wyniki ma pani dobre, ciąża nie jest zagrożona. Serce, płuca pracują normalnie. Boli panią głowa?

– Nie – zaprzeczyła. Panie doktorze czekam na informację o mężu. Jak przebiegła operacja?

– Cóż, bez zmian. Na nodze ma teraz lekki opatrunek gipsowy. Z uwagi na żebra ma przewiazaną i usztywnioną klatkę piersiową, żeby nie pracowały więcej, niż wymaga tego funkcja oddychania. To pęknięcia, nie ma przemieszczeń. Nadal śpi –

jest monitorowany. Ciśnienie nieco wzrosło, ale jest w normie. Serce pracuje miarowo, oddycha równomiernie. Nie pojawiły się wymioty. Dzisiaj powtórzymy tomografię. Mogło dojść do lekkiego uszkodzenia struktury prawej strony mózgu. Długo analizowaliśmy poprzednie wyniki. Prawdopodobnie wystąpiło minimalne krwawienie i obrzęk. Szkoda, że nie miał schłodzonej głowy zaraz po wypadku. Ratownicy zrobili to w trakcie lotu i to prawdopodobnie uratowało pani mężowi życie.

– Czy mogę dostać wózek i zobaczyć męża? Gorąco proszę!

– Zapytam profesora, ale jeśli tak, to nie wcześniej niż po południu. Teraz jest badany i nadal diagnozowany.

Musiała więc czekać cierpliwie i modlić się do Boga o ratunek dla Klausa, siebie i nienarodzonego dziecka. Wiedziała, że wypadku nie mogli uniknąć. Jechali bardzo wolno – Klaus nie miał czasu na żaden manewr. Kto to mógł być? – zastanawiała się. Tego, że mógł to nie być przypadek nie można wykluczyć – pomyślała. I ogarnęło ją przerażenie.

Tak wspaniale spędzali czas na pięknej Teneryfie. Nikt nie mógł przewidzieć, co się stanie. Wszędzie przed Masca stały znaki ograniczenia prędkości. W feralnym miejscu brakowało znaku ostrzegawczego „niebezpieczny zakręt w lewo”, tego była pewna. Klaus, widząc koniec drogi i barierki, musiał ostro wyhamować. W takim miejscu i piętnaście km/h byłoby za wiele. A obowiązywało czterdzieści. To zapamiętała. Po południu przesadzono ją na wózek i powieziono na salę pooperacyjną. Klaus spał. Głowę miał obandażowaną i bardzo bladą twarz. Ekrany pulsowały niebieskim światłem. Wyświetlane parametry wydały jej się w normie. Dotknęła jego ręki i pogładziła ją. Oddychał równomiernie.

Do Emilii podszedł szpakowaty mężczyzna. Odruchowo spojrzała na identyfikator na którym widniało „Prof. Alvaro Garcia”.

– Zajmuję się pani mężem. Proszę być dobrej myśli. Dzisiejsze dodatkowe badania potwierdziły niewielkie krwawienie i nieznaczny obrzęk prawej strony mózgu. Kiedy pacjent wybudzi się za dwa dni – będziemy wiedzieć więcej. Po pierwsze wyjaśni się, czy nawiążemy normalny kontakt. Po takim wstrząsie mogą wystąpić problemy z mówieniem, które jednak zwykle stopniowo ustępują. Groźniejsze są niedowłady, czasem nawet długa rehabilitacja nie przynosi efektów. Ucierpiała prawa strona głowy, miejmy nadzieję, że nie wystąpi lewostronny niedowład.

Diagnoza wstrząsnęła Emilią. Nie takich informacji oczekiwała. Profesor chyba asekuje się, ale co by nie było – pomyślała, będą walczyć o powrót Klausa do normalnej formy.

Profesor zwrócił się do Emilii:

– Dzwonił do nas prezydent parlamentu autonomicznego naszej prowincji Santa Cruz de Tenerife. Zapewniłem go, że mąż pani ma zapewnioną najlepszą opiekę. Jutro około południa przyjedzie do szpitala niemiecki konsul. Proszę już wracać na swoją salę.

Następnego dnia na krótko odwiedziła Klausa. Nadal spał. Mówiła do niego przez chwilę o tym, kogo powiadomiła. I o tym, że go kocha i wie, że wszystko będzie dobrze. Jego stan nie uległ zmianie. Uznała tę informację za pozytywną. Jeśli nie jest gorzej, to może być tylko lepiej.

Pojawił się niemiecki konsul – dość młody i energiczny. Zapewnił, że konsulatu przez swoje zainteresowanie zmobilizował szpital do podjęcia nadzwyczajnych starań i monitoruje sytuację. Dowiedziała się, że nadal trwają poszukiwania sprawcy wypadku i jego auta. Policja jest przekonana, że wypadek spowodowano umyślnie.

Wskazuje na to brak jakichkolwiek śladów hamowania i fragmentów samochodu, który uderzył w forda. No i to, że poszkodowanym nie udzielono pomocy, a auto zniknęło bez śladu. Konsulat nalega na kontynuowanie śledztwa w celu pociągnięcia sprawcy do odpowiedzialności karnej. TUI rozpoczęło procedurę w celu pokrycia kosztów leczenia w ramach ubezpieczenia. Konsul wręczył Emilii słownik niemiecko-hiszpański i rozmówki, z komentarzem: „tutaj po angielsku i niemiecku trudno się dogadać”. Emilia podziękowała mu, prosząc o podtrzymywanie z nią kontaktu i bieżące informacje.

Niemiecki system działa sprawnie – stwierdziła. Skontaktowała się z nią Monika, której przekazała wieści o Klausie. Wspomniała o konsulu, o współpracy z TUI. Nie miała serca, by wspomnieć o możliwych następstwach urazu głowy, które wymienił profesor Garcia. Czekaśmy do jutra – powiedziała. Klaus zostanie wybudzony i będziemy wiedzieć więcej. Gerd przeżywa stan Klausu – powiedziała Monika, ale mocno wierzy, że twardy z niego facet i wyjdzie z tego.

Wybudzenie Klausu nastąpiło przed południem. Emilia czekała w napięciu na spotkanie z nim. Tymczasem profesor Garcia poinformował ją, że personel oddziału prowadzi z pacjentem procedury i najwcześniej przed wieczorem zostanie zawieziona do męża, jeśli jego stan na to pozwoli. Emilię strwożyły jego słowa. Coś jest nie tak – pomyślała i wpadła w rozpacz.

Do Klausu zawieziono ją na wózku przed osiemnastą. Czekała na reakcję męża na jej widok. Zobaczyła lekki uśmiech. Chciał powiedzieć jej imię, próbował kilka razy, ale kończyło się na pierwszej sylabie.

– Klaus, już dobrze – powiedziała. Dzięki Bogu, żyjemy. Kocham cię. Wydobrzejesz, masz silny organizm. Odpoczywaj, z dnia

na dzień poczujesz się lepiej – oświadczyła stanowczo. Jestem przy tobie. Znow się uśmiechnęła.

Ujęła go za prawą rękę i dotknęła dłoni. Odwzajemnił jej uścisk. Kontakt jest, to najważniejsze – pomyślała. Poznał mnie, dwa razy uśmiechnął się. Reszta jest kwestią czasu. Dotknęła lewej dłoni Klause. Nie zdobył się na uścisk, poruszył palcami. Uznała, że mózg wysyła prawidłowe polecenia, tylko szwankuje komunikacja. Zasnął. Spędziła z nim godzinę. Na polecenie lekarza wróciła do swojego pokoju. Przestrzegł ją, by zbytnio nie przemęczać pacjenta.

Emilia opuściła szpital po pięciu dniach, gdy uznano, że nie ma żadnych groźnych następstw wypadku. Pracownik konsulatu zawiózł ją do Los Gigantes. Tego dnia kończył się ich pobyt na Teneryfie. W asyście agenta TUI zabrała wszystkie bagaże z hotelu i zwróciła klucz w recepcji. Wieczorem wrócili do Santa Cruz. Emilia zamieszkała w niewielkim pensjonacie oddalonym o dwa kilometry od szpitala. Dwa duże pokoje, łazienka, widok z tarasu na ocean – uznała, że Klaus po wyjściu ze szpitala będzie mieć tutaj dobre warunki. W obecnym stanie nie zniósłby atmosfery hotelowego zgiełku, rozkrzyczanych dzieci, wieczornych imprez – uznała. Tu rano widać wschodzące słońce, późnym popołudniem taras jest już w cieniu. Nie ma oślepiających promieni, jak w Masca i Los Gigantes.

Monika i Gerd dzwonili do niej codziennie wieczorem, by dowiedzieć się o stanie Klause. Uświadamiała im stopniowo powagę sytuacji. Rozważali lot na Teneryfę, ale Emilia im odradziła. Paradoksalnie musieli wycofać się z opłaconego rejsu statkiem po Wyspach Kanaryjskich. Odczekajcie trochę, jest poprawa – zakomunikowała rodzicom – wkrótce będzie w lepszej formie.

Zdawała sobie sprawę, że są to pobożne życzenia. Zdaniem lekarzy proces rehabilitacji może potrwać długo, oby skończyło się na kilku miesiącach.

Emilii udało się skontaktować telefonicznie z Warszawą. Mamę przeraził ich wypadek. Wyznała Emilii, że niedawno odebrała dziwny telefon. Myślała, że to pomyłka, gdy nieznaną mężczyzną oświadczył ściszym głosem: „ tym razem udało się twojej córce, ale nie zazna spokoju”.

Obie zamilkły na chwilę, po czym mama powiedziała, że stan napięcia w Polsce nieco zelżał. Okazało się, że 22 lipca zwolniono wielu internowanych. Ojca nie wypuścili – powiedziała ze smutkiem. Pieniądze od Emilii wpływały regularnie. Uwolniły Barbarę od codziennych trosk i walki o przetrwanie. Egzamin Tomka przebiegły pomyślnie. Mama wyznała, że ojciec napisał do niej, że żałuje. Teraz widzi, że popełnił błąd, rozstając się z nią. Napisał, że spodziewa się zwolnienia z internowania, być może jeszcze w listopadzie. Napomknął, czy nie chciałabym bliżej przyjrzeć się Krakowowi. „Ma urok, no i nie byłaś na spektaklu „Pawnicy pod Baranami” – powiedział. Umówiły się na telefon co tydzień i Emilia dotrzymywała słowa.

Pozwolono jej na spędzanie z Klausem kilku godzin dziennie. Cieszył się na jej widok. Odniosła wrażenie, że robi postępy. Leżał już w szpitalu dwa tygodnie. Wyniki następnych tomografii głowy wskazywały na poprawę. Opuchlizna ustąpiła, krwawienia nie stwierdzono. Emilia czytała mu książki. Witał ją pełnym imieniem, niemal codziennie zauważała symptomy poprawy. Potrafił powiedzieć dwa, trzy słowa. Całymi godzinami nic nie mówił, więc podejrzewała, że cierpi na melancholię. Żeby to zmienić,



żywo reagowała na wszystko co robił i mówił, chwając postępy. Na bieżąco przekazywała mu wieści od rodziców.

– Tata na krótko wrócił do firmy, tylko do twojego powrotu – zaznaczył. Wierzy w ciebie, bo twarde z ciebie facet – tak powiedział.

Klaus po raz pierwszy zaśmiał się głośno.

– Woli golfa – powiedział.

Postanowiła nie mówić Klausowi nic na temat wypadku, o podejrzeniach policji i telefonie, który odebrała mama. Każdego dnia całowała go wiele razy wysyłając silne impulsy miłości i przywiązania. Po miesiącu Klause posadzono na wózku. Zobaczył wnętrza szpitala, także widok wyspy z tarasu. Lewą nogę, unieruchomioną przez gips trzymał podpartą i wyprostowaną. Swobodnie poruszał palcami lewej stopy.

Emilia regularnie odwiedzała oddział ginekologii szpitala. Prowadzono jej ciążę. W porozumieniu z profesorem A. Garcia i szefem oddziału ortopedii sprowadziła do apartamentu w pensjonacie najnowocześniejsze przyrządy do ćwiczeń rehabilitacyjnych. Wynajęła w tym celu dodatkowy pokój przylegający do apartamentu, który okazał się przejściowy. Wszystko przygotowano na przyjazd Klause. Z nogi zdjęto mu gips i wypisano dwudziestego piątego września zobowiązując do cotygodniowych wizyt kontrolnych w szpitalu. Kuchnia w pensjonacie gotowała smacznie, ale przygotowywała głównie hiszpańskie dania. Coś w tej kwestii będę musiała przedsięwziąć – pomyślała Emilia.

Do pensjonatu przewieziono go karetką. Czekwała na niego z rehabilitantem, który od dwóch dni przychodził do pensjonatu, udzielając Emilii lekcji obsługi pacjenta, zapoznając z zestawem ćwiczeń wskazanych dla jej męża. Klaus robił nieustanne postępy. Potrafił przejść o kulach po pokoju, nie tracąc już równowagi.

Każdej nocy wielokrotnie zaglądała do niego i długo czuwała przy nim. Czasem budził się spocony i zestresowany z pytaniami:

– Co będzie ze mną dalej? Miła nie zapominaj o obowiązku mówienia mi prawdy. Nawet jeśli jest okrutna i niewiarygodna, wciąż nią jest. Powiedziałaś mi o wszystkim? Na pewno?

– Kochany, wiesz, że to moja zasada – odpowiadała. Miałaś sen, który cię przeraził. Nie zadręczaj się, jesteś w dobrej kondycji. Mówiłeś, że już nie czujesz bólu. Oboje dostaliśmy drugą szansę i jej nie zmarnujemy.

Znała jego zwyczaje i odgadywała potrzeby zapewniając mu to czego chciał, bez zbędnej zwłoki. Zaniedbała nieco samą siebie. Priorytet był jeden. Wspaniały klimat Teneryfy sprzyjał rekonwalescencji. Klaus nie chciał lecieć do Hamburga. Powiedział Mili, że powinien wrócić w formie, w jakiej go opuścił. Wyznał, że z nią czuje się szczęśliwy i bezpieczny. Życzył sobie, by fakt ich wypadku zachować w tajemnicy, nie ujawniać w firmie.

– Nie zniósłbym demonstrowania swojej niesprawności przed pracownikami. Współczucie, a już na pewno fałszywa empatia byłyby dla mnie nie do zniesienia. Nie chcę widzieć niczyjej litości, wysłuchiwać jakichś ubolewań.

Od wschodu słońca spędzał długie godziny na tarasie, wpatrując się w statki płynące na horyzoncie, usiłując odgadnąć banderę, cel rejsu, zawartość ładowni. Konwersował z Emilią, nieco jękając się i rozciągając słowa. Mógł już rozmawiać z rodzicami. Od połowy października ćwiczenia z rehabilitantem stały się intensywniejsze. Jose Quintana, młody Hiszpan zajmował się pacjentem z wielkim poświęceniem. Rozsądnie aplikował kolejne ćwiczenia, by nie przemęczyć Klause i w efekcie – zniechęcić. Był dyspozycyjny – zjawiał się do pomocy, gdy była potrzebna – bez względu porę.

Zaczęli pracę nad siłą i wytrzymałością. Klaus maskował fakt, że lewa ręka wciąż nie jest w pełni sprawna. Emilia towarzyszyła mu podczas ćwiczeń, korzystając z rowerka, toru do chodzenia, rotora, wioślarza treningowego. Musiała to robić ostrożnie, zaczęła się piąty miesiąc ciąży.

Klaus wymusił na Emilii spacer po plaży. Bała się, że powypadkowy lęk przed jazdą autem silnie go zestresuje. O własnym lęku przed aktem ponownej agresji nie mogła mu powiedzieć. Warunkiem udanej rekonwalescencji był spokój i wyeliminowanie napięć. Uparł się, więc ustąpiła. Kule rzucił na tylne siedzenie i samodzielnie usiadł z przodu obok kierowcy. Spacer po plaży dodał mu wiary w powrót do pełni sprawności. Stopy osuwały się w piasek, a on nie tracił równowagi. Czołowy wiatr tworzył opór, rozwiewał mu włosy, a on z wiarą poruszał się do przodu. Od tego spaceru co drugi dzień jeździli na plażę.

Jedzenie w pensjonacie smakowało Klausowi. Dla urozmaicenia na życzenie Emilii i według jej wskazówek przygotowywano czasem potrawy kuchni niemieckiej.

Kontakt z oceanem pozytywnie stymulował powrót Klausa do formy. Kolejne tygodnie przyniosły zasadnicze zmiany. Chodził już bez kul, powoli i ostrożnie, mówił płynniej. Emilia znów dostrzegła w nim Klausa, który czule pocałował ją na kanapie późnym wieczorem czternastego grudnia 1981 roku.

Doszło wreszcie do pierwszego zbliżenia po wypadku. Od kilku dni sypiali razem w małżeńskim łóżu, wtuleni w siebie. Nastąpiło to w naturalny sposób, który nie wymagał od Klausa wielkiego wysiłku. Emilia ucieszyła się, jednak towarzyszył jej lęk przed możliwymi skutkami nieuniknionego stanu napięcia jego mózgu.

Seks, gdy wciąż trwała rehabilitacja, mógł stanowić zagrożenie. Szczęśliwie nic złego się nie wydarzyło.

– Miła, było super, tak jak wcześniej. Nasza podróż poślubna trwa już trzeci miesiąc i wcale nie chcę jej zakończyć, bo nam służy – zażartował. Wylatując latem nie spodziewaliśmy się, że wrócimy zimą.

Klaus zadzwonił do konsula niemieckiego i Wilhelma. Przedstawiając się i prowadząc rzeczową rozmowę wprowadził ich w konsternację. Gratulowali mu, oceniając swoją pomoc jako zwykłą przysługę. Konsula zaprosili na obiad, zaś Wilhelm zaproponował, by razem spędzili następny urlop. Z ochotą zgodzili się na tę propozycję. Z Isabel i Wilhelmem Preussami Emilia czuła się najlepiej.

Zdecydowali się kontynuować współpracę z rehabilitantem do momentu powrotu do Niemiec. Klaus wiele mu zawdzięczał. Zastanawiali się, w jaki sposób mu podziękować. Termin wylotu do Hamburga ustalili na piętnastego listopada. Tydzień wcześniej Klaus wpadł wreszcie na pomysł. Kiedyś podczas ćwiczeń Jose zwierzył się, że marzy o skuterze. Na razie nici z tego – powiedział. Mam troje młodszego rodzeństwa, mama zajmuje się domem, a ojciec nie zawsze ma pracę. Pomagam im. Dzieci w szkole stale konfrontują się z rówieśnikami. Nie chcę by siostrzyczki i brata uznano za biedotę, za kogoś gorszego.

Klaus zapamiętał jego słowa. Pojechał z Emilią do największego salonu motoryzacyjnego w mieście. Jego uwagę zwrócił włoski skuter Vespa P200E – szybki, elegancki i z elektronicznym zapłonem. Widział je w Niemczech. Nie miał wątpliwości – to był najlepszy model. Wybrali kolor czerwony.

– Jose jest urodzonym ratownikiem – ten kolor będzie adekwatny – zaśmiał się Klaus.

Polecili doliczyć wszystkie możliwe akcesoria, pompkę, zapas żarówek, etc. Zapłacili, podając dane Jose jako nabywcy. Polecili dostarczyć skuter pod pensjonat na dziesiątą rano następnego dnia. Tam nabywca go odbierze – oświadczyli. To będzie niespodzianka.

Rozegrała się scena jak z filmu. Kwadrans przed dziesiątą bus z salonu przyjechał na parking pensjonatu. Kierowca czekał na umówiony sygnał Klausa, że nadchodzi właściwa osoba. Gdy Jose zmierzał do budynku kierowca busa zatrzymał go, pytając o personalia. Wszystko się zgadzało.

– Pan pozwoli, w wozie mam przesyłkę dla pana. Chwileczkę – powiedział, po czym wysunął platformę po której wytoczył na parking błyszczące czerwone cacko. Jose oświadczył, że to jakaś pomyłka.

– Przepraszam! – oponował kierowca – czy na fakturze jest pana imię i nazwisko? Jose Quintana, prawda? To pana adres? Widzi pan, że za Vespe zapłacono gotówką?

– Tak, zgadza się, ale ja nie...

– Proszę, oto dwie pary kluczyków, niech pan podpisze odbiór – powiedział kierowca, podsuwając mu pokwitowanie i wręczając długopis. Aha, bak jest pełny, a w tym kartonie ma pan akcesoria. Zdezorientowany Jose nie wiedział, co począć.

Wtedy usłyszał dobiegający z tarasu głos Emilii:

– Jose – firmalo! – este scooter es tuyo!

Jose uświadomił sobie, że właśnie został posiadaczem nowiutkiej Vespy, o której dotąd mógł tylko marzyć. Takie chwile mogą zdarzyć się tylko w snach – pomyślał. Podpisał, podziękował, zabrał kluczyki, karton i wszedł do pensjonatu. Tego dnia po ćwiczeniach pojechał do domu nową Vespe, lśniącą czerwonym lakierem. Zajeżdżając przed dom, trzy razy nacisnął klakson. Na widok Jose

na skuterze jego rodzeństwo z krzykiem wybiegło na podwórze a mama wyrzała przez okno. Rodzina Jose przeżyła euforię.

To jest jeden z tych szalonych dni, dla których warto żyć – pomyślała Emilia. Miała też powód do osobistej satysfakcji – po trzech miesiącach umiała porozumieć się po hiszpańsku – przynajmniej w podstawowych sprawach.

Piętnastego listopada, opuszczając Teneryfę oboje mieli łzy w oczach. Dzięki dobrym ludziom zachowali życie, a Klaus osiągnął kondycję fizyczną i psychiczną, która, jak sądził, pozwoli mu funkcjonować w firmie i w domu. Postanowili utrzymywać kontakt z profesorem Garcia, doktorem Jimenezem, Jose – teraz to oni uosabiali Teneryfę, Wyspy Kanaryjskie, nawet Hiszpanię.

Klaus zdawał sobie sprawę, komu tak naprawdę zawdzięcza życie. Kto pociągnął za wszystkie możliwe i te, zdawało by się, nieosiągalne sznurki. Będzie miał o czym opowiadać Monice. Mam szczęście, dopóki nie spotkałem Mili nic nie zapowiadało, że będę mieć za żonę tak wspaniałą dziewczynę.

Wieczorem wylądowali na hamburskim lotnisku. Ich podróż poślubna dobiegła końca. Emilia powiedziała do Klause:

– Miała być dwutygodniowa, a co przeżyliśmy? – trzy miodowe miesiące. Nie z powodu tego, że przeżyliśmy słodki okres, bo spotkało nas nieszczęście, ale dlatego, że oboje umieliśmy sprostać przeciwnościom i kochając się zdołaliśmy przetrwać. Tylko czy los musiał zgotować nam taki survival?

– Miła, zdałaś egzamin z miłości i poświęcenia. Od chwili, gdy cię poznałem wiedziałem, że jesteś tą najważniejszą dla mnie osobą. Ale lepiej niech życie nie potwierdza tego faktu, gotując tak drastyczne okoliczności.

Odpięli pasy. Pocałował ją. Za oknem padał deszcz. Załoga podziękowała za miły lot informując, że temperatura w Hamburgu wynosi plus osiem stopni.

– Mila, witaj w naszej prawdziwej rzeczywistości – powiedział Klaus.

### *Hamburg, lata 1983–1989*

Powrót Klausa i Emilii odmienił życie w rezydencji, naznaczone traumą wypadku w Hiszpanii. Monika i Gerd odetchnęli z ulgą. Klaus, mimo że nie osiągnął jeszcze pełnej sprawności podjął normalną działalność w firmie. Skrzętnie ukrywał swoje problemy. Dla pracowników i kontrahentów nie były dostrzegalne. Nie robił po prostu pewnych rzeczy, a ograniczenia dotyczyły głównie sfery fizycznej. Nadal przechodził rehabilitację. Bezcenna okazała się pomoc kliniki Angeliki i Lothara, z którymi po nartach w Ga-Pa spotykali się często. Razem bywali w restauracjach, chodzili na spektakle do teatru i topowe filmy. Dzięki nim Klaus trafił w ręce najlepszych lekarzy.

Emilia spotkała się z Joanną Erik. Z Teneryfy telefonowała do niej raz, we wrześniu. Urodziła im się córeczka, której dali na imię Marlena. Jens zawiózł Emilię do mieszkania, które Erikowie kupili na kredyt. Zasiadła się u nich. Trzymiesięczna Marlena miała wdzięk po mamie, po tacie – blond włosy. Relacja z wydarzeń na Teneryfie wstrząsnęła Joanną.

– Nie powiedziałaś mi w rozmowie, że było tak źle. Współczuję tobie i Klausowi – skomentowała. Prawdziwy cud, że wydobrzeźliście i dziecko nie ucierpiało. Spodziewacie się chłopca czy dziewczynki?

– Joasiu, postanowiliśmy nie sprawdzać płci, cieszymy się z potomka. Płeć nie ma znaczenia, wiem z doświadczenia, że fa-

ceci chcą syna, ale... Klaus nic nie mówi. W sekrecie mogę ci powiedzieć, że czasem zbiera mi się na wymioty, a dziecko kopie tak energicznie, że przeczuwam... wiesz co – że Nürnbergowie doczekają się spadkobiercy, a Klaus za dwa lata będzie kopał z nim piłkę w ogrodzie.

Joanna wspomniała, że za rok lub półtora będzie szukać pracy. Teraz tkwi w domu, ale trochę martwi się co będzie potem.

– Niczego nie obiecuję, tkwię w ubezpieczeniach i dobrze sobie radzę, ale być może będę w stanie ci pomóc.

Emilia kontynuowała pracę w BKR Versicherung. Jej dział rozwinął się i liczył sześć osób. Od października ruszyły oferty nowych polis we wskazanym przez Emilię segmencie rynku. Skala sprzedaży rosła szybko. Emilia w dyskretnej rozmowie z Rüdigerem Kranzem wskazała swojego następcę. Zdecydowała się pracować do Świąt Bożego Narodzenia a następnie przejść na urlop przedmacierzyński. Jego przyjaźń z Klausem, rok znajomości z Miłą, jej zawodowy sukces i dramatyczne wydarzenia zbliżyły ich relacje.

– Rudi, będę na urlopie, ale nie zostawię spraw działu bez wsparcia i kontroli – powiedziała. Od czasu do czasu będę zaglądać i konsultować bieżące i rozwojowe posunięcia. Nie porzuca się własnego dziecka, zażartowała.

Kontakt z Tomkiem i mamą nieco stracił na intensywności. Życie w Polsce, biedne i szare powoli stabilizowało się. Jedenastego listopada Lecha Wałęsę i ojca Emilii zwolniono z internowania. Szybko wracał do formy. Mama Emilii odwiedziła go w Krakowie. Pojawiła się szansa, że się zejdą. Ostatniego dnia 1982 roku ogłoszono zawieszenie stanu wojennego. Pieniądze wysyłane przez Emilię zapewniły mamie i Tomkowi dostatnie życie. Brat skończył studia i pisał pracę magisterską. Mama w tajemnicy przekazała Emilii



nowinę. Tomek poznał na uniwerku studentkę drugiego roku i chyba jest zakochany. Dziewczyna pochodzi z Płocka, jej rodzice są lekarzami. Uzgodniła z mamą, że w te Święta się nie zobaczą.

– Mamo, ja rodzę w lutym, miewam lepsze i gorsze dni, a Klaus wciąż dochodzi do siebie – powiedziała. Mój teść, gdy przebywaliśmy na Teneryfie, znowu poprowadził firmę. Jest wyczerpany. Wiosną, po narodzinach, wszyscy i tata mam nadzieję, przyjeździecie do nas.

Klaus nie odstąpił od idei budowy nowego domu. Powstał harmonogram, datę rozpoczęcia robót ustalono na wrzesień. Wypadek uświadomił mu, że budynek musi być przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Pojął, że proste identyfikowanie niepełnosprawności z inwalidztwem jest nieporozumieniem, bo niepełnosprawność należy rozumieć także jako czasową niesprawność w wyniku ciąży, złamań, urazów, nawet zwykłej niedyspozycji, jakichś przejściowych kłopotów ze zdrowiem. Spotkał się z architektem i szczegółowo przeanalizowali cały projekt. Znaleźli wiele miejsc, które stwarzałyby niebezpieczeństwo, albo stanowiłyby trudną do sforsowania przeszkodę. Doświadczenia ostatnich miesięcy pozwoliły mu bezbłędnie je zidentyfikować. Projektant podziękował mu, stwierdzając: „i dzięki panu lepiej zrozumiałem te problemy – w przyszłości nie będę ich bagatelizować”. Zmiany dotyczyły funkcjonalności łazienek, korekt dróg komunikacyjnych poziomych i pionowych. Wprowadzili nowe oporęczowania i uchwyty. Lista zmian wciąż się wydłużała – dotyczyła niemal wszystkich pomieszczeń. Klaus w trosce o rodziców poszerzył zlecenie o projekt adaptacji starej rezydencji w tym samym kontekście.

W połowie lutego zawiózł Emilię do najlepszej kliniki. Do terminu porodu pozostawało dziesięć dni. Uznał, że trzeba dmuchać

na zimne. Emilia od tygodnia czuła się źle, była zmęczona, ciąża nie przebiegała łagodnie. Nie oponowała, rodzice Klause też byli za. Znalazła się pod troskliwą opieką lekarzy i monitoringiem komputerów. Poczwała się bezpieczniej. Pięć dni później nastąpiły gwałtowne bóle. Poród nie przebiegał wzorcowo. Zdecydowano się na cesarskie cięcie, by nie narażać zdrowia matki i dziecka. Na świat przyszedł silny, czterokilogramowy blondasek. W życiu Emilii i Klause nastąpiła wielka zmiana. Oboje zaczęli postrzegać świat z perspektywy dobra swojego pierworodnego.

Emilia o narodzinach postanowiła powiadomić mamę. Przygotowała sobie specjalną formułkę, którą musiała natychmiast skorygować, bo słuchawkę podniósł ojciec, z którym od półtora roku nie rozmawiała. Ucieszył się z wnuka, pogratulował Mili ślubu i syna. Rozmowa trwała długo. Mieli sobie wiele do powiedzenia.

Imię potomka z linii męskiej stało się przedmiotem dyskusji, niemal sporu. Gerd i Monika proponowali imiona po własnych ojczach. Emilii te imiona nie podobały się. W rozmowie z Klausem wyjaśniła, że brzmia twardo i nienowocześnie, są reliktem minionych czasów.

– Mila, decyduj sama, nie chcę by imię naszego syna stresowało cię przez całe życie. Sam niczego nie chcę proponować. Podaj jakieś swoje propozycje, a ja się wypowiem, które imię bardziej mi się podoba.

– Kochany, mam dwie. Powiedz, które imię wolisz – to Philip i Andreas – powiedziała z obawą, że wbrew deklaracjom nie zaakceptuje żadnego z nich.

– Oba są fajne. Według mnie lepiej kojarzy się Andreas, brzmi solidnie i sympatycznie. Z Philipem kojarzy mi się dusza lekko-ducha, który buja w obłokach.

Decyzja zapadła. Monice i Gerdowi nie pozostało nic innego jak ją zaakceptować. Wiadomość o imieniu wnuka przekazała mamie. Andreas zdominował kolejne dni, tygodnie i miesiące. Babcia Monika w wielu kwestiach dotyczących wnuka miała swoje zdanie. Emilia nie ustępowała i forsowała własne decyzje, do których zawsze umiała przekonać Klause. Śledziła nowinki, zapewniając synkowi jak najlepszą opiekę i środki pielęgnacji. Andreas rósł i gaworzył, wsłuchiwał się w słowa rodziców i patrzył z uwagą dookoła.

Emilia wymogła na Klause, by zaprosić Erików. Z pierwszą wizytą przyjechali na obiad do Blankenese w wiosenną sobotę. Oboje zachwycili się rezydencją i widokiem Elby. Ociepliło się, na drzewach i krzewach pojawiły się pąki, na rabatach zakwitły pierwsze kwiaty. Podczas spaceru po ogrodzie Marlena, starsza o pięć miesięcy od Andreasa, jechała siedząc w wózku. Andreas spał w łóżeczku pod okiem opiekunki.

Klaus opowiedział Erikom o planach budowy nowego domu. Tobias wspomniał o ofercie nowoczesnej telewizyjnej reklamy, którą mógłby zaoferować firmie Klause na wyjątkowo korzystnych warunkach. Emilia niespodziewanie podjęła ten temat, szczerze zwracając Klausowi uwagę, że jego firma nie docenia znaczenia reklamy w telewizji.

– W mojej firmie wszyscy prześcigają się w pomysłach skutecznego upowszechnienia oferty, a mój pomysł superpolisyl pokazuje w kilku stacjach telewizyjnych. Właśnie spoty medialne przynoszą nam najwięcej klientów – wykazały to ankiety ośrodków badawczych.

– Tobias, skontaktuję cię z naszym biurem reklamy w BKR Versicherung. Możesz złożyć im swoją ofertę. A ja porozma-

wiam z wiceprezesem. Masz szansę, jeśli będzie konkurencyjna cenowo i nowoczesna.

Tobias z radością przyjął jej propozycję. Emilia cieszyła się ze spotkania. Joanna i Tobias, nieco młodszy, budzili jej sympatię. Joanna była jedyną osobą z Polski z którą Emilia podtrzymywała kontakt w Hamburgu.

Klaus wyniósł ze spotkania z nimi refleksję, że pomysły Emilii byłyby świetnym wsparciem dla jego firmy. Zawsze zdawał sobie z tego sprawę, ale na początku ich znajomości nie było to realne. Chciała samodzielnie osiągnąć sukces zawodowy. Teraz jest to możliwe – uznał. A kto wie, czy nie niezbędne. Pomyślał, że w wolnych chwilach przybliży Mili firmę i problemy, z jakimi boryka się ostatnio. Siedziba firmy została wyremontowana. Zadał o instalację nowych modeli komputerów. Już wcześniej używali commodore i atari, potem amstrady. Zanim poznał Emilię zamówił najnowszy amerykański IBM PC. Zorientował się, że rozwój informatyki jest błyskawiczny i elektronika zdominuje pracę w firmach, zapewniając zachowywanie i przetwarzanie wielkich ilości danych. Powstała sieć, wielu pracowników miało dostęp do jednego komputera.

Późną wiosną mama odwiedziła Emilię. Tomka pochłonęły sprawy na uczelni, a ojciec właśnie podjął nową pracę. Pierwszy raz zobaczyła wnuka. Przywiozła rodzinną pamiątkę po dziadku – posrebrzany, ozdobny wózek kopalniany, który dostał od górników, gdy mianowano go dyrektorem na „Wujku” w Katowicach w 1936 roku. Emilia ucieszyła się, była do niego przywiązana, jako jednego z niewielu namacalnych dowodów historii rodziny. Od tego dnia wózek kopalniany stojący za przeszkloną gablotą tworzył klimat jej rodzinnego domu. I przypominał Klausowi o jej pochodzeniu.

Wiedziała, że nie jest jedną z bezimiennych postaci zza żelaznej kurtyny, za jakie niektórzy Niemcy uważali Polaków. Nienawidziła określenia: „żelazna kurtyna”. Wielu Niemców rozumiało je jako ścianę, za którą żyją prości, niewykształceni ludzie, stale pijani i brudni, leniuchy bez ambicji. Zdaniem Emilii ustalenie granicy na Odrze oznaczało kontynuację zaboru rosyjskiego na jeszcze większym terytorium. I zdradę Polski, jakiej dopuścili się jej zachodni sojusznicy. Od setek lat Polska nie może uwolnić się z przeklętych kleszczy dwóch mocarstw, które tylko wobec siebie zachowują respekt. To ziemia wiecznego zniszczenia i martyrologii jej mieszkańców. Stan wojenny paradoksalnie zmienił świadomość części niemieckiego społeczeństwa, które pospieszyło Polakom z pomocą.

Myśląc o Andreasie, który wyrośnie wśród niemieckich dzieci, przysięgła sobie, że nie dopuści do jego wynarodowienia. Jest także Polakiem, powinien posługiwać się polskim i znać naszą historię. Nie ma powodu, by wstydził się rodaków Chopina, Kopernika, Kościuszki, Marii Skłodowskiej-Curie. Z jego kraju pochodzi Papież Jan Paweł II i wielu laureatów Nobla. Nie wątpiła, że wytrwa w tym postanowieniu.

W maju Klaus i Emilia spędzili we dwoje weekend w Lizbonie. Potrzebowali kilku dni wyłącznie dla siebie. Włóczyli się po mieście między wzgórzami, zaglądając do muzeów, kościołów, małych restauracji, na Zamek. Miasto zadziwiło Emilię swoją prostotą i naturalnością. Miało charakter prowincjonalnego miasteczka. Babcie, siedząc na krzeselkach, dziergały coś przed domem. Pochłonięte ożywioną dyskusją, nie zwracały uwagi na przechodniów i uliczny ruch. Stare tramwaje zjeżdżające w dół po Alfamie, głośno dzwoniąc niemal ocierały się o nie, o ludzi i parapety domów, na których, wśród doniczek z kwiatami sie-

działy wypasione koty. Wsiedli do słynnej dwudziestki ósemki, pilnie bacząc na sąsiadów. „Złodziei tam nie brakuje” – ostrzegła ich Angelika, która z Lotharem zwiedzała Lizbonę rok wcześniej.

Któregoś wieczoru, w Baixa, młoda dziewczyna, która w restauracji na oczach gości smażyła steki, przekazała nagle patelnię koleżance, wyszła na salę w fartuchu i gardłowym portugalskim przejmująco zaśpiewała fado o miłości i rozstaniu. Dwaj panowie – jeden w średnim wieku i starszy gość grali na gitarach. Na stopach mieli domowe pantofle, chyba właśnie zeszedli z góry na sygnał o pojawieniu się gości. Rozbrzmiały dźwięki nowego utworu, gdy siedząca obok owinięta chustą niewiasta o potężnej tuszy nagle wstała i zaczęła śpiewać. Rzewnie, cicho, stopniowo coraz głośniej. Klaus znów włączył kamerę. Na widok zapalanej czerwonej lampeczki pod obiektywem gitarzyści przestali grać. Jeden z nich powiedział coś, wstał z widoczną irytacją i wyszedł. Zapanowała konsternacja. Po chwili kelnerka wyjaśniła, że oświadczył, że za darmo nie da się filmować. I grać nie będzie. Już zadzwoniliśmy po innego, proszę poczekać, dodała. Rzeczywiście, po kilku minutach przyszedł młody gitarzysta. Wokalistka ponownie zaczęła śpiewać. Już wcześniej Emilia zwróciła na nią uwagę, dochodząc do wniosku, że wcale nie jest stara, a lat dodają jej niebywale obfite kształty.

– Też śpiewa fado – jest profesjonalistką, – zauważyłaś plakat z nią przy wejściu? – powiedział Klaus.

Gromkie oklaski nagrodziły jej występ. Oferowała gościom kasety ze swoimi nagraniami. Emilia kupiła dwie, czym wywołała uśmiech na twarzy wokalistki. Historia z brakiem napiwku dla gitarzysty zostawiła jakiś niesmak. Nie dano nam czasu na naprawienie błędu – stwierdziła. Wracając do hotelu, gdy szli

wąskimi uliczkami towarzyszyła im obawa, że z balkonów pod którymi przechodzili, spadnie im coś na głowę. Stare, zaśmiecone uliczki dzielnicy Baixa o nocnej porze nie wydawały się bezpieczne. Emilia namówiła Klause na spacer w południe na bazar staroci. Ku jej zdziwieniu lisboński bazar okazał się zupełnie ogołocony z prawdziwych pamiątek – warszawskie Koło i hamburskie pchle targi były go na głowę. Za to na placu nad Tagiem nie mogli się opędzić od innych ofert. Niemal co chwilę proponowano im narkotyki i to nie tylko „miękkie”.

Popatrzyli na rzekę – na jej drugim brzegu dostrzegli pomnik Chrystusa Króla.

– Patrzy na Lizbonę jak Chrystus Zbawiciel na Rio de Janeiro – zwróciła się do Klause, dodając przekornie – a tam nas jeszcze nie było!

Atmosferę Lizbony Emilia zapamiętała jako coś unikalnego. Podróż do Portugalii zachęciła Milę do zaplanowania z Klausem następnych weekendowych wypadów. Uzgodnili, że pierwszym celem będzie Wenecja – Emilia marzyła o niej od dawna. Potem na ich trasach pojawił się Londyn i Paryż, który darzyła wielkim sentymentem. Zimą w 1989 roku zrobiła z Klausem przegląd pamiątek z miast, które odwiedzili i nakręconych filmów. Zwiedzanie świata stało się dla nich czymś ważnym. Inne języki, kultury, tradycje wzbogacają i otwierają nas samych – podkreślała.

Towarzyszyła Klausowi podczas rozmów handlowych w Stanach. Kilka dni poświęcili na Nowy Jork. Jej rola w firmie już nie ograniczała się do żony szefa. Za radą Emilii część produkcji firmy stopniowo przenoszono do Azji. Opłacało się, produkcja tam generowała niewielkie koszty. Przy okazji zobaczyli Singapur i Hongkong. Odkąd Andreas skończył dwa lata, jeździł z rodzicami

na wakacje za granicę. Odwiedzili we trójkę Wyspy Kanaryjskie – Gran Canarię, Fuerteventurę i Lanzarote. Zimą upodobali sobie Alpy, jeżdżąc na nartach w popularnych kurortach kilku państw.

Cztery lata po Andreasie przysłała na świat Isabel. Tym razem poród odbył się w sposób naturalny. Mieszkali już w nowym domu. Isabel miała zapewnione idealne warunki – pokój dla dziewczynki przewidziano w projekcie. Pozostało pomalować ściany w różowe zwierzątka, wielobarwne kwiatki i wstawić najnowsze modele mebli dla dzieci. W domu pojawiła się na stałe druga opiekunka. Monika i Gerd nie posiadali się ze szczęścia. Monikę zachwycała mała blond perełka. Domyślała się, że Klaus pragnął mieć parkę maluchów i to marzenie właśnie się spełniło.

Odwiedzali ich Erikowie z Marleną, całkiem już sporą pięciolatką. Tobiasz dzięki wielu zleceniom reklamowym od Kranza, Klause i jego znajomych awansował w stacji telewizyjnej na stanowisko dyrektorskie. Był wdzięczny Nürnbergom. Zamienili mieszkanie na segment z garażem na dwa auta w eleganckiej dzielnicy. Planowali z Emilią i Klausem jechać do Polski, ale narodziny Isabel odroczyły wyjazd. Nürnbergowie umówili się z nimi, że wybiorą się razem, jak Isabel skończy dwa latka. Klaus polubił Tobiasza, tradycyjnie raz w tygodniu grali w tenisa. Emilia z Joanną umawiała się w wodnym parku. Pływały, korzystały z masażu i zabiegów w spa, czasem z sauny i komory kriogenicznej.

Erikowie robili postępy w brydżu, rozgrywając robry ze swoimi sąsiadami – w tajemnicy przed Nürnbergami. Postanowili w trakcie którejś imprezy, które Emilia z Klausem urządzali dość często w nowym domu i ogrodzie, zaproponować swoje partnerstwo, dołączając do ich gry z Lotharem i Angeliką. W końcu doszło do wspólnego brydża z Emilią i Klausem, gdy Lothara Schmidta



w trakcie wieczoru pilnie wezwano do kliniki. Emilia i Klaus przekonali się, że nie są zdani wyłącznie na stałych partnerów.

Do momentu urodzenia Isabel Emilia zachowywała pół etatu w BKR Versicherung. Wprowadziła w życie kilka nowych pomysłów. Rudi cenił jej kreatywność. Po urodzeniu Isabel ostatecznie pożegnała się z firmą ubezpieczeniową. Opiekunki bezpośrednio doglądały dzieci, Emilia skoncentrowała się na ich rozwoju intelektualnym. Dużo rozmawiała z Andreasem i Isabel. Umiała słuchać, budować z nimi partnerskie relacje i zaufanie, dbała, by mieli świadomość, że ich pomysły, spostrzeżenia i uwagi są ważne. Wiedziała, że powinny im stale towarzyszyć poczucie własnej wartości. W domu wciąż pojawiały się nowe książki, rozwijające zabawki i gry.

Andreas i jego śladem Isabel rwali się do komputera. Ich rodzice wprowadzili ograniczenia. Klaus dbał o ich rozwój fizyczny. W ogrodzie powstał wymyślony przez niego tor przeszkód, który z upływem lat modyfikował i rozbudowywał. Wiedział, że ćwiczenia ogólnorozwojowe są dzieciom potrzebne. Andreas wziął do ręki raketę tenisową w wieku sześciu lat. Jens woził go na treningi z profesjonalnym trenerem. Zapowiadał się na dobrego gracza. Emilia nie zmuszała dzieci do niczego. Decyzja, czy synek chce w przyszłości zostać zawodowym tenisistą będzie należała wyłącznie do niego.

Dopiero w lipcu 1990 roku Emilia z rodziną wybrała się do Warszawy. Już odmienionej Okrągłym Stołem, ale wciąż na etapie ewolucyjnych przemian. Niestety, radykalnie – jak w NRD, nie rozprawiono się ze zdrajcami.

Fakt, że była z dziećmi i Klausem nieco utrudnił jej umawianie spotkań w celu odnowienia dawnych przyjaźni. I kontemplację ukochanych miejsc. W Warszawie byli osiem dni, zamieszkali

w hotelu Bristol. Mama z wyprzedzeniem załatwiła bilety do Opery, na Zamek, do Pałacu w Wilanowie. Była zaskoczona, że może z wnukami rozmawiać po polsku. Podziwiała, że i w tej sprawie jej córka była konsekwentna. Na przemian z Tomkiem towarzyszyła gościom podczas spacerów i zwiedzania.

Klausa zaskoczył brak ruin, duża ilość zabytków i smaczna kuchnia. Andreas i Isabel zapamiętali Łazienki – wszędobylskie wiewiórki i dumne pawie, które przelatywały między wysokimi drzewami. Emilia oprowadziła rodzinę po Starym Mieście, nie zapominając o Gwiazdeczce, kawiarni, którą często odwiedzała z przyjaciółmi. Od wyjazdu z Warszawy minęło dziewięć lat. Wygląd miasta niewiele się zmienił. Pokazała Klausowi szkołę średnią do której uczęszczała i uczelnię, którą ukończyła. Jeden obiad zjedli u mamy w rodzinnym domu Emilii. Raz odwiedzili Tomka, który mieszkał na Ursynowie, blisko Kabat. Emilia cieszyła się, że mają z żoną, już spłacony, duży apartament i dwa miejsca na auta w podziemnym garażu. Wiedziała, że miała w tym decydujący udział. Dziękowali jej za to wielokrotnie. Kredyt okazał się potrzebny wyłącznie na część wyposażenia. Andreas o własnych siłach przemaszerował Las Kabacki, zaś Isabel wędrowała na plecach Klausa.

Wybrali się do Krakowa i Gdańska. Odwiedzili Półwysep Helski, Jastarnię i Juratę, gdzie plażowali przez cztery dni. Klaus zachwyił się Gdańskiem – zrozumiał, że Polska to kraj z bogatą historią, ciężko doświadczony przez sąsiadów. Emilia była dumna ze swojej ojczyzny.

## *Epilog. Geneza opowieści.*

W 2038 roku, gdy nasza wspaniała mama Emilia odeszła, postanowiliśmy z moją siostrą Isabel uporządkować jej pokoje w naszym domu w Blankenese. Mówiło się o nim Nowy Dom. Tak naprawdę wcale nie był nowy, bo tata Klaus zbudował go w 1984 roku, a gdy mama zmarła, jego historia liczyła już pół wieku. Kiedy powstawał, rodzina mieszkała w Starym Domu, który wybudowali nasi przodkowie na początku dwudziestego wieku, czyli sto trzydzieści lat temu. I ja w nim mieszkałem, ale wtedy nie miałem jeszcze dwóch lat i tego nie pamiętam.

Dziadkowie Monika i Gerd mieszkali w nim do swojej śmierci. On zmarł w 1992 roku a ona w 2008. Stary Dom jest teraz siedzibą fundacji Nürnbergów, którą założyła mama po śmierci ojca w 2029 roku. Oboje z siostrą wspominamy naszą mamę jako wspaniałego człowieka. Od najmłodszych lat była towarzyszem naszych zabaw, później powierniczką szkolnych sekretów, świadkiem pierwszych miłosnych uniesień, wreszcie mądrym przewodnikiem w dorosłym życiu. Nie mieliśmy przed nią tajemnic. Miała na nas ogromny wpływ – na nasz światopogląd, wykształcenie, charakter. Mój syn i córki siostry bardzo kochały babcię Emilię.

Dziś Isabel i ja robimy w życiu to, o czym marzyliśmy. Pracujemy w zawodach, które odpowiadają naszym zainteresowaniom. Ja prowadzę badania Antarktydy, przez co w Blankenese w Nowym Domu jestem rzadkim gościem, o co żona i syn mają pretensje. Isabel wykłada ekonomię w Nowym Jorku. Założyła rodzinę w Stanach i mieszka tam z mężem i dwiema córkami. W Nowym Domu pojawia się rzadko, czasem na święta, także w rocznice śmierci Rodziców.

Dzięki postawie mamy nie musieliśmy zastosować się do woli dziadków i naszego taty – Klusa. Kontynuacja biznesu rodzin-

nego w ogóle nas nie interesowała. Po sprzedaży firmy w 2018 roku zgodnie z radą mamy większość środków zainwestowaliśmy w nowe powierzchnie handlowe i biurowe w centrach Hamburga, Berlina i Nowego Jorku. Powołaliśmy administratora – firmę, która skrupulatnie egzekwuje wpływy z najmu, zapobiega dekapitalizacji budynków, generując niewielkie koszty obsługi. Mamy potężny dochód, a kapitał jest stabilny. Składamy kilkadziesiąt podpisów w roku i nie musimy się o nic martwić.

Podczas porządków w pokojach mamy w jednej z szaf znaleźliśmy z Isabel dwa stopy grubych zeszytów przewiązane tasiemkami. W dziennikach z lat 1981–1992 opisała po polsku swoje wspomnienia, niemal dzień po dniu. Nic o nich nie wiedzieliśmy, zachowywała je w tajemnicy. O wielu zdarzeniach nie wiedzieliśmy w ogóle, o niektórych słyszeliśmy niewiele – na przykład o polskim pradziadku – dyrektorze kopalni, drugim pradziadku – młynarzu z Mazur i nieszcześnie wypadku rodziców na Teneryfie, gdy byłem już w drodze na świat. Na podstawie dzienników postanowiliśmy utrwalić historię jej ciekawego życia. Uznaliśmy, że mądrość i inteligencja mamy zasługuje na naszą pamięć i następnych pokoleń. Mówimy i czytamy z Isabel po polsku, ale piszemy z błędami – z braku wprawy.

O pomoc w opracowaniu wspomnień zwróciliśmy się do brata mamy, Tomasza. Zeskanowane dzienniki trafiły do rąk jego córki Anny, dziennikarki. Był konsultantem tekstów, z których zrodziła się ta opowieść. Tata Klaus i my byliśmy bezgranicznie kochani przez mamę. Isabel zaproponowała tytuł *Emilia. Granice Miłości* – na który zgodziłem się z radością. Dodałbym jeszcze słowo „Mądrość”, ale tytuł byłby chyba za długi.

Andreas Nürnberg

*Koniec*

*Życie to kapitalna rzecz – trzeba uważać, by nie przegapić tego, co najważniejsze. Jeśli ludzie młodzi zamkną się w świecie wirtualnej rzeczywistości, swoich gadżetów i przestaną myśleć o życiu i losach kraju, w którym funkcjonują – wszyscy zapłacimy za to wysoką cenę.*

*Polityka wcale nie jest domeną starych ludzi. To obszar aktywności wszystkich. Gdyby komunizm nie upadł, Wy – młodzi, nie mielibyście dzisiaj przywileju wyboru życia w świecie wirtualnym i realizacji swoich pasji. Oni wybierali by za Was. Totalitaryzm nie daje nikomu wolnego wyboru. Tym z Was, którzy popełnią grzech zaniechania – historia tego nie wybaczy.*

